

BRANDON SANDERSON



POZAR

KONTYNUACJA BESTSELLERA *STALOWE SERCE*

Brandon Sanderson

POŻAR

Przełożyła
Joanna Szczepańska

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Dla Nathana Goodricha,

drogiego przyjaciela, który był na tyle cierpliwy, że czytał moje książki, gdy jeszcze nie były dobre

Prolog

Widziałem, jak Calamity wschodzi.

Miałem sześć lat, gdy stałem nocą na balkonie naszego mieszkania. Wciąż pamiętam terkotanie starego klimatyzatora, zamontowanego w oknie obok, który zagłuszał płacz mojego ojca. Przeciążona pracą maszyna, zamontowana w szybie wielopiętrowca, ociekała wodą, niczym potem ściekającym z czoła szykującego się do skoku samobójcy. Klimatyzator był zepsuty; wydmuchiwał powietrze, ale go nie chłodził. Moja matka często go wyłączała.

Po jej śmierci ojciec zostawiał urządzenie włączone; mówił, że czuje się lepiej, gdy działało.

Opuściłem moje lody na patyku i mrużąc oczy, zacząłem się przyglądać czerwonemu światłu, które wylaniało się niczym gwiazda na horyzoncie. Tylko jedna z gwiazd była tak jasna i tak czerwona. Crimson. Wyglądała niczym rana od kuli na kopule niebios.

Tamtej nocy Calamity oblała całe miasto dziwną, ciepłą poświatą. Stałem tam — moje lody na patyku topniały, lepka ciecz spływała mi po palcach — obserwując jej nadejście.

Potem nastąpił krzyk.

CZEŚĆ I

1

— David? — Głos dobiegł ze słuchawki tkwiącej w moim uchu.

Ocknąłem się z zadumy. Znowu wpatrywałem się w Calamity. Od jej pojawienia się na niebie minęło trzynaście lat. Nie byłem już dzieciakiem mieszkającym z ojcem; nie byłem też sierotą pracującą w fabryce broni w podziemiach.

Byłem Mścicielem.

— Tutaj — odpowiedziałem, przemierzając dach z przewieszonym przez ramię karabinem. Była noc i mógłbym przysiąc, że widziałem czerwoną poświatę, którą rzucało na wszystko światło Calamity, choć nigdy już nie było tak jasne jak tej pierwszej nocy.

Przedemną rozpościerał się widok na centrum Newcago. Powierzchnie obiektów miasta odbijały światło gwiazd. Wszystko tutaj było stalowe, niczym cyborg z przyszłości ze zdartą skórą. Tylko że nie był to typ morderczy. Ani w ogóle żywy.

Człowieku, pomyślałem. Jesteś do dupy w metaforach.

Stalowe Serce był martwy, a my odzyskaliśmy Newcago — włączając w to wiele udogodnień, które niegdyś były zarezerwowane tylko dla elit. Mogłem brać prysznic każdego dnia we własnej łazience. Nie wiedziałem, co robić z takim luksusem, który był czymś więcej niż jedynie poczuciem, że człowiek nie śmierdzi.

Newcago po bardzo długim czasie było wolne.

Do mnie należało zadanie, by taki stan utrzymać.

— Nic nie widzę — szepnąłem, klękając na skraju dachu. W uchu miałem słuchawkę, która łączyła się bezprzewodowo z moim telefonem komórkowym. Małe kamera w niej zamontowana umożliwiała Tii dostrzeganie tego, co widziałem ja, słuchawka zaś była na tyle czuła, by przekazywać to, co mówiłem, nawet jeśli robiłem to bardzo cicho.

— Nadal obserwuj — powiedziała Tia. — Cody mówi, że Profesor i obiekt zmierzają w twoim kierunku.

— Jest spokojnie — odszepnąłem. — Jesteś pewna...

Dach eksplodował tuż obok mnie. Krzyknąłem, przetaczając się do tyłu, podczas gdy cały budynek się zatrzęsł. Wybuch sprawił, że wokół rozprysnęły się kawałki metalu. Calamity! Poczulem się tak, jakbym oberwał kilka ciosów.

— Cholera! — wrzasnął Cody do słuchawki. — Ona pojawiła się blisko mnie. Zmierza w północnym kierunku...

Jego głos utonął w kolejnym strumieniu energii, który wytrysnął z ziemi i rozpruł część dachu, na której się kryłem.

— Biegiem! — krzyknęła Tia.

Jakby trzeba było mi to mówić. Ruszyłem. Po mojej prawej stronie zmaterializowała się świetlna postać. Ubrana w czarny kombinezon i sportowe buty. Sourcefield nosiła maskę — taką, jaką na przykład nosili wojownicy ninja — i długą, czarną pelerynę. Niektórzy Epiccy częściej od pozostałych zaopatrywali się w gadzety mające podkreślić ich „nadmudzkie możliwości”. Szczerze mówiąc, Sourcefield wyglądała śmiesznie, nawet jeśli emanowała błękitnym światłem energii rozchodzącej się po jej ciele.

Gdyby czegoś dotknęła, zmieniałaby się w energię i mogłaby się w tej postaci przemieszczać. Nie była to prawdziwa teleportacja, ale coś do niej zbliżonego — a im lepszym przewodnikiem była rzecz dotknięta przez Sourcefield, tym dalej mogła ona podróżować. Miasto

ze stali było dla niej czymś na kształt raju. Zdumiewające, że tak wiele czasu zabrało jej przybycie tutaj.

Jakby teleportacja nie była wystarczająca, jej elektroenergetyczne zdolności czyniły ją odporną na działanie większości rodzajów broni. Słynne były świetlne pokazy, które dawała. Nigdy wcześniej nie widziałem jej w ludzkiej postaci, zawsze natomiast chciałem ujrzeć jej działania.

Jednakże nie z tak bliska.

— Zmieniamy plan! — zarządziła Tia. — Profesorze? Jon! Odzew! Abraham?

Słuchałem połowicznie, bo ze świstem przeleciała obok mnie kula trzaskającej energii. Pośliznąwszy się, rzuciłem się w stronę przeciwną. Tam, gdzie stałem jeszcze przed chwilą, przeleciała kolejna kula. Trafiała w dach, powodując eksplozję i sprawiając, że się zatoczyłem. Odłamki metalu uderzyły mnie w plecy, gdy ruszyłem ku bocznej ścianie budynku.

Potem skoczyłem.

Nie poleciałem daleko, docierając do balkonu jednego z mieszkań wielopiętrowca. Z bijącym sercem wdarłem się do środka. Przy drzwiach po drugiej stronie pomieszczenia stała plastikowa chłodziarka. Otworzyłem pokrywę i zacząłem w niej grzebać, starając się zachować spokój.

Sourcefield przybyła do Newcago na początku tygodnia. Natychmiast zaczęła zabijać przypadkowych ludzi — bez żadnego konkretnego powodu. Tak samo czynił wcześniej Stalowe Serce. Potem zaczęła nawoływać mieszkańców Newcago, by zwrócili się przeciwko Mścicielom i postawili ich przed sądem.

Pokręcone poczucie sprawiedliwości Epików. Zabijali, kogo tylko chcieli, ale rewanż był dla nich obrazą tak wielką, że nieomal niemożliwą do pojęcia. Cóż, wkrótce jednak Source field będzie musiała to zrozumieć. Póki co nasz plan doprowadzenia do jej upadku nie wychodził szczególnie dobrze, ale byliśmy Mścicielami. Przygotowanymi na nieoczekiwane.

Z chłodziarki wyciągnąłem gumowy balonik na wodę, wypełniony teraz owocowym napojem chłodzącym.

To, pomyślałem, będzie użyteczne.

Tia i ja przez kilka dni debatowaliśmy nad słabością Source field. Każdy Epik miał przynajmniej jedną, i to zazwyczaj przypadkową. Trzeba było pogrzebać w historii konkretnego Epika, dowiedzieć się, jakich rzeczy unikał i jakie substancje czy sytuacje mogły pozbawić go mocy.

Gumowe opakowanie zawierało to, co — jak przypuszczaliśmy — miało związek ze słabością Sourcefield. Obróciłem się, w jednej ręce trzymając balonik, a w drugiej broń. Obserwowałem drzwi, czekając na przybycie Sourcefield.

— David? — w słuchawce zabrzmiał głos Tii.

— Tak? — wyszeptałem, zaniepokojony i gotowy, by rzucić balonik.

— Dlaczego obserwujesz balkon?

Dlaczego obserwowałem...

No tak. Sourcefield umiała przenikać przez ściany.

Czując się jak idiota, odskoczyłem w tył, podczas gdy Sourcefield właśnie przeniknęła przez sufit. Wokół niej strzelały elektryczne błyski. Opadła na jedno kolano i wyciągnęła rękę, w której wzrastała elektryczna, gwałtownie rzucająca wokół siebie, kula.

Nie czułem nic poza wzrostem adrenaliny. Rzuciłem balonik, który uderzył Sourcefield prosto w klatkę piersiową. Emitowana przez nią energia natychmiast wygasła. Wypełniający balonik czerwony płyn rozprysnął się po ścianach i po podłodze wokół. Zbyt jasny na krew, to był sproszkowany napój owocowy, który miesza się z wodą i cukrem. Pamiętałem to

z dzieciństwa.

I to właśnie była słabość Sourcefield.

Z bijącym sercem przygotowałem karabin. Sourcefield wpatrywała się w swą mokrą klatkę piersiową jakby w szoku, choć czarna maska sprawiała, że nie mogłem widzieć wyrazu jej twarzy. Po jej ciele wciąż przebiegały elektryczne pasma, przypominające maleńkie świecące robaczki.

Odbezpieczyłem karabin i nacisnąłem spust. Wystrzał sprawił, że pomieszczenie stanęło w płomieniach, a ja poczułem się ogłuszony, ale posłałem nabój dokładnie ku twarzy Sourcefield.

Potem kula eksplodowała, wchodząc w emitowane przez nią pole energetyczne. Nawet przemoczona, warstwa ochronna zadziałała.

Sourcefield spojrzała na mnie, a emitowana przez nią elektryczność znowu się obudziła — bardziej okrutna, jeszcze bardziej niebezpieczna. Rozświetliła pokój niczym pizza calzone wypełniona dynamitem.

O rany...

2

Drzwi za moimi plecami eksplodowały i znalazłem się w korytarzu. Wybuch rzucił mnie twarzą na ścianę i usłyszałem trzask.

Z jednej strony, uwolniłem się. Odgłos trzasku oznaczał, że Profesor nadal żyje — jego moce Epika gwarantowały mi pole ochronne. Z drugiej jednak strony, goniła mnie wściekła maszyna do zabijania.

Odepchnąłem się od ściany i pobiegłem w dół stalowym korytarzem, który oświetlałem dzięki przyczepionej do ramienia komórce. *Lina ratunkowa*, pomyślałem gorączkowo. *Którędy? Chyba w prawo.*

— Znalazłem Profesora — rozległ się w moim uchu głos Abrahama. — Jest uwięziony w czymś w rodzaju energetycznego bąbla. Wygląda na sfrustrowanego.

— Wyceluj w to balonikiem — wydyszałem, nurkując w boczną odnogę. Wybuch za moimi plecami całkowicie zniszczył korytarz, którym biegłem przed chwilą. Cholera. Sourcefield była wściekła.

— Przerzywam misję — powiedziała Tia. — Cody, dawaj w dół i zabierz Davida.

— Zrozumiałem — odezwał się Cody. Gdzieś w tle dało się słyszeć niewyraźne dudnienie — odgłos silników coptera.

— Tia, nie! — odrzekłem. Dotarłem do kolejnego pokoju. Przewiesiłem karabin przez ramię i chwyciłem plecak pełen baloników wypełnionych płynem.

— Plan zawodzi — tłumaczyła Tia. — Celem jest najprawdopodobniej Profesor, nie ty, Davidzie. Poza tym udowodniłeś już, że woreczki nie działają.

Wyciągnąłem jeden z plecaka, a potem czekałem na odpowiedni moment. Na ścianie zaczęły się pojawiać elektryczne błyski, zwiastujące nadejście Sourcefield. Pojawiła się sekundę później, a ja rzuciłem w nią balonikiem. Zakłęła, odskakując, a czerwony płyn rozbryztał się po ścianach.

Odwróciłem się i ruszyłem biegiem ku drzwiom prowadzącym do sypialni, kierując się na balkon.

— Ona boi się kool-aidu, Tia — powiedziałem. — Pierwsze opakowanie zneutralizowało

wybuch energetyczny. Dobrze rozpoznaliśmy jej słabość.

— Jednakże Sourcefield zdołała zatrzymać twoją kulę.

Prawda. Wskoczyłem na balkon, rozglądając się za liną.

Nie było jej tam.

Tia zaknęła mi prosto w ucho.

— To po to tutaj biegłeś? Lina jest dwa piętra wyżej, głupcze.

Cholera. Na swoją obronę miałem to, że wszystkie korytarze i pomieszczenia wyglądają tak samo, jeśli są zrobione ze stali.

Warkot coptera przybliżał się; nadlatywał Cody. Zgrzytając zębami, wskoczyłem na balustradę, a potem podciągnąłem się na balkon piętro wyżej. Chwyciłem się balustrady. Na jednym ramieniu zwiślał mi karabin, na drugim plecak.

— David... — zaczęła Tia.

— Czy główna pułapka wciąż działa? — zapytałem, przedostając się poprzez leżaki, które kiedyś zmieniono w stal. Dotarłem do drugiego końca balkonu i wskoczyłem na balustradę. — Twoje milczenie traktuję jako odpowiedź twierdzącą — powiedziałem, zaczynając wspinaczkę.

Uderzyłem się mocno o kolejną balustradę balkonu piętro wyżej. Chwyciwszy jeden z jej drążków, spojrzałem w dół — zwiślałem z wysokości dwunastego piętra. Odsunąłem strach na bok i z wysiłkiem wciągnąłem się na górę.

Poniżej Sourcefield docierała na balkon, który właśnie opuściłem. Sprawilem, że się przeraziła. Co było i dobre, i złe jednocześnie. Potrzebowałem Sourcefield, by w spokoju zrealizować kolejną część mego planu. A to oznaczało prowokowanie jej, niestety.

Dotarłem na balkon, wydobyłem balonik i cisnąłem go w stronę Sourcefield. Potem, nie patrząc, czy trafiłem w cel, wskoczyłem na balustradę, chwyciłem linę i pociągnąłem za zawiązaną na niej pętlę.

Balkon eksplodował.

Na szczęście lina zamocowana była na dachu, a nie na balkonie i pozostała nienaruszona. W ciemność poszybowały roztopione kawałki metalu, ja zaś spadłem wraz z liną, nabierając prędkości. Takie rzeczy dzieją się szybciej, niż to może się wydawać. Wysokościowce obok mignęły jak jedna zamazana plama. Czułem, że naprawdę spadam.

Wydałem z siebie krzyk — na wpół paniki, na wpół ekstazy — po czym wszystko wokół mnie zamarło, a ja spadłem na ziemię i potoczyłem się po podłożu.

— Łał — wymamrotałem, zmuszając się, by wstać. Miasto wirowało mi przed oczami niczym przekrzywiony szczyt górski. Bolało mnie ramię i chociaż usłyszałem trzask, uderzając o ziemię, nie był on głośny. Pole ochronne, jakie zapewniał mi Profesor, przestało działać.

— David? — odezwała się Tia. — Cholera. Sourcefield strzeliła i odcięła linę. To dlatego na końcu upadłeś.

— Worek z płynem zadziałał — odezwał się nowy głos na linii. Profesor. Jego głos był mocny i szorstki, ale znamionujący solidnego człowieka. — Wydostałem się. Nie mogłem odezwać się wcześniej; ta energetyczna kopuła blokowała sygnał.

— Jon — zwróciła się do niego Tia — nie było w planie, żebyś z nią walczył.

— Już się stało — sapnęła Profesor. — David, żyjesz?

— Coś w tym rodzaju — odparłem, chwając się na nogach i sięgając po plecak, który zsunął mi się z ramienia, gdy toczyłem się po podłożu. Przez dno plecaka przeciekał czerwony, owocowy napój. — Ale nie jestem pewien, co z moimi balonikami. Wygląda na to, że może być pośród nich kilka ofiar.

Profesor chrząknął.

— Możesz to zrobić, David?

— Tak — odrzekłem stanowczo.

— Więc biegnij do miejsca, gdzie jest pułapka.

— Jon — zaczęła Tia. — Jeżeli wyszedłeś...

— Sourcefield zignorowała mnie — powiedział Profesor. — Było tak jak wcześniej, z Mitosis. Oni nie chcą walczyć ze mną, tylko z tobą. Musimy ją unicestwić, zanim dotrze do grupy. Pamiętasz drogę, David?

— Oczywiście — odparłem, rozglądając się za moim karabinem.

Leżał obok z pękniętą podporą lufy. Cholera. Wyglądało na to, że spust też się zepsuł. Nie będę mógł więcej używać tej broni. Sprawdziłem kaburę i tkwiący w niej pistolet ręczny. Wydawało się, że wszystko jest w porządku. Na tyle dobrze, na ile może to być w przypadku ręcznego pistoletu. Nienawidzę rzeczy martwych.

— W oknach apartamentowca pojawiają się światła, coraz niżej — powiedział siedzący w copterze Cody. — Sourcefield teleportuje się poprzez tylne ściany aż na parter. Ściga cię, Davidzie.

— Nie podoba mi się to — zauważyła Tia. — Myślę, że powinniśmy się wycofać.

— David uważa, że da sobie radę — powiedział Profesor. — A ja mu ufam.

Pomimo grożącego mi niebezpieczeństwa uśmiechnąłem się. Dopóki nie dołączyłem do Mścicieli, nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo byłem samotny. A teraz słyszałem takie słowa...

Cóż, to było przyjemne. Bardzo przyjemne.

— Będę przynętą — powiedziałem, ustawiając się tak, by czekać na Sourcefield, jednocześnie grzebiąc w plecaku w poszukiwaniu balonów z płynem. Zostały jeszcze dwa. — Tia, niech nasz oddział będzie gotowy.

— Zrozumiałam — odezwała się niechętnie.

Ruszyłem w dół ulicy. Oświetlały ją latarnie zwisające ze starych, bezużytecznych ulicznych lamp. Dzięki temu zdołałem dostrzec twarze ludzi przyglądających mi się przez okna. Nie było w nich szyb, tylko staromodne drewniane żaluzje, które zrobiliśmy i założyliśmy.

Dokonując zamachu na Stalowe Serce, Mściciele zadeklarowali wojnę totalną z Epikami. Niektórzy ludzie uciekli z Newcago w obawie przed zemstą — ale większość została, przybyło też wielu nowych. Od chwili upadku Stalowego Serca liczba mieszkańców Newcago niemal się podwoiła.

Skinąłem głową obserwującym mnie ludziom. Nie miałem zamiaru zachęcać ich, by ukryli się w bezpiecznym miejscu. My, Mściciele, byliśmy ich bohaterami — lecz pewnego dnia ludzie ci będą musieli sami wystąpić przeciwko Epikom. Chciałem więc, by teraz się przyglądali.

— Cody, jesteś gotowy z wizualizacjami? — zapytałem, używając komórki.

— Nie — odparł Cody. — Ona może nadejść w każdej chwili... — Nad moją głową przesunął się czarny cień coptera. Siły Zbrojne, dawniej pozostające pod rozkazami policji Stalowego Serca, były teraz po naszej stronie. Wciąż nie byłem pewien, jak się z tym czuję. Armia kilkunastokrotnie próbowała mnie zabić. Nad czymś takim nie przechodzi się szybko do porządku dziennego.

W gruncie rzeczy, oni zabili Megan. Ale ona się z tego podniosła. Prawie. W mojej kaburze tkwił pistolet. Jeden z tych, które należały do niej.

— Oddziały zajmują pozycje — odezwał się Abraham.

— David? Jakiś ślad Sourcefield? — zapytała Tia.

— Nie — odrzekłem, omiatając wzrokiem pustą ulicę. Opustoszałe, oświetlane tylko kilkoma latarniami miasto wyglądało jak za czasów Stalowego Serca. Wyludnione i ciemne.

Gdzie była Sourcefield?

Ona potrafi teleportować się poprzez ściany, pomyślałem. Co bym zrobił na jej miejscu? Mieliśmy tensory, które pozwalały nam wykonać tunele w dowolnym miejscu. Co zrobiłbym, gdybym miał tensor przy sobie?

Odpowiedź była oczywista. Zszedłbym na dół.

Sourcefield była pode mną.

3

— Zeszła do podziemi! — powiedziałem, wyciągając jeden balonik z napojem. — Ma zamiar pojawić się gdzieś w pobliżu i mnie zaskoczyć.

Gdy tylko to powiedziałem, przez ulicę przemknęła błyskawica, po czym z podłoża wyłoniła się świetlista postać.

Rzuciłem w nią kool-aidem, a potem ruszyłem biegiem.

Usłyszałem, jak balon wybucha, a potem przekleństwa wypowiedziane przez Sourcefield. Przez chwilę żaden wybuch energii nie próbował mnie usmażyć, więc przypuszczam, że ją trafiłem.

— Zniszczę cię, mały człowieczku! — krzyknęła za moimi plecami. — Rozedrę cię, jak huragan rozdiera papier!

— O rany — powiedziałem, docierając do skrzyżowania i chroniąc się za staromodną skrzynką pocztową.

— Co? — zapytała Tia.

— To była niezła metafora.

Rzuciłem okiem w kierunku Sourcefield. Biegła w dół ulicy, emanując elektrycznymi błyskami, które spływały po jej ciele do ziemi i kierowały się ku pobliskim słupkom i ścianom budynków, które mijala. Co za moc. Czy taką samą moc posiadałby Edmund, miły Epik, który zasilał dla nas Newcago, gdyby nieustannie nie szafował swymi zdolnościami?

— Nie mogę uwierzyć — wrzasnęła kobieta — że to ty zabiłeś Stalowe Serce!

Mitosis mówił to samo, pomyślałem. Był kolejnym Epikiem, który niedawno przybył do Newcago. Epiccy nie mogli znieść faktu, że jeden z najpotężniejszych pośród nich, którego obawiali się nawet mocarze tacy jak Sourcefield, został zabity przez zwykłego człowieka.

Sourcefield wyglądała wspaniale, cała w czerni, z powiewającą peleryną, emanująca iskrami i błyskami. Niestety, ja nie potrzebowałem jej w wersji wspaniałej. Chciałem, by była wściekła. Oddział policji wychynął z pobliskiego budynku z karabinami szturmowymi na plecach i balonikami z kool-aidem w rękach. Gestem nakazałem im, by usytuowali się w bocznej uliczce. Skinęli głowami i wycofali się, czekając.

Nadszedł czas, bym poigrał z Epikiem.

— Pozbawiłem życia nie tylko Stalowe Serce! — krzyknąłem w jej stronę. — Zabiłem tuziny Epików. Ciebie też zabiję!

W skrzynkę na listy trafił strumień energii. Błyskawicznie skryłem się za budynkiem. Kolejna eksplozja nastąpiła o kilkanaście centymetrów od miejsca, gdzie kucąłem. Ponieważ otarłem się o ziemię ramieniem, poczułem, jak wstrząsając mną, przebiega po nim fala energii. Zakląłem, opierając się o ścianę i poruszyłem dłońią. Potem wyjrzałem za róg. Sourcefield biegła w moim kierunku.

Wspaniale! Ale także przerażająco.

Pomknąłem ku budynkowi naprzeciwko. Sourcefield wypadła zza rogu w chwili, gdy dopadłem do drzwi wejściowych. Przejście wewnątrz budynku prowadziło do pomieszczenia, które niegdyś było salonem samochodowym. Przemierzyłem je biegiem. Sourcefield była za mną, błyskawicznie teleportując się przez frontową ścianę.

Biegłem przez kolejne pomieszczenia, pokonując trasę, którą wyznaczyliśmy wcześniej.

W prawo, do tego pokoju.

W lewo, w dół korytarzem.

Znów w prawo.

Wykorzystaliśmy jedną z mocy Profesora — tę, którą ukrył pod płaszczykiem wynalazku zwanego tensorem — polegającą na wycinaniu korytarzy. Sourcefield deptała mi po piętach, przechodząc przez ściany w błyskach światła. Nigdy nie miała mnie w zasięgu wzroku na tyle długo, by mogła do mnie celnie strzelić. Idealnie. Ona...

...zwolniła.

Zatrzymałem się przy drzwiach w tylnej części budynku. Sourcefield przestała mnie ścigać. Stała na końcu długiego korytarza prowadzącego wprost ku drzwiom, a emanowana przez nią energia płynęła ku stalowym ścianom.

— Tia, widzisz to? — wyszeptałem.

— Tak. Wygląda na to, że coś ją przeraziło.

Wziąłem głęboki oddech. Sytuacja była daleka od ideału, ale...

— Abraham — wyszeptałem — sprowadź oddziały. Czas na frontalny atak.

— Zgoda — rzekł Profesor.

Oddziały armii, które były do tej pory w pogotowiu, zgromadziły się przed wejściem do salonu samochodowego. Inne już schodziły po schodach; słyszałem ich ciężkie kroki. Sourcefield obejrzała się, gdy dwóch żołnierzy w hełmach i futurystycznym uzbrojeniu wkraczało właśnie do korytarza. Fakt, iż rzucili w nią jasnopomarańczowymi balonami, zepsuł nieco wrażenie, jakie robili na otoczeniu.

Sourcefield położyła rękę na znajdującej się za nią ścianie, potem transformowała się w energię i zniknęła, wtapiając się w stal. Bezużyteczne balony pękły w zetknięciu z podłogą korytarza.

Pojawiła się znowu w przedpokoju i zaczęła razić energetycznymi wybuchami po całym korytarzu. Zacisnąłem powieki, gdy strumienie energii dosięgły dwóch żołnierzy, ale usłyszałem ich jęki.

— To wszystko, na co stać słynnych Mścicieli? — krzyknęła Sourcefield na widok kolejnych żołnierzy, którzy wtargnęli do budynku, atakując ją balonami ze wszystkich stron. Zmusiłem się, by to zobaczyć, wyciągając pistolet, gdy tymczasem Sourcefield przeniknęła przez podłogę.

Pojawiła się nagle tuż za plecami grupki żołnierzy w samym środku korytarza. Mężczyźni wrzasnęli, gdy poraziła ich energia. Zgrzytnąłem zębami. Gdyby przeżyli, Profesor mógłby ich uzdrowić pod przykrywką użycia „technologii Mścicieli”.

— Balony nie działają — powiedziała Tia.

— Działają — syknąłem, patrząc, jak jeden z nich dosięga Sourcefield. Jej moc osłabła. Strzeliłem, a wraz ze mną trzech żołnierzy, którzy stali naprzeciwko, w drugim końcu korytarza.

Wszystkie cztery kule pomknęły w kierunku Sourcefield; wszystkie cztery zostały wchłonięte przez jej pole ochronne i zniszczone. Balony działały, tylko nie dość dobrze.

— Wszystkie jednostki w południowej części korytarza — odezwał się głos Abrahama.
— Odwrót. Natychmiast.

Zniknąłem za drzwiami, gdy budynkiem wstrząsnął nieoczekiwany grad pocisków.

Abraham, który znajdował się na tyłach oddziałów strzelców wyborowych w dalekim końcu korytarza, prowadził ostrzał swoim gravatonicznym minidziałem XM380.

Chwyciłem za komórkę i włączyłem podgląd wideo. Widziałem całą sytuację z perspektywy Abrahama — rozbłyskujące w ciemnościach wystrzały, kule, które jedna za drugą, niecąc iskry, odbijały się rykoszetem w korytarzu. Te, które sięgały Sourcefield, wciąż były wychwytywane albo odbijane przez jej pole ochronne. Stojący za Abrahamem mężczyźni i kobiety rzucali balon za balonem. Czekający piętro wyżej żołnierze otworzyli właz znajdujący się nad naszymi głowami i spuścili przez niego wiadro z napojem.

Sourcefield uskoczyła, robiąc unik. Krok po kroku, odchodziła spoza zasięgu rozprysniętego płynu. Obawiała się go, ale działanie kool-aidu nie było wystarczające. Oczekiwałem, że baloniki całkowicie zniwelują moce Epika, ale tak się nie stało.

Byłem prawie pewien, że znam przyczynę.

Sourcefield posłała w kierunku Abrahama i żołnierzy strumień energii. Abraham zaklął i padł na ziemię. Na szczęście jego pole ochronne spełniło swoją rolę, chroniąc także ludzi za jego plecami. Profesor wyposażył w nie specjalną kurtkę, wytwarzającą pole siłowe, którą miał na sobie Abraham. Dzięki połączeniu słyszałem ludzkie jęki, ale przestałem cokolwiek widzieć. Rozłączyłem się.

— Jesteś niczym! — wrzasnęła Sourcefield.

Umieściłem komórkę na ramieniu i wycofałem się do korytarza w samą porę, by ujrzeć, jak Sourcefield posyła strumień energii, który przeniknął przez sufit i poraził znajdujących się piętro wyżej żołnierzy. Wrzeszczeli.

Podniosłem ostatni balon i rzuciłem go. Ekspłodował na jej plecach.

Odwróciła się w moją stronę. Cholera! Potężny Epik w glorii, świecący energią... Czy było dziwne, że istoty takie jak ona chciały rządzić?

Splunąłem jej pod nogi, potem odwróciłem się i ruszyłem biegiem ku tylnym drzwiom.

Krzyknęła za mną, ruszając w pościg.

— Górna część miasta, Haven Street — odezwał się w słuchawce głos Tii. — Przygotuj się do zrzutu.

Na dachu budynku, który wcześniej opuściłem, pojawili się ludzie. Kiedy na ulicę wypadła ścigająca mnie Sourcefield, zaczęli rzucać w dół balonikami. Zignorowała ich, biegnąc za mną. Jeśli to możliwe, spadające balony sprawiły, że była jeszcze bardziej wściekła.

Jednak, gdy balony rozprysły się tuż obok niej, przestała krzyczeć.

Dobrze, pomyślałem. Ociekałem potem. Skierowałem się ku budynkowi po przeciwnej stronie ulicy. Był to niewielki apartamentowiec. Wbiegłem do środka i ruszyłem do pierwszego mieszkania.

Sourcefield podążała za mną, niesiona falą energii i wściekłości. Ściany nie stanowiły dla niej przeszkody; przenikała przez nie, emanując świetlnymi błyskami.

Jeszcze trochę, ponaglałem ją niecierpliwie, zamykając za sobą drzwi. Ten apartamentowiec był zamieszkały i zastąpiliśmy wiele nieruchomych, stalowych drzwi działającymi drewnianymi.

Sourcefield przeniknęła przez ścianę, a ja przeskoczyłem przez metalową kozetkę i wbiegłem do następnego pokoju, który był czarny jak smoła. Zatrzasnąłem za sobą drzwi.

Światło wkraczającej do pokoju Sourcefield oślepiło mnie. Uderzyła aurą i nagle szok, jakiego doznałem wcześniej, wydał się minimalny. Przeszył mnie prąd, sprawiając, że moje mięśnie osłabły i poczułem ich skurcz. Sięgnąłem, by wcisnąć duży przycisk na ścianie, lecz moje ręce odmówiły posłuszeństwa.

Zamiast tego uderzyłem o przycisk twarzą.

Upadłem, pokonany przez wstrząs energetyczny. Sufit ciemnego pokoju, który niegdyś był łazienką, otworzył się i w dół poleciały setki galonów kool-aidu. Umocowane nad moją głową słuchawki prysznicowe uruchomiły się i wytrysnął z nich czerwony płyn.

Energia Sourcefield nagle zmaląła. Strumienie elektryczne przepływały przez jej ręce małymi strużkami. Zwróciła się ku drzwiom, ale te były zatrzaśnięte. Klnąc, Sourcefield uniosła pięść, starając się zgromadzić energię do teleportacji, ale nieustający deszcz czerwonego płynu zniweczył jej moc.

Udało mi się podnieść na kolana.

Sourcefield zwróciła się ku mnie, rycząc, i złapała mnie za barki.

Wyciągnąłem rękę, chwyciłem jej maskę, a potem szarpnąłem ją zupełnie tak samo, jak to się robi z maskami narciarskimi. Na przodzie maski znajdował się kawałek plastiku, zasłaniający nos i usta. Czyżby to był jakiś rodzaj filtru? Pod maską kryła się kobieta w średnim wieku, z brązowymi, kręconymi włosami. Kool-aid nadal tryskał, spływając strumieniami po jej policzkach i przedostając się do ust.

Otoczające Sourcefield światło zupełnie zgasło.

Stęknąłem, wstając. Sourcefield krzyczała panicznie. Rzuciła się do drzwi, waląc w nie i próbując je otworzyć. Postukałem w mój telefon, a pokój załało delikatne białe światło.

— Przykro mi — powiedziałem, przystawiając pistolet Megan do głowy Epika.

Sourcefield popatrzyła na mnie. Jej oczy były szeroko otwarte.

Pociągnąłem za spust. Tym razem kula nie odskoczyła. Sourcefield osunęła się na kolana, a ciemna, czerwona ciecz rozlała się wokół jej głowy, mieszając się z płynem, który spadał z góry. Opuściłem pistolet.

Nazywam się David Charleston.

Zabijam istoty o nadnaturalnych mocach.

4

Otworzyłem drzwi i opuściłem łazienkę, ociekając sztucznym sokiem owocowym. W pokoju stała grupa żołnierzy z przygotowaną bronią. Na mój widok opuścili karabiny. Wskazałem za siebie, a Roy — dowódca grupy sił zbrojnych — wysłał dwóch żołnierzy, by sprawdzili, co z ciałem.

Byłem wycieńczony i z trudem utrzymywałem się na nogach. Dopiero za drugim razem zdołałem umieścić pistolet Megan w kaburze. Nie powiedziałem nic, gdy kilkunastu żołnierzy zaszalutowało, widząc, że opuszczam pomieszczenie. Odnosili się do mnie z mieszaniną podziwu i szacunku, a jeden wyszeptał: „Pogromca Stalowego Serca”. Nie minął rok, odkąd dołączyłem do Mścicieli, a już osobiście zabiłem prawie tuzin Epików.

Co powiedzieliby ci ludzie, gdyby wiedzieli, że większą część mej sławy zawdzięczałem mocom jednego z Epików? Polu siłowemu, które chroniło mnie przed zranieniami i leczeniu, które wyrwało mnie znad krawędzi śmierci... Były to dwie ze zdolności Profesora, które ukrywał pod płaszczkiem technologii. Był tym, kogo nazywaliśmy dawcą — Epikiem, który mógł używać swych mocy innym. Sprawiało to, że Profesor był chroniony przed złym wpływem swych talentów. Inni ludzie mogli używać przekazanych im zdolności, by pomóc Profesorowi, ale gdyby używał ich sam, mogłoby to okazać się dla niego zgubne.

Tylko garstka ludzi znała prawdę na temat Profesora. Nie było wśród nich zwykłych mieszkańców Newcago, których spora grupa zebrała się na zewnątrz budynku. Podobnie jak

żołnierze, przyglądali mi się z szacunkiem i podekscytowaniem. Dla nich byłem sławną postacią.

Pochyliłem głowę i zacząłem się przedzierać przez tłum. Czuję się niekomfortowo. Mściciele zawsze działali w ukryciu, a ja przyłączyłem się do nich nie po to, by być sławnym. Niestety, musieli być widoczni, tak by ludzie w mieście wiedzieli, że ktoś walczy z Epikami. Mieliśmy nadzieję, że sprawi to, iż sami zaczną stawiać im opór. Marsz wśród tłumu nie był łatwy; nie chciałem, by oddawano mi cześć.

Pomiędzy gapiami ujrzałem znajomą ciemnoskórą i dobrze umięśnioną postać. Abraham nosił czarno-szary wojskowy mundur — kamuflaż, skuteczny w mieście zbudowanym ze stali. Ubranie było podarte i w nieładzie; zorientowałem się, że stworzone przez Profesora pole ochronne działało do granic swych możliwości. Abraham uniósł kciuk w górę, a potem wskazał ruchem głowy na pobliski budynek.

Ruszyłem we wskazanym kierunku, tymczasem Roy i jego oddział wynieśli nieżywą Sourcefield, by pokazać zwłoki tłumowi. To ważne, by ludzie widzieli, iż Epicy nie są nieśmiertelni, ale ja nie lubię szczyścić się śmiercią. Nie tak jak kiedyś.

Na końcu wyglądała na tak bardzo przerażoną, pomyślałem. Na jej miejscu mogła być Megan, Profesor albo Edmund... po prostu normalny człowiek, wplątany w to wszystko. Zmuszony robić złe rzeczy przez siły, o które nie prosił. Świadomość, że nadprzyrodzone zdolności naprawdę demoralizowały Epików, zmieniła moją perspektywę patrzenia na całą sprawę. I to bardzo.

Wszedłem do budynku i zacząłem się wspinać po schodach. W końcu dotarłem do pomieszczenia na drugim piętrze, które oświetlała tylko lampka w rogu. Tak jak przewidywałem, zastałem tu Profesora, który wyglądał przez okno, założywszy ręce na piersi. Nosił wąski, laboratoryjny fartuch, który sięgał mu do łudek. W kieszonce miał parę gogli. Cody czekał po drugiej stronie ciemnego pokoju. Szczupła sylwetka we flanelowej koszuli bez rękawów ze snajperskim karabinem na ramieniu.

Profesor, alias Jonathan Phaedrus, założyciel Mścicieli. Walczyliśmy z Epikami. Zabijaliśmy ich. A jednak jeden z nich był naszym dowódcą. Kiedy się o tym dowiedziałem, początkowo było mi trudno się z tym pogodzić. Dorastałem, niemal czcząc Mścicieli i przez cały czas nie znosząc Epików. Odkrycie, iż Profesor był jednym i drugim zarazem... To było niczym odkrycie, że Święty Mikołaj jest jednocześnie nazistą.

Udało mi się jednak w końcu pogodzić z tym faktem. Dawno temu opinia mojego ojca, że nadejdą dobrzy Epicy, wzbudzała we mnie śmiech. Teraz, po spotkaniu nie jednego, lecz trzech dobrych Epików... no cóż, świat stał się dla mnie innym miejscem. Albo, jak sądzę, pozostał taki sam, tylko ja zobaczyłem go właśnie trochę dokładniej.

Podszedłem do stojącego przy oknie Profesora. Był wysoki, miał kanciaste rysy twarzy i szpakowate włosy. Wyglądał niczym opoka, stojąc z rękami założonymi za plecami. Była w nim jakaś stałość, niezmiennosc — niczym w budowlach miasta. Kiedy podszedłem, podniósł rękę, ścisnął moje ramię, a potem skinął głową. Znak szacunku i akceptacji.

— Dobra robota — powiedział.

Uśmiechnąłem się.

— Wyglądasz, jakbyś wyszedł z czeluści piekiel — dodał Profesor.

— Wątpię, by w piekle mieli tyle kool-aidu — odparłem.

Chrząknął i ponownie zaczął patrzeć przez okno. Na zewnątrz zgromadziło się jeszcze więcej ludzi, część wiwatowała na znak zwycięstwa.

— Nigdy nie zdawałem sobie sprawy — powiedział cicho Profesor — że dla tych ludzi będę kimś w rodzaju opiekuna. Żyjąc w jednym miejscu, chroniąc miasto. Ważne, żebym pamiętał, dlaczego to robimy. Dziękuję, że nas do tego zachęciłeś. Zrobiłeś coś wielkiego.

— Ale...? — zapytałem, wyczuwając w głosie Profesora jakiś specyficzny ton.

— Ale teraz musimy wyciągnąć coś dobrego z tego, co obiecaliśmy tym ludziom. Zapewnić im bezpieczeństwo. Dobre życie. — Odwrócił się do mnie. — Najpierw Mitosis, potem Instabam, a teraz Sourcefield. Jest pewien wzorzec ich ataków, a ja czuję, że ktoś chce zwrócić moją uwagę. Ktoś, kto wie, kim jestem, i kto wysyła Epików, celując w moich ludzi zamiast we mnie.

— Kto?

Kto mógłby wiedzieć, kim jest Profesor? Nawet większość Mścicieli nie miała o tym pojęcia. Tylko grupa z Newcago była wtajemniczona w jego sekret.

— Mam pewne podejrzenia — powiedział Profesor. — Ale to nie czas, by o tym mówić.

Skinąłem głową, wiedząc, że naciskanie nie przyniesie w tej chwili efektu. Zamiast tego spojrziałem w dół, na tłum, i na martwego Epika.

— Sourcefield schwytała pana w pułapkę, Profesorze. Jak to się stało?

Potrząsnął głową.

— Pochwyciła mnie za pomocą tej elektrycznej bańki. Wiedziałeś, że umie zrobić coś takiego?

Zaprzeciłem ruchem głowy. Nie miałem o tym pojęcia.

Profesor chrząknął.

— Żeby się uwolnić, musiałbym użyć swoich mocy.

— Och — powiedziałem. — Cóż, może powinien pan ich użyć. Może powinniśmy poćwiczyć i sprawdzić, czy istnieje sposób, aby być Epikiem bez... Wie pan, co mam na myśli. Chodzi mi o to, że być może jest pan w stanie używać swoich zdolności, nie ulegając demoralizacji. Może jest jakiś sekret związany z używaniem zdolności przez ich posiadacza. Megan...

— Megan nie jest twoim przyjacielem, synu — powiedział Profesor, przerywając mi łagodnie, lecz stanowczo. — Ona jest jedną z nich. Zawsze była.

— Ale...

— Nie. — Profesor ścisnął moje ramię. — Musisz to zrozumieć, Davidzie. Gdy Epicy pozwalają swoim mocom ich demoralizować, stają się naszymi wrogami. I tak należy na to patrzeć. Inny sposób myślenia doprowadzi nas do szaleństwa.

— Ale pan użył swoich zdolności — odrzekłem — żeby mnie uratować. Żeby walczyć ze Stalowym Sercem.

— I w obu przypadkach omal mnie to nie zniszczyło. Muszę być silny sam w stosunku do siebie, bardziej uważny. Nie mogę pozwolić, by takie wyjątkowe sytuacje stały się codziennością.

Przełknąłem ślinę i skinąłem głową.

— Wiem, że dla ciebie zawsze w tym wszystkim chodziło o zemstę — powiedział Profesor. — To silna motywacja i cieszę się, że ją ukierunkowałeś, synu. Ale ja nie zabijam Epików dla zemsty, już nie. To, co robimy... Dla mnie to jak usypianie wściekłego psa. To oznaka miłosierdzia.

Sposób, w jaki wypowiedział te słowa, sprawił, że mnie zemdliło. Nie dlatego, że nie wierzyłem Profesorowi albo że nie podobało mi się to, co usłyszałem — cholera, jego motywy były bardziej altruistyczne niż moje. Powodem było to, że wiedziałem, iż Profesor myślał o Megan. Czuł się przez nią zdradzony i, szczerze mówiąc, miał wszelkie prawa, by się tak czuć.

Ale Megan nie była zdrajczynią. Nie wiem, kim była, ale miałem zamiar się tego dowiedzieć.

Na dole, tuż obok tłumy, zatrzymał się jakiś samochód. Profesor popatrzył w tamtą

stronę.

— Idź, pogadaj z nimi — powiedział. — Spotkamy się w naszej kryjówce.

Odwrociłem się, gdy z samochodu zaczęli wysiadać burmistrz i kilku członków rady miejskiej.

Wspaniale, pomyślałem.

Prawdę rzekłszy, wolałbym raczej spotkać kolejnego Epika.

5

Kiedy wychodziłem z budynku, żołnierze torowali przejście dla burmistrz Briggs. Miała na sobie damski garnitur i dobraną do niego fedorę. Podobne kapelusze nosili inni członkowie rady miasta. Wyjątkowy strój, świetnie wystylizowany. Kontrastował z ubraniami zwykłych ludzi, którzy nosili... Cóż, w zasadzie cokolwiek.

W początkach istnienia Newcago ubranie stało się towarem, o który było szalenie trudno. Wszystko, co nie znajdowało się akurat na ludzkim grzbiecie, podczas Wielkiej Transferii zamieniło się w stal. Przez lata ekipy Stalowego Serca przeszukiwały przedmieścia, opróżniały magazyny, stare centra handlowe i opuszczone domy. Teraz mieliśmy już co na siebie włożyć, ale była to dziwna mieszanina przeróżnych stylów.

Jednakże klasa wyższa chciała się wyróżniać. Unikali noszenia praktycznych rzeczy, takich jak dzinsy, które były w stanie przetrwać, z łąką tu czy tam, zdumiewająco długo. Ich ubrania wykonano jeszcze za rządów Stalowego Serca i wybrano dość archaiczne modele. Rzeczy z czasów, gdy w modzie była elegancja. Nie były to stroje, które tak po prostu można było skompletować od ręki.

Zdecydowaliśmy, że to ja będę naszym łącznikiem pomiędzy Briggs i resztą. Byłem jedynym członkiem Mścicieli, który urodził się w Newcago, a poza tym chcieliśmy ograniczyć dostęp do Profesora. Mściciele nie rządzą Newcago — my je ochranialiśmy. Był to podział, którzy uznawaliśmy za naprawdę ważny.

Zacząłem przedzierać się przez tłum, ignorując tych, którzy szeptali moje imię. Koncentracja na mojej osobie była krępująca, szczerze mówiąc. Wszyscy ci ludzie czcili mnie, ale ledwo pamiętali ludzi takich jak mój ojciec, który zginął, walcząc z Epikami.

— Wygląda mi na twoje rękodzieło, Charleston — odezwała się burmistrz Briggs, trącając stopą ciało leżące na ziemi. — Pogromca Stalowego Serca może wykonać kolejne nacięcie na swoim karabinie.

— Mój karabin jest uszkodzony — odparłem. Zbyt ostro. Burmistrz była ważną osobą i dokonała cudów, pomagając organizować życie miasta. Chodziło o to, że Briggs była jedną z nich — ludzi z wyższej klasy, stworzonej przez Stalowe Serce. Spodziewałem się, że wszyscy skończą wyrzuceni na bruk, ale w jakiś sposób, dzięki serii politycznych manewrów, których nie pojmowałem, zamiast zniknąć, Briggs wylądowała w zarządzie miasta.

— Jestem pewna, że zdołamy wyposażyć cię w nową broń. — Spojrzała na mnie bez uśmiechu. Wyglądało na to, że ma zamiar prowadzić pragmatyczną konwersację. Jak dla mnie, Briggs zachowywała podejście bezosobowe.

— Przejdź się ze mną, David — powiedziała. — Nie masz nic przeciwko temu?

Miałem, ale zorientowałem się, że pytanie należało do tych, na które nie spodziewano się otrzymać odpowiedzi. Chociaż nie byłem tego całkowicie pewien. Nie byłem frajerem, ale większą część młodości spędziłem, zbierając informacje o Epikach, tak więc miałem ograniczone

doświadczenie w kontaktach społecznych. Moje relacje ze zwykłymi ludźmi przypominały interakcję wiadra farby z torbą pełną myszokoczków.

— Wasz przywódca — odezwała się Briggs, gdy oddaliliśmy się nieco od tłumu. — Nie widziałam go od jakiegoś czasu.

— Profesor jest zajęty.

— Wyobrażam sobie. I muszę powiedzieć, że naprawdę doceniamy opiekę, jaką Mściciele roztaczają nad naszym miastem. — Spojrzała przez ramię na ciało Sourcefield, potem uniosła brew. — Choć muszę przyznać, że nie rozumiem całego planu waszej gry.

— Pani burmistrz? — zapytałem.

— Wasz przywódca zgodził się, by tryby polityki wyniosły mnie na stanowisko osoby zarządzającej Newcago, ale nie wiem dosłownie nic o celach Mścicieli dotyczących miasta ani planach związanych z całym krajem. Byłoby miło wiedzieć, co zamierzacie.

— To proste — odparłem. — Zabijać Epików.

— A jeśli grupa Epików zacznie działać razem i nagle przybędzie, by zaatakować miasto? Tak. To byłby problem.

— Sourcefield — powiedziała Briggs — terroryzowała nas przez pięć dni, podczas gdy wy z werwą układaliście plany. Pięć dni we władzy tyrana to dla miasta bardzo długo. Jeśli pięciu albo sześciu Epików połączy swe siły i przybędzie do Newcago z zamiarem zabijania, wątpię, czy zdołacie nas uratować. Oczywiście możecie ograniczyć się do eliminowania któregoś z Epików od czasu do czasu, ale nim dokończycie dzieła, Newcago przekształci się w pustkowie.

Briggs zatrzymała się i zwróciła ku mnie. Teraz już nikt nie mógł nas usłyszeć. Popatrzyła mi w oczy, a ja zobaczyłem coś w wyrazie jej twarzy. Czy to był... strach?

— Tak więc pytam — powiedziała cicho — jaki macie plan? Po latach ukrywania się i zabijania pomniejszych Epików Mściciele ujawnili się i zabili samego Stalowe Serce. A to oznacza, że macie wielki cel, prawda? Rozpoczęliście wojnę. Znacie sposób, by ją wygrać, prawda?

— Ja... — Co mogłem powiedzieć? Ta kobieta, która przetrzymała rządy jednego z najpotężniejszych Epików na świecie i która znalazła się u władzy po jego upadku, patrzyła na mnie z błaganiem i przerażeniem w oczach.

— Tak — odparłem. — Mamy plan.

— I...?

— Możliwe, że znajdziemy sposób, by powstrzymać ich wszystkich, pani burmistrz — powiedziałem. — Każdego Epika.

— Jak?

Uśmiechnąłem się, mając nadzieję, że wyglądałem na pewnego siebie.

— Sekret Mścicieli, pani burmistrz. Proszę nam zaufać. Wiemy, co robimy. Nigdy nie rozpętałibyśmy wojny, której nie spodziewalibyśmy się wygrać.

Skinęła głową, wyglądając na uspokojoną. Wróciła do oficjalnego tonu, a teraz, gdy byłem obok, Briggs znalazła tuzin spraw, o które miałbym wypytać Profesora. Większość z nich wyglądała mi na próbę wybadania, jaka opcja polityczna odpowiada jemu i Mścicielom. Wpływy Briggs w elitach politycznych wzrosłyby niepomniernie, gdyby mogła pokazać się z Profesorem jako przyjaciele. To częściowo była przyczyna, dla której zachowywaliśmy pewien dystans.

Słuchałem, co mówi Briggs, ale myślałem o tym, co jej powiedziałem. Czy Mściciele mieli jakiś plan? Nie bardzo.

Ale ja miałem.

W końcu wróciliśmy do miejsca, gdzie leżało ciało Source field. Zgromadziło się tam jeszcze więcej ludzi, włączając w to dziennikarzy nowo powstałej prasy miejskiej, którzy robili

zdjęcia. Niestety, złapali mnie w kilku ujęciach.

Przedarłem się przez tłum i przykleknąłem przy zwłokach. Sourcefield była wściekłym psem, jak to ujął Profesor. Zabicie jej było aktem miłosierdzia.

Ona przyszła po nas, pomyślałem. I była trzecim Epikiem, który unikał angażowania Profesora. Mitosis przybył do miasta, gdy Profesora w nim nie było. Instabam próbowała zgubić Profesora w pościgu, polując na Abrahama. Teraz Sourcefield zamknęła go w pułapce, po czym zajęła się ściganiem mnie.

Profesor miał rację. Coś było na rzeczy.

— David? — odezwał się Roy. Klęczał ubrany w czarno-szary mundur armii.

— Tak?

Roy trzymał coś w osłoniętej czarnej rękawiczką dłoni. Płatki kwiatu w różnobarwnych kolorach tęczy. Każdy płatek mienił się trzema lub czterema zmieszanyymi barwami.

— Miała to w kieszeni — powiedział Roy. — Nic innego przy niej nie znaleźliśmy.

Przywołałem Abrahama, a potem pokazałem mu płatki.

— Pochodzą z Babilaru — rzekł, podchodząc. — Nazywanego kiedyś Nowym Jorkiem.

— To tam działał Mitosis, zanim zjawił się u nas — powiedziałem cicho. — Zbieg okoliczności?

— Wątpię — odparł Abraham. — Myślę, że musimy to pokazać Profesorowi.

6

Wciąż mieliśmy tajną kryjówkę w podziemiach Newcago. Chociaż odwiedzałem mieszkanie na powierzchni każdego dnia, żeby wziąć prysznic, spałem w kryjówce, podobnie jak pozostali. Profesor nie chciał, by wiadano, gdzie nas znaleźć. Biorąc pod uwagę fakt, że Epicy, którzy ostatnio odwiedzili miasto, próbowali nas zabić, wydawało się to rozsądną decyzją.

Abraham i ja wędrowaliśmy długim, ukrytym przejściem, które było wycięte w stalowym podłożu. Dzięki tensorom ściany tunelu zyskały gładkość. Kiedy jeden z nas otrzymywał zdolności Profesora związane z kruszeniem obiektów, potrafił obracać w pył kawałki metalu, stali lub drewna. To sprawiło wrażenie, że stalowy tunel wyglądał jak wyrzeźbiony w błocie, jakbyśmy go mogli drażyć rękami.

Na straży kryjówki stał Cody. Zawsze wystawialiśmy strażę po każdej operacji. Profesor był zdania, że jeden z nowo przybyłych do miasta Epików może być przynętą — kimś, kogo mieliśmy zabić, podczas gdy inny, potężniejszy Epik miał nas obserwować i śledzić.

To wszystko było nader prawdopodobne.

Co zrobimy, jeśli grupa Epików zechce zniszczyć miasto? — pomyślałem, lekko drżąc, gdy wchodziliśmy z Abrahamem do kryjówki.

Oświetlony tylko żarówkami tkwiącymi bezpośrednio w ścianach, azyl składał się z kilku stalowych pomieszczeń. Tia siedziała za biurkiem w odległym kącie; rudowłosa, w średnim wieku, w okularach, białej bluzce i dzinsach. Jej biurko było zrobione z drewna, zainstalowała je tutaj kilka tygodni temu. Wydało mi się to jakimś rodzajem znaku, symbolem niezmienności.

Abraham podszedł do niej i upuścił na blat znalezione płatki. Tia uniosła brwi.

— Skąd? — zapytała.

— Z kieszeni Sourcefield — powiedziałem.

Tia zebrała płatki.

— To już trzeci Epik z rzędu, który przybył do miasta i próbował nas zniszczyć

— powiedziałem. — A każdy z nich jest jakoś powiązany z Odrodzonym Babilonem. Tia, co się dzieje?

— Nie jestem pewna — odparła.

— Profesor może znać odpowiedź — rzekłem. — Powiedział coś na ten temat wcześniej, ale nie podał szczegółów.

— Poproszę go, by cię zawiadomił, gdy będzie gotowy do rozmowy — powiedziała Tia. — A póki co, na stole czeka na ciebie pewna teczka. Coś, o co pytałeś.

Chciała odwrócić moją uwagę. Zsunąłem plecak, z którego wystawały kawałki uszkodzonego karabinu, i założyłem ręce na piersi, ale przyłapałem się na tym, że zerkam w kierunku stołu, na którym spoczywała teczka z wypisanym nań moim imieniem.

Tia wymknęła się z pokoju i weszła do pracowni Profesora, pozostawiając mnie i Abrahama w głównym pomieszczeniu. Abraham zasiadł za stołem warsztatowym, z głuchym odgłosem odkładając na niego swój karabin. Na jego spodzie lśniły na zielono gravatoniksy, ale jeden z nich wydawał się pęknięty. Abraham zdjął ze ściany parę narzędzi i zaczął rozmontowywać broń.

— Czego oni nam nie mówią? — zapytałem, biorąc teczkę z biurka Tii.

— Wielu rzeczy — odrzekł Abraham. Lekko francuski akcent w wymowie sprawiał, że wydawało się, iż zawsze mówi z namysłem. — Prawdopodobnie. Jeśli jedno z nas zostałoby pochwycone przez Epików, nie ujawni tego, czego nie wie.

Chrząknąłem, opierając się o stalową ścianę obok Abrahama.

— Babilon... Odrodzony Babilon. Byłaś tam?

— Nie.

— Nigdy wcześniej? — zapytałem, przeglądając stroniczki, które dała mi Tia. — Kiedy jeszcze używano nazwy Manhattan?

— Nigdy tam nie byłem — odparł Abraham. — Przykro mi.

Zerknąłem na biurko Tii. Leżący na nim stos teczek wyglądał znajomo. Moje stare zeszyty z zapiskami o każdym Epiku. Pochyliłem się i otworzyłem jeden z nich.

„Regalia”, przeczytałem. Niegdyś Abigail Reed. Epik, który obecnie rządził Babilarem. Z ręki wysliznęła mi się fotka starszej, dystygowanej Afroamerykanki. Wyglądała znajomo. Czy dawno temu nie była sędzią? Tak... a potem występowała we własnym telewizyjnym show. *Sędzia Regalia*. Przeglądałem kartki, odświeżając pamięć.

— David... — upomniał mnie Abraham, podczas gdy ja czytałem zapiski.

— To moje notatki — odrzekłem.

— Ale na biurku Tii. — Abraham nadal zajmował się swoją bronią, nie patrząc na mnie.

Westchnąłem, zamykając teczkę. Zamiast tego otworzyłem tę, którą pozostawiła dla mnie Tia. Była w niej tylko jedna kartka; napisał ją do Tii jeden z jej informatorów. Był to rodzaj krótkiego wykładu skierowanego do tych, którzy badali tajemnice Epików.

Częstokroć trudno jest zgłębić zagadnienie, kim byli Epicy przed ich transformacją, zwłaszcza ci, którzy ulegli jej najwcześniej, przeczytałem. Stalowe Serce jest tego znakomitym przykładem. Nie tylko utraciliśmy to, co niegdyś było dostępne w Internecie, ale Stalowe Serce aktywnie zajmował się eliminowaniem wszystkich, którzy znali go przed pojawieniem się Calamity. Teraz, gdy znamy już jego słabą stronę — dzięki Twemu młodemu przyjacielowi — możemy się domyślać, że chciał usunąć wszystkich, którzy go znali, na wypadek gdyby się go nie bali.

Jednakże udało mi się pozyskać kilka drobniejszych informacji. Stalowe Serce, wcześniej znany jako Paul Jackson, w szkole średniej był gwiazdą lekkoatletyki. Miał opinię nicponia i to do tego stopnia, że — pomimo sportowych wyników — nie przyznano mu żadnego większego

stypendium. Było parę incydentów z jego udziałem. Nie mogłem dotrzeć do szczegółowych informacji, ale wydaje mi się, że kilku kolegom z drużyny polamał kości.

Po szkole średniej Stalowe Serce otrzymał pracę nocnego stróża w fabryce. Spędzał czas, pisząc na różnych forach poświęconych teoriom spiskowym. Przewidywał nadejście upadku kraju. Nie sądzę, by to przewidział. Stalowe Serce był po prostu jednym z dużej grupy osób niezadowolonych ze sposobu, w jaki rządzono Stanami Zjednoczonymi. Często mawiał, iż nie wierzy, by zwykli ludzie byli w stanie głosować dla dobrze pojętego interesu społeczeństwa.

To wszystko. Muszę przyznać, iż jestem ciekaw, w jakim celu chcesz poznać przeszłość nieżyjącego już Epika. Czy to jest przedmiotem Twoich badań, Tia?

Pod spodem widniało ręczne pismo Tii: *Tak, Davidzie, ja także jestem ciekawa, czego ty chcesz się dowiedzieć. Przyjdź do mnie i porozmawiajmy o tym.*

Odłożyłem kartkę, a potem ruszyłem do pracowni Profesora. W kryjówce nie zamontowano drzwi, ale zasłony. Mogłem usłyszeć głosy wewnątrz.

— David... — powiedział Abraham.

— W notatkach przeczytałem, że Tia kazała mi przyjść do siebie, żebyśmy porozmawiali.

— Wątpię, by chodziło jej o to, żebyś zrobił to natychmiast.

Zawahałem się, stojąc już przy wejściu do pracowni.

— ...te kwiaty są oczywistym znakiem, że Abigail jest w to wmieszana — dobiegł mnie cichy głos Tii. Ledwo mogłem ją usłyszeć.

— To prawdopodobne — odrzekł Profesor. — Już płatki same w sobie wiele znaczą. To sprawia, że zastanawiam się, czy rywalizujący z nią Epik stara się skierować naszą uwagę w jej stronę, czy raczej...

— Czy co?

— Czy ona sama próbuje nakłonić nas, byśmy przyszli do niej. Nie mogę pozbyć się myśli, że rzuca nam rękawicę, Tia. Abigail chce, żebym przybył i spotkał się z nią twarzą w twarz. I będzie dotąd wysyłała Epików, którzy będą usiłovali zabić moich ludzi, aż to zrobię. To jedyny powód, jaki mi przychodzi do głowy, dla którego mogłaby chcieć zwerbować Pożar.

Pożar.

Megan.

Wtargnąłem do pokoju, ignorując pełne rezygnacji westchnienie, które wydał z siebie Abraham.

— Megan? — nie wytrzymałem. — Co z nią?

Tia i Profesor stali twarzą w twarz i odwrócili się w moją stronę, patrząc na mnie, jakbym był glutem po kichnięciu na przedniej szybie. Spojrzałem na nich, podnosząc podbródek. Byłem pełnoprawnym członkiem tej grupy; mógłbym być częścią...

Cholera. Ci dwoje naprawdę wiedzieli, jak spoglądać na innych. Poczułem, że się pocę.

— Megan — powtórzyłem. — Czy, hm, znaleźliście ją?

— Megan zamordowała jednego z Mścicieli w Babilarze — rzekł Profesor.

Słowa były niczym cios w brzuch.

— To nie ona — powiedziałem. — Cokolwiek byście myśleli, nie znacie wszystkich faktów. Megan nie jest taka.

— Jej imię to Pożar. Osoba, którą nazywasz Megan, była kłamstwem stworzonym, by nas oszukać.

— Nie — odrzekłem. — To była prawdziwa ona. Widziałem to w niej, znam ją. Profesorze, ona...

— David — rzekł mocno zirytowany Profesor. — Ona jest jedną z nich.

— Tak samo jak pan! — krzyknąłem na niego. — Czy myślicie, że możemy

kontynuować naszą robotę, tak jak robiliśmy to do tej pory? A co się stanie, jeśli Epik taki jak Katorżnik albo Usunięty przybędzie do miasta? Ktoś, kto aby nas dorwać, może sprawić, że miasto po prostu wyparuje?

— Dlatego nigdy nie posunęliśmy się zbyt daleko! — krzyknął w odpowiedzi Profesor. — Dlatego trzymamy Mścicieli w ukryciu, nie ujawniamy się i nigdy nie atakowaliśmy zbyt potężnych Epików! Jeśli to miasto zostanie zniszczone, to będzie twoja wina, Davidzie Charleston! Dziesiątki tysięcy martwych ludzi będą twoim problemem!

Cofnąłem się, zaszokowany, bo nagle zdałem sobie sprawę, co zrobiłem. Czy naprawdę pokłóciłem się z Jonem Phaedrusem, dowódcą Mścicieli? Potężnym Epikiem? Powietrze wokół niego wydawało się wibrować, gdy krzyczał.

— Jon — powiedziała Tia, krzyżując ręce na piersiach. — To nie w porządku. Zgodziłeś się, że będziemy atakować Stalowe Serce. Wszyscy jesteście tu winni.

Profesor popatrzył na nią, a część jego gniewu zniknęła z jego spojrzenia. Chrząknął.

— Musimy znaleźć jakieś wyjście, Tia. Jeśli mamy zamiar prowadzić tę wojnę, potrzebujemy broni przeciwko Epikom.

— Innych Epików — powiedziałem, odzyskując głos.

Profesor spiorunował mnie wzrokiem.

— On może mieć rację — odezwała się Tia.

Profesor przeniósł spojrzenie na nią.

— To, czego dokonaliśmy — mówiła Tia — osiągnęliśmy dzięki twoim zdolnościom. Tak, David zabił Stalowe Serce, ale nigdy nie dałby rady wytrzymać tak długo bez twojej ochrony. Może nadszedł czas, byśmy zaczęli zadawać sobie nowe pytania.

— Megan spędziła z nami wszystkie te miesiące — powiedziałem — i nigdy nie wystąpiła przeciwko nam. Widziałem, jak użyła swoich mocy, a choć była potem nieco oszołomiona, to wciąż normalna, Profesorze. A kiedy zobaczyła mnie podczas walki ze Stalowym Sercem, wróciła do siebie.

Profesor potrząsnął głową.

— Nie używała swych mocy przeciwko nam, ponieważ była szpiegiem na usługach Stalowego Serca i nie chciała, by to się wydało — rzekł. — To mogło sprawić, że była bardziej rozsądna, była bardziej sobą podczas miesięcy spędzonych z nami. Ale teraz już nie ma powodu, by unikać używania swych zdolności; jej moc pochłonie ją, Davidzie.

— Ale...

— David — powiedział Profesor. — Ona zabiła jednego z Mścicieli.

— Czy są na to świadkowie?

Profesor zawahał się.

— Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów. Wiem, że istnieje nagranie zrobione wtedy, gdy walczyła z jednym z naszych ludzi. Którego później znaleziono martwego.

— Ona tego nie zrobiła — powiedziałem, po czym podjąłem błyskawiczną decyzję. — Udaj się do Babilaru i znajdź ją.

— Zwariowałaś — odparł Profesor.

— Co jeszcze możemy zrobić? — zapytałem, kierując się do wyjścia. — To jedyny plan, jaki mamy.

— To nie plan — odezwał się Profesor. — To hormony.

Zarumieniłem się, zatrzymując się w drzwiach. Zawstydzony uciekłem wzrokiem.

Profesor uniósł jeden z płatków, który Tia położyła na szafce. Popatrzył na nią. Wciąż stała z rękami założonymi na piersiach. Wzruszyła ramionami.

— Ja pojedę do Odrodzonego Babilonu — rzekł wreszcie Profesor. — Mam tam sprawę

do starego przyjaciela. Możesz mi towarzyszyć, Davidzie. Ale nie dlatego, że chcę, byś rekrutował Megan.

— Dlaczego zatem? — zapytałem.

— Ponieważ jesteś jednym z najlepszych zwiadowców, jakich mam, i mogę cię potrzebować. Najlepsza rzecz, jaką możemy teraz zrobić dla ochrony Newcago, to sprawić, by Epiccy przestali się nim interesować. Obaliliśmy jednego imperatora, a to tak, jakbyśmy złożyli oświadczenie: czasy tyranów się skończyły i żaden Epik, choćby nie wiem jak potężny, nie może czuć się bezpieczny. Musimy odnieść sukces na tej obietnicy. Musimy ich przerazić, Davidzie. Zamiast jednego wolnego miasta, musimy pokazać cały zbuntowany kontynent.

— Więc obalmy tyranów w innych miastach — odrzekłem, kiwając głową. — I zacniemy od Regalii.

— Jeśli damy radę — powiedział Profesor. — Stalowe Serce był prawdopodobnie najpotężniejszym z żyjących Epików, ale zapewniam cię, że Regalia jest najbardziej przebiegła, a to czyni ją tak samo niebezpieczną. Jeśli nie bardziej.

— To ona przysłała tu Epików — zauważyłem — żeby zabijali Mścicieli. Boi się pana.

— Prawdopodobnie — przyznał Profesor. — Tak czy inaczej, wysyłając tutaj Mitosis i innych Epików, Regalia wypowiedziała wojnę. Ty i ja zabijemy ją za to, tak samo, jak uczyniliśmy to ze Stalowym Sercem. Tak samo, jak zrobiłeś to z Sourcefield dzisiaj. Tak jak to uczynimy z każdym Epikiem, który wystąpi przeciwko nam.

Napotkał moje spojrzenie.

— Megan nie jest taka jak reszta — powiedziałem. — Zobacz pan.

— Być może — odparł Profesor. — Ale jeśli mam rację, chcę, żebyś pojechał do Babilaru i pociągnął za spust. Ponieważ jeśli ktoś może zgładzić Megan, to powinien być przyjacielem.

— Litości — szepnąłem, czując suchość w ustach.

Profesor skinął głową.

— Pakuj swoje rzeczy. Wyjeżdżamy jeszcze tej nocy.

7

Opuścić. Newcago.

Ja nigdy... To znaczy...

Wyjeżdżam.

Właśnie powiedziałem, że mam zamiar jechać do Babilaru. To było pod wpływem chwili. Kiedy Tia i Profesor wyszli z pokoju, stałem w wejściu, starając się zrozumieć, co właśnie uczyniłem.

Nigdy wcześniej nie opuszczałem Newcago. Nigdy nawet o tym nie myślałem. W mieście byli Epiccy, ale poza nim był chaos.

Newcago było wszystkim, co znałem. A teraz miałem je opuścić.

Żeby znaleźć Megan, pomyślałem, przewyciężając niepokój i podążyłem za Tią i Profesorem do głównego pomieszczenia. *To zajmie tylko chwilę.*

Tia podeszła do swego biurka i zaczęła zbierać notatki — najwyraźniej, skoro Profesor wybierał się do Babilaru, ona także. Profesor zaczął tymczasem wydawać polecenia Cody'emu i Abrahamowi. Chciał, by pozostali w Newcago i ochraniali miasto.

— Tak — powiedziałem. — Pakuj się. Wyjeżdżasz. Oczywiście. To właśnie planowałem

zrobić. Brzmi zabawnie.

Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Toteż, czerwieniąc się, zacząłem pakować swój plecak. Nie miałem wiele rzeczy. Moje zapiski, które Tia skopiowała. Dwie zmiany ubrania. Kurtka. Mój karabin...

Mój karabin. Postawiłem plecak na ziemi i wyjąłem z niego uszkodzoną broń, a potem podszedłem do Abrahama i pokazałem mu ją tak, jak dziecko pokazuje chirurgowi swoją ranę.

Obejrzał sprzęt, a potem popatrzył na mnie.

— Dam ci inny z naszego składu — powiedział.

— Ale...

Abraham położył mi dłoń na ramieniu.

— To stara broń i dobrze ci służyła. Ale nie sądzisz, że potrzebujesz czegoś nowocześniejszego, Davidzie?

Spojrzałem na połamany karabin. P31 był wspaniałą bronią, bazującą na modelu M14, jednym z najlepszych karabinów, jakie kiedykolwiek wykonano. Były to solidne sztuki broni wyprodukowane, nim wszystko zaczęło być nowoczesne, wymyślne i sterylne. Produkowaliśmy P31 w fabryce Stalowego Serca, kiedy byłem dzieckiem; karabiny te były wytrzymałe i niezawodne.

Jednakże Stalowe Serce nie wyposażał w tę broń swoich żołnierzy; P31 produkowano na sprzedaż. Stalowe Serce nie chciał dawać nowoczesnego sprzętu potencjalnym wrogom.

— Tak — odrzekłem. — W porządku.

Położyłem karabin na stole. To nie było tak, że byłem do niego przywiązany. To była tylko rzecz. Naprawdę.

Abraham uściśnął moje ramię w geście współczucia, a potem zaprowadził mnie do pomieszczenia ze sprzętem, gdzie zaczęliśmy przekopywać pudła.

— Będzie ci potrzebna broń o średnim zasięgu. 5.56 byłoby w porządku?

— Tak sądzę.

— AR-15?

— Ech. AR-15? Nie chcę, żeby mój karabin łamał się co dwa tygodnie. A poza tym każdy kiepski naśladowca i jego pies ma obecnie M16 albo M4.

— G7.

— Niewystarczający.

— FAL?

— 7.62? Może — odrzekłem. — Chociaż nie znoszę cynyli.

— Wybredny niczym kobieta w sklepie z butami — zrzędził Abraham.

— Hej — odparłem — to obraza. — Znałem mnóstwo kobiet, które były bardziej wybredne w kwestii posiadanej broni niż w kwestii butów.

Abraham pogrzebał w skrzyni i wyjął zeń jakiś karabin.

— Proszę. A co myślisz o tym?

— Gottschalk? — zapytałem sceptycznie.

— Tak. Jest bardzo nowoczesny.

— To niemiecka produkcja.

— Niemcy robią bardzo dobrą broń — powiedział Abraham. — Ma wszystko, czego będziesz potrzebował. Jest automatyczny, szybki, ma półautomatyczne ustawienia, daleki zasięg, sprężony elektronowo, wysuwany teleskop, bardzo duże magazynki, możliwość oddawania strzałów z błyskami, nowoczesną amunicję. Bardzo precyzyjny, ma znakomite przyrządy celownicze i spust, który chodzi idealnie.

Niepewnie wziąłem karabin do ręki. Był tak... czarny.

Lubię karabiny z jakimiś drewnianymi elementami, w których czuć pewną naturalność. Lubię mieć wrażenie, że taką broń mogę brać na przykład na polowanie, a nie tylko zabijać nią ludzi. Ten karabin był w całości zrobiony z czarnego metalu. Przypominał broń, której używała armia.

Abraham poklepał mnie po ramieniu, tak jakby decyzja została już podjęta, i wyszedł, by porozmawiać z Profesorem. Ująłem karabin za lufę. Wszystko, co mówił o nim Abraham, było prawdą. Znałem swoje karabiny, a gottschalk był dobrą bronią.

— Jesteś na okresie próbnym — powiedziałem do niego. — Lepiej mnie nie zawieź.

Wspaniale. Teraz gadam do karabinów. Westchnąłem i przewiesiłem go przez ramię, a potem załadowałem parę magazynków.

Opuściłem magazyn i rzuciłem okiem na swój mały pakunek z rzeczami. Spakowanie całego mojego życia nie zabrało wiele czasu.

— Grupa Devina z St. Louis jest już w drodze — Profesor mówił do Abrahama i Cody'ego. — Pomogą ci ochraniać Newcago. Nie informujcie nikogo o moim wyjeździe i nie walczy z żadnymi Epikami, dopóki nie przybędzie nowa grupa. Pozostawajcie w kontakcie z Tią i dawajcie jej znać o wszystkim, co się tu będzie działo.

Abraham i Cody skinęli głowami. Przywykli do tego, że grupa rozdzielała się i przenosiła. Wciąż nie wiedziałem, ilu w sumie ludzi należało do Mścicieli. Niekiedy członkowie mówili o sobie tak, jakby byli jedną grupą, ale ja wiedziałem, że to tylko poza, w razie gdyby ktoś chciał szpiegować grupę.

Abraham uściśnął mi rękę, po czym wyciągnął coś z kieszeni i podniósł do góry. Był to mały, srebrny łańcuszek z breloczkiem w kształcie litery S. Znak Wiernych, religii, której był wyznawcą.

— Abraham... — zacząłem.

— Wiem, że nie wierzysz — powiedział. — Ale teraz właśnie doświadczasz spełniania się prorocтва. Jest tak, jak powiedział twój ojciec. Bohaterowie przybędą. W jakiś sposób już przybyli.

Spojrzałem w bok, tam, gdzie znajdował się marynarski worek, który na polecenie Profesora miał przenieść Cody. Zacisnąłem w rękę breloczek Abrahama i skinąłem głową. On i jemu podobni wierzyli, że źli Epicy byli próbą zesłaną przez Boga, dobrzy Epicy zaś przybędą, jeśli ludzkość zdoła przetrwać.

To było naiwne. Tak, zacząłem rozważać, w jaki sposób dobrzy Epicy, tacy jak Profesor, mogą nam pomóc, ale nie kupowałem całej tej religijnej paplaniny. Jednakże Abraham był moim przyjacielem, prezent zaś był oznaką serdeczności.

— Dziękuję — powiedziałem.

— Czekaj — rzekł Abraham. — To prawdziwy test człowieczeństwa. Kto wytrwa, a kto utonie w samozadowoleniu.

Podniósł pakunek Tii. Ani ona, ani Profesor nie szykowali się dłużej ode mnie. Jeśli jesteś Mścicielem, przyzwyczajasz się, jak żyć bez zbędnych rzeczy. Odkąd dołączyłem do grupy, zmienialiśmy kryjówki już cztery razy.

Nim wyruszyliśmy, zajrzałem do pokoju Edmunda, żeby się pożegnać. Siedział przy lampie i czytał jakąś książkę, starą powieść science fiction o pożółkłych stronach. Był najdziwniejszym Epikiem, jakiego mogłem sobie wyobrazić. Mówił cicho, był szczupły, starszawy... Wstał z delikatnym uśmiechem na ustach.

— Tak? — zapytał.

— Wyjeżdżam na jakiś czas — odrzekłem.

— Och! — Wcale nie słuchał. Edmund spędzał większą część czasu w swoim pokoju,

czytając. Swoją służebną rolę uznawał za coś oczywistego, jednocześnie wydając się zadowolony z życia, jakie prowadził. Był dawcą, podobnie jak Profesor. Edmund oferował swą moc mężczyznom i kobietom służącym w armii, którzy używali jej do ładowania ogniwo energetycznych zasilających miasto.

— Edmund? — zapytałem, gdy uścisnęliśmy sobie dłonie. — Czy wiesz, jaka jest twoja słaba strona?

Wzruszył ramionami.

— Mówiłem ci już wcześniej, że nie mam takiej.

Podejrzewaliśmy, że nie mówił prawdy. Profesor nie naciskał; we wszystkich innych kwestiach Edmund zawsze się z nami zgadzał.

— Edmundzie, to może być ważne — powiedziałem łagodnie — dla powstrzymania Epików. Wszystkich. — Nie było wielu Epików, z którymi ludzie w ogóle mogli porozmawiać, a cóż dopiero o ich słabościach.

— Przykro mi — odparł Edmund. — Wydawało mi się przez chwilę, że to wiedziałem, ale się myliłem. Jestem w tej kwestii tak samo pogubiony jak inni.

— A jakie miałeś podejrzenia?

— Znalazienie się w pobliżu w psa — powiedział. — Ale nie wpływa to na mnie tak, jak myślałem.

Zmarszczyłem brwi, notując w pamięci, by wspomnieć o tym Profesorowi. Udało mi się wyciągnąć od Edmunda więcej niż kiedykolwiek dotąd.

— Tak czy inaczej, dzięki — rzekłem. — I dzięki za to, co robisz dla Newcago.

Edmund podszedł do krzesła i podniósł książkę.

— Każdy inny Epik zawsze będzie mnie kontrolował, czy będzie to Stalowe Serce, czy Limelight. To nie ma większego znaczenia. Nie zależy mi na tym, by być u władzy. — Usiadł i powrócił do lektury.

Westchnąłem i wycofałem się do głównego pomieszczenia. Profesor wkładał właśnie na plecy jakiś pakunek. Dołączyłem do niego i ruszyliśmy ku podziemiom Newcago.

Rozmawialiśmy trochę, wędrując przez około pół godziny tunelami do tajnych garaży znajdujących się obok wyjazdu prowadzącego z podziemi do miasta. Tutaj Abraham i Cody zapakowali nasze rzeczy do jeepa. Miałem nadzieję, że polecimy jednym z copterów, ale zbytnio zwracalibyśmy na siebie uwagę.

— Uważaj na púca¹, przyjacielu — rzekł Cody, ściskając moją dłoń. — Poza Newcago umieją przybierać różne postacie.

— Znowu — mruknęła Tia, sadowiąc się naprzeciwko mnie. — Ta postać pochodzi z mitologii irlandzkiej, durniu.

Cody mrugnął do mnie i rzucił mi swoją czapkę bejsbolową w kolorze moro.

— Trzymajcie się. — Uniósł kciuk do góry, a potem on i Abraham wycofali się do podziemi.

I oto, w chwilę potem, siedziałem z tyłu jeepa z rozwiewanymi przez wiatr włosami, z nowym karabinem w dłoniach, obserwując, jak pozostawiam za plecami dziewiętnaście lat mojego dotychczasowego życia. Ciemny zarys na tle nieba był widokiem, który rzadko było mi dane obserwować. Nawet przed pojawieniem się Calamity zawsze byłem w mieście albo w jego podziemiach.

Kim byłem, jeśli nie znajdowałem się w Newcago? Czułem podobną pustkę jak w te noce, podczas których zastanawiałem się, co zrobić ze swoim życiem teraz, gdy on już nie żyje. Teraz, kiedy zwyciężyłem, a mój ojciec został pomszczony.

Pytania przygniotły mnie niczym dinozaur siadający w swym gnieździe. Moje życie nie

koncentrowało się już na jednym mieście czy na jednym Epiku. Było związane z wojną. Ze znalezieniem sposobu, by powstrzymać Epików.

Raz na zawsze.

Púca — duszek z irlandzkich legend, którego cechą była zmiennokształtność. Przybierał m.in. postać czarnego konia, królika i kozy oraz człowieka ze zwierzęcymi częściami ciała (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

CZEŚĆ II

Kartki łopotały mi w rękach, gdy mknęliśmy autostradą. Jechaliśmy po stosunkowo niepopękanym pasie asfaltu, choć wciąż natrafialiśmy na gorsze odcinki drogi. Nigdy nie sądziłem, że autostrada taka jak ta może tak szybko ulec zniszczeniu. Od pojawienia się Calamity minęło mniej niż trzynaście lat, a w asfalcie było już pełno wybojów i wyrastających z dziur roślin, które przypominały palce zombie wystające z grobów.

Wiele miast, które mijaliśmy, było zrujnowanych, z popękkanymi szybami w oknach i walącymi się budynkami. Zauważyłem kilka miast w lepszej kondycji, oświetlonych światłem płomieni ogniska, ale przypominały raczej bunkry otoczone murami i polami — były to lenne obszary rządzone przez różnych Epików.

Podróżowaliśmy nocą, a choć od czasu do czasu widziałem ogniska, nie dostrzegłem nawet jednego błysku światła. Newcago naprawdę było anomalią. Nie tylko były w nim stalowe drapacze chmur, które elegancko rysowały się na widnokręgu. Rządy Stalowego Serca zapewniły nawet podstawowe usługi.

Profesor prowadził w goglach. Przednie światła jeepa zostały zastąpione reflektorami UV, które były niewidoczne dla ludzi bez specjalnych wizjerów. Siedziałem na tylnym siedzeniu jeepa, wczytując się w notatki i opracowania, które dała mi Tia. Trzymałem je na kolanach w małym pudełku, które miało w środku małą latarkę, i to w większości maskowało światło.

Samochód zwolnił, po czym zaczął podskakiwać raz w górę, raz w dół, podczas gdy Profesor ostrożnie przejeżdżał po popękanej łacie asfaltu. Po obu stronach drogi stały samochody przypominające łuski olbrzymich żuków; najpierw ściągnięto z nich benzynę, a potem wymontowano części. Na szczęście nasz samochód działał dzięki jednemu z ogniw energetycznych Edmunda.

Kiedy tak jechaliśmy, powoli omijając wertepy, usłyszałem w ciemnościach odgłos przypominający łamanie gałęzi. Tylna część jeepa nie była duża, lecz nie miała dachu, tak więc łatwo mogłem odłożyć pudełko na bok i manewrować moim karabinem. Podniosłem go na wysokość barku i stuknąłem guzik uruchamiający automatyczny celownik. Byłem zmuszony przyznać, że funkcjonował znakomicie, samoczynnie przełączając się na tryb pracy nocą i pozwalając mi zrobić zbliżenie na źródło dźwięku.

Poprzez celownik holograficzny dostrzegłem kilku włóczęgów w podartych ubraniach, którzy kucali w ciemnościach za wrakami samochodów. Przypominali dzikich — mieli długie brody i niedbale pozszywane ubrania. Obserwowałem ich z czujnością, starając się dostrzec, czy nie mają broni. Nagle pokazała się kolejna głowa. Małej, może pięcioletniej dziewczynki. Jeden z mężczyzn uciszył ją i zmusił, by się pochyliła, po czym dalej obserwował naszego jeepa aż do chwili, gdy minęliśmy łąkę na zniszczonej drodze i przyspieszyliśmy, pozostawiając ich w tyle.

Opuściłem karabin.

— Tu jest naprawdę niebezpiecznie.

— Za każdym razem, gdy któreś z miast próbuje funkcjonować — powiedziała siedząca na przednim miejscu Tia — jakiś Epik decyduje się albo w nim rządzić, albo sprawia, że miasto leży w gruzach.

— Jest jeszcze gorzej — rzekł cicho Profesor — gdy jeden z nich wzrasta w siłę.

Pojawienie się nowych Epików było rzadkością, ale się zdarzało. W mieście takim jak Newcago mieliśmy nowego Epika raz na cztery, pięć lat. Ale byli oni niebezpieczni, jako że raz

zamanifestowawszy swą siłę, prawie zawsze na początku zachowywali się jak szaleńcy, używając swoich zdolności w sposób nieokiełznany i niszczycielski. Stalowe Serce szybko podporządkowywał sobie takie indywidualia. Tutaj nie było nikogo, kto mógłby powstrzymać niszczycielskie działania nowych Epików.

Usadawiłem się wygodnie, nieco zaniepokojony, ale w końcu powróciłem do lektury. To była nasza trzecia noc spędzona w drodze. Kiedy nastał świt, Profesor zawiózł nas w ukryte, bezpieczne miejsce. Wydaje się, że Mściciele mieli ich wiele wzdłuż głównych dróg. Zazwyczaj były to jamy wycięte w skałach za pomocą tensorów i zaopatrzone w ukryte drzwi.

Nie naciskałem na Profesora w kwestii tensorów. Nawet ze mną mówił o nich jako o wynalazku technologicznym, a nie jako przykrywcę jego mocy. Pozwolił używać ich jedynie Mścicielom ze swej grupy, co miało sens. Moce Epików działały na dużą odległość. Z tego, co zdążyłem zaobserwować, tensorzy czy pola ochronne działały, jeśli było się w zasięgu mniej więcej dziesiętnastu kilometrów od Profesora.

Fakt, który czynił całą sprawę jeszcze bardziej kłopotliwą, był taki, że Mściciele dysponowali technologią, która naśladowała moce Epików. Na przykład automat Gaussa czy wykrywacz, który był narzędziem umożliwiającym zbadanie, czy ktoś jest Epikiem, czy nie. Podejrzywałem, że te rzeczy też miały tajemny związek z mocami Profesora, ale zapewnił mnie, że tak nie jest. Możliwe było zabicie Epika, a potem użycie czegoś z ich DNA dla zmiany struktury genetycznej maszyn naśladowujących ich moce.

To właśnie czyniło oszustwo Profesora tak wiarygodne. Dlaczego ktoś miałby sądzić, że przywódca twojej grupy jest Epikiem, skoro istniało świetne, technologiczne wyjaśnienie wszystkich rzeczy, które mogliśmy robić?

Przejrzałem do końca zsyte kartki, które dostałem od Tii i znalazłem profil Sourcefield, który sporządziliśmy wkrótce po tym, jak przybyła do Newcago. Emiline Bask, przeczytałem. „Była pracownica hotelarstwa. Fanka azjatyckiego kina pulp. Stała się Epikiem dwa lata po pojawieniu się Calamity”.

Przeczytałem jej historię. Spędziła jakiś czas w Detroit, Madison i Little Blackstone. Na kilka lat sprzymierzyła się z Nieruchomym i popierającymi go Epikami, potem zniknęła na krótki czas, by pojawić się w Newcago z zamiarem zabicia członków naszej grupy. To było interesujące, ale nie tego szukałem. Chciałem poznać jej dzieje, gdy jeszcze nie była Epikiem, a zwłaszcza jej osobowość z tamtego okresu. Czy tak jak Stalowe Serce była wichrzycielem?

Na ten temat znalazłem tylko kilka paragrafów. Była wychowywana przez ciotkę po tym, jak matka popełniła samobójstwo. Na końcu znajdowała się notatka: „Trauma matki miała oczywiście związek z jej dziadkami”.

Pochyliłem się do przodu, bo jeep nabierał prędkości.

— Tia?

— Hmm? — zapytała, podnosząc wzrok znad tableta, który trzymała w pudełku podobnym do mojego, chroniąc go przed światłem.

— Co to znaczy: trauma matki Sourcefield miała związek z jej dziadkami?

— Nie jestem pewna — odrzekła. — To, co ci dałam, to część większej całości, którą stworzył Jori; nam przesłał tylko najpotrzebniejsze informacje.

W moich własnych notatkach nie było wiele o Sourcefield. Popatrzyłem na nie raz jeszcze, wykorzystując światło z pudełka.

— Czy nie zechciałabyś go poprosić o resztę informacji?

— Dlaczego tak fascynują cię martwi Epicy? — zapytała Tia.

Profesor patrzył przed siebie, wydawało się jednak, że się ożywił.

— Pamiętasz Mitosis? — zapytałem. — Epika, który próbował przejąć Newcago parę

miesiący temu?

— Oczywiście.

— Jego słabością była muzyka rockowa — powiedziałem. — A zwłaszcza jego własna muzyka. — Nim został Epikiem, był pomniejszą gwiazdą rocka.

— I co?

— To bardzo znaczący zbieg okoliczności, nieprawdaż? Jego własna muzyka niwelowała jego moc. Tia, a co jeśli jest pewien wzorzec występowania słabości? Taki, którego jeszcze nie złamaliśmy?

— Ktoś by go już dostrzegł — rzekł Profesor.

— Czyżby? — zapytałem. — Wcześniej nikt nawet nie wiedział o słabościach. Epicy nie byli skorzy mówić o nich ludziom. Poza tym, panował powszechny chaos.

— Nie tak jak teraz? — spytała Tia.

— Teraz... mamy chaos zinstytucjonalizowany — rzekłem. — Zwróćcie uwagę, od jak dawna działają Mściciele? Jak dawno temu zaczęto gromadzić dane na temat słabości Epików? To trwa dopiero od kilku lat, prawda? A do tego czasu wiedziano jedynie, że słabości Epików są dziwaczne i przypadkowe. A co, jeżeli tak nie jest?

Tia postukała w swój tablet.

— Sądzę, że warto się nad tym zastanowić. Dostarczę ci więcej informacji na temat przeszłości Sourcefield.

Skinąłem głową i spojrzałem na wschód. W ciemnościach nie widziałem wiele, ale mgielka, widoczna na horyzoncie, zaskoczyła mnie. Czy to było światło?

— Już świta? — zapytałem, sprawdzając komórkę.

— Nie — odrzekł Profesor. — To miasto.

Odrodzony Babilon.

— Tak szybko?

— David, podróżujemy od ponad dwóch dni — powiedziała Tia.

— Tak, ale Babilar znajduje się po drugiej stronie kraju! Myślałem... nie wiem, że podróż zajmie nam przynajmniej tydzień. Albo dwa.

Profesor prychnął.

— Kiedy drogi były dobre, można było pokonać tę trasę w jeden dzień, i to z łatwością.

Usadowiłem się wygodniej, by nie dokuczały mi wyboje, które stały się bardziej kłopotliwe, gdy Profesor przyśpieszył. Najwidoczniej chciał dotrzeć do miasta, nim zacznie się dzień. Mijaliśmy przedmieścia, które były po prostu tak bardzo... puste. Wyobrażałem sobie stojące wszędzie budynki albo wciśnięte między nie gospodarstwa rolne. Prawda była taka, że krajobraz poza Newcago był wypełniony... no cóż, po prostu niczym.

Świat był i większym, i mniejszym miejscem, niż to sobie wyobrażałem.

— Profesorze, skąd zna pan Regalię? — wyrzuciłem z siebie.

Tia zerknęła na mnie. Profesor prowadził w milczeniu.

— Co wiesz na temat Regalii, David? — zapytała Tia, prawdopodobnie chcąc w ten sposób przerwać ciszę. — Co masz o niej w swoich notatkach?

— Przejrzałem je — odrzekłem podekscytowany. — Jest jedną z najpotężniejszych Epików i jedną z najbardziej tajemniczych. Steruje wodą, przewiduje przyszłość, ma przynajmniej jeszcze jedną zdolność.

Tia parsknęła.

— Co takiego? — zapytałem.

— Twój ton — odrzekła. — Brzmisz niczym fan, który opowiada o swoim ulubionym filmie.

Zarumieniłem się.

— Myślałam, że nienawidzisz Epików — powiedziała Tia.

— Bo tak jest. — Cóż, poza jednym Epikiem, w którym w jakiś sposób się zakochałem. I Profesorem. I, jak sądzę, Edmundem. — To skomplikowane. Nienawidziłem Stalowego Serca. Naprawdę go nienawidziłem — i dlatego, jak przypuszczam, wszystkich innych Epików również. Ale swoje życie spędziłem, studiując ich zachowania, ucząc się o nich...

— Nie możesz się w coś całkowicie zagłębić — powiedział cicho Profesor — bez poczucia, że to szanujesz.

— Tak — zgodziłem się.

Jako dziecko byłem zafascynowany rekinami. Czytałem wszystkie książki, które mogłem znaleźć na ich temat, włączając w to również makabryczne relacje o zgonach przez nie spowodowanych. Uwielbiałem czytać o rekinach, ponieważ były tak śmiertelnie niebezpieczne i tak niesamowite. Epicy mieli te same cechy, tylko w znacznie większym stopniu. Istoty takie jak Regalia — tajemnicze, dynamiczne, potężne — były fascynujące.

— Nie odpowiedział pan na moje pytanie — zauważyłem — skąd zna pan Regalię.

— Nie — rzekł Profesor. — Nie odpowiedziałem.

Wiedziałem, że dalej nie należy naciskać. Wkrótce dotarliśmy do ruin jakiegoś większego miasta, ale nie wyglądało na to, żeby był to Babilon — nie dotarliśmy jeszcze do świetlnej mgiełki. W tym miejscu panowały egipskie ciemności, nie paliły się tu żadne ogniska, nie mówiąc już o żadnych światłach. To, co widziałem wcześniej, znajdowało się poza zrujnowanym miastem, w oddali — ale nawet nie były to prawdziwe światła. Było to coś na kształt delikatnej poświaty, którą może tworzyć wiele oświetlonych obszarów, choć nie mogłem wyodrębnić wyraźnych światel. Byliśmy wciąż zbyt daleko, a budynki zasłaniały mi widok. Odłożyłem karabin na bok i obserwowałem mijany krajobraz przez teleskop z uruchomioną opcją widzenia w nocy. Chociaż to miasto było okazalsze niż pozostałe, które mijaliśmy po drodze, to większość rzeczy w nim była zardzewiała, rozpadająca się. Poza tym wyglądało źle z innego jeszcze powodu. Było tak bardzo szare, zniszczone. Tak bardzo... podrabiane.

Bo wygląda niczym z filmu, zdałem sobie sprawę, przywołując na myśl projekcje, które oglądaliśmy z dziećmi w Fabryce. Wszyscy mieszkaliśmy w Newcago, mieście zrobionym z czystej stali. Wyblakłe znaki, mury z cegieł, sterty drewna — to były rzeczy z innego świata. Wcześniej widziałem je tylko na filmie.

Reszta świata uznawała to za normalne. Zdumiewające.

Jechaliśmy przez wymarłe miasto dość długo. Wciąż podążaliśmy autostradą, ale w wolnym tempie. Przypuszczałem, że Profesor nie chciał robić zbyt wiele hałasu. Wreszcie zjechał z autostrady i zaczęliśmy zmierzać w kierunku ciemnego miasta.

— Czy to Babilon? — zapytałem cicho.

— Nie — rzekł Profesor. — To jest... było... New Jersey. A dokładnie Fort Lee.

Czułem, że się denerwuję. Pomiędzy łuskami zniszczonych budynków każdy mógł nas obserwować. To miejsce było opuszczonym, olbrzymim grobowcem z czasów przed nadejściem Calamity.

— Ależ pusto — wyszeptałem, podczas gdy Profesor prowadził jeepa w dół ulicy.

— Mnóstwo ludzi zginęło, walcząc z Epikami — szeptem odrzekła Tia. — I jeszcze więcej, gdy Epicy zaczęli na serio na to odpowiadać. Ale większość ludzi zginęła w chaosie, który nastąpił, gdy cywilizacja po prostu... poddała się.

— Mnóstwo ludzi unika miast — powiedział Profesor. — Trudno tu coś wyhodować i ciągnąć tu najgorsi włóczędzy. Jednakże okolica nie jest tak pusta, jak sądzisz. — Skręcił za róg. Nie uszło mojej uwagi, że na kolanach Tii spoczywa karabin, choć nigdy wcześniej nie

widziałem, by strzelała z broni. — Poza tym — dodał Profesor — większość mieszkańców udała się teraz na wyspę.

— Żyje się tam łatwiej? — zapytałem.

— To zależy. — Profesor zatrzymał jeepa na środku ciemnej drogi i odwrócił się. — Jak bardzo ufasz Epikom?

Było to podchwytliwe pytanie, zważywszy, kto je zadał. Profesor wysiadł z jeepa, a jego buty potarły o asfalt. Tia wysiadła z drugiej strony i oboje zaczęli iść w kierunku widocznego na horyzoncie budynku.

— Co to takiego? — zapytałem ich, podnosząc się na tylnym siedzeniu jeepa. — Gdzie jest droga do Babilaru?

— Nie może prowadzić do Babilaru — odrzekł Profesor, wchodząc na stopnie budynku.

— Zbyt widoczna? — zapytałem, wyskakując z auta i dołączając do nich.

— To też — rzekł Profesor. — Ale przede wszystkim dlatego, że miasto nie ma żadnych ulic. Chodź. Już czas, byś poznał swą nową grupę.

Otworzył drzwi.

9

Podążyłem za Profesorem i Tią do budynku. Wyglądał jak stary warsztat samochodowy z dużymi drzwiami wjazdowymi na froncie. Pachniał... zbyt świeżo. Nie czuć było stęchlizny, tak jak w niezamieszanych podziemiach Newcago. Jednakże panowały tu ciemności i było strasznie. Nie byłem w stanie dostrzec wiele, może poza wielkimi, ciemnymi kształtami, które mogły być pojazdami.

Zsunąłem swój karabin, czując, jak jeżą mi się włosy na karku. A co, jeśli była to pułapka? Czy Profesor był na to przygotowany? Ja...

Nagle rozbłysło światło. Oślepiony, zakląłem i uskoczyłem, uderzając plecami w coś dużego. Uniosłem karabin.

— Uups! — powiedział kobiecy głos. — Och, przepraszam, przepraszam, przepraszam! Za jasno.

Profesor chrząknął gdzieś w pobliżu. Karabin pewnie spoczywał na moim ramieniu. Mrugałem aż do momentu, gdy byłem w stanie dostrzec, że byliśmy w czymś w rodzaju warsztatu. Otaczały nas stoły z narzędziami i kilka rozmontowanych samochodów, w tym jeep podobny do naszego.

Drzwi zamknęły się z kliknięciem za moimi plecami i skierowałem karabin w tamtą stronę. Wysoka kobieta w hiszpańskim typie, mająca około trzydziestu lat, zamknęła wejście. Miała kanciaste rysy twarzy i ciemne włosy. Jeden pukiel z przodu był ufarbowany na fioletowo. Nosila czerwoną koszulę i blezer z czarnym krawatem.

— Mizzy — warknęła. — Cel przyćmienia światła jest taki, że chcemy uniknąć informowania całej okolicy, że w tym budynku jest zasilanie. A to się nie uda, jeśli będziesz włączyła światło, gdy drzwi są szeroko otwarte.

— Przepraszam! — odezwał się ten sam co poprzednio głos. Echo odbiło się po całym dużym pomieszczeniu.

Hiszpańska kobieta popatrzyła na mnie.

— Odłóż karabin, nim kogoś zranisz, dzieciaku. — Przeszła obok mnie i niedbale zasalutowała Profesorowi.

Wyciągnął rękę.

— Val.

— Jon — rzekła Val, ujmując jego dłoń. — Byłam zaskoczona, odbierając wiadomość od ciebie. Nie spodziewałam się, że wrócisz tak szybko.

— Biorąc pod uwagę to, co się stało — rzekł Profesor — pomyślałem, że planujesz zrobić coś zuchwałego.

— Jesteś tutaj po to, żeby mnie powstrzymać? — zapytała chłodno Val.

— Cholera, nie — odparł Profesor. — Jestem tu, żeby pomóc.

Wyraz twarzy Val złagodniał, a na ustach pojawił się cień uśmiechu. Ruchem głowy wskazała na mnie.

— To Pogromca Stalowego Serca?

— Tak — rzekł Profesor, a ja wreszcie wysunąłem się do przodu.

— Znakomity refleks — powiedziała Val, lustrując mnie od stóp do głów. — Koszmarny styl ubierania. Mizzy, gdzie, do cholery, jesteś?

— Przepraszam! — znajomy głos odezwał się znowu, zaraz za nim rozległ się brzęk. — Idę!

Gdy przysunąłem się do Tii, spostrzegłem młodą, czarnoskórą kobietę z karabinem snajperskim przewieszonym przez ramię, która schodziła z pomostu powyżej. Zeskoczyła na ziemię i podbiegła do nas w podskokach. Była ubrana w dżinsy i krótką kurteczkę, pod którą nosiła obcisłą białą koszulę. Włosy miała zaplecione w cienkie, zaczesane do tyłu i zebrane na czubku warkoczyki, które opadały w formie kędzierzawego obłoczka.

Tia i Profesor popatrzyli na Val; Tia uniosła brew.

— Mizzy jest całkiem zdolna — odezwała się Val. — Jest tylko trochę...

Zbliżając się ku nam, Mizzy chciała zanurkować pod na wpół zmontowany jeep, który stał na podnośnikach. Jednakże karabin nad jej ramieniem wystawał zbyt wysoko i uderzył o przód jeepa, przez co Mizzy musiała się cofnąć. Wzięła głębszy oddech i schwyciła się jeepa, jak gdyby chciała go unieruchomić — choć wcale się nie ruszała. Potem klepnęła auto jakby na znak przeprosin.

Miała około siedemnastu lat, miłą twarz o łagodnych rysach i kremowobrązową skórę. Uśmiechała się zbyt szeroko, by być uchodźcą, pomyślałem, gdy podeszła i zaszalutowała Profesorowi. Gdzie dorastała, że nie straciła tej radosnej natury? — pomyślałem.

— Gdzie jest Exel? — zapytała Tia.

— Ogląda łódź — odrzekła Val.

Profesor skinął głową, po czym wskazał na Val.

— David, poznaj Valentine, przywódcę tej grupy Mścicieli. Ona i jej ludzie mieszkali w Odrodzonym Babilonie przez ostatnie dwa lata, robiąc rozpoznanie dotyczące Regalii. Słuchaj jej rozkazów tak, jakbym to ja je wydawał. Rozumiesz?

— Przyjąłem. Val, jesteś zwiadowcą?

Twarz Val spochmurniała.

— Operacje — odpowiedziała, nie dając znaku, dlaczego moje słowa ją dotknęły. — Ale jeśli Tia ma zamiar dołączyć do naszej grupy...

— Mam zamiar — powiedziała Tia.

— Zatem — rzekła Val — to ona prawdopodobnie zajmie się naszymi operacjami. Ja wolę być na polu walki. Ale nie jestem zwiadowcą. Zajmuję się ciężką bronią i pojazdami.

Profesor kiwnął głową, wskazując na Mizzy.

— A to jest, jak sądzę, Missouri Williams?

— To ekscytujące móc pana poznać! — powiedziała Mizzy. Wydawała się typem

człowieka, który ekscytuje się niemal wszystkim. — Jestem nowym snajperem grupy. Wcześniej zajmowałam się reperacjami i sprzętem, mam doświadczenie w podkładaniu materiałów wybuchowych. Ćwiczę, żeby zostać szperaczem!

— Ćwiczysz jak diabli — rzekła Val. — Jest dobrym strzelcem, Profesorze. Sam wziął ją pod swoje skrzydła...

To prawdopodobnie członek grupy, którego stracili niedawno, pomyślałem, patrząc, jak twarz Profesora sztywnieje, zaś ze wzroku Tii wyziera smutek. Sam. Domyślałem się, że był szperaczem grupy, człowiekiem, który pojawia się w najbardziej niebezpiecznych akcjach z Epikami i wciąga ich w pułapki.

To było moje zadanie w naszej grupie. Nim Megan odeszła, była to jej rola. Nie znałem Sama, ale trudno było nie odczuwać współczucia dla utraconego członka grupy. Zginął, walcząc.

Ale Megan nie była za to odpowiedzialna, niezależnie od tego, co mówił Profesor.

— Cieszę się, że jesteś z nami, Mizzy — powiedział Profesor spokojnie. W jego tonie wyczułem pewną dozę sceptycyzmu, ale to tylko dzięki temu, że dobrze go znałem. — Wprowadź naszego jeepa do garażu. David, idź z nią i pomóż, jeśli będzie trzeba.

Popatrzyłem na niego, unosząc brew. Posłał mi obojętne spojrzenie. Tak, mówił jego wzrok, „chcę się ciebie pozbyć na parę minut. Jakoś sobie z tym poradzisz”.

Westchnąłem, ale wyszedłem za Mizzy bocznymi drzwiami, gasząc po drodze światła. To sprawiło, że reszta pozostała w ciemnościach, zaś otwieranie i zamykanie drzwi było teraz mniej zauważalne.

Wydobyłem mój nowy karabin, uruchomiłem teleskop i poszedłem z Mizzy do jeepa. Za naszymi plecami niemal bezgłośnie otworzyły się jedne z drzwi garażu. Wewnątrz, oświetleni tylko słabiutkim światłem gwiazd, stali Profesor, Tia i Val, pogrążeni w cichej rozmowie.

— Cholera — powiedziała Mizzy cicho. — On onieśmiela.

— Kto? — zapytałem. — Profesor?

— Taaak — odparła, dochodząc do jeepa. — Łał. Phaedrus we własnej osobie. Chyba nie zrobiłam z siebie straszego głupka?

— Um. Nie. — Nie większego głupka, niż ja zrobiłem z siebie, i to paręnaście razy, po tym jak po raz pierwszy spotkałem Profesora. Rozumiałem, jak bardzo mógł ją onieśmielić.

— Dobrze. — Wpatrywała się w stojącego w ciemnościach mężczyznę i zmarszczyła brwi. Potem odwróciła się do mnie i wyciągnęła dłoń. — Jestem Mizzy.

— Przedstawiono już nas sobie.

— Wiem — odrzekła — ale ja się nie przedstawiłam. Ty jesteś David Charleston, człowiek, który zabił Stalowe Serce.

— Jestem — odparłem, oddając jej uścisk z wahaniem. Ta dziewczyna była trochę dziwna.

Potrząsnęła moją dłoń, a potem przysunęła się bliżej.

— Ty — powiedziała — jesteś niesamowity. Cholera. Dwóch bohaterów jednego dnia. Muszę zapisać to w moim dzienniku. — Wsiadła do jeepa i uruchomiła silnik. Obserwowałem okolicę z karabinem w pogotowiu, sprawdzając, czy nikt nas nie zauważył. Nic nie dostrzegłem, wróciłem więc do garażu śladem naszego jeepa prowadzonego przez Mizzy.

Staralem się nie przykładać zbytnej wagi do faktu, że to ją, a nie mnie, Profesor poprosił o wprowadzenie jeepa do garażu. Potrafiłem zaparkować samochód bez stłuczki. Cholera, nie miewałem już stłuczek nawet przy skręcaniu. W większości przypadków.

Mizzy opuściła i zamknęła drzwi garażu. Profesor, Tia i Val zakończyli swą tajemną konwersację. Wówczas Val poprowadziła nas poprzez tylną część warsztatu do podziemnego tunelu. Spodziewałem się, że będziemy szli jakiś czas, ale nie — zaledwie kilka minut później

wyszliśmy na zewnątrz poprzez ukryte w podłodze wyjście. Tutaj woda pluskała o dok, zaś ciemna, dzika rzeka prowadziła do mrocznej zatoki. Po drugiej stronie lśniły w oddali kolorowe światła. Całe setki. Nim ruszyliśmy, zerknąłem na mapę i mogłem mniej więcej powiedzieć, gdzie jesteśmy. To była rzeka Hudson, a dalej stary Manhattan — Odrodzony Babilon. Wyglądało na to, że miasto jest zelektryfikowane i że to właśnie jest źródłem dalekiej mgiełki iluminacji, którą widziałem wcześniej. Ale dlaczego światła były tak barwne? I dziwnie przydymione?

Zmrużyłem oczy, starając się dostrzec detale, ale światła były dla mnie tylko skupiskiem punkcików. Podążyłem ze wszystkimi wzdłuż doków i wkrótce moją uwagę przyciągnęła woda. Pomijając fakt, że mieszkałem w Newcago, nigdy nie byłem przy większym zbiorniku wodnym. Stalowe Serce zmienił w stal tak dużą część jeziora Michigan, że nigdy nie byłem na czymś takim jak brzeg. Czarne głębiny sprawiały, że czułem się dziwnie niekomfortowo.

Przed nami, na końcu doków, zamigotało światło oblewające poświatą średniej wielkości łódź motorową. Na jej tyle siedział olbrzymi mężczyzna noszący czerwoną flanelową koszulę, w którą mogłoby zmieścić się pięciu ludzi. Brodaty, z kręconymi włosami, pomachał nam z uśmiechem.

Cholera, ten facet był ogromny. Wyglądało to tak, jakby jeden drwal połknął drugiego drwa, a z ich połączonej siły powstał jeden, naprawdę gruby drwal. Stał w łodzi, gdy Val wskoczyła do niej. Mężczyzna uściśnął dłonie Tii i Profesora, potem uśmiechnął się do mnie.

— Exel — powiedział cicho, przedstawiając się. Robił krótkie przerwy między sylabami, co w efekcie brzmiało tak, jakby mówił „X.L.” Zastanawiałem się, jakie zadanie przypadło mu w grupie. — To ty jesteś pogromcą Stalowego Serca?

— Tak — odrzekłem, ściskając jego rękę. Ciemność, na szczęście, skrywała moje zakłopotanie. Najpierw Val, a teraz ten facet zwracali się do mnie w ten sposób. — Nie ma potrzeby, żebyście tak mnie nazywali.

— To zaszczyt — rzekł Exel, cofając się.

Oczekiwano, że wsiądę na łódź. To nie powinien być problem, prawda? Zdałem sobie sprawę, że się pocę, ale zdołałem zmusić się, by wkroczyć na pokład niestabilnego środka lokomocji. Czy rzeczywiście mieliśmy zamiar przepłynąć rzekę w czymś tak małym? Usiadłem, czując się nieswojo. Wokół było mnóstwo wody.

— Wszyscy? — zapytał Exel, gdy znaleźliśmy się już na łódce.

— Wszyscy — odrzekł Profesor, sadowiąc się na dziobie. — Ruszajmy.

Val zajęła miejsce na rufie obok niewielkiego, przyczepnego silnika. Gdy go uruchomiła, silnik wydał delikatny odgłos parsknięcia i wypłynęliśmy na niepewne, czarne wody.

Przywarłem mocno do burty, obserwując wodę. Cała ta czerń pod spodem. Kto wie, co było tam w dole? Fale nie były ogromne, ale nas kołysały. Po raz kolejny zacząłem się zastanawiać, czy nie powinniśmy płynąć czymś większym. Przesunąłem się bliżej środka łodzi.

— Zatem — rzekła Val, sterując — przygotowaliście już nowego chłopaka?

— Nie — odrzekł Profesor.

— Teraz może być na to dobry moment, zważywszy... — zaczęła Val, wskazując ruchem głowy na odległe światła.

Profesor zwrócił się w moją stronę. Skrywał go cień. Wiatr rozwiewał jego ciemny, laboratoryjny fartuch. Nie wyzbyłem się całkowicie podziwu, który czułem w stosunku do Profesora, gdy się pierwszy raz spotkaliśmy. Tak, teraz byliśmy blisko — ale czasem uderzało mnie — to był Jonathan Phaedrus, założyciel Mścicieli. Człowiek, którego niemal czciłem przez większość mojego życia.

— Ta, która rządzi miastem — powiedział Profesor — jest hydromancerem.

Skinąłem skwapliwie głową.

— Rega — zacząłem.

— Nie wymawiaj jej imienia — wpadł mi w słowo Profesor. — Co wiesz o jej zdolnościach?

— Cóż — zacząłem — podobno potrafi stworzyć projekcję siebie samej, więc kiedy ją widzisz, tak naprawdę może to być jej duplikat. Należy także do klasycznych Epików wodnych. Potrafi kontrolować wodę, sprawić, że wznosi się lub opada, tego typu rzeczy.

— Umie także patrzeć poprzez powierzchnię wody — dodał Profesor. — I może słyszeć wszystko, co zostało wypowiedziane przez ludzi znajdujących się obok wody. Co sądzisz o skutkach takiej sytuacji?

Rozejrzałem się wokół.

— Rozumiem — odrzekłem, drżąc.

— W każdej chwili — powiedział znajdujący się nieopodal Exel — może obserwować także nas. Musimy działać, uwzględniając to... i strach.

— Jak to możliwe, że wciąż pozostajecie przy życiu? — zapytałem. — Jeśli widzi tak wiele...

— Ona nie jest wszechmogąca — powiedział Profesor stanowczo. — Za każdym razem może widzieć tylko jedno miejsce, a i to nie jest szczególnie łatwe. Regalia patrzy w trzymane naczynie z wodą, dzięki któremu może także patrzeć poprzez powierzchnię wody, która ma kontakt z powietrzem.

— Niczym wiedźma — powiedziałem. — Z opowiadań.

— Coś w tym stylu — powiedziała Val, chichocząc. — Chociaż wątpię, by miała kocioł.

— Tak czy inaczej — rzekł Profesor — jej moce są rozległe, ale Regalii nie przychodzi łatwo przyglądanie się i znajdowanie rzeczy na chybił trafił. Coś musi przyciągnąć jej uwagę.

— Dlatego unikamy wymawiania jej imienia — dodała siedząca z tyłu łodzi Val. — Chyba że mówimy szeptem przez telefon komórkowy.

Profesor dotknął słuchawki tkwiącej w uchu. Włączyłem swoją komórkę i wzmacniacz głosu, bezprzewodowo połączone z moją słuchawkę.

— Tak jak teraz — wyszeptał Profesor, ale słowa popłynęły do mego ucha wystarczająco głośno, bym je usłyszał.

Skinąłem głową.

— Teraz — mówił dalej Profesor — jesteśmy w jej mocy. Płyniemy po otwartym morzu. Gdyby wiedziała, że tutaj jesteśmy, mogłaby przyzwać wodne macki i zepchnąć łódź w głębinę. W tym mieście, podobnie jak w innych, Mściciele mogą funkcjonować, bo jesteśmy ostrożni, cisi i ukrywamy się. Nie pozwól, by sposób, w jaki mogliśmy postępować w Newcago, uczynił cię mniej czujnym tutaj. Zrozumiałeś?

— Tak — odrzekłem, szepcząc tak jak Profesor i ufając, że czujniki w mojej słuchawce wychwycą mój głos i przetransmitują go. — Dobrze, że już wkrótce będziemy z dala od otwartej wody, prawda?

Profesor obrócił się w kierunku miasta i zamilkł. Przeplłynęliśmy obok czegoś dużego i stalowego wystającego z wody. Zmarszczyłem brwi. Co to było? I dlaczego umieszczono to pośrodku rzeki? W oddali widniała druga taka rzecz.

Szczyty wież mostu zwodzonego, zdałem sobie sprawę, dostrzegając przewody znajdujące się w wodzie. Cały most zatopiono.

Albo... podniósł się poziom wody.

— Cholera — wyszeptałem. — Nigdy nie unikniemy przebywania na otwartej wodzie. Ona zatopiła miasto.

— Tak — rzekł Profesor.

Byłem oszołomiony. Słyszałem, że Regalia podniosła poziom wody wokół Manhattanu, ale to, co widziałem, znacznie przekraczało moje przypuszczenia. Kiedyś ten most, prawdopodobnie, majaczył około trzech metrów nad poziomem wody; teraz był pod nią. Widoczne były tylko jego wsporniki.

Odwróciłem się i popatrzyłem na wodę, którą już przemierzyliśmy. Teraz zauważyłem subtelne wzniesienie. Woda w tym miejscu wybrzuszała się, a my musieliśmy poruszać się w górę, by dotrzeć do Babilaru, tak jak byśmy wspinali się po wodnym wzgórzu. Zdumiewające. Zbliżaliśmy się do miasta i zobaczyłem, że faktycznie było ono zatopione. Drapacze chmur wznosiły się niczym wielcy kamienni strażnicy, zaś ulice stały się kanałami.

Gdy przyglądałem się dziwnym widokom, dostrzegłem coś jeszcze bardziej zdumiewającego. Błyszczące światła, które dostrzegłem po drodze do Babilaru, nie pochodziły z okien wieżowców, lecz ze ścian budynków. Świetlne plamy, jasne i fluorescencyjne, niczym błyszczący sygnał świetlny.

Błyszcząca farba? Na to wyglądało. Przywarłem do boku łodzi, marszcząc brwi. Nie tego się spodziewałem.

— Skąd czerpią elektryczność? — zapytałem do mikrofonu.

— Nie mają jej — rozbrzmiał w moim uchu głos Val. Szeptąca, ale ją słyszałem. — W mieście nie ma elektryczności poza tą, którą mamy w naszej ukrytej bazie.

— Ale światła? Jak działają?

Nagle burty naszej łodzi zaczęły świecić. Podskoczyłem, spoglądając w dół. Blask był najpierw przyćmiony, lecz potem zaczął przybierać na sile. Niebieska... farba. Burty łodzi zostały pomalowane sprayem. To samo dotyczyło budynków. Malowanie sprayem... graffiti. Graffiti lśniło różnymi kolorami niczym różnobarwny mech.

— Na jakiej zasadzie działają światła? — rzekła Val. — Sama chciałabym wiedzieć.

Łódź zwolniła, a my przepłynęliśmy między dwoma wielkimi budynkami. Ich szczyty świeciły. Mrużąc oczy, dostrzegłem pomalowane sprayem tablice, okalające dachy. Lśniły żywymi odcieniami czerwieni, pomarańcza i zieleni.

— Witaj w Odrodzonym Babilonie, Davidzie — rzekł siedzący na dziobie Profesor. — Największej zagadce świata.

10

Val wyłączyła silnik i wręczyła wiosła mnie, Mizzy i Exelowi, jedno zostawiając sobie. Wzięliśmy się do wiosłowania. Wypłynęliśmy spomiędzy dwóch wysokich budynków i zbliżyliśmy się do dwóch niższych konstrukcji, których szczyty wystawały ponad wodę tylko na wysokość około metra.

Możliwe, że były to kiedyś niewielkie apartamentowce, teraz zanurzone w wodzie z wyjątkiem górnego piętra. Ludzie mieszkali na dachach, w przeważającej części w namiotach — jaskrawych, kolorowych, które pokryto wzorami i symbolami wymalowanymi lśniącym sprayem. Niektóre malunki były piękne, inne nie zdradzały ani krzty talentu twórcy. Widziałem nawet blask pod wodą — było to zatopione graffiti. Stare malowidła lśniły tak samo jak nowsze, na przykład te na szczytach wieżowców.

Miasto było pełne życia. Na sznurkach przymocowanych do słupków wisiało suszące się pranie. Dzieci siedziały na krawędziach najwyższych budynków, pluskały nogami w wodzie

i przyglądały się nam. Obok nas mężczyzna wiosłował na niewielkiej barce, która wyglądała jak wiązka drewnianych, przymocowanych do siebie drzwi. Każde z nich były pomalowane sprayem w koła o różnych kolorach.

Po samotnej podróży, podczas której przemierzaliśmy pustkowia, byłem zaszokowany przytłaczającym poczuciem aktywności. Tak wielu ludzi. Tysiące w małych wioskach na dachach zatopionych budynków. Im dalej zapuszczaliśmy się w miasto, tym bardziej zdawałem sobie sprawę, że namioty i budynki nie były bunkrami czy miejscami czasowego pobytu wędrowców. Były zbyt schludne, a pomiędzy szczytami domów rozpięto starannie wykonane mostki. Mógłbym się założyć, że wielu spośród tych ludzi mieszkało tak od lat.

— Czy powinniśmy poruszać się tak jawnie? — zapytałem, czując się niepewnie.

— Babilar to zatłoczone miasto — rzekł Profesor — szczególnie w nocy, kiedy widać światła. Gdybyśmy próbowali zakraść się tu niepostrzeżenie, łatwo byłoby nas zauważyć. A teraz jesteśmy po prostu pasażerami kolejnej łódki.

— Nie możemy użyć silnika — zauważył Exel. — Niewielu ludzi w mieście je ma.

Skinąłem głową, obserwując nastolatków wiosłujących w połyskującym kajaku.

— Wyglądają tak...

— Nędznie? — zapytała Mizzy.

— Normalnie — odrzekłem. — Wszyscy po prostu żyją swoim życiem.

W Newcago nigdy nie można było wieść normalnego życia. Pracowało się po wiele godzin w fabrykach broni, którą potem Stalowe Serce sprzedawał. Po pracy nie wolno było się wychylać i należało unikać żołnierzy. Słyszac głośniejszy dźwięk, człowiek podskakiwał do góry, bo mogło się zdarzyć, że to jeden z Epików szukał rozrywki.

W Babilarze ludzie śmiali się, bawili w wodzie... leniuchowali. Prawdę rzekłszy, niewielu z nich wydawało się robić coś produktywnego. Może dlatego, że było późno. Dziwiła mnie też inna kwestia. Był środek nocy, ale nawet dzieci wciąż były aktywne.

Minęliśmy większy budynek, który wystawał ponad powierzchnię wody na wysokość trzech pięter. Przez potrzaskane szyby w oknach zobaczyłem coś, co wyglądało na rośliny. Rosnące wewnątrz budynku.

Na roślinach widoczne były lśniące, delikatne żółtozielone owoce, a ich liście wyglądały tak samo jak płatki, które znaleźliśmy przy Sourcefield.

— Co, do diaska, dzieje się w tym mieście? — wyszeptalem.

— Nie mamy pojęcia — odrzekła Val. — Przybyłam tutaj ponad dwa lata temu. Sześć miesięcy po tym, jak Regalia przyhamowała swoje tyrańskie rządy i zdecydowała się oczyścić miasto. — Jak to zaznaczyła wcześniej, Val nie miała oporów w wymawianiu imienia Regalii, dopóki miało to miejsce poprzez słuchawki.

— Czuję się tak, jakbym wiedziała mniej niż wtedy, gdy przybyłam tu po raz pierwszy — kontynuowała. — Tak, wewnątrz budynków rosną rośliny i wydają się nie potrzebować ani uprawiania, ani światła słonecznego, ani uwagi człowieka. Drzewa rodzą kwiaty, owoce i warzywa w dużej ilości, wystarczającej, by nikt nie był głodny. Trwało to dopóty, dopóki jeden z przestępczych karteli nie zmonopolizował wszystkiego.

— Regalia położyła temu kres — zaszepiała w słuchawkę Mizzy, zanurzając wiosło w wodzie. — Działo nam się źle, nim ona przybyła.

— Nam? — zapytałem.

— Pochodzę z Manhattanu — powiedziała. — Tu się urodziłam i wychowałam. Nie pamiętam wiele z najwcześniejszego dzieciństwa, ale Calamity tak. Lśnienie pojawiło się natychmiast po niej; wszystko, co zostało pokolorowane sprayem, stare czy nowe, zaczynało lśnić. Tylko rysunki wykonane sprayem wykazują takie właściwości. W tym samym czasie

zaczęły pojawiać się rośliny, w tamtym czasie rosły na ulicach, i nikt nie miał na to wytłumaczenia, no chyba że Światło Poranka.

— Epik? — zapytałem.

— Możliwe — odrzekła Mizzy, wzruszając ramionami. — Niektórzy tak myślą. Światło Poranka jest tym, kogo nazywają osobą, siłą, Epikiem lub czymkolwiek, co spowodowało to wszystko. Poza wodą, oczywiście. To nastąpiło później, wraz z pojawieniem się Regalii. Wyrzucanie na ulice, zatapianie budynków. W tamtym czasie zginęło wielu ludzi.

— Zabiła tysiące — włączył się Profesor, mówiąc cichym głosem. — Potem pozwoliła, by przez lata w mieście obowiązywały gangsterskie zasady. Dopiero niedawno zdecydowała się ratować miasto. Nawet teraz kontroluje gangi, choć już nie terroryzują. Strzegą.

— Tak — rzekła Val, patrząc na grupę ludzi tańczących na dachu budynku. Bębny wybijały przyjemny rytm. — To przerażające.

— Przerażające? — zapytał Exel. — To, że Epik chce zrobić coś dobrego dla odmiany? Ja myślę, że to, co się tutaj dzieje, jest wspaniałe. — Pomachał przyjaźnie do ludzi, obok których przepływaliśmy.

Oni go znają, zdałem sobie sprawę, patrząc na ludzi, którzy machali w odpowiedzi. Założyłem, że nie wiedzą, kim naprawdę jest Exel, a jego „osadzenie się” w Babilarze sprawiło, że musiał stworzyć fałszywą tożsamość i mieszać się z tubylcami.

— Nie, Exel — odezwał się w słuchawce ostry szept Profesora. — Regalia coś planuje. Jej domniemana dobroć niepokoi mnie, zwłaszcza od momentu, gdy zaczęła wysyłać Epików w celu eliminacji mojej grupy w Newcago. Nie zapominaj, że to ona najęła... osobę, która zabiła Sama.

Val, Exel i Mizzy spojrzeli na Profesora.

— To dlatego jesteście tutaj? — zapytała cicho Val. — Czy w końcu naszym docelowym zadaniem jest zabicie Regalii?

Zerknąłem na Profesora. Znał Regalię. Osobiście. Byłem tego coraz bardziej pewien. Być może dawno temu byli przyjaciółmi. Byłoby wspaniałe, gdyby udało mi się wydobyć z Profesora więcej informacji, ale on miał swój styl bycia. Lata w ukryciu i dowodzenie Mścicielami nauczyły go, by być powściągliwym.

— Tak — wyszeptał. — Jesteśmy tutaj, by ją unicestwić. I każdego sprzymierzonego z nią Epika. — Popatrzył wprost na mnie, jak gdyby przypuszczał, że powiem coś o Megan.

Nie powiedziałem. Najpierw musiałem mieć więcej informacji.

— Jest pan tego pewien, Profesorze? — zapytał Exel. — Być może Regalia naprawdę zdecydowała się zatroszczyć o tych ludzi. Dostarczyła trunków, rozdaje je za darmo. Nie pozwala, by jakikolwiek gang powstrzymywał ludzi od zbierania owoców. Może to jakaś próba stworzenia utopii. Może ona, jako Epik, zdecydowała się zmienić i być dobra, dla odmiany.

Coś eksplodowało na pobliskim dachu.

Ciemność rozjaśnił snop ognia, po którym nastąpiło przerażenie i ból. Ludzie skakali do wody, a potem nastąpił kolejny wybuch.

Profesor popatrzył na Exela i potrząsnął głową. Wstałem, ignorując tę wymianę spojrzeń. Byłem tak zszokowany eksplozją, że prawie nie zwróciłem uwagi, jak bardzo zakolysała się łódź, gdy wstałem.

Wysłuchałem się w odległe jęki bólu i spojrzałem przerażony na grupę.

— Co to?

Exel, Val, Mizzy... wszyscy wyglądali na tak samo zdumionych. Cokolwiek się wydarzyło przed chwilą, nie było normą w tym mieście.

— Powinniśmy ruszyć na pomoc — powiedziałem.

— To nie jest Newcago — rzekła Tia. — Nie słyszałeś, co powiedział Jon? Musimy pozostawać w ukryciu.

Za nami, tym razem bliżej, nastąpiła kolejna eksplozja. Poczulem siłę jej wybuchu albo tylko tak mi się wydawało. Spochmurniałem i przesunąłem się na bok łodzi. Nie miałem zamiaru po prostu siedzieć, gdy ludzie umierali.

Od rzucenia się z pomocą powstrzymała mnie woda oddzielająca nas od najbliższego budynku.

— Tia, David ma rację — rozległ się wreszcie w słuchawce głos Profesora. — Nie możemy pozwolić, by ta sytuacja trwała, cokolwiek się stało. Musimy sprawdzić, czy nie możemy pomóc. Zbadamy sprawę, ale ostrożnie. Val, czy ludzie w mieście mają broń?

— Nic o tym nie słyszałam — odparła Val.

— W takim razie możemy spróbować. Nie róbcie jednak nic bez mojej zgody. Siadaj, David. Jesteś potrzebny przy wiosłach.

Usiadłem z niechęcią i chwyciłem za wiosła, kierując łódź ku najbliższemu budynkowi. Ludzie nad naszymi głowami biegiem przemierzali mosty, uciekając przed eksplozjami, wpadając w pędzie jeden na drugiego. Dach, ku któremu zmierzaliśmy, był położony dość nisko, niżej niż jedno z pięter widoczne ponad wodą, i gdy tylko doń dopłynęliśmy, byłem w stanie podskoczyć, chwycić za krawędź dachu i podciągnąć się w górę.

Mogłem stąd wszystko widzieć lepiej. Znajdowałem się na dachu dużego apartamentowca. Naprzeciwko znajdował się bliźniaczy budynek. Oba apartamentowce miały ten sam kształt, a rozdzielala je tylko niewielka przestrzeń wody. Eksplozja nastąpiła na dachu drugiego budynku; widniały na nim na wpół spalone namioty. Żywi klęczeli przy zwęglonych ciałach bliskich. Inni, poparzeni, jęczeli z bólu. Miałem ochotę zwymiotować.

Na dach obok mnie przedostał się Profesor, po czym syknął ze złością.

— Trzy eksplozje — rzekł cicho. — Co się dzieje?

— Musimy pomóc — powiedziałem zatroskany.

Profesor klęczał przez chwilę, milcząc.

— Profesorze...

— Tia, Exel — rzekł szeptem do słuchawki. — Przygotujcie się, by pomóc rannym. Zajmijcie się łodzią. Val, David i ja przejdziemy się po dachu i będziemy was stąd osłaniać. Coś mi tutaj nie gra — zbyt wielki pożar, dziwnie małe rumowisko. Tego nie spowodowała bomba.

Skinąłem głową. Dołączyła do nas Val i we troje przemierzaliśmy dach w kierunku źródła ognia. Tia i pozostała dwójka manewrowali łodzią tak, że poruszali się równolegle z nami.

Profesor zatrzymał Val i mnie obok mostu linowego, wiodącego do sąsiedniego budynku. Ludzie przeciskali się obok nas, popielaci na twarzach, w osmalonych ubraniach. Profesor schwycił za ramię człowieka, który nie wyglądał na rannego.

— Co się stało? — zapytał cicho.

Mężczyzna potrząsnął głową i odszedł. Profesor dał mi znak, bym miał przygotowaną broń, toteż klęknąłem przy ceglany kominie z karabinem w pogotowiu. Osłaniałem Tię i Exela, którzy podpłynęli do płonącego budynku, a potem wspięli się na dach, niosąc plecak, w którym, jak przypuszczałem, znajdowała się apteczka pierwszej pomocy.

Usiadłem, czekając, aż Exel zacznie bandażować rannych. Tia wyjęła coś jeszcze; małe narzędzie, które nazywaliśmy wzmacniaczem — ukryte było pod postacią pudełka z wystającymi zeń przewodami, które, jak twierdziliśmy, miało leczyć ludzi. Tak naprawdę działał tu Profesor; musiał przekazać Tii część swych zdolności, nim dołączył do mnie na dachu.

Tia musiała używać ich oszczędnie i tylko w przypadku rannych znajdujących się na skraju śmierci. Cudowne uzdrowienia ściągnęłyby na nas zbyt wiele uwagi. Cholera. Tak czy

siak mogliśmy zwrócić na siebie uwagę. Byliśmy w oczywisty sposób dobrze zorganizowani, uzbrojeni i wyszkoleni. Jeśli nie bylibyśmy ostrożni, mogłoby to zdemaskować tożsamość Exels i Val.

— A co ze mną? — zapytała przez słuchawkę Mizzy. Wciąż czekała w łódce, kołyszącej się na ciemnych falach wody, na rogu płonącego budynku. — Profesorze?

— Pilnuj łodzi — powiedział.

— Ja... — rzekła Mizzy niepewnie. — Tak jest.

Koncentrowałem się na swoim zadaniu, obserwując, czy Tii i Exelowi zagraża coś na płonącym dachu, ale moje myśli biegły ku dziewczynie. Wiedziałem, jak to jest odczuwać sceptycyzm Profesora. Potrafił być twardy. A ostatnio nawet jeszcze bardziej niż zazwyczaj. Biedna mała.

Ty też ją w taki sposób traktujesz, zdałem sobie sprawę. Prawdopodobnie nie jest nawet rok młodsza od ciebie. To nie było w porządku, że myślałem o niej jako o dzieciaku. Była kobietą. I to ładną.

Skup się.

— Ach, tutaj jesteś, Jonathan. Dokładnie na czas.

Brząca rzeczowo głos sprawił, że podskoczyłem nieomal do gwiazd. Odwróciłem się w stronę, z której dobiegł głos, i uniosłem mój karabin.

Obok Profesora stała starsza czarnoskóra kobieta. Miała pomarszczoną skórę, a siwe włosy zebrane w kok. Wokół szyi miała zawiązaną chustkę i nosiła modną — choć nieco mamusiowatą — białą marynarkę, bluzkę i luźne spodnie.

Regalia, cesarzowa Manhattanu. Stała tutaj.

Strzeliłem w bok jej głowy.

11

Mój strzał nie zdziałał wiele. Cóż, głowa Regalii co prawda eksplodowała — ale był to rozprysk wody. Natychmiast w okolicach szyi powstał gigantyczny bąbel wodny, z którego uformowała się głowa. Zaczęła przybierać naturalne kolory i wkrótce wyglądała tak samo, jak przed chwilą.

Projekcja Regalii była najwyraźniej związana z jej umiejętnościami radzenia sobie z wodą. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale to miało sens.

Aby ją zabić, musielibyśmy znaleźć jej prawdziwe ciało, gdziekolwiek by ono się znajdowało. Na szczęście, większa część Epików, posiadających zdolność tworzenia projekcji, musiała wejść najpierw w rodzaj transu, co oznaczało, że gdzieś tam Regalia była bezbronna.

Awatar Regalii spojrział na mnie, a potem zwrócił się ku Profesorowi. Była jednym z najpotężniejszych Epików, którzy kiedykolwiek żyli. Cholera. Ręce mi się spociły, a serce waliło. Skierowałem na nią broń — na wszelki wypadek.

— Abigail — powiedział Profesor, zwracając się do niej łagodnym głosem.

— Jonathan — odrzekła Regalia.

— Co tu zrobiłaś? — Profesor wskazał ruchem głowy na zniszczenia i rannych.

— Musiałam jakoś wywabić cię z kryjówki, mój drogi. — Miała specyficzną wymowę, jak aktorzy ze starych filmów. — Pojęłam, że niegodziwy Epik przyciągnie twoją uwagę.

— A gdybym nie pojawił się jeszcze w mieście? — zapytał Profesor.

— Informacja o zniszczeniach, które miały tu miejsce, przyciągnęłyby cię szybko

— rzekła Regalia. — Ale ja byłam pewna, że przybędziesz właśnie dziś w nocy. To było oczywiste, że przyjedziesz do mnie po moim ostatnim maleńkim... bileciku wizytowym, który dotarł do Chicago. Liczyłam dni i oto się zjawiłeś. Jesteś przewidywalny, Jonathanie.

Nocne ciemności rozświetlił kolejny wybuch, tym razem na innym dachu. Klnąc, odwróciłem się i skierowałem broń w tamtą stronę.

— Ojej — powiedziała Regalia głosem wyzutym z emocji. — Jak sądzę, on ma zamiar posunąć się dalej, niż to było w moich instrukcjach.

— On? — zapytał Profesor napiętym głosem.

— Usunięty.

O mało co nie upuściłem karabinu.

— Sprowadziłaś tutaj Usuniętego? Calamity! Co się z tobą dzieje?

Usunięty był potworem — bardziej siłą natury niż człowiekiem. Obrócił Houston w gruzy, mordując Epików i zwykłych ludzi. Potem zniszczył Albuquerque. A następnie San Diego.

Teraz był tutaj.

— Abigail — powiedział Profesor, a w jego głosie znać było ból.

— Lepiej go powstrzymaj — rzekła Regalia. — Nie ma nad nim kontroli. Och. Co ja zrobiłam. Straszne.

Z jej awatara zniknęły kolory. Jej wizerunek zniknął, zamieniając się w wodę. Popatrzyłem przez teleskop, badając zniszczenia. Grupa ludzi ratowała się ucieczką do wody, podczas gdy inni krzyczeli i biegali po mostach. Kolejny błysk światła przyciągnął moją uwagę i zauważyłem figurę w czerni, przemykającą pośród płomieni.

— On tam jest, Profesorze — powiedziałem. — Cholera. Ona nie kłamała. To on.

Profesor zaklął.

— Badałeś kwestie związane z Epikami. Jaka jest jego słabość?

Słabość Usuniętego? Zacząłem myśleć gorączkowo, starając się przypomnieć wszystko, co o nim wiedziałem.

— Ja... Usunięty... — wziąłem głęboki oddech. — Potężny Epik. Chroni go zdolność do wyczuwania niebezpieczeństwa połączona z teleportacją — jeśli coś może zrobić mu krzywdę, natychmiast się teleportuje. Jest to zdolność odruchowa, choć Usunięty może jej używać pod wpływem woli, co sprawia, że bardzo trudno go pokonać. Nie jest to pomniejsza umiejętność przechodzenia poprzez ściany, jak to było w przypadku Sourcefield, Profesorze. Jest to pełnowymiarowa zdolność do natychmiastowego przemieszczania się.

— Jego słabość — popędził mnie Profesor, zaś na nocnym niebie pojawił się kolejny rozbłysk.

— Jego prawdziwa słabość nie jest znana.

— Cholera.

— Ale — dodałem — Usunięty jest krótkowidzem. To nie ma związku z jego mocami, ale my możemy to wykorzystać. Poza tym, kiedy Usunięty jest w niebezpieczeństwie, jego zdolności teleportacyjne zaczynają działać i Usunięty przemieszcza się w inne miejsce. To go chroni, ale może to być coś, co możemy wykorzystać, zwłaszcza że, jak sądzę, jego teleportację można w jakiś sposób ograniczyć.

Profesor skinął głową.

— Dobra robota. — Postukał w komórkę. — Tia?

— Tutaj.

— Pojawiła się przede mną Abigail — rzekł Profesor. — Sprowadziła do miasta Usuniętego. To on jest źródłem zniszczenia.

Odpowiedzią Tii była seria przekleństw.

Zerknąłem na Profesora, unosząc wzrok znad teleskopu. Chociaż niebo było ciemne, wszystkie malowidła wykonane sprayem — widniejące na ceglach, drewnianych mostach i namiotach — oświetlały jego twarz. Mieliśmy zamiar wystąpić przeciw Usuniętemu czy rozmyć się w tłumie? To był oczywisty rodzaj pułapki, przynajmniej mogliśmy założyć, że Regalia będzie obserwować, jak sobie poradzimy.

Ucieczka byłaby mądrym krokiem. To z pewnością zrobiliby Mściciele rok temu, przed wydarzeniami związanymi ze Stalowym Sercem. Profesor popatrzył na mnie, ale w jego twarzy wyczytałem konflikt. Czy mamy pozwolić, by ludzie umierali?

— Odkryto nas — powiedziałem cicho do Profesora. — Ona wie, że tu jesteśmy. Co robić?

Profesor zwlekał z odpowiedzią, potem skinął głową i usłyszałem jego głos w słuchawce.

— Teraz nie mamy już czasu, by ratować rannych. Jest Epik, którego powinniśmy unicestwić. Wszyscy macie stawić się na pierwszym spalonym dachu.

W słuchawce dały się słyszeć podniecone odgłosy. Val i Profesor zaczęli przedzierać się przez rozkołysany most linowy w kierunku Tii i Exela, a ja podążyłem za nimi. Zdenerwowany wszedłem na most. Jego deski pomalowane były na zmieniające się, neonowe kolory. To podkreśliło ciemność wody zdającej się patrzeć na mnie z dołu. Kiedy szliśmy, wsunąłem komórkę do kieszeni tkwiącej na ramieniu kurtki — kieszeń ta była wodoodporna. Przetestowałem ją podczas normalnego deszczu padającego w Newcago.

Woda pod nami odbijała neonowe światła, a ja zdałem sobie sprawę, że mocno ściskam linową poręcz mostu. Czy powinienem wspomnieć Profesorowi, że nie umiem pływać? Przełknąłem ślinę. Dlaczego moje usta zrobiły się takie suche?

Dotarliśmy na drugą stronę, a ja usilnie starałem się uspokoić. W powietrzu czuć było intensywny zapach dymu. Przebiegliśmy przez dach i spotkaliśmy się z resztą grupy, do której dołączyła Mizzy. Pobliski namiot był zniszczony; jego resztki odsłaniały ciała tych, którzy zostali uwięzieni w środku; ich kości wyparowały w jednej chwili. Poczulem mdłości.

— Jon — odezwała się Tia. — Martwię się. Nie dysponujemy dostatecznymi środkami, żeby działać w mieście albo zniszczyć Epika takiego jak Usunięty. Nie znamy nawet jego słabej strony.

— David twierdzi, że Epik jest krótkowidzem — powiedział Profesor, kucając.

— Cóż, David ma zazwyczaj rację w takich kwestiach. Ale nie sądzę, by to wystarczyło, żeby...

Kolejny rozbłysk światła. Uniosłem wzrok, podobnie jak Profesor. Usunięty przemieszczał się, prawdopodobnie za pomocą teleportacji, i był teraz o dwa dachy dalej od nas.

Z tamtej strony dobiegły nas krzyki.

— Co robimy? — zapytałem natychmiast.

— Rozbłysk i wstrząs — odrzekł Profesor. Była to nazwa manewru naszej grupy, który polega na odwróceniu uwagi przeciwników przez jedną część, podczas gdy reszta ich otaczała. Profesor wyciągnął rękę, chwytając mnie za ramię.

Jego dłoń była ciepła, a teraz, gdy wiedziałem, za czym mam się rozglądać, poczułem lekkie mrowienie. Profesor przekazał mi właśnie zdolności ochronne i umiejętność odparowywania obiektów stałych.

— Tensory nie będą tu zbyt przydatne — powiedział Profesor — i nie będziemy też potrzebowali tuneli. Ale miej tensor pod ręką, tak na wszelki wypadek.

Popatrzyłem na Exela i Val. Oni nie wiedzieli, że Profesor był Epikiem; najwidoczniej miałem pomóc mu teraz utrzymać tajemnicę.

— W porządku — odrzekłem, czując się dużo bardziej bezpiecznie, gdy przekazał mi zdolności ochronne.

Profesor wskazał na most łączący nasz dach z sąsiednim.

— Przejdźcie przez niego, a potem kierujcie się w stronę Usuniętego. Postarajcie się go zdekoncentrować i skierować uwagę na siebie. Val, ty i ja użyjemy łodzi — włączymy silnik, bo nie ma sensu chronić się przed Regalią — żeby pojawić się za plecami Usuniętego. Po drodze dopracujemy szczegóły.

— Dobrze — powiedziałem. Popatrzyłem na Mizzy. — Powinienem wziąć Mizzy, żeby mnie osłaniała. Usunięty być może będzie próbował dopaść Cię, a wy będziecie potrzebowali kogoś z większym doświadczeniem, by ją chronił.

Mizzy zerknęła na mnie. Zasługiwała na szansę podczas tej akcji — dobrze wiedziałem, jak to jest być pozostawionym nieco z boku w sytuacji takiej jak obecna.

— Dobry pomysł — powiedział Profesor, spiesząc w stronę łodzi. Val biegła za nim. — Exel, osłaniasz Cię. David, Mizzy, ruszajcie!

— Zaczynamy — odparłem, ruszając biegiem w kierunku mostu linowego, który prowadził do miejsca ostatniej destrukcji dokonanej przez Usuniętego.

Mizzy biegła za mną.

— Dzięki — powiedziała. Przez ramię miała przewieszony karabin snajperski. — Gdybym znowu utknęła na warcie, to chybabym zwymiotowała.

— Możesz poczekać z podziękowaniami — odrzekłem, skacząc na chyboliwy mostek — do momentu, gdy przetrwamy to, co nas zaraz czeka.

12

Przepychałem się po wąskim moście linowym pomiędzy uciekającymi ludźmi, trzymając broń nad głową. Wzrok ostentacyjnie kierowałem na wszystko z dala od wody.

Most biegł nieznacznie w górę, a kiedy go pokonałem, znalazłem się na wielkim dachu wypełnionym namiotami. Ludzie tłoczyli się na jego skraju albo w środku swoich prowizorycznych domów. Inni uciekli mostami na inne budynki albo skakali do wody.

Mizzy i ja przebiegliśmy przez dach. Jego powierzchnia pomalowana była sprayem w naprzemienne żółte i zielone linie, które lśniły widmowym światłem i wyznaczały trasę. Blisko środka dachu minęliśmy grupę ludzi, którzy, co dziwne, nie chowali się ani nie uciekali.

Modlili się.

— Ufajcie Światłu Poranka! — krzyczała kobieta stojąca w centrum. — Dawcy życia i pokoju, źródłu wsparcia. Wierzcie w Tego, Który Śni!

Mizzy przystanęły spoglądając na nich. Zakląłem i pociągnąłem ją za sobą. Usunięty stał na sąsiednim dachu.

Teraz dobrze widziałem, jak kroczył pośród płomieni. Za jego plecami łopotał trencz. Miał wąską twarz i długie, proste, czarne włosy, okulary i kozią bródkę. Był dokładnie takim typem człowieka, jakich nauczyłem się unikać w Newcago. Ten rodzaj nie wygląda niebezpiecznie, dopóki nie spojrzysz w jego oczy i nie zda sobie sprawy, że brakuje w nich czegoś witalnego.

Nawet jak na Epika, ten człowiek był potworem. Choć początkowo rządził miastem, podobnie jak wielu potężnych Epików, w końcu zdecydował się na kompletne jego zniszczenie. Był pozbawionym skrupułów zabójcą. Nabierałem przekonania, że niektórzy Epicy mogą się

zmienić, ale w przypadku tego człowieka... nie było na to szans.

— Zajmij pozycję na skraju dachu — poleciłem Mizzy. — Bądź gotowa na rozkazy. Burzyłaś już różne rzeczy?

— Pewnie.

— Masz coś przy sobie?

— Nic dużego — odparła. — Kilka blenderów do pieca z cegieł.

— Kilka... Co takiego?

— Och! Przepraszam. Tak nazywam...

— Cokolwiek by to było — odparłem — wyjmuj je i bądź gotowa. — Opuściłem karabin i wycelowałem w Usuniętego.

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

Strzeliłem.

Teleportował się w rozbłysku światła. Wyglądało to tak, że nagle zmienił się w posąg z gliny, potem eksplodował, a fragmenty jego postaci rozprysnęły się wokół niczym zбиты wazon.

Wyprzedzająca teleportacja. Działała tak, jak o niej czytałem.

Mizzy ruszyła we wskazanym przeze mnie kierunku. Klęknąłem, przyciskając karabin do barku i czekałem. Część dachu, na której stał Usunięty, płonęła. Jego główną zdolnością była umiejętność sterowania ciepłem. Potrafił dotknięciem wysączyć ciepło ze wszystkiego, w tym z ludzi, a potem wyrzucić je albo przekazać dotykiem.

Roztopił Houston. Dokładnie tak. Spędzał całe tygodnie, siedząc w centrum miasta z nagą klatką piersiową niczym jakiś antyczny bóg, pobierając ciepło z powietrza i pławiąc się w słońcu. Podgrzewał się, a potem uwolnił wszystko za jednym zamachem. Widziałem zdjęcia, czytałem opisy. Asphalt zamienił się w zupę. Budynek stanęły w płomieniach. Kamienie rozpuściły się w magmę.

Dziesiątki tysięcy ludzi zginęły w jednej chwili.

Cóż, z tego, co pamiętałem z moich notatek, po krótkiej chwili Usunięty mógł pojawić się ponownie. Potrafił używać swoich zdolności teleportacyjnych co kilka minut i...

Usunięty pojawił się obok mnie.

Nim go ujrzałem, poczułem ciepło i obróciłem się w tym kierunku. Pot szczyptał moje brwi, jakbym zimną nocą wszedł do płonącego kontenera na śmieci.

Strzeliłem do niego raz jeszcze.

Usłyszałem wypowiedziane do połowy przekleństwo, nim eksplodował na kawałki światła. Ciepło zniknęło.

— Uważaj, David — odezwał się w słuchawce głos Tii. — Jeśli Usunięty zgromadzi ciepło i pojawi się obok ciebie, cieplna aura przełamie twoje pole ochronne i usmażysz się, nim będziesz mieć w ogóle szansę, by strzelić.

Skinąłem głową, usuwając się z miejsca, w którym stałem, z karabinem wciąż w gotowości i z ustawionymi celownikami.

— Tia — szepnąłem do słuchawki — czy masz dostęp do moich notatek?

— Zebrałam je razem z notatkami od innych naszych informatorów.

— Czy pomiędzy jedną a drugą teleportacją musi upłynąć chwila czasu?

— Tak — odrzekła Tia. — Przynajmniej dwie minuty przed...

Usunięty znowu się zmaterializował i tym razem uchwyciłem ten moment niczym koalescencję światła. Skierowałem kulę w jego stronę, nim zdążył się na dobre uformować.

Teleportacja znowu go uratowała, ale przewidziałem to. Mój strzał miał tylko odwrócić jego uwagę. Prawdę powiedziawszy, nie miałem pojęcia, jak mamy go zabić, ale przynajmniej przysporzyłem mu trochę kłopotu i sprawiłem, że przestał zabijać niewinnych.

— Moje notatki są błędne — powiedziałem, czując, jak pot cieknie mi po twarzy. — Pomiędzy jego teleportacjami jest tylko kilka sekund — Cholera. Co jeszcze spałałem?

— Jon — powiedziała Tia. — Potrzebujemy planu. Szybko.

— Rozważam jedną rzecz — Profesor odpowiedział rwanym głosem. — Ale potrzebujemy więcej informacji.

Wspiął się na sąsiedni dach, ten, z którego zaatakował mnie Usunięty przed teleportowaniem się — i skrył się za kupą gruzów.

— David, czy Usunięty teleportuje się ze wszystkim, co go dotyka, czy może musi szczególnie wybierać rzeczy, które chce ze sobą zabrać? Na przykład ubranie?

— Nie jestem pewien — odparłem. — Nie mamy zbyt wielu informacji na jego temat. On...

Zatrzymałem się, bo Usunięty pojawił się obok, wyciągając ku mnie rękę. Odskokczyłem, wykonując gwałtownie obrót i czując, jak oblewa mnie fala ciepła.

Broń wypaliła, a Usunięty teleportował się, zanim zdążył mnie dotknąć. Tuż przed tym za plecami Epika mignął na chwilkę lśniący kontur. Postać eksplodowała na kawałki, które uderzyły we mnie, a potem wyparowały.

Kiedy błysk światła zniknął mi sprzed oczu, ujrzałem Profesora stojącego na dachu. Właśnie opuszczał karabin.

— Bądź czujny, synu — usłyszałem w słuchawce jego napięty głos. — Mizzy, przygotuj materiały wybuchowe. David, czy jest coś — cokolwiek — co przychodzi ci do głowy na temat Usuniętego i jego mocy?

Zadrzałem. Pole ochronne Profesora uratowało mnie przed falą ciepłą Usuniętego. Po raz kolejny uratował mi życie.

— Nie — powiedziałem, czując się beużyteczny. — Przepraszam.

Czekaliśmy, ale Usunięty nie pojawiał się. Słyszałem za to krzyki w oddali. Profesor zaklął i gestem nakazał, bym przemieścił się w kierunku, skąd dobiegały. Zrobiłem to z bijącym sercem — jednakże towarzyszył mi też dziwny spokój, który pojawiał się, gdy byłem w samym środku zadania.

Minąłem opustoszałe namioty po jednej stronie, pływających w wodzie ludzi po drugiej. Krzyki doprowadziły mnie do jednego z wyższych budynków. Przez wybite okna widać było, że wewnątrz znajduje się mnóstwo roślinności. Budynek wystawał z wody na wysokość dziesięciu pięter. Na jednym z wyższych błyszcząły światła i zobaczyłem Usuniętego w jednym z wyłomów. Gdy skierowałem ku niemu mój karabin, ujrzałem, że uśmiecha się, jak gdyby rzucając mi wyzwanie. Wystrzeliłem, lecz on wycofał się w głąb budynku.

Ludzie znajdujący się wewnątrz wciąż krzyczeli. Usunięty wiedział, że nie musi przychodzić do nas; to my pójdziemy do niego.

— Wchodzę — powiedziałem, biegnąc w kierunku linowego mostu, który prowadził na wyższy budynek.

— Bądź ostrożny — rzekł Profesor. Widziałem, jak wbiega na drugi most, który wiódł w tę samą stronę. — Mizzy, czy możesz przygotować matczyną różgę w razie niebezpieczeństwa?

— Uch... Tak myślę...

Matczyna różga, nazywana inaczej „matką i córką”. Bomba, która pozostawała uśpiona dopóty, dopóki docierał do niej regularny sygnał radiowy. Kiedy sygnał ustawał, bomba eksplodowała. Coś w rodzaju elektronicznego wyłącznika umarlaka.

— Świetnie — wyszeptalem, przemierzając chwiejny most, pod którym pluskała ciemna woda. — Przyczep bombę do niego i niech się z nią teleportuje. Wysadź go w powietrze

niezależnie od tego, gdzie się uda.

— Tak — odezwał się Profesor. — Zakładając, że to zadziała. Usunięty teleportuje się w ubraniu, więc najpewniej teleportacji podlegają rzeczy, które Epik ma ze sobą. Ale czy następuje to automatycznie, czy Usunięty wybiera te rzeczy świadomie?

To była słuszna uwaga.

— Macie lepszy plan? — zapytał Profesor.

— Nie — odparła Tia. — Mizzy, zabieraj się do działania.

— Tak jest.

— Działaj według planu ekstrakcji, Tia — rzekł Profesor. — Na wszelki wypadek.

Zacisnąłem zęby. Wciąż byłem na moście. Cholera. Niemożliwością było ignorować wodę znajdującą się poniżej. Starłem się iść szybciej, aby jak najprędzej dostać się do budynku, gdzie przynajmniej nie będzie widać wody. Most nie prowadził na dach, ale do starego, wybitego okna na piętrze, gdzie widziałem Usuniętego.

Nim wszedłem do budynku, przykucnąłem przy oknie, starając się nie dać zauważyć. Wewnątrz budynku widoczne były lśniące, zwieszające się z gałęzi owoce i więdnące kwiaty, których płatki wyglądały jak pomalowane wielokolorową farbą. Znajdowała się tu regularna dżungla; rzucające cienie gałęzie i widmowe owoce emitowały upiorne światło. Czulem się niekomfortowo, tak jakbym znalazł trzytygodniową kanpkę za twoim łóżkiem, choć przysięgałeś, że dawno ją zjadłeś.

Obejrzałem się przez ramię, badając sytuację. Mizzy zajęła pozycję po drugiej stronie mostu, tak by dawać mi ochronę. Ale jej głowa była pochylona nad plecakiem. Szykowała materiały wybuchowe.

Odwróciłem się i z karabinem na ramieniu wszedłem przez okno do budynku. Patrząc przez teleskop, szybkim ruchem sprawdziłem, co dzieje się po prawej i lewej stronie. Z sufitu zwieszała się winorośl, zaś z podłogi wyrastały paprocie, które wyrugowały wykładzinę, znajdującą się kiedyś w miłym pomieszczeniu biurowym. Biurka — ledwo widoczne — stały się teraz kwietnikami. Monitory komputerów pokrywał mech. W powietrzu czuć było wilgoć, niczym w podziemiach podczas deszczu. Błyszczące rośliny wystarczały, by oświetlić to miejsce, toteż posuwałem się poprzez świat szeleszczących cieni, zdążając ku miejscu, w którym po raz ostatni słyszałem krzyki. Choć teraz już ustały.

Wkrótce wszedłem na małą polankę, na której znajdowało się kilka zwęglonych ciał i spalonych namiotów. Nigdzie w zasięgu wzroku nie było Usuniętego. *Wybrał to miejsce specjalnie*, pomyślałem, badając otoczenie z karabinem przysuniętym do twarzy. *Nie będziemy mogli stanąć do siebie tyłem i każdy najmniejszy dźwięk zdradzi nasze położenie.*

Cholera. Nie spodziewałem się, że Usunięty będzie taki sprytny. Wolałem wyobrazenie, które miałem w głowie. To o wścieklej, bezmyślnej bestii.

— Profesorze? — wyszeptalem.

— Jestem w budynku — usłyszałem w słuchawce. — Gdzie jesteś?

— Niedaleko miejsca, w którym zaatakował — powiedziałem, starając się nie upadać na duchu z powodu martwych ciał. — Usuniętego tu nie ma.

— Idź tą samą drogą, co ja — powiedział Profesor. — Wkroczyliśmy razem. Jeśli się rozdzielimy, będzie łatwo nas dopaść.

— W porządku. — Wróciłem do zewnętrznego muru i posuwałem się wzdłuż niego w kierunku miejsca, w którym most, po którym szedł Profesor, stykał się z budynkiem. Starłem się iść cicho, ale dorastanie w mieście zrobionym ze stali nie przygotowuje cię do kontaktu z liśćmi i gałązkami. Natura chrzęściła i chlupotała pod moimi nogami.

Tuż za mną usłyszałem trzask. Odwróciłem się z walącym sercem i zobaczyłem

szeleszczące liście. Coś tam tkwiło. Usunięty?

Zabiłby cię natychmiast, pomyślałem. Więc co to było? Ptak? Nie, to było coś większego. Może mieszkaniac Babilaru, który żył w tej dżungli?

Co za odrażające miejsce. Wznowiłem marsz, starając się ogarniać wzrokiem wszystkie kierunki. Poruszałem się miarowo aż do chwili, gdy usłyszałem w słuchawce przeklinającego Profesora.

Rozległ się wystrzał.

Ruszyłem biegiem. To była prawdopodobnie głupia decyzja — powinienem znaleźć schronienie. Profesor wiedział, w którą stronę zmierzam i mógł unikać strzelania w tamtym kierunku, ale w pomieszczeniu takim jak to, w którym się znajdowaliśmy, mogło dojść do rykoszetu.

Biegłem jednak nadal, docierając do prześwitu, gdzie przy ścianie klęczał Profesor. Z jego ramienia ciekła krew. Na suficie widoczne były wybrzuszenia spowodowane winoroślą, która przebiła się przez gips, a z miejsca, w które trafiła zabłąkana kula, opadał pył. W pobliżu na ziemi parowały i znikwały świetlne refleksy. Usunięty teleportował się stąd chwilę przed moim przybyciem.

Zasłoniłem Profesora, wpatrując się jednocześnie w ciemną dżunglę.

— Ma spluwę? — zapytałem.

— Nie — odparł Profesor. — Miecz. Ten skurczybyk ma ze sobą krwawy miecz.

Ochroniałem nas, podczas gdy Profesor zakładał sobie bandaż. Mógł użyć swej mocy Epika, by się samemu uleczyć, ale każda taka próba mogłaby popchnąć go w ciemność. Dawniej równoważył to używaniem tylko odrobiny leczniczej mocy, by przyspieszyć gojenie, ale nie dając się wciągnąć w ciemność. Z odrobiną mógł sobie poradzić.

— Panowie — wciął się głos Val — włączam system obserwacji budynku w podcierwieni. Wkrótce przekażę wam informacje wywiadowcze.

— W porządku, Jon? — zapytała Tia.

— Tak — wyszeptał. — Walka w tym miejscu to szaleństwo. Całkiem prawdopodobne, że zastrzelimy jeden drugiego. Mizzy, co z bombą?

— Gotowa, proszę pana.

Profesor wstał i oparł swój karabin o zdrowe ramię, to, którego Usunięty nie zranił swoim mieczem. Profesor często nie nosił broni. Właściwie, nawet rzadko strzelał. Teraz wiedziałem, że będąc na polu walki, ryzykował koniecznością użycia swych mocy, by ratować samego siebie.

— David — powiedział do mnie — idź i przynieś bombę.

— Nie chcę zostawiać pana...

— Regalia mówi, że to ty zabiłeś Stalowe Serce.

Obydwaj zamarliśmy. Głos płynął z leśnej, ciemnej gęstwiny. Przez jedno z okien wpadł wiatr, szeleszcząc liśćmi.

— To dobrze — mówił dalej głos. — Jak zakładam, pewnego dnia sam musiałbym stoczyć z nim walkę. Usunąłeś przeszkodę z mojej drogi. Za to cię błogosławię.

Profesor dwoma palcami wskazał na bok. Kiwnąłem głową, przesuając się w tamtą stronę. Musieliśmy być dostatecznie blisko siebie, by się wzajemnie osłaniać, a jednocześnie na tyle daleko, by Usunięty nie mógł wpaść pomiędzy nas i usmażyć nas jednym wybuchem. Nie miałem pojęcia, jak długo pole ochronne Profesora byłoby w stanie chronić nas przed żarem emitowanym przez Usuniętego, i nie byłem szczególnie chętny, by się o tym przekonać na własnej skórze.

— Mówiłem Regalii — kontynuował Usunięty — że ją też kiedyś zabiję. Nie wydawała się tym przejęta.

Skąd dobiegał ten głos? Wydawało mi się, że widziałem cień, który przesunął się blisko drzewa, z którego zwisały błyszczące owoce.

— Panowie — odezwała się Val — on tu jest, zaraz naprzeciw Davida. Widzę jego ciepły ślad.

Usunięty wysunął się z cienia. Dotknął drzewa, które natychmiast pokryło się szronem, a liście pomarszczyły się. Roślina w mgnieniu oka zwiędła, bo Epik wyciągnął z niej całe ciepło.

Tym razem nie celowałem w niego. Wykorzystałem szansę i strzeliłem w sufit.

Posypał się tynk.

Profesor także strzelił. Ale w ziemię, blisko stóp Usuniętego.

Epik popatrzył na nas, zaskoczony, potem wyciągnął dłoń.

Pocisk, który wpadł przez okno, świsnął nad moim ramieniem i trafił Usuniętego w czoło — albo w błyszczący zarys jego czoła, bo Usunięty zniknął. Wyjrzałem przez okno. Mizzy machała ostrożnie z dachu pobliskiego budynku, gdzie się znajdowała. W rękach miała swój snajperski karabin.

— Po co to było? — zapytał Profesor. — Takie pudło?

— Tynk z sufitu — wyjaśniłem. — Spadł na Usuniętego, na jego barki. Tia, jeśli obejrysz mój materiał wideo, będziesz mogła powiedzieć, czy tynk teleportował się wraz z nim. To odpowie na pana pytanie związane z bombą, Profesorze — czy Epik automatycznie teleportuje się z jakimiś rzeczami, czy musi je wybierać.

Profesor chrząknął.

— Mądrze.

— A pana strzał w jego stopy? — zapytałem.

— Chciałem zobaczyć, czy jego zmysł wyczuwania niebezpieczeństwa uruchomi się, gdy Usunięty dojdzie do wniosku, że jest w niebezpieczeństwie, czy też wtedy, gdy faktycznie będzie zagrożony. Nie teleportował się, gdy próbowałem go trafić.

Uśmiechnąłem się szeroko.

— Tak — powiedział Profesor. — Jesteśmy bardzo podobni. Idź i weź bombę od Mizzy, głuptasie.

— Tak, proszę pana. — Omiotłem wzrokiem pomieszczenie raz jeszcze, po czym wymknąłem się przez ono. Profesor mnie osłaniał. Byliśmy dość daleko od mostów, co sprawiło, że musiałem iść po wystęпах muru, znajdujących się trzy lub więcej metrów ponad wodą.

Popatrzyłem w dół, na ciemną toń. Żołądek mi się ścisnął, ale zmusiłem się, by iść dalej, aż dotrę do mostu. Pobliskie dachy jawiły się niczym miasto duchów. Wszyscy ludzie uciekli, pozostawiając tylko tłące się namioty i lśniące malowidła.

Dotarłem do mostu i przeszedłem go szybko, chowając się obok Mizzy. Wręczyła mi rękawicę, którą założyłem. Później wziąłem niewinnie wyglądający kwadratowy pakunek, z grubsza wielkości pięści.

— Nie upuść tego — powiedziała Mizzy.

— Jasne. — Upuszczanie materiałów wybuchowych: niedozwolone.

— Nie z tego powodu, o jakim myślisz — powiedziała Mizzy. — Bomba jest pokryta klejem. Rękawica się nie przyklei, ale wszystko inne, co zetknie się z bombą, owszem — włączając w to naszego złego gościa.

— Brzmi wykonalnie.

— Dam sygnał inicjujący; bądź nie dalej niż trzy albo cztery dachy ode mnie.

— Dobrze.

— Powodzenia. Nie wysadź się w powietrze.

— Lubię się wysadzać w powietrze. Znowu.

Mizzy popatrzyła na mnie.

— Znowu?

— To długa historia. — Posłałem jej uśmiech. — Osłaniaj mnie, jak będę się wycofywał.

— Poczekaj chwilę — powiedziała Mizzy, wskazując palcem. — Z sąsiedniego budynku będę miała lepszą pozycję.

Skinąłem głową, a ona ruszyła przez wielce niestabilny most linowy. Odwróciłem się w stronę budynku, w którym był Profesor i gdzie znajdowała się roślinna dżungla. Użyłem teleskopu, uruchamiając noktowizor — co było trudne do wykonania jedną ręką — i zlustrowałem otoczenie.

Miałem nadzieję, że Profesor nie był ranny. Żadnego śladu jego ani Usuniętego.

Profesor jest praktycznie nieśmiertelny, przypomniałem sobie. Nie o niego musisz się martwić.

Spojrzałem przez ramię i zobaczyłem, że Mizzy dotarła do drugiego końca mostu — a potem usłyszałem krzyk. Dochodził z budynku, do którego właśnie dotarła.

— David — rozległ się w słuchawce głos Mizzy. — Coś się tutaj dzieje. Zaraz wrócę. — Zniknęła mi z oczu.

— Poczekaj — powiedziałem, wstając.

I zorientowałem się, że obok mnie stoi Usunięty.

13

Podniosłem karabin jedną ręką, ale Usunięty wytrącił mi go z dłoni i schwycił moje gardło. Uniósł mnie do góry, trzymając za szyję.

Cholera! Jego siła wzrosła. Przecież w swoich notatkach nie miałem informacji o czymś takim. Byłem tak spanikowany, że nawet nie czułem bólu — tylko przerażenie.

Pomimo to udało mi się dosięgnąć i rzucić bombą Mizzy w jego klatkę piersiową. Usunięty nie zniknął. Patrzył tylko w dół, jakby był zaciekawiony.

Walczyłem z jego uściskiem, w miarę jak mnie dusił coraz bardziej szaleńczo. Próbowałem oderwać jego palce od szyi w bezowocnej próbie ucieczki. Usunięty mimochodem kopnął mój karabin tak daleko, że ten przeleciał przez dach, wrywając mi słuchawkę z ucha, która spadła na ziemię. Grzebał w moich kieszeniach, aż znalazł komórkę, a potem zgniótł ją w dwóch palcach.

Słyszałem to pęknięcie w kieszeni. Rzuciłem się i skręcałem coraz bardziej gorączkowo, chwytając ustami powietrze. Gdzie była Mizzy? Miała ochraniać moje tyły. Cholera! Profesor był wciąż w dżungli, polując na Usuniętego, zaś Val go wspierała. Gdybym mógł się połączyć przez komórkę z Tią...

Musiałem się ratować. *Muszę sprawić, by on zniknął*, pomyślałem. *Bomba eksploduje.* Walnąłem Usuniętego w głowę.

Zignorował mój słaby cios.

— A więc to ty — powiedział z namysłem. — Ona mówiła mi o tobie. Naprawdę go zabiłeś? Młodziak, jeszcze nie mężczyzna?

Wypuścił mnie z uścisku. Upadłem na kolana. Moja szyja płonęła, gdy gwałtownie zaczerpnąłem powietrza.

Usunięty przykucnął obok.

Ma kawałek gipsu na ramieniu, pomyślałem. *Kiedy się teleportuje, to wraz z rzeczami,*

które go bezpośrednio dotykają. To rokowało dobrze dla bomby.

— Cóż? — odezwał się Usunięty. — Odpowiedz, mały.

— Tak — wydyszałem. — Zabiłem go. Ciebie też zabiję.

Usunięty uśmiechnął się.

— Są statki — wyszeptał — którymi, choć są wielkie, można kierować za pomocą niewielkiego steru... Nie żałuj, że nadchodzi koniec twych dni, mały. Pogódź się ze swoim stwórcą. Dziś wejdiesz w światło.

Chwycił za koszulę, którą miał pod trenczem, a potem ją zdarł — wraz z przyczepioną bombą — i rzucił na ziemię. Co dziwne, pod spodem miał bandaż obwiązany wokół klatki piersiowej, tak jakby został ciężko zraniony.

Nie miałem czasu się nad tym zastanawiać. Cholera! Wyciągnąłem rękę po pistolet Megan, ale Usunięty chwycił mnie za ramię i uniósł w górę.

Miałem jeszcze na tyle przytomny umysł, że gdy świat wokół mnie zawirował, zauważyłem widoczną pode mną wodną toń. Spojrzałem w dół i zacząłem się wyrwać jeszcze gwałtowniej.

— Boisz się głębin, prawda? — zapytał Usunięty. — Siedziby Lewiatana? Cóż, każdy człowiek musi doświadczyć swych lęków, zabójco bogów. Nie wyślę cię do nieodkrytej krainy bez przygotowania. Dziękuję ci za zabicie Stalowego Serca. Twoja nagroda będzie doprawdy wielka.

Potem mnie upuścił.

Z pluskiem wpadłem w czarną toń wody.

Miotalem się w zimnej wodzie, słabnąc z braku powietrza, nie wiedząc, jak wydostać się na powierzchnię. Szczęśliwie zdołałem zachować przytomność i powstrzymałem się od panikowania. Chwyciłem się cegły w murze jednego z budynków, a potem — dysząc ciężko — zacząłem się wspinać w kierunku dachu.

Wyczerpany, w ubraniu ociekającym wodą, przerzuciłem ramię przez skraj dachu. Dzięki Bogu, Usuniętego już tam nie było. Przełożyłem nogę przez krawędź budynku i podźwignąłem się w górę. Po co Usunięty mnie upuścił, a potem...

Obok mnie błysnęło światło. Usunięty. Przyklęknął, trzymając w rękach coś metalowego. Kajdanki? Z przyczepionym do nich?

To była kula na łańcuchu, zupełnie jak z dawnych czasów, z rodzaju takich, jakie mieli więźniowie. Cholera! Kto miewał takie rzeczy pod ręką, gotowe do użycia? Usunięty założył mi łańcuch na kostkę.

— Masz pole ochronne, które chroni cię przed moim gorącem — rzekł. — I pod tym względem jesteś przygotowany. Ale nie jesteś przygotowany na to, jak sądzę.

Kopnął kulę tak, że przeleciała ponad krawędzią dachu.

Jęknąłem, gdy kula upadła. Jej ciężar wykręcił mi nogę. Bałem się, że pociągnie mnie i spadnę z dachu w dół. Przyłgnałem do kamiennego gzymsu. Jak mam uciec? Nie mam karabinu, nie mam bomby. W kaburze na udzie miałem pistolet Megan, ale jeśli będę próbował po niego sięgnąć, żelazna kula pociągnie mnie w dół. Spanikowałem, ciężko dysząc, czułem, jak palce ześlizgują mi się z gzymsu.

Usunięty pochylił się, zbliżając ku mnie twarz.

— I widziałem anioła, zstępującego z nieba — wyszeptał — który miał klucze do Otchłani, w rękę trzymał wielki łańcuch...

W tym momencie wzniósł ręce i popchnął moje barki, strącając mnie z dachu. Spadałem, tarłem paznokciami i ścierałem skórę, próbując chwycić się ściany. Wpadłem ponownie w toń, tym razem z wielkim ciężarem u nogi. Ciemne wody jak gdyby tylko czekały, by mnie

pochłonąć.

Tonąc, rozpaczliwie próbowałem uchwycić się czegokolwiek, dzięki czemu nie szedłbym pod wodę. W końcu złapałem zanurzony w wodzie parapet okienny.

Wokół mnie była ciemność.

Przywarłem do parapetu. Nade mną błysnęło światło. Usunięty? Powierzchnia wody wydawała się tak daleko ode mnie, choć nie była to odległość większa niż półtora metra.

Ciemność. Ciemność wokół.

Wisiałem uczepony listwy, ale moje ręce słabły, zaś klatkę piersiową rozrywała próba zaczerpnięcia powietrza. Wszystko wokół pociemniało. Przerażony, czułem, jakby woda mnie miażdżyła.

Ta okropna, głęboka czerń.

Nie mogłem oddychać... Za chwilę...

Nie!

Zebrałem siły i zdołałem schwycić znajdujący się wyżej ceglany występ z boku budynku. Dźwignąłem się ku powierzchni, ale w nocnych ciemnościach nie wiedziałem nawet, jak daleko się od niej znajduję. Kula u nogi była zbyt ciężka. Otoczyła mnie ciemność.

Palce ześlizgnęły się z występu.

Coś wpadło do wody obok mnie. Poczulem, że się o mnie ociera — dotyk palców na mojej nodze.

Ciężar zniknął.

Nie miałem czasu do namysłu. Chwyając się zatopionego budynku, zacząłem podciągać się ku górze i ciężko dysząc, ostatkiem sił wydostałem się na powierzchnię. Na długi moment przywarłem do ściany budynku, łapiąc oddech. Drżałem, nie będąc w stanie myśleć czy nawet zrobić cokolwiek innego, poza rozkoszowaniem się tlenem.

W końcu wspiąłem się na szczyt, na wysokość około półtora metra. Przełożyłem nogę przez krawędź dachu i przetoczyłem się po kamiennej powierzchni. Leżałem na plecach, byłem całkowicie wyczerpany. Byłem zbyt słaby, by wstać, a cóż dopiero sięgnąć po mój pistolet. Dobrze, że Usunięty nie wracał.

Leżałem tak przez jakiś czas. Nie jestem pewien, jak długo. Nagle coś zaszurało w pobliżu na dachu. Kroki?

— David? O cholera!

Otworzyłem oczy i ujrzałem klęczącą nade mną Tię. O parę kroków dalej stał Exel z karabinem w dłoniach. Rozglądał się z niepokojem.

— Co się stało? — zapytała Tia.

— Usunięty — powiedziałem, kaszląc. Usiadłem z pomocą Tii. — Wrzucił mnie do wody z kulą u nogi. — Ja... — przerwałem, patrząc na swą kończynę. — Kto mnie uratował?

— Uratował cię?

Popatrzyłem na niezmaconą wodę. Nikt po mnie nie wynurzył się z toni.

— Czy to była Mizzy?

— Mizzy jest z nami — odrzekła Tia, pomagając mi wstać. — Nie wiem, o czym mówisz. Opowiesz nam o tym później.

— Co stało się z Usuniętym? — zapytałem.

— Póki co zniknął — powiedziała Tia.

— Jak?

— Jon... — przerwała Tia, napotykając mój wzrok. Nie powiedziała nic, ale ja zrozumiałem, co miała na myśli.

Profesor użył swej mocy.

Tia ruchem głowy wskazała łódź, która kołysała się nieopodal. Siedziały w niej Mizzy i Val, ale nie było śladu Profesora.

— Sekundę. — Podniosłem swój pistolet. Po przebytej gehennie jeszcze kręciło mi się w głowie.

Obok mojej broni znalazłem ładunki wybuchowe, które wciąż był przyćepione do T-shirtu Usuniętego. Nie mogły eksplodować, jeśli znajdowały się zbyt daleko od sygnału radiowego. Zawinałem bombę w resztki T-shirtu i ruszyłem ku łódce. Exel wyciągnął rękę, pomagając mi do niej wsiąść.

Usiadłem obok Mizzy, która zerknęła na mnie i natychmiast opuściła wzrok. Z powodu jej ciemnej skóry trudno było stwierdzić z pewnością, ale miałem wrażenie, że zarumieniła się ze wstydu. Dlaczego nie osłaniała tyłów, tak jak obiecała?

Val zapuściła motor. Wydawało się, że nie dba już, czy przyciągamy czyjąś uwagę. Regalia wiedziała, gdzie jesteśmy, zjawiała się przed nami. Ukrywanie się nie miało sensu.

Tyle w temacie bycia niedostrzeżonym, pomyślałem.

Kiedy odpływaliśmy, zauważyłem, jak ludzie zaczęli wyłaniać się z kryjówek. Mieli dzikie spojrzenia. Wychodzili ze zniszczonych namiotów, pojawiali się na spalonych dachach. Wszystko wydarzyło się w jednej, niewielkiej części miasta, zniszczenia nie dotknęły całego Babilaru — ale ja wciąż miałem poczucie, że zawiedliśmy. Tak, przepędziliśmy Usuniętego, ale tylko na jakiś czas, i zdołaliśmy to zrobić jedynie dzięki zdolnościom Profesora.

Nie potrafiłem się domyślić, jak to zrobił. W jaki sposób pole ochronne i możliwy do rozkruszenia metal powstrzymały Usuniętego?

Sądząc po zgarbionych figurach reszty grupy, czuli to samo, co ja — że zawiedliśmy. Mijaliśmy zniszczone dachy w milczeniu. Przyłapałem się na obserwowaniu ludzi, którzy tam się zgromadzili. Większość z nich wydawała się nas ignorować — w chaosie, jaki zapanował, szukali kryjówek i przegapili wiele szczegółów. Kiedy Epik jest blisko, musisz mieć spuszczoną głowę. Dla większości ludzi byliśmy tylko kolejną grupą uciekinierów.

Ale dostrzegłem też, że niektórzy z nich obserwują nas. Starsza kobieta, trzymająca w ramionach dziecko, skinęła głową jak gdyby z szacunkiem. Zza krawędzi dachu, znajdującego się obok płonącego mostu, spoglądał czujnie młody chłopak. Sprawiał wrażenie, jakby spodziewał się, że Usunięty zaraz się pojawi, by nas zniszczyć i był gotów, by mu się przeciwstawić. Młoda kobieta w czerwonej kurtce z kapturem, która przyglądała się nam, stojąc w niewielkim tłumie. Jej ubranie było mokre...

Mokre ubranie. Natychmiast się skoncentrowałem i uchwyciłem jej spojrzenie, które rzuciła mi, patrząc spod kaptura.

Megan.

Patrzyła na mnie przez moment. To była Megan... Pożar. Sekundę później odwróciła się i wtopiła w grupę mieszkańców, znikając w nocnych ciemnościach.

Więc jesteś tutaj, pomyślałem, przypominając sobie plusk, dotyk czyichś rąk na mojej nodze na chwilę przed tym, jak zostałem uwolniony.

— Dziękuję — wyszeptałem.

— Co to było? — zapytała Tia.

— Nic — odrzekłem, siadając i uśmiechając się pomimo wyczerpania.

Płynęliśmy poprzez ciemność, kierując się ku części miasta, która była wyraźnie słabiej zaludniona. Budynki wystawały z wody niczym małe wyspy, na wyższych piętrach lśniły owoce, ale kolory sprayowych malowideł były wyblakłe albo niewidoczne. Nie było też mostów łączących budynki. Prawdopodobnie te leżały zbyt daleko od siebie.

Okolica stała się mroczniejsza, kiedy opuściliśmy tereny miasta oświetlone jasnymi malowidłami. Podróż poprzez wodę w ciemnościach nocy, tylko przy blasku księżyca, była dość niepokojąca. Na szczęście Val i Exel włączyli komórki, które dawały dostatecznie jasne światło.

— A więc, Missouri — odezwała się siedząca na tyle łodzi Val. — Czy możesz nam wytłumaczyć, jak to się stało, że pozwoliłaś, by zaatakowano Davida i prawie go zabito? Dlaczego pozostał sam, bez żadnej osłony?

Mizzy wpatrywała się w dno łodzi. Motor terkotał cichutko za naszymi plecami.

— Ja... — zaczęła w końcu. — W budynku, na którym się znajdowałam, wybuchł pożar. Słyszałam krzyki ludzi. Usiłowałam pomóc...

— Powinnaś była być przezniesza — rzekła Val. — Stale mi powtarzasz, że chcesz się uczyć, a potem robisz coś takiego.

— Przepraszam — powiedziała dziewczyna. Jej głos brzmiał żałośnie.

— Uratowałaś ich? — zapytałem.

Mizzy popatrzyła na mnie.

— Ludzi w budynku — dodałem. Cholera, bolał mnie kark. Gdy Mizzy na mnie patrzyła, starałem się nie okazywać ani tego, ani wyczerpania, które odczuwałem.

— Tak — powiedziała. — Choć nie potrzebowali wielkiej pomocy. Wszystko, co zrobiłam, to otworzyłam drzwi. Schronili się wewnątrz budynku, bo ogień spalił dach.

— Pięknie — rzekłem.

Tia popatrzyła na mnie.

— Nie powinna była opuszczać swego stanowiska.

— Nie mówię, że powinna — odrzekłem, napotykając jej spojrzenie. — Ale bądźmy obiektywni. Nie jestem pewien, czy ja pozwoliłbym, by grupa ludzi spłonęła żywcem. — Popatrzyłem na Mizzy. — Postąpiłaś prawdopodobnie niewłaściwie, ale mogę się założyć, że ci ludzie są szczęśliwi, że tak się zachowałaś. A ja dałem sobie radę, tak że wszystko dobrze się skończyło. Dobra robota. — Wyciągnąłem pięść, by stuknąć się z Mizzy.

Dziewczyna z wahaniem odpowiedziała takim samym gestem i uśmiechnęła się.

Tia westchnęła.

— Jednym z ciężarów, jakie na sobie dźwigamy, jest dokonywanie trudnych wyborów. Ryzykowanie, by ocalić jedno życie, może spowodować śmierć setek ludzi. Pamiętajcie o tym oboje.

— Oczywiście — odrzekłem. — Ale czy nie powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało? Dwoje najpotężniejszych i najbardziej aroganckich Epików świata połączyło swe siły. Jak, na Calamity, Regalia zdołała wciągnąć Usuniętego do współpracy?

— To proste — odezwała się Regalia. — Zaproponowałam, że pozwolę mu zniszczyć moje miasto.

Podskoczyłem na nogi, odsuwając się od Epika, którego postać uformowała się poza łódką. Zarys jej sylwetki tworzyła woda, powoli przyjmująca kolory. Regalia siedziała z jedną

nogą umieszczoną na burcie łodzi, z rękami założonymi na piersiach, drugą nogę trzymała tuż nad powierzchnią wody.

Regalia wyglądała elegancko i dostojnie — jak miła babcia, która wystroiła się, by odwiedzić miasto. Miasto, które miała zamiar zniszczyć. Lustrowała nas spojrzeniem. Nie strzelałem, chociaż miałem w rękach broń. Była projekcją stworzoną z wody. Prawdziwa Regalia mogła być gdziekolwiek.

Nie, pomyślałem, nie gdziekolwiek. Zdolności do dokonywania projekcji miały ograniczony zakres.

Regalia obserwowała nas, a kącki jej ust opadały. Wyglądała na zakłopotaną z jakiegoś powodu.

— O czym tak rozmyślasz, Abigail? — przynagliła ją Tia.

Więc i ty ją znasz, pomyślałem, zerkając na Tię.

— Mówiłam już — odparła Regalia. — Mam zamiar zniszczyć miasto.

— Dlaczego?

— Dlatego, moja droga. Tak postępujemy. — Regalia potrząsnęła głową. — Przykro mi. Nie mogę już dłużej się powstrzymać.

— Och, proszę — powiedziała Tia. — Spodziewasz się, że uwierzę, że wy, Epicy, nie kontrolujecie się? Jaki jest twój prawdziwy motyw? Dlaczego nas tu przyciągnęłaś?

— Powiedziałam...

— Żadnych gier, Abigail — sapnęła Tia. — Tej nocy nie mam do tego cierpliwości. Jeśli masz zamiar opowiadać nam kłamstwa, to po prostu odejdź i oszczędź mi bólu głowy.

Regalia skinęła głową w milczeniu, potem powoli wstała, poruszając się z namysłem i ostrożnością. Przysiadła na brzegu małej łódki, a ja ujrzałem, że jest odrobinę przezroczysta, jak woda tworząca jej projekcję.

Morze wokół łódki zaczęło się burzyć i bulgotać.

— Za kogo — powiedziała cicho Regalia — mnie bierzesz?

Wokół nas pojawiły się wodne macki. Exel zaklął i odwrócił się, gwałtownie otwierając ogień z mojej broni i puszczając serię kul w kierunku najbliższej macki, która rozprysła się na moment, ale nie przestała atakować.

Macki zaczęły się zacieśniać wokół nas, niczym palce jakiejś wielkiej bestii, żyjącej pod powierzchnią wody. Jedna chwyciła mnie za szyję, a druga owinęła się wokół mego nadgarstka zimnym, zdumiewająco silnym uściskiem.

Pozostali krzyczeli i szamotali się, gdy macki chwyciły nas po kolei. Exel wystrzelał w kierunku Regalii cały magazynek, nim został poderwany w górę niczym brodaty balon na kiepskiej, wodnistej linii.

— Uważacie, że jestem pomniejszym Epikiem, z którego można sobie stroić żarty? — zapytała cicho Regalia. — Bieriecie mnie za kogoś, komu macie prawo stawiać żądania?

Szarpałem się w więzach, gdy cała łódka została uniesiona w górę przez macki. Dźwięk silnika zamienił się w jęk, a potem zamilkł, jakby zastopowały go jakieś wyłączniki. Wokół nas kłębiły się strumienie wody, formując się w kraty odgradzające nas od nieba.

— Mogłabym złamać wam karki niczym gałązki — powiedziała Regalia. — Mogłabym wrzucić tę łódkę w najdalsze głębiny i uwięzić ją tam, tak by nawet wasze ciała nigdy nie zostały odnalezione. To miasto należy do mnie. To ja decyduję o życiu ludzi tu mieszkających.

Odwróciłem głowę, by na nią popatrzeć. Moja pierwsza ocena — że Regalia przypomina babcie — teraz była godna pożałowania. Strumienie wody okręcały się wokół niej, kiedy wyłoniła się nad nami z dzikością w oczach i ustami złożonymi w szydery uśmiech. Wyciągnęła do przodu ramiona, a jej przypominające pazury ręce panowały nad wodą niczym

szalony władca marionetek. To nie była uprzejma matrona, lecz potężny Epik u szczytu swej potęgi.

Nie wątpiłem nawet przez chwilę, że mogłaby zrobić to, co zapowiadała. Z mocno bijącym sercem popatrzyłem na Tię.

Była zupełnie spokojna.

Łatwo było uznać Tię za jednego z mniej niebezpiecznych Mścicieli. Jednakże w tym momencie nie okazała cienia strachu, pomimo faktu, że znajdowała się w uścisku wodnego pasma. Tia napotkała spojrzenie potężnego Epika; w rękę ścisnęła coś, co przypominało butelkę z białą zawartością.

— Myślisz, że boję się twoich małych tricków? — powiedziała Regalia.

— Nie — odrzekła Tia. — Ale jestem pewna, że obawiasz się Jonathana.

Wpatrywały się w siebie przez moment. Potem nagle wodne macki opadły, upuszczając nas na łódkę, która z pluskiem opadła na powierzchnię. Mocno się uderzyłem. Jęknąłem, byłem kompletnie przemoczony.

Regalia westchnęła lekko, opuszczając ręce.

— Powiedz Jonathanowi, że jestem znużona ludźmi i ich bezwartościowym życiem. Wysłuchałam Usuniętego i zgadzam się z nim. Zniszczę wszystkich w Odrodzonym Babilonie. Nie wiem... jak długo będę się powstrzymywała. To wszystko.

Nagle zniknęła. Jej postać przemieniła się w wodę, która z pluskiem opadła na powierzchnię oceanu. Leżałem skulony pomiędzy Val a Exelem. Serce mi waliło. Woda wokół naszej łódki uspokajała się. Tia otarła zachlapaną wodą oczy.

— Val, zabierz nas do bazy. Teraz.

Valentina udała się na tył łódki i zapuściła motor.

— Jaki jest cel ukrywania się? — zapytałem cicho, gdy ruszyliśmy. — Ona wszystko widzi i może być wszędzie.

— Regalia nie jest wszechmogąca — powiedziała Tia. Kładła taki sam nacisk na ten fakt, jak Profesor wcześniej. — Widziałeś, jak była zaskoczona, gdy się przed nami pojawiła? Sądziła, że Jon będzie z nami i była zdumiona, że tak nie było.

— Tak — rzekł Exel. Wyciągnął rękę i pomógł mi złapać równowagę. Swoją posturą zajmował trzy miejsca naprzeciwko mnie. — Byliśmy zdolni ukrywać się przed nią przez ponad dwa lata... przynajmniej tak myślimy.

— Tia — powiedziała ostrzegawczo Val — sprawy w mieście się zmieniły. Widziała nas. Od tej chwili wszystko będzie inne. Nie jestem pewna, czy mogę jeszcze ufać czemukolwiek w Babilarze.

Exel skinął głową, wyglądając na zmartwionego, a ja przypomniałem sobie jego wcześniejsze słowa. „Ona może nas obserwować w każdej chwili. Musimy działać, licząc się z tą sytuacją... i ze strachem”. Teraz wiedzieliśmy, że ona nas obserwuje.

— Regalia nie jest wszechmocna — powtórzyła Tia. — Nie może na przykład widzieć wewnątrz budynków, jeśli nie ma tam jakiejś sadzawki z wodą, z której mogłaby zajrzeć.

— Jeżeli jednak weszlibyśmy do budynku i nie wychodzili — powiedziałem — byłoby to dla niej oczywistą wskazówką, że mamy tam swoją bazę.

Pozostali zamilkli. Westchnąłem, moszcząc się na swoim siedzeniu. Konfrontacja z Regalią z pewnością ich zatrwożyła. Cóż, rozumiałem to. Dlaczego jednak ich milczenie rozciągnęło się także na mnie?

Val sterowała łodzią. Mijaliśmy budynek, któremu brakowało dużej części zewnętrznej ściany. Budynek był wielkim biurowcem, jakich wiele zbudowano w Babilarze, a wyrwa — tak wielka, że mogłby przejechać przez nią autobus — stanowiła tylko małą część jego powierzchni.

Val skierowała tam łódź, a Exel wziął długi hak i odblokował coś na bocznej ścianie. Z góry spadły czarne zasłony, zakrywając wyrwę i odgradzając nas od świata.

Val i Exel włączyli komórki, oświetlając bladym, białym światłem na wpół zatopione, wydrążone w skale pomieszczenie. Val skierowała łódkę ku bocznej ścianie, gdzie znajdował się rząd schodów, a ja skory do tego, by opuścić łódź, ruszyłem, by wyładować rzeczy i wnieść je po schodach. Tia jednak schwyciła mnie za ramię, potrząsając głową.

Wyjęła butelkę, tę samą, którą miała wcześniej, tę z białą zawartością. Potrząsnęła nią i postawiła pionowo w wodzie. Pozostali wydobyli ze skrzynki na dnie łodzi takie same butelki i również zanurzyli je w wodzie. Mizzy zanurzyła całą przenośną lodówkę.

— Mydło? — zapytałem, ujrawszy mydliny.

— Płyn do zmywania naczyń — rzekła Val. — Zmienia napięcie powierzchni wody, co niemal uniemożliwia Regali jej kontrolowanie.

— A także zniekształca jej wizje — powiedział Exel.

— To niesamowite — rzekłem. — To jej słaby punkt?

— Nie tak bardzo, o ile wiemy — odrzekła ochoczo Mizzy. — Raczej coś, co ma wpływ na jej zdolności. To jak wylanie mnóstwo wody na ogień Epika, co lekko zaburza na chwilę jego talenty. Ale jest to niesamowicie użyteczne.

— Użyteczne, choć bez większego znaczenia — powiedziała Val, potrząsając ostatnią butelką z mydlinami. — W przeszłości stosowaliśmy je jako środek zapobiegawczy. Tia, ona nas widziała. Jestem pewna, że każdego z nas jest w stanie rozpoznać.

— Cóż, musimy sobie z tym poradzić — powiedziała Tia.

— Ale...

— Wyłączcie światła — zarządziła Tia.

Val, Mizzy i Exel wymienili spojrzenia. Potem wyłączyli komórki, pogrążając kryjówkę w ciemnościach. To był zapewne kolejny środek zapobiegawczy — jeśli Regalia chciałyby zajrzeć do pomieszczenia, ujrzałyby tylko ciemność.

Nasza łódź kołysała się na wodzie. Schwyciłem Mizzy za ramię, zaniepokojony. Coś się działo. Skądś wypływała woda? Cholera! Czy budynek zaczynał tonąć? Albo, co gorsza, Regalia nas znalazła?

Dźwięki ustały, lecz przez moment ta cisza stała się jeszcze bardziej niepokojąca. Z walącym sercem wyobraziłem sobie, że znowu jestem w wodzie z łańcuchem u nogi. Tonąc w głębinach.

Mizzy pociągnęła mnie za ramię. Wysiadła z łódki, lecz kierowała się w złą stronę. Do wody. Ale...

Usłyszałem, jak jej stopa uderza w coś twardego. Co to było? Pozwoliłem, by wyprowadzono mnie z łodzi i wszedłem na coś metalowego i śliskiego. Czy zawróciłem? Nie, szliśmy po czymś, co wylańiało się ponad powierzchnię wody. Platforma?

Kiedy dotarliśmy do wjazdu i zaczęliśmy schodzić po drabinie, nagle doznałem olśnienia. To nie było żadna platforma.

To była łódź podwodna.

15

Wahałem się, stojąc w ciemnościach i trzymając się drabiny, prowadzącej do łodzi podwodnej, której jeszcze nie byłem w stanie zobaczyć.

Nie zdawałem sobie sprawy, że woda może być dla mnie problemem. To znaczy... pół świata składa się z wody, prawda? No i my wszyscy też w połowie z niej się składamy. Toteż wchodząc do łodzi podwodnej, powinienem się czuć niczym owca wpadająca w stertę bawełny.

Tylko że tak nie było. Czułem się jak owca wpadająca w stos gwoździ. Mokrych gwoździ. Na dnie oceanu.

Nie chciałem jednak, by inni Mściciele zauważyli, że się pocę. Nawet jeśli nie mogli dostrzec mnie w ciemnościach. Usłyszeć, jak ktoś się poci? Hm... Tak czy inaczej, przełknąłem ślinę i zacząłem schodzić do wnętrza łodzi, kierując się dotykiem. Ciężkie kroki Exela zagrzmiały ostatnie. Nad nami rozległ się głuchy odgłos i pojąłem, że to on zamknął właz i zapieczętował go. Wewnątrz panowała czerni porównywalna z węglem drzewnym o północy. Albo z ciemnym winogronem widocznym o północy — albo czymkolwiek o tej porze. Usiadłem, gdy maszyna zaczęła terkotać, a potem lekko opadła.

— Masz. — Mizzy wcisnęła mi coś do ręki. Ręcznik. — Wytrzyj wodę, którą rozchlapałeś.

Zadowolony, że mam coś do roboty, wytarłem swoje siedzenie, a potem wyłożoną dywanem podłogę. Następnym ręcznikiem wytarłem starannie samego siebie. Ukrywanie się przed Regalią wymagało upewniania się, że wokół nie ma wody ani żadnych jej źródeł.

— Okay? — zapytała Mizzy parę minut później.

— Wszystko w porządku — odpowiedziała Val.

Mizzy włączyła komórkę i zabłysło światło, dzięki czemu mogłem zobaczyć pomieszczenie, w którym się znajdowaliśmy. Po obu jego stronach stały ławy, jedne pomarańczowe, pluszowe, drugie niebieskie, winylowe. Okna zaś zasłaniały ciężkie, czarne zasłony. Zdałem sobie sprawę, że w przeciwieństwie do tego, czego się spodziewałem, nie jest to podwodna łódź wojskowa. Był to raczej rodzaj łodzi turystycznej, z rodzaju takich, do których zabiera się turystów na oglądanie rafy koralowej. Dywan na podłodze położono najpewniej później, tak by zapobiec formowaniu się jakichkolwiek bajorek wodnych.

Exel był w pogotowiu, wypatrując kałuż, których nie zauważyliśmy w ciemnościach.

— Regalia przypuszczalnie potrzebuje czterech centymetrów wody albo coś koło tego, by móc przez nią patrzeć — powiedział do mnie. — Ale my wolimy nie ryzykować.

— Czy to ma jakieś znaczenie? — zapytałem. — Czy po prostu nie może zajrzeć pod fale i znaleźć nas?

— Nie — odrzekła Tia. Siedziała na samym końcu łodzi, obok pomieszczenia, które wydawało się ubikacją z napisem: „Wybuchowy bunkier Mizzy. Wejść w pokoju. Wyjść w kawałkach”. Klamka była połamana, a drzwi bujały się, to zamykając się, to otwierając.

— Wyobraź sobie, że kontaktujesz się ze mną przez komórkę — powiedziała Tia. — Moja twarz pojawia się na ekranie twego telefonu, a twoja na moim. Czy mógłbyś, gdybyś chciał, odwrócić perspektywę i zajrzeć do wewnątrz mego telefonu?

— Oczywiście, że nie.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ on nie działa w taki sposób — odrzekłem. — Twarze widoczne na ekranie są w rzeczywistości na zewnątrz telefonu.

— I tak działają zdolności Regalii — rzekła Tia. — Powierzchnia wody znajdująca się na powietrzu jest dla niej niczym ekran telefonu, na który może patrzeć. Ale nie jest w stanie patrzeć w innym kierunku. Pod powierzchnią wody jesteście dla niej niewidoczni.

— Wciąż jesteśmy w jej mocy — zauważyła Val z miejsca sternika, które znajdowało się na przodzie łodzi. — Podniosła poziom wody, by zalać Manhattan — sięgnięcie pod powierzchnię wody i zniszczenie naszej łodzi byłoby dla niej niczym. W przeszłości liczyliśmy

na to, że Regalia nie wie, iż jesteśmy tutaj, pod wodą.

— Mogła nas zabić w łódce na powierzchni — powiedziała Tia. — Ale zamiast tego puściła nas wolno, co znaczy, że póki co nie chce naszej śmierci. Teraz, kiedy jesteśmy pod powierzchnią, Regalia nie będzie wiedziała, gdzie nas szukać. Na tę chwilę jesteśmy wolni.

Wszyscy wydawali się z tym zgadzać. A poza tym, nie było sensu się kłócić. Kiedy płynęliśmy — albo robiliśmy cokolwiek innego, co można robić w łodzi podwodnej — zmieniłem miejsce i usadowiłem się obok Tii.

— Wiesz wiele na temat jej zdolności — powiedziałem cicho.

— Opowiem ci o tym później — odrzekła.

— Czy powiesz mi także, jak dowiedziałas się tego wszystkiego?

— Jon zadecyduje, czym powinnam się podzielić — odpowiedziała, po czym wstała i poszła na przód łodzi, by porozmawiać cicho z Val.

Usiadłem z powrotem na swoim miejscu i starałem się nie myśleć, że jesteśmy pod wodą. Prawdopodobnie nie zesliśmy bardzo głęboko — łódź była typowo rekreacyjna — ale to nie przynosiło mi wielkiej ulgi. Co by było, gdyby coś poszło nie tak? Gdyby łódź zaczęła przeciekać? Gdyby nagle przestała działać i osiadła na dnie oceanu, a my bylibyśmy uwięzieni w jej wnętrzu...

Poprawiłem się na miejscu, czując wibracje w kieszeni. Skrzywiłem się, sięgnąłem do niej i wyjąłem komórkę. A raczej to, co z niej zostało.

— Łał — powiedział Exel, siadając obok mnie. — Jak to się stało?

— Rozzłoszczony Epik — odrzekłem.

— Daj go Mizzy — powiedział, ruchem głowy wskazując na dziewczynę. — Naprawi go albo da ci nowy. Jednak bądź ostrożny: cokolwiek ci da, może zawierać pewne... modyfikacje.

Uniosłem brew.

— Bardzo dobre i użyteczne dodatki — rzekła Mizzy. Wzięła ode mnie bombę i rozbrajała ją na swoim siedzeniu.

— Więc — powiedziałem, zwracając się do Exela — Mizzy jest odpowiedzialna za sprzęt i reperację...

— I jestem strzelcem — dodała Mizzy.

— ...i inne rzeczy — kontynuowałem. — Val odpowiada za działania operacyjne i wsparcie. Próbuje ustalić, jakie ty masz zadanie w grupie. Nie jesteś strzelcem. Za co więc odpowiadasz?

Exel siedział z wyciągniętymi nogami, plecami opierając się o zasłonięte okno.

— W większości zajmuję się robotą, która nie odpowiada Val. Na przykład rozmawiam z ludźmi.

— Ja rozmawiam z ludźmi — warknęła ze swego miejsca Val.

— Tylko na nich wrzeszczysz, moja droga — rzekł dryblas.

— To też jest forma rozmowy. Poza tym, nie tylko wrzeszczę.

— Tak, czasem burczysz. — Exel uśmiechnął się do mnie. — Jesteśmy mocno osadzoną w Babilarze grupą, Pogromco Stalowego Serca. A to oznacza mnóstwo obserwacji i inter akcji z ludźmi z tego miasta.

Skinąłem głową. Ten wielki facet miał rozbrajający styl bycia ze swoimi różnymi policzkami i gęstą, brązową brodą. Uroczy, przyjacielski.

— Pogrzebię także twoje ciało — nadmienił.

Dooooobraaaaa...

— Wyglądałbyś dobrze w trumnie — mówił Exel. — Ładna budowa szkieletu, szczupłe ciało. Nieco bawelny pod powieki, balsamująca ciecz wstrzyknięta do żył i bach — jesteś

gotowy. Chociaż twoja cera jest nieco zbyt blada. Mocno widać siniaki. Ale to nie jest nic, czego nie mógłby ukryć drobny makijaż, eh?

— Exel? — zawołała Val.

— Tak, Val?

— Przestań go straszyć.

— To nie jest przerażające — odparł. — Wszyscy umierają, Val. Ignorowanie tego faktu nie sprawi, że stanie się nieprawdziwy!

Wykorzystałem szansę, by odsunąć się nieco od Exela. Zbliżyłem się do Mizzy, która odkładała właśnie bombę.

— Nie zwracaj na niego uwagi — powiedziała, podczas gdy Val i Exel kontynuowali swoją gadkę. — Był kiedyś właścicielem zakładu pogrzebowego.

Skinąłem głową i już nie dopytywałem o szczegóły. W grupie Mścicieli im mniej wiedzieliśmy o członkach rodziny i temu podobnych sprawach, tym mniej moglibyśmy zdradzić, gdyby Epik miał nas torturować.

— Dzięki, że się za mną wstawiłeś — powiedziała cicho Mizzy. — U Tii.

— Czasem nieco przesadza — powiedziałem. — Ona i Profesor. Ale to dobrzy ludzie. Tia może uskarżać się na wszystkich, których lubi, ale gdyby byli na twoim miejscu, wątpię, by któreś z nich pozwoliło, by ci ludzie zginęli. Postąpiłaś właściwie.

— Nawet jeśli naraziło cię to na niebezpieczeństwo?

— Udało mi się wykaraskać, prawda? — Mizzy popatrzyła na moje gardło. Przypomniałem sobie o przeżytym bólu. Czułem go, gdy oddychałem.

— Taaa — powiedziała Mizzy. — Jesteś miły, doceniam to. Nie oczekiwałam, że będziesz miły.

— Ja? — zapytałem.

— Pewnie! — Mizzy wydawała się odzyskiwać swoją zwykłą dziarskość. — Pogromca Stalowego Serca, człowiek, który namówił Phaedrusa do jego zabicia. Spodziewałam się, że będziesz wzbudzał strach, że będziesz ponury w stylu „Oni zabili mojego ojca” i poważny, i temu podobne.

— Jak wiele wiesz o mnie? — zapytałem zdziwiony.

— Więcej, niż powinnam. Zakłada się, że mamy dochowywać sekretów, ale ja nie umiem nie zadawać pytań, wiesz? I... cóż... usłyszałam, jak Sam mówił Val, co planuje grupa z Newcago...

Posłała mi przepaszający uśmiech i wzruszyła ramionami.

— Cóż, zaufaj mi — rzekłem. — Jestem bardziej wrażliwy emocjonalnie, niż to może się z pozoru wydawać. Jestem wrażliwy tak, jak lew jest pomarańczowy.

— Więc... średnio wrażliwy? Bo lwy są beżowego koloru?

— Nie, są pomarańczowe — zmarszczyłem brwi. — Nieprawdaż? Nigdy właściwie nie widziałem żadnego.

— Myślę, że to tygrysy są pomarańczowe — powiedziała Mizzy. — Choć tylko w połowie, bo mają czarne paski. Może powinieneś powiedzieć, że jesteś wrażliwy, jak pomarańcza jest pomarańczowa.

— Zbyt oczywiste — odrzekłem. — Jestem wrażliwy, jak lew jest beżowy. — Czy to było właściwe określenie? Czy tylko przejęzyczenie?

Mizzy podniosła głowę i popatrzyła na mnie.

— Jesteś trochę dziwny.

— Nie, po prostu porównanie było nieodpowiednie. Ale mam inny pomysł. Jestem wrażliwy jak...

— Nie, jest w porządku — powiedziała Mizzy, uśmiechając się. — Podoba mi się.

— Tak — odezwał się Exel ze śmiechem. — Będę pamiętał o tym pomarańczowym podczas mowy pogrzebowej dla ciebie.

Wspaniale. Kilka godzin spędzonych w nowej grupie i już wszyscy wiedzą, że Pogromca Stalowego Serca jest dziwaczny. Westchnąłem, wracając na swoje miejsce.

Płynęliśmy przez jakiś czas, godzinę lub dłużej. Na tyle długo, że nie byłem pewny, czy wciąż jesteśmy w Babilarze. W końcu łódź zwolniła. Chwilę później coś nami szarpnęło, a jakiś rodzaj zacisków zablokował nas z zewnątrz.

Dokądkolwiek płynęliśmy, dotarliśmy na miejsce. Exel wstał i wyjął parę ręczników. Skinął głową w kierunku Val, która wspinała się po drabinie.

— Zgaście światła — powiedziała.

Posłusznie wykonaliśmy jej rozkaz i usłyszałem, jak Val otwiera włącz. Do środka wlała się woda, ale po odgłosach zorientowałem się, że Exel szybko ją wycierał.

— Wychodzimy na zewnątrz — szepnęła do mnie Mizzy. Skierowałem się ku drabinie, pozwalając wszystkim pozostałym wejść przede mną. Słyszałem, jak rozmawiają ze sobą, wiedziałem więc, że jako ostatnia weszła na drabinę Tia.

— Profesor? — zapytałem ją po cichu.

— Inni nie wiedzą dokładnie, co się stało — odparła szeptem. — Powiedziałam im, że Profesor zdołał przegnać Usuniętego, ale że ma się dobrze i wkrótce do nas dołączy.

— A co się naprawdę stało?

Nie odpowiedziała w ciemności.

— Tia — powiedziałem. — Jestem jedyną osobą poza tobą, która wie o Profesorze. W razie potrzeby to ja przyjdę mu z pomocą.

— On teraz nie potrzebuje naszej pomocy — powiedziała Tia. — Potrzebuje czasu.

— Co zrobił?

Westchnęła lekko.

— Celowo przyjął na siebie falę ognia, czego zwykły człowiek nie byłby w stanie przetrwać. Kiedy Usunięty stał nad nim, triumfując, Jon uleczył się, skoczył i strącił Usuniętemu okulary. Wskazówka, że Usunięty jest krótkowzroczny? Okazało się, że była prawdziwa.

— To dobrze — powiedziałem.

— Jon powiedział, że udało mu się na chwilę odebrać Usuniętemu zdolność do logicznego myślenia — szepnęła Tia. — Usunięty teleportował się i nie wrócił. Jon jest bezpieczny; wszystko w porządku. Możesz już się nie martwić.

Pozwoliłem jej przejść. Nie wszystko było w porządku. Jeśli Profesor trzymał się chwilowo z daleka, to dlatego, że obawia się, jak zachowywałby się pośród nas. Niechętnie włożyłem plecak i zabrałem broń, a potem wspiąłem się po drabinie do pomieszczenia, w którym panowały całkowite ciemności.

— Wyszedłeś, David? — zabrzmiał w ciemnościach głos Val.

— Tak — odrzekłem.

— Tam.

Podążyłem za jej głosem. Ujęła mnie za ramię i poprowadziła poprzez wejście, przesłonięte ciemną zasłoną. Potem zamknęła za nami drzwi i otworzyła inne, znajdujące się naprzeciwko. Rozbłysło światło i mogłem wreszcie ujrzeć kryjówkę, której Mściciele używali jako bazy w Babilarze.

Okazało się, że nie była to żadna nora.

To była posiadłość.

Wspaniałe czerwone dywany. Ciemne, twarde drewno. Komfortowe krzesła. Bar z kryształ, który odbijał światło komórki Val. Otwarta przestrzeń. Mnóstwo otwartej przestrzeni.

Szczęka opadła mi na ziemię. W zasadzie na drzwi. Wszedłem w nie, gdy wchodziłem do pokoju i próbowałem rozejrzeć się we wszystkich kierunkach naraz. Miejsce to wyglądało jak królewski pałac. Nie... nie, wyglądało jak pałac Epika.

— Jak... — Postąpiłem na środek pokoju. — Wciąż jesteśmy pod wodą?

— W przeważającej części — odrzekła Val. — Jesteśmy w podziemnym bunkrze pewnego bogatego gościa na Long Island. Howard Righton. Zbudował to miejsce przy użyciu własnego hermetycznego systemu filtracyjnego na wypadek katastrofy nuklearnej. — Położyła swój plecak na barze. — Na nieszczęście dla niego, przewidział niewłaściwy rodzaj apokalipsy. Jeden z Epików zniszczył samolot, którym Righton wraz z rodziną powracał z Europy.

Odwróciłem się i spojrzałem na niewielki hol prowadzący do pomieszczenia, w którym zacumowała łódź podwodna. Exel zamknął drzwi, a hol pograżył się w ciemnościach. Miałem niejasne odczucie, że weszliśmy przez podłogę pokoju, który miał mechanizm umożliwiający łodziom dokowanie. Ale w jaki sposób łódź podwodna miałaby zacumować pod bunkrem, osadzonym w ziemi?

— Piwnica służąca jako magazyn — wyjaśnił Exel, przechodząc kaczkowatym krokiem obok nas. — Pod bunkrem Rightona znajdowało się duże pomieszczenie do składowania zapasów jedzenia. Teraz jest zalana, a my rozwaliliśmy jedną ze ścian, tworząc rodzaj jaskini, do której możemy wprowadzać łódź. Profesor przebił się do jaskini przez podłogę i parę lat temu zainstalował plombę.

— Jon lubi mieć w posiadaniu bezpieczne miejsca w każdym mieście — powiedziała Tia, siadając na jednej z pluszowych kanap z komórką w ręku. Działała i tutaj — nasze telefony działały nawet w stalowych katakumbach Newcago, więc byłem pewien, że odbierałyby niemal wszędzie.

Szczerze mówiąc, czułem się nieco nagi bez mojej komórki. Przez lata pracy w Fabryce oszczędzałem pieniądze, by móc ją sobie kupić. Teraz mój karabin był zniszczony, podobnie jak telefon, i zdałem sobie sprawę, że nie pozostało mi już wiele rzeczy z tamtego okresu mego życia.

— A teraz co? — zapytałem.

— Teraz czekamy, by Jon skończył swój rekonesans — rzekła Tia — a potem pošlemy kogoś po niego. Missouri, zaprowadź Davida do jego kwatery. „Co sprawi, że będzie na chwilę trzymał się ode mnie z daleka?”, sugerował jej ton.

Założyłem plecak. Mizzy skinęła głową i poszła w dół korytarzem, przyświecając sobie latarką. Nieoczekiwanie uderzyło mnie, jak bardzo byłem zmęczony. Chociaż podróż do Babilaru odbyliśmy nocą, nie przestawiłem się na funkcjonowanie po zmroku. Przez ostatnich kilka miesięcy żyłem w świetle, w którym panowała jasność i podobało mi się to. Cóż, wychodziło na to, że ciemność znowu miała się stać dla mnie normą. Podążyłem za Mizzy, która opuściła główny salon i ruszyliśmy korytarzem, w którym wisiały artystyczne fotografie kolorowej, wytryskującej w powietrze wody. Domyśliłem się, że miało to wyglądać nowoczesnie i elegancko. A skutek był taki, że przypomniałem sobie, iż jesteśmy na dnie oceanu.

— Wprost trudno uwierzyć, jak tu przyjemnie — rzekłem, zerkając do biblioteki pełnej książek, których było więcej, niż widziałem kiedykolwiek w życiu. Małe, imitujące awaryjne oświetlenie lampki błyszcząły na ścianach w większości pomieszczeń, wyglądało więc na to, że mamy zasilanie.

— Taaak — odparła Mizzy. — Ci ludzie z Long Island miło się tu urządzili, prawda? Plaże, duże domy. Odwiedzaliśmy ich, gdy byłam małą dziewczynką, bawiłam się w piasku i zastanawiałam się, jak to jest mieszkać w takich posiadłościach. — Kiedy szliśmy, przesuwała palcami po ścianie. — Któregoś dnia popłynęłam łodzią podwodną i minęłam nasze stare mieszkanie. To było zabawne.

— Ten widok nie sprawił ci przykrości?

— Nie. Ledwo pamiętam dni przed pojawieniem się Calamity. Przez większą część życia mieszkałam w Painted Village.

— Gdzie?

— Blisko centrum miasta — powiedziała. — Niezłe miejsce. Nie ma tam zbyt wielu gangów. Zazwyczaj było co jeść.

Szliśmy dalej w dół korytarza, zaś Mizzy wskazała na jedne z drzwi.

— Łazienka. Wchodzisz w pierwsze drzwi i zawsze musisz je zamykać. Potem przechodzisz przez kolejne drzwi. Nie ma tu światła; musisz poruszać się po omacku. Są tam wszystkie udogodnienia i zlew. Tylko tu mamy bieżącą wodę. Nigdy nie wynos stąd niczego; nawet filiżanki z jakimś napojem.

— Regalia?

Mizzy kiwnęła głową.

— Jesteśmy poza jej zasięgiem, ale nawet jeśli Regalia rzadko zmienia miejsce pobytu, uważamy, że musimy być pewni swego bezpieczeństwa. Poza tym, jeśli ona znajdzie to miejsce, będziemy martwi.

Nie byłem tego taki pewien. Tak jak wspomniała Tia, Regalia mogła zabić nas już wcześniej, ale tego nie zrobiła. Wyglądało na to, że pewne rzeczy wolała trzymać w sekrecie, tak jak Profesor.

— Gangi — powiedziałem, dołączając do Mizzy, gdy podjęliśmy marsz. — Regalia pozbyła się ich?

— Tak — odparła Mizzy. — Pozostał jedynie gang Newton, a Regalia, jak na Epika, jest całkiem spokojna.

— Więc Regalia jest dobra dla miasta.

— Cóż, kiedyś je zatopiła — powiedziała Mizzy — zabijając przy okazji dziesiątki tysięcy ludzi. Ale porównując, jak okropna była kiedyś, teraz nie jest taka zła. Coś w rodzaju psa gryzącego twoją kostkę, który jest lepszy niż ten, który odgryza ci głowę.

— Udana metafora — zauważyłem.

— Lecz nie ma w niej nic o lwach — rzekła Mizzy, wchodząc do kolejnego dużego pokoju. Jak duże było to pomieszczenie? Pokój, do którego weszliśmy, był okrągły. Znajdowało się w nim pianino — wcześniej widziałem takie tylko na filmach. Z drugiej strony stały luksusowe stoły. Sufit był pomalowany na czarno, a...

Nie. To nie była czerń. To była woda.

Wystraszony wciągnąłem powietrze, bo zdałem sobie sprawę, że sufit zrobiony był ze szkła, a ja wpatruję się w ciemną toń morza. Niewielkie stadko ryb przepłynęło nad nami, a ja mógłbym przysiąc, że widziałem coś większego, co podążało za nimi. Jakiś cień.

— Ten facet zbudował schron przeciwko bombom — powiedziałem — ze świetlikiem?

— Sześciocalowy, akrylowy — odparła Mizzy, przygaszając latarkę — z ruchomą,

żelazną płytą. A zanim zapytasz — nie, Regalia nie może nas tu zobaczyć. Po pierwsze, tak jak już wspomniałam, jesteśmy na tyle daleko od miasta, że znajdujemy się poza jej zasięgiem. Poza tym, Regalia potrzebuje odkrytej powierzchni wody. — Urwała. — To znaczy, chciałabym móc zamknąć tę rzecz. Cholerna płyta zacięła się w ten sposób.

Przeszliśmy szybko przez ten okropny pokój i weszliśmy w kolejny, pozbawiony okien korytarz. Szliśmy nim niedługo, Mizzy otworzyła jakieś drzwi i gestem wskazała mi dużą sypialnię.

— Czy mam ją dzielić z Exelem? — zapytałem, zerkając do środka.

— Dzielić? — zdziwiła się Mizzy. — To miejsce ma dwanaście sypialni. Możesz zająć dwie, jeśli chcesz.

Wahałem się, ogarniając wzrokiem ciemne drewniane półki, futrzany czerwony dywan, łóżko tak wielkie jak naprawdę, naprawdę ogromny kawałek tosta. Posiadanie maleńkiej kawalerki w Newcago pochłaniało większą część moich oszczędności. Ta sypialnia była czterokrotnie większa od tamtego mieszkania.

Wszedłem do pokoju i zdjąłem plecak. Mój bagaż wydawał się maleńki w tym przestronnym pomieszczeniu.

— Latarka jest na blacie — powiedziała Mizzy, świecąc w tamtym kierunku swoją komórką. — Właśnie przyszedł nowy transport ogniów energetycznych od waszego przyjaciela z Newcago.

Podszedłem do łóżka i pomacałem je.

— Ludzie śpią na czymś tak puszystym?

— Cóż, jest jeszcze podłoga, jeśli się ku temu skłaniasz. Włączniki światła nie działają, ale niektóre gniazda elektryczne tak — spróbuj podłączyć komórkę i powinieneś znaleźć sprawne gniazdko.

Wyciągnąłem potrząskaną komórkę.

— Och — powiedziała Mizzy. — Skombinuję ci na jutro coś nowego.

Pomacałem koce raz jeszcze. Powieki mi opadały jak u pijanego człowieka, który potyka się na ulicy, szukając zaułka, w którym mógłby zwymiotować. Potrzebowałem snu. Ale było tak wiele rzeczy, których nie wiedziałem.

— Prowadziliście tutaj obserwacje dla Profesora — powiedziałem do Mizzy, sadowiąc się na łóżku. — Przez jakiś czas, prawda?

— Tak — odparła Mizzy, opierając się o drzwi.

— Czy powiedział dlaczego?

— Zawsze sądziłam, że jest zainteresowany wszystkim, co dotyczy Regalii — odparła Mizzy. — Na wypadek, gdybyśmy mieli w nią uderzyć.

— Wątpliwe. Przed Stalowym Sercem Profesor nigdy nie atakował tak potężnych Epików. Poza tym, Mściciele prawie nigdy nie prowadzą długo trwających obserwacji. Zazwyczaj są w mieście i poza nim mniej niż dwa miesiące, pozostawiając za sobą parę ciał.

— A ty orientujesz się, jak działają inne grupy Mścicieli? — Powiedziała to, śmiejąc się, jak gdyby usłyszała coś głupiego.

— Tak — odparłem szczerze. — Całkiem dobrze się orientuję.

— Czyżby?

— Ja... mam małą obsesję na punkcie pewnych spraw. — Ale nie we frajerski sposób. Niezależnie, co mówi Megan. — Opowiem ci o tym kiedy indziej. Myślę, że pora spać.

— W takim razie śpij dobrze — powiedziała Mizzy. Odwróciła się i odeszła, a światło zniknęło wraz z nią.

Profesor wiedział, myślałem, wspinając się na łóżko. Nie uderzył w Regalię, bo wiedział,

że stara się być lepsza. Profesor musi się zastanawiać... czy jest sposób, by wszystko to zaczęło jakoś funkcjonować. Czy da się zawładnąć siłami niszczącymi ludzi, którzy ich używają.

Ziewnąłem, stwierdzając, że powinienem chyba zmienić ubranie.

Ale sen dopadł mnie pierwszy.

CZEŚĆ III

Obudziłem się w ciemności.

Z jękiem poruszyłem się w wyściełanym łóżku. Miałem wrażenie, jakbym pływał w bitej śmietanie. W końcu zdołałem dosięgnąć krawędzi pościelenia i usiąść, przeczesując włosy palcami. Odruchowo sięgnąłem po komórkę, macając po oparciu łóżka, dopóki nie przypomniałem sobie, że została zgnieciona i że oddałem ją Mizzy.

Przez chwilę czułem się zagubiony. Która godzina? Jak długo spałem? Żyjąc w podziemiach, często musiałem polegać na komórce, sprawdzając czas. Światło dzienne należało do wspomnień, podobnie jak głos matki i parki pełne trawy.

Wstałem niepewnie z łóżka, odsuwając nogą kurtkę — którą chyba zdjąłem w nocy — i znalazłem drogę do drzwi. Hol na zewnątrz był oświetlony z jednej strony, z oddali dolatywały ciche głosy. Ziewając, poszedłem w stronę światła, dochodząc w końcu do atrium — pomieszczenia z fortepianem i ze szklanym stropem, który iluminował łagodną błękitną poświatą z góry.

Przefiltrowane światło słoneczne wskazywało, że byliśmy na głębokości około piętnastu metrów. Woda była mętniejsza, niż się spodziewałem — nie była krystalicznie niebieska, ale ciemniejsza, bardziej matowa. Mogło w niej ukrywać się wszystko.

Słyszałem teraz lepiej głosy. Profesor i Tia. Celowo nie patrząc w górę, przeszedłem przez atrium i znalazłem oboje w bibliotece.

— Ona naprawdę brzmiała jak osoba rozdarta wewnątrz, Jon — mówiła Tia, gdy podszedłem do drzwi. — Chciała, oczywiście, ściągnąć cię do Babilaru, co do tego masz słuszość. Mogła nas jednak zabić, a tego nie zrobiła. Ona chyba chce, żebyś ją powstrzymał.

Nie chciałem podsłuchiwać, więc zjrzałem do pokoju. Profesor stał przy ścianie z książkami, opierając rękę na półce, a Tia siedziała przy biurku nad otwartym laptopem, otoczona książkami. Popijała coś z kartonika przez słomkę — bez ryzyka, że Regalia zerknie spod powierzchni. Znając Cię, wiedziałem, że w kartoniku była cola.

Profesor skinął mi głową, więc wszedłem.

— Tia ma chyba rację — powiedziałem. — Regalia walczy z chęcią użycia swoich mocy i opiera się zepsuciu, jakim one grożą.

— Abigail jest przebiegła — odrzekł Profesor. — Jeśli przyjmujesz, że znasz jej motyw, prawdopodobnie się mylisz. — Postukał palcem w półkę. — Tia, odwołaj Exela z rozpoznania i zorganizuj spotkanie. Czas omówić plan.

Skinęła głową, a potem zamknęła laptop i wymknęła się z pokoju.

— Plan — powiedziałem, podchodząc do profesora. — Ma pan na myśli zabicie Regalii?

Skinął głową.

— Po całej tej obserwacji po prostu ma pan zamiar wkroczyć i zamordować ją?

— Ilu ludzi zginęło wczoraj, Davidzie, kiedy Usunięty zaatakował? Znasz ich liczbę?

Pokręciłem przecząco głową.

— Osiemdziesięciu — powiedział. — Osiemdziesięciu ludzi spalonych żywcem w ciągu kilku minut, ponieważ Regalia spuściła tego potwora ze smyczy w tym mieście.

— Ona się jednak opiera — odrzekłem. — Zwalcza w sobie tę ciemną stronę.

— Nie zwalcza. — Profesor parsknął, przechodząc obok mnie. — Mylisz się. Szykuj się na spotkanie.

— Ale...

— Davidzie — powiedział, przystając w wyjściu. — Dziesięć miesięcy temu przyszedłeś do nas ze skargą i z argumentacją. Wysłuchałem cię, a teraz chcę, żebyś ty wysłuchał mnie. Regalia zaszła za daleko. Czas ją powstrzymać.

— Byliście przyjaciółmi, czyż nie?

Odwrócił się do mnie plecami.

— Nie sądzi pan, że warto przynajmniej rozważyć, czy możemy ją uratować?

— Chodzi o Megan, nieprawdaż?

— Co takiego? Nie...

— Nie kłam, synu — przerwał mi Profesor. — Jeśli chodzi o Epików, jesteś tak krwiożerczy, jak tylko mogą być ludzie. Widzę to w tobie. To coś, co nas łączy.

Wszedł z powrotem do pokoju, podchodząc do mnie. Ludzie! Profesor umiał górować nad innymi, kiedy tego chciał. Niczym kamienny nagrobek pochylony nad rozwijającym się kwiatem. Stał tak przez chwilę, a potem westchnął i położył mi dłoń na ramieniu.

— Masz rację, Davidzie — powiedział cicho. — Byliśmy przyjaciółmi. Ale czy naprawdę myślisz, że powinienem pozostać obojętnym, bo kiedyś lubiłem Abigail? Czy myślisz, że przez wzgląd na naszą dawną dobrą znajomość pozwolę jej na morderstwa?

— Ja... Nie. Ale jeśli ona jest pod wpływem swoich mocy, to może nie być jej wina.

— To nie działa w ten sposób, synu. Abigail dokonała wyboru. Mogła pozostać czysta. Nie pozostała. — Jego wzrok napotkał mój i zobaczyłem w nim prawdziwą emocję. Nie gniew. Wyraz jego oczu był zbyt łagodny, a grymas zbyt bolesny. To był żal.

Puścił moje ramię i odwrócił się, by odejść.

— Być może ona rzeczywiście opiera się swoim mocom, jak powiadasz. Jeśli tak jest, podejrzewam, że prawdziwym powodem, dla którego mnie tu zwabiła, jest fakt, że szuka kogoś, kto może ją zabić. Kogoś, kto może uratować ją przed nią samą. Posłała po mnie, żebym ją powstrzymał przed zabijaniem ludzi i zamierzam to zrobić. Nie byłaby pierwszym przyjacielem, którego musiałem uśmiercić.

Zanim zdołałem coś na to odpowiedzieć, wyszedł z pokoju, a ja mogłem już tylko słuchać odgłosu jego kroków, gdy odchodził korytarzem. Wyczerpany oparłem się o ścianę. Rozmowy z Profesorem zawsze były zdecydowanie intensywne.

Ostatecznie poszedłem szukać sposobu, żeby wziąć prysznic. Okazało się, że muszę to zrobić po ciemku i w zimnej wodzie. Jedno i drugie mi odpowiadało. W czasach mojej pracy w Fabryce pozwalano mi tylko na jeden natrysk co trzy dni. Byłem wdzięczny za coś więcej niż tamto.

Pół godziny później wszedłem do sali zebrania, oddalonej o kilkoro drzwi od mojej sypialni. Jedna ściana była szklana i wychodziła na wody cieśniny. Zachwycające. I wszyscy siedzieli twarzą do niej. To nie było tak, że byłem przerażony. Po prostu nie lubię, jak mi się przypomina, że jesteśmy pogrążeni w całej tej wodzie. Jeden mały przeciek i wszyscy skończylibyśmy jako topielcy.

Exel siedział w głębokim, wyglądającym na wygodny fotelu z wyciągniętymi w górę nogami. Mizzy bawiła się swoim telefonem, a Val stała przy drzwiach ze skrzyżowanym rękoma. Ta hiszpańska kobieta wyglądała, jakby nie miała zamiaru usiąść i się odprężyć. Brała życie poważnie — co bardzo cenilem. Skinęliśmy sobie głowami, kiedy wszedłem i usiadłem w fotelu obok Mizzy.

— Jak tam w mieście na górze? — spytałem Exela.

— Mnóstwo pogrzebów — odpowiedział. — Byłem na jednym naprawdę miłym nad przestrzenią centralną. Kwiaty na wodzie, piękna chwalba. Balsamowanie było okropne, chociaż

nie można ich za to potępiać, biorąc pod uwagę brak zasobów.

— Prowadziłeś rozpoznanie na pogrzebie? — zapytałem.

— No pewnie — odparł. — Ludzie lubią rozmawiać na pogrzebach. To czas na emocje. Wypatrzyłem paru fagasów pani Newton, przyglądających się z daleka.

Mizzy podniosła wzrok znad swojej komórki.

— I co robili?

— Po prostu patrzyli — powiedział Exel, kręcąc głową. — Nie mogę zrozumieć ich zachowania, szczerze mówiąc. Możemy spróbować infiltracji...

— Wątpię, czy jej gangi rekrutują tłuszciochów po czterdziestce, Exel — zauważyła Val, stojąc przy drzwiach.

— Udawałbym szefa kuchni — odrzekł Exel. — Każda organizacja potrzebuje zarówno dobrych szefów kuchni, jak i dobrych właścicieli zakładów pogrzebowych. To dwie wielkie stałe życia. Jedzenie i śmierć.

Wkrótce potem weszli Tia i Profesor. Profesor niósł pod pachą sztalugi. Tia zajęła miejsce w wolnym fotelu, podczas gdy Profesor ustawił sztalugi z arkuszem papieru dokładnie pośrodku podobnego do akwarium okna. Cudownie! Będę musiał patrzeć przez cały czas na wodę.

— Imager jeszcze nie jest przygotowany — powiedział Profesor. — Zrobimy to zatem po staremu. Mizzy, ty masz niską pozycję w hierarchii. Będziesz pełnić obowiązki pisarza.

Zeskoczyła z fotela, wydawała się naprawdę podniecona tą perspektywą. Wzięła marker i napisała u góry arkusza: „Superplan Mścicieli Zabicia Regalii”. Kropka nad każdym „i” była serduszkami.

Profesor spojrział na to krytycznie, a potem kontynuował.

— Zabijając Stalowe Serce, Mściciele złożyli obietnicę, której musimy dotrzymać. Potężni Epicy nie są poza naszym zasięgiem. Regalia okazała brak szacunku dla ludzkiego życia, my zaś stanowimy prawo zdolne wymierzyć jej sprawiedliwość. Czas ją usunąć.

— To mnie martwi — powiedział Exel, kręcąc głową. — Regalia prowadziła ostatnio solidną kampanię PR. Ludzie w mieście jej nie kochają, ale też i nie nienawidzą. Czy jest pan pewien, Profesorze, że powinniśmy to zrobić?

— Ostatnie pół roku spędziła, wysyłając morderców przeciw memu zespołowi w Newcago — odrzekł Profesor chłodnym głosem. — Sam zginął z jej rozkazu, Exel. To sprawa osobista. Dobry PR czy nie, ona morduje ludzi w tym mieście na prawo i na lewo. Musimy ją obalić. To nie podlega dyskusji.

Mówiąc te słowa, spojrział na mnie.

Mizzy napisała: „Naprawdę ważne, a my musimy to zrobić”, z trzema wielkimi strzałkami wskazującymi nagłówek. Potem po chwili dodała: „Jejku, to dzieje się teraz, mniejszymi literami poniżej”.

— Zgoda — odezwała się stojąca przy wejściu Val. — Musimy znaleźć jakąś jej słabość, coś, czego nigdy nie zdoła zrobić. Wątpię, czy mydliny wystarczą.

Profesor spojrział na Tię.

— Abigail nie jest Wielkim Epikiem — odezwała się.

— Co takiego? — sprzeciwił się Exel. — Oczywiście, że jest. Jeszcze nigdy nie spotkałem Epika tak potężnego jak Regalia. Podniosła poziom wody, zatapiając całe miasto. Przesunęła miliony ton wody i wciąż je utrzymuje.

— Nie mówię, że nie była potężna — odrzekła Tia — ale że nie jest Wielkim Epikiem — co definiuje Epika, którego moce uniemożliwiają zabicie go zwykłymi metodami.

Mizzy napisała: „Regalia musi dostać za swoje”.

— A co z jej zdolnościami przepowiadania? — zapytałem Tię.

— Przesadzone — odpowiedziała. — Ma zaledwie klasę F, mimo tego, co wmawia ludziom. Rzadko potrafi interpretować swoje widzenia, a ich obronny charakter z pewnością nie daje jej statusu Wielkiego Epika.

— Teoretyzowałem o tym w swoich notatkach — powiedziałem, kiwając głową.
— Jesteś pewna, że to prawda?

— Całkowicie.

Exel podniósł rękę.

— Cóż, zgubiłem się. Czy ktoś jeszcze się zgubił? Bo ja się zgubiłem.

Mizzy napisała: „Exel musi się skupić na tablicy”.

— Regalia — wyjaśniłem mu — nie ma żadnych obronnych mocy, nie bezpośrednich. To one właśnie czynią kogoś Wielkim Epikiem. Stalowe Serce miał skórę nie do przebicia, Clapper wypaczał przestrzeń wokół siebie tak, że każde pchnięcie czy uderzenie lądowało za jego plecami, Pożar ma zdolność reinkarnacji. Regalia nie ma niczego z tych rzeczy.

— Abigail jest potężna — zgodził się Profesor — ale w istocie całkiem krucha. Jeżeli zdołamy ją znaleźć, zdołamy ją zabić.

Była to prawda, a ja zdałem sobie sprawę, że myślę o Regalii tak samo, jak myślałem o Stalowym Sercu. To był błąd. Zabicie go zależało od jego słabości. „Słabość”, która mogła powstrzymać moce Regalii, nie była aż tak ważna jak odkrycie, gdzie kryje ona swoją fizyczną postać.

— Zatem to — powiedziała Tia, łyknąwszy coli — powinno być jądrem naszego planu. Musimy zlokalizować Regalię. Mówiłam wam, że czynny zasięg jej zdolności nie przekracza ośmiu kilometrów. Powinniśmy użyć tej wiedzy do ustalenia dokładnego miejsca jej ukrycia.

Mizzy sumiennie pisała na tablicy: „Pierwszy krok: znaleźć Regalię, potem całkowicie ją zniszczyć. Bardzo dużo”.

— Zawsze się zastanawiam — powiedziała Val, obserwując Tię — skąd wiesz tak wiele o jej mocach. Od naszych informatorów?

— Tak — odpowiedziała Tia z poważną miną. Do diabła. Tia była dobrym kłamcą.

— Jesteś pewna — zapytałem — że nie ma w tym czegoś więcej?

Profesor zmierzył mnie wzrokiem, a ja odwzajemniłem się tym samym. Nie miałem zamiaru mówić otwarcie o rzeczach, które powierzył mi w zaufaniu, ale ukrywanie czegoś przed zespołem było dla mnie niezręczne. Pozostali powinni przynajmniej wiedzieć, że profesor i Regalia mieli jakąś wspólną historię.

— No cóż — powiedziała niechętnie Tia. — Chyba powinniście wszyscy wiedzieć, że Jon i ja znaleźliśmy Regalię w czasach tuż po tym, jak stała się Epikiem. To było jeszcze przed Mścicielami.

— Co takiego? — Val postąpiła naprzód. — I nie powiedziałaś mi o tym?

— To było bez znaczenia — odparła Tia.

— Bez znaczenia? Sam nie żyje, Tia!

— Przekazaliśmy ci te informacje, których — jak sądziliśmy — mogłaś użyć przeciwko niej.

— Ale... — zaczęła Val.

— Przestań, Valentine — powiedział Profesor. — Mamy przed tobą sekrety. Będziemy mieć je nadal, jeśli uznamy, że tak jest lepiej.

Val prychnęła, ale skrzyżowała ręce na piersi, stając teraz przy moim fotelu. Nic nie powiedziała, chociaż Mizzy napisała na tablicy: „Krok drugi: przestaw Val na bezkofeinową”. Nie byłem pewny, co to znaczy.

Val zaczerpnęła tchu, ale w końcu usiadła.

Mizzy pisała dalej: „Krok trzeci: Mizzy dostaje ciasteczko”.

— Czy ja też mogę dostać ciasteczko? — zapytał Exel.

— Nie — parsknął Profesor. — To spotkanie do niczego nie prowadzi. Mizzy, napisz... — zamilkł, spoglądając po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy, na jej arkusz, i uświadamiając sobie, że zappełniła go własnymi komentarzami.

Mizzy zaczerwieniła się.

— Dlaczego nie usiądziesz? — zapytał. — Chyba i tak już tego nie potrzebujemy.

Mizzy pomknęła do fotela ze spuszczoną głową.

— Nasz plan — powiedział Profesor — wymaga zlokalizowania bazy operacyjnej Regalii, a potem zakradnięcia się do środka i zabicia jej. Najlepiej zrobić to, kiedy śpi i nie odpowie na atak.

Mój żołądek skurczył się na te słowa. Strzelić komuś w głowę, kiedy śpi? To nie wygląda na wielkie bohaterstwo. Nie powiedziałem jednak nic i nikt inny tego nie zrobił. W głębi serca byliśmy zabójcami i tyle. Czy zabijanie ich we śnie naprawdę różniło się czymś od zwabiania i zabijania ich w pułapce?

— Jakież sugestie? — zapytał Profesor.

— Czy jest pan pewien, że znalezienie jej bazy podziąła? — zapytałem. — Stalowe Serce zmieniał miejsca pobytu i co noc sypiał gdzie indziej. Wiem o wielu Epikach, którzy utrzymywali wiele różnych rezydencji dokładnie po to, by nie dopuścić do czegoś takiego.

— Regalia nie jest Stalowym Sercem — odrzekł. — W najmniejszym stopniu nie jest równie paranoiczna, jak był on — i lubi swoje wygodę. Wybierze jakieś jedno miejsce i schroni się w nim. Wątpię, by je często opuszczała.

— Ona się starzeje — zgodziła się Tia. — Kiedy znaliśmy ją dawniej, mogła spędzać całe dni w tym samym hotelu, przyjmując gości. Zgadza się z Jonem. Abigail obierze raczej jedną bazę, bardzo dobrze chronioną, a potem tuzin mniejszych kryjówek. Będzie miała jakąś ostateczną jej kopię, ale nie skorzysta z niej, póki nie dowie się, że jej pierwotna baza jest zagrożona.

— Już się nad tym zastanawiałem — powiedział Exel. — Ośmiokilometrowy promień oznacza, że ona może być prawie wszędzie w Babilarze i nadal mieć tu wpływ. Jej baza może być nawet w starym New Jersey.

— Tak — przyznała Tia — ale za każdym pojawieniem się zawęży dla nas pole. Skoro może ona tworzyć swoje projekcje odległe o osiem kilometrów od miejsca, w którym jest jej baza, po każdym jej pojawieniu się dowiadujemy się więcej o tym miejscu.

Skinąłem głową.

— Jak katapulta, która strzela ogromnymi winogronami.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

— Nie, posłuchajcie — powiedziałem. — Gdybyście mieli katapultę rzucającą winnymi gronami wysokim łukiem, ale czasami na różne odległości, moglibyście zostawić ją na jakiś czas rzucającą, a wróciwszy, nawet gdyby ktoś ją ukraść, wiedzielibyście, gdzie stała, dzięki śladom wyrzuconych gron. Tu jest tak samo. Projekcje Regalii są gronami, a jej baza jest katapultą!

— To... prawie ma sens — rzekł Exel.

— Czy mogę być tym, kto strzela z katapulty? — zapytała Mizzy. — Brzmi jak niezły ubaw.

— Niezależnie od barwnego opisu — powiedziała Tia — to podziąła, jeśli zdobędziemy wystarczająco wiele danych. I nie będziemy ich potrzebowali aż tyle, jak... hm... tych gron, o których wspomina David. Oto, co zrobimy: wybierzemy z góry ustalone lokalizacje

i przygotowujemy sytuacje, które z pewnością sprowokują Regalię do pojawienia się w postaci jednej ze swoich projekcji. Jeżeli pojawi się w tamtej lokalizacji, mamy dane punktu. Jeżeli się nie pojawi, może to być punkt poza jej zasięgiem. Jestem pewna, że mając dość czasu, będziemy zdolni ustalić położenie jej bazy.

Skinąłem głową ze zrozumieniem.

— Musimy zrobić trochę hałasu w mieście i sprawdzić, czy potrafimy zmusić Regalię do ukazania się i zajęcia się nami.

— Dokładnie tak.

— A co z zasięgiem innych jej mocy? — zapytałem. — Jeżeli ona podnosi poziom wody wokół miasta, czy nie możemy wykorzystać ograniczenia tej jej możliwości dla ustalenia lokalizacji?

Tia spojrzała na Profesora.

— Jej moce manipulowania wodą mają dwie charakterystyczne cechy — odpowiedział. — Małe macki, jak te, które widzieliście, i przemieszczanie wielkich ilości wody. Małe czułki mogą sięgać tylko tak daleko, jak ona widzi, więc podglądanie jej używającej ich może się przydać w naszym planie. Jej moce o większej skali nie powiedzą nam wiele, przypominają raczej ruchy przypliwów. Może podnosić poziom wody na rozległym obszarze i potrafi to czynić na wielką skalę. Ta zdolność nie wymaga precyzji, a ona może to robić na znacznie większą odległość. Nie można zatem wywnioskować dokładnie ze stanu wody w Babilarze, gdzie może się ukrywać.

— Mówiąc to, jesteśmy raczej pewni — dodała Tia — że Abigail nie wie, iż odkryliśmy ograniczenie jej mniejszej mocy, mamy więc nad nią przewagę. Możemy to wykorzystać, by ją znaleźć. Podstęp może współdziałać ze sposobami przyciągnięcia jej uwagi — wydarzeniami tak fascynującymi, że albo przyjdzie jej się z nimi zmierzyć, albo jej nieobecność upewni nas, że jej tam nie było.

— Czy są jakieś pewne sposoby przyciągnięcia jej uwagi? — zapytałem.

— Tak — odpowiedziała. — Najlepiej zrobione w taki sposób, by nie było oczywiste, że staramy się zwrócić jej uwagę.

— No cóż, to łatwe — rzuciłem. — Atakujemy Epików.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

— W końcu staramy się tak czy owak zabić Usuniętego. Regalia używa go jak broni przystawionej do naszych głów, groźby dla całego miasta. Jeżeli go usuniemy, usuniemy jedno z jej głównych narzędzi, zatem cios w niego ma naprawdę duże szanse, by ośmielić ją, żeby spróbowała nas powstrzymać. Jeżeli to nam się uda, utrudnimy działania Regalii, nie dopuścimy do kolejnych zabójstw i zdobędziemy dane, których użyjemy do wykrycia jej bazy. Na dodatek unikniemy podejrzeń, skoro zrobimy to, co zawsze robią Mściciele.

— On ma rację, Jon — powiedziała Tia.

— Być może — odrzekł Profesor. — Nie wiemy jednak, gdzie uderzy Usunięty — musimy być reaktywni, co utrudni zastawienie na niego pułapki i utrudni wybór miejsca, które dałoby nam informację o Regalii, jeśli się pojawi.

— Możemy zamiast tego spróbować z Newton — zaproponował Exel. — Ona i jej fagasi mają zwyczaj patrolowania miasta, a te patrole są w miarę przewidywalne. Newton chce być swego rodzaju prawą ręką Regalii. Gdyby znalazła się w niebezpieczeństwie, ona z pewnością się pokaże.

— Tylko że — zauważyła Val — Newton nie jest ostatnio prawdziwym zagrożeniem. Jej gangi są w szachu — mogą zastraszać, ale nie zabijają ludzi. Zgadzam się z Pogromcą Stalowego Serca; Usunięty jest poważnym problemem. Nie chcę patrzeć, jak Babilar idzie drogą Houston.

Profesor rozważał to przez chwilę, patrząc na migoczącą błękitną wodę.

— Val, czy twój zespół ma plan operacyjny obalenia Newton?

— Tak, ale...

— Ale?

— Ten plan zależał od udziału Sama i spyril.

— Spyril? — zapytałem.

— Teraz nie działa — powiedziała Val. — Bezużyteczne.

Z jej tonu wyczułem, że to drażliwy temat.

— Popracuj z Tią i Davidem — polecił jej profesor. — Przejrzyj wasze plany i przedstaw mi parę scenariuszy obalenia Newton, a potem opracujcie inną konfigurację obalenia Usuniętego. Zaczniemy od planu Davida i uderzymy na tych dwoje, żeby wywabić Regalię. Daj mi też spis miejsc, gdzie twój zespół miał potwierdzone spotkania z jej projekcjami.

— Dobrze — odrzekła Val — ale nie ma ich wiele. Widzieliśmy ją tylko raz czy dwa poza tym, co zrobiła zeszłego wieczoru.

— Nawet dwa punkty odniesienia wystarczą, by zacząć pracować nad jej lokalizacją — powiedziała Tia. — Exel, zrób rozpoznanie w mieście i pozbieraj wszystkie pogłoski o Regalii, pojawiającej się albo używającej swych mocy w jakiś oczywisty sposób. Niektóre mogą nie być wiarygodne, ale możemy ich użyć do skonstruowania jakiejś roboczej mapy.

— Miałem zamiar pojutrze spotkać się z ludźmi, którzy mogą coś o tym wiedzieć — odrzekł Exel. — Od tego możemy zacząć.

— Bardzo dobrze — powiedział Profesor. — Pośpieszcie się. Możecie odejść. Wszyscy oprócz ciebie. — Skinął na mnie.

Wszyscy wyszli, tylko Tia pozostała na swoim miejscu, a ja zauważyłem, że się pocę. Zmusiłem się do wstania i podejścia do Profesora, który siedział przy wielkim oknie wypełnionym nieskończonym błękitem wody.

— Musisz uważać na siebie, synu — powiedział. — Wiesz o rzeczach, o których inni nie wiedzą. Okazałem ci zaufanie.

— Ja...

— I nie myśl, że nie zauważyłem twojej próby odwrócenia dziś tematu rozmowy z zabicia Regalii na zabicie Usuniętego.

— Czy nie uważa pan, że lepiej będzie zabić go najpierw?

— Nie zaprzeczam ci, bo masz rację. To ma sens: uderzyć najpierw w Usuniętego — i być może w Newton — żeby zniszczyć zasoby Regalii i pomóc ją zablokować. Nie zapominaj jednak, że ona jest naszym głównym celem.

— Tak jest!

— Możesz odejść.

Przeszedłem przez salę zirytowany, że zostałem wybrany do tego pouczenia. Szedłem potem przez korytarz i z jakiejś przyczyny nie mogłem przestać myśleć o Sourcefield. Nie jako o potężnym Epiku, ale o zwykłej osobie, pozbawionej swoich mocy i patrzącej na mnie z narastającą grozą i całkowitym zaskoczeniem.

Nigdy nie miałem problemu z zabijaniem Epików. Nadal nie miałbym z tym kłopotu, kiedy przyjdzie na to czas. To jednak nie powstrzymało mnie od wyobrażania sobie twarzy Megan zamiast twarzy Sourcefield, kiedy naciskałem spust.

Kiedyś bezwzględnie nienawidziłem Epików. Zrozumiałem jednak, że nie mogę tak dłużej. Nie teraz, kiedy poznałem Profesora, Megan i Edmunda. Być może dlatego buntowałem się przeciw zabicju Regalii. Zdawało mi się, że ona usiłuje zwalczyć swoją epicką naturę. I być może to znaczyło, że mogliśmy ją ocalić.

Wszystkie te pytania prowadziły mnie ku niebezpiecznym spekulacjom. Co się stanie, jeśli pojmiemy tu Epika, jak Edmunda w Newcago? Jeśli unieruchomimy kogoś takiego jak Newton albo Usunięty, a potem użyjemy ich słabości, by nieustannie negocjować ich moce? Ile czasu zajmie im powrót do normalności?

Gdyby Newton czy Usunięty nie byli pod wpływem swoich mocy, czy pomogliby nam, tak jak to zrobił Edmund? A z kolei, czy nie okaże się, że możemy zrobić to dla samej Regalii? A po niej dla Megan?

18

Nadchodził wieczór, kiedy Mizzy, Exel i ja wyszliśmy z łodzi podwodnej w ciemnym, zalanym wodą budynku. Weszliśmy po omacku do łódki Mścicieli, a gdy w niej usiedliśmy, Mizzy wcisnęła przycisk komórki i łódź podwodna cicho zsunęła się znów w głąbiny.

Nie byłem pewien, jak skuteczne było to w ukrywaniu się przed Regalią. Mieliśmy nadzieję, że nasze środki ostrożności zapobiegną co najmniej wykryciu położenia naszej bazy, nawet jeśli dowie się o łodzi podwodnej. Chwyciliśmy wiosła, włączyliśmy światła komórek i ruszyliśmy zalaną ulicą.

Był wieczór, dwa dni po spotkaniu, na którym ustaliliśmy plan zabicia Regalii. Zanim dotarliśmy do zaludnionych dachów, słońce zaczęło zachodzić. Exel rzucił butelkę wody jakiemuś staremu człowiekowi, który pilnował kilku innych przywiązanych tu łodzi. Czysta woda była w mieście dość trudna do zdobycia, bo trzeba było sprowadzać ją ze strumieni w Jersey. Butelka wody nie była zbyt wiele warta, ale wystarczała, by służyć jako podstawowy rodzaj waluty przy płaceniu za drobne usługi.

Pozostali rozsiedli się na dachu, ale ja zwlekałem, obserwując zachód słońca. Większość swojego życia spędziłem uwięziony w mroku za panowania Stalowego Serca. Dlaczego mieszkańcy Babilaru wychodzili na zewnątrz tylko w nocy? Ci ludzie byli zaznajomieni ze światłem, ale opowiadali się za ciemnością. Czyżby nie rozumieli, jakie mają szczęście?

Słońce zaszło niczym jakaś wielka złocista porcja masła, roztopiająca się w kukurydzy New Jersey. Albo... chwila. Tamto opuszczone miasto przypominało raczej szpinak niż kukurydzę. Zatem słońce zapadało się w szpinaku New Jersey.

A Babilar budził się do życia.

Graffiti zajaśniały wibrującymi, elektrycznymi kolorami. Jakaś mozaika, niedostrzegalna w świetle słońca, wybuchła wokół moich nóg: odtworzenie księżycy z czyimś imieniem wypisanym u spodu wielkimi białymi literami. Musiałem przyznać, że było w tym coś organicznie cudownego. W Newcago nie było graffiti, które były tam znakiem buntu — a bunt był karany śmiercią. Oczywiście w Newcago nawet zadzieranie nosa było interpretowane jako znak buntu.

Pośpieszyłem za Mizzy i Exelem, czując się nieswojo bez mego karabinu — chociaż miałem w kieszeni pistolet Megan i nosiłem swoją kurtkę Mściciela. Oznaczało to tylko, że Profesor podarował mi część swojej energii ochronnej. Nie byłem pewien, dlaczego Mizzy i Exel poprosili mnie o przyłączenie się do tej misji rozpoznawczej. Nie miałem nic przeciw temu — byle tylko wydostać się na otwartą powierzchnię — ale czy Val nie byłaby bardziej odpowiednia do spotykania się z informatorami i interpretowania ich danych wywiadowczych?

Szliśmy przez krótką chwilę, przechodząc przez mosty i mijając grupy ludzi niosących kosze jarzących się owoców. Kiwali nam uprzejmie głowami, co przyprawiało mnie o gęsią

skórkę. Czy ci ludzie nie powinni chodzić z opuszczonymi oczami, w obawie, że każdy mijany może być Epikiem?

Wiedziałem, że coś jest ze mną bardzo nie w porządku, skoro mam w głowie takie myśli. Spędziłem wiele miesięcy w Newcago po upadku Stalowego Serca, starając się pomóc w budowie miasta, w którym ludzie nie musieliby się bać. A teraz martwię się, kiedy ci ludzie działają otwarcie i są przyjaźni?

Nie mogłem jednak nic poradzić na to, co czułem, a mój instynkt mówił mi, że coś jest nie tak z ludźmi dookoła. Przeszliśmy przez niski dach, mijając babilarian siedzących z nogami w wodzie. Inni wypoczywali, leżąc na plecach i jedząc jarzące się owoce, jakby niczym się nie przejmowali. Czy nie słyszeli, co Usunięty zrobił w centrum miasta?

Wytrącony z równowagi spojrzałem w dół, kiedy przechodziliśmy przez kolejny most linowy. Pod nami przepływała roześmiana grupa młodzieży. Mieszkańcy tego miasta nie musieli okazywać przygnębienia powszechnego w Newcago, ale zdrowa doza paranoi nikomu nigdy nie zaszkodzi. Nieprawdaż?

Mizzy zauważyła, że przyglądam się pływającym.

— O co chodzi? — spytała.

— Wyglądają tak...

— Beztrosko?

— Idiotycznie.

Mizzy uśmiechnęła się szeroko.

— Babilan tworzy atmosferę relaksu.

— To sposób życia — zgodził się Exel, prowadząc nas ku informatorom. — Właściwie to religia — jeśli chcecie to tak nazwać — Światła Poranka.

— Światło Poranka — powiedziałem — to jakiś Epik, prawda?

— Być może — odpowiedział Exel, wruszając ramionami. — Wszyscy tu przypisują pożywienie i światło jakiemuś „Światłu Poranka”. Nie ma zgody co do tego, kim lub czym to coś jest.

— Epikiem, to oczywiście. — Spojrzałem na pobliski budynek, oświetlony owocami jarzącymi się w oknach z powybijanymi szybami. Nie miałem jednak w swoich notatkach żadnej wzmianki o takim Epiku. Niepokoiło mnie to, że jakimś sposobem pominąłem kogoś tak potężnego.

— Cóż, tak czy owak — ciągnął Exel — mnóstwo ludzi nauczyło się z tym żyć. Co dobrego daje życie w nieustannym stresie z powodu Epików? Nie możemy sobie z nimi poradzić. Wielu ludzi uważa, że lepiej cieszyć się życiem i pogodzić się z tym, że Epicy mogą ich jutro zabić.

— To głupota — powiedziałem.

Exel obejrzał się, unosząc brwi.

— Jeżeli godzisz się na Epików — wyjaśniłem — to oni wygrali. To właśnie poszło źle i dlatego nikt ich nie zwalcza.

— Chyba tak. Ale w odrobinie relaksu nie ma nic złego, nie sądzisz?

— Są w niej wszystkie rodzaje zła. Ludzie zrelaksowani niczego nie zdziałają.

Exel wruszył ramionami. Do diabła! Mówił tak jakby wierzył w cały ten nonsens. Porzuciłem ten temat, chociaż mój niepokój się nie zmniejszył. Tu nie szło tylko o ludzi, których mijaliśmy i o ich przyjazne uśmiechy. Chodziło o odsłonięcie nas na otwartej przestrzeni. Przy tych wszystkich dachach i oknach z powybijanymi szybami jakiś snajper mógłby mnie z łatwością sprzątnąć. Będę rad, gdy dotrzemy do informatorów. Takie typki lubią zamknięte drzwi i ukryte pokoje.

— A więc — powiedziałem do Mizzy, kiedy zakręciliśmy na kolejnym dachu i weszliśmy na kolejny most. Grupka dzieci siedziała po jednej jego stronie, chichocząc i machając równo nogami, przez co most kołysał się z boku na bok — co to było, o czym Val wspomniała na spotkaniu? To... spiryl?

— To należało do Sama — odpowiedziała cicho Mizzy. — Specjalne wyposażenie, które kupiliśmy w Knighthawk.

— Zatem to broń?

— Swego rodzaju. Pochodzi od Epików i naśladuje ich moce. Spiryl manipuluje wodą. Sam mógł wystrzeliwać tę wodę pod siebie, unosząc się w powietrze i oblatując z łatwością miasto.

— Wodny plecak odrzutowy?

— Taa, coś w tym rodzaju.

— Wodny plecak odrzutowy! I nikt go teraz nie używa? — Byłem oszołomiony. — Więc... wiesz... może mógłbym...

— Jest popsuty — rzuciła Mizzy, zanim zdołałem skończyć. — Kiedy odzyskaliśmy Sama... — Musiała na chwilę przerwać. — Tak czy owak, kiedy odebraliśmy Sama, spiryl stracił motywator.

— Co to?

Spojrzała na mnie, kiedy szliśmy po moście. Wydawała się zaskoczona.

— Motywator? No wiesz? To tworzy technologię opartą na działaniu mocy Epików.

Wzruszyłem ramionami. Technologie oparte na Epikach nie były dla mnie nowością, odkąd dołączyłem do Mścicieli. Obok takich rzeczy jak moja osłona i wzmacniacz — które były fałszywe — mieliśmy technologie, które nie pochodziły z mocy Profesora. Przypuszczalnie zostały stworzone przy użyciu materiału genetycznego pochodzącego ze zwłok Epików. Kiedy ich zabijaliśmy, często pobieraliśmy komórki i używaliśmy ich jako waluty wyższego rzędu w interesach z handlarzami bronią.

— Wciśnijcie więc inny motywator w ten plecak odrzutowy.

— To nie działa w ten sposób — zaśmiała się Mizzy. — Czy ty naprawdę nic o tym nie wiesz?

— Mizzy — powiedział idący przed nami Exel. — David jest człowiekiem czynu. Spędza swój czas, polując na Epików, a nie przymierzając rzeczy w sklepach. Dlatego lubimy takich ludzi jak ty.

— Praawda — zgodziła się Mizzy, przewracając oczami. — Dzięki za świetny wykład. Uszy do góry, Davidzie, motywatory pochodzą z naszych badań Epików, a każdy jest zakodowany do indywidualnego urządzenia. — Mówiła z podnieceniem — to było oczywiście coś, o czym wiele czytała. — Prosiliśmy Knighthawk o inny, ale to musi trochę potrwać.

— W porządku — odparłem. — Gdy naprawimy tę rzecz, chciałbym wypróbować ją jako pierwszy.

Exel roześmiał się.

— Jesteś pewny, Dawidzie, że chcesz to zrobić? Używanie spiryl może wiązać się z dużą ilością pływania.

— Umiem pływać.

Spojrzał na mnie, unosząc brwi.

— Zechcesz omówić sposób, w jaki traktujesz wodę podczas naszej podróży do miasta? Patrzysz na nią, jakbyś myślał, że może cię ugryźć.

— Myślę, że pistolety też są niebezpieczne — odparłem — ale mam jeden z nich przy sobie nawet w tej chwili.

— Jeśli tak twierdzisz — powiedział, odwracając się i idąc dalej przed siebie.

Ruszyłem za nim z ponurą miną. Jak on mnie rozgryzł z tą wodą? Czy to było oczywiste dla wszystkich? Przecież sam o tym nie wiedziałem, dopóki nie dotarłem do tego zatopionego miasta. Przypomniałem sobie to ssące uczucie zamykającej się nade mną wody, ciemności i autentycznej paniki, gdy ciecz zaczęła wlewać mi się do nosa i ust. Wzdrygnąłem się. Poza tym, czy w takiej wodzie nie żyją rekiny? Dlaczego ci pływacy się nie bali? Bo byli szaleni, upomniałem siebie. Nie boją się również Epików. Cóż, nie chodziło o zjedzenie przez rekiny, tylko musiałem uczyć się pływać. I zrobić coś w sprawie rekinów. Kolce na butach, być może?

W końcu zatrzymaliśmy się przy niższym końcu mostu, który piął się w niebo ku jarzącemu się dachowi.

— Jesteśmy na miejscu — powiedział Exel i rozpoczął wspinaczkę.

Zaciekawiony ruszyłem za nim. Czy zamierzał znaleźć informatorów kryjących się w dżungli tego budynku? W miarę nabierania wysokości usłyszałem dobiegające z góry dźwięki. Czyżby to była muzyka?

Tak, w rzeczy samej. Otoczyła mnie, kiedy się zbliżyliśmy — bębny i skrzypce. Neonowe postacie poruszały się tu i tam, nosząc wysprayed stroje, a poprzez muzykę dobiegały odgłosy rozmów.

Stanąłem na moście, sprawiając, że Mizzy zatrzymała się tuż za mną.

— Co to takiego? — zapytałem.

— Impreza.

— I tam są nasi informatorzy?

— Informatorzy? Nie wiem, o czym mówisz.

— O ludziach, z którymi Exel chce się spotkać, żeby zdobyć informacje.

— Zdobyć... Davidzie, Exel, ty i ja mamy zamiar wmieszać się w tę imprezę i rozmawiać z ludźmi, żeby się czegoś dowiedzieć.

Och.

— Wszystko w porządku? — zapytała.

— Tak, pewnie że tak.

Szedłem dalej obok niej w górę mostu ku dachowi. Impreza? Co miałbym robić na imprezie? Miałem wrażenie, że byłoby mi znacznie milej w wodzie z rekinami.

19

Stałem na skraju rozległego dachu, skupiając się na wdychaniu i wydychaniu, i walcząc z lekką paniką, gdy Mizzy i Exel włączyli się do imprezy.

Ludzie nosili jarzące się, wymalowane sprayem ubrania i poruszali się wokół w jakimś frenetycznym miksie; niektórzy tańczyli, podczas gdy inni zajadali różnorakie owoce ułożone jedno na drugim na stołach ustawionych wzdłuż dachu. Muzyka przelewała się przez nas — przytłaczające dźwięki bębnów i skrzypiec. To było niemalże jak zamieszki. Rytmiczne, z dobrym wyżywieniem, zamieszki. A większość ludzi była w moim wieku.

Znałem przedtem oczywiście innych nastolatków. Było ich wielu w Fabryce w Newcago, gdzie pracowałem i mieszkalem od dziewiątego roku życia. Fabryka nie urządzała jednak imprez. Było tylko kino ze starymi filmami, a ja nie nawiązywałem kontaktów z innymi. Wolny czas spędzałem nad notatkami o Epikach i planami obalenia Stalowego Serca. Nie byłem maniakiem. Byłem po prostu typem, który spędza mnóstwo czasu sam ze sobą, skupiony całkowicie na

jednym pochłaniającym go zainteresowaniu.

— Chodźże! — powiedziała Mizzy, wyłaniając się z zamętu niczym nasiono wyplute przez jarzącą się wydrążoną dynię. Chwyciła mnie za rękę i wciągnęła w chaos.

Ogarnęła mnie zawierucha świateł i dźwięków. Czy na imprezach nie chodziło o rozmowy między ludźmi? Ledwie słyszałem sam siebie przy całym tym hałasie i muzyce. Poszedłem za Mizzy, a ona zaprowadziła mnie do stołu otoczonego przez grupkę babilarian w malowanych strojach.

Przekonałem się, że moja dłoń w kieszeni kurtki ściska pistolet Megan. Pobyt w tym tłoku był gorszy niż bycie odsłoniętym. Przy tylu ludziach wokół nie mogłem mieć na oku wszystkich, by wypatrywać ich pistoletów i noży.

Mizzy ulokowała mnie u szczytu stołu, wtrącając się do rozmowy nastolatków.

— To jest mój przyjaciel David Charleston — powiedziała, unosząc ręce. — Jest spoza miasta.

— Doprawdy! — powiedział jeden ze stojących przy stole, wysoki chłopak z niebieskimi włosami. — Nigdy bym tego nie pomyślał, sądząc po jego nijakim ubraniu i głupkowatej twarzy.

Natychmiast go znienawidziłem.

Mizzy trąciła go w ramię, uśmiechając się szeroko.

— To jest Kalaka — powiedziała do mnie, a potem wskazała pozostałą trójkę — dziewczynę, chłopaka i dziewczynę. — Infinity, Marco i Lulu.

Musiała krzyżeć, żeby być słyszaną.

— Skąd więc jesteś, nowy gościu? — zapytał Kalaka, biorąc sobie szklankę jarzącego się soku. Nie wyglądało to bezpiecznie. — Z czegoś małego, sądząc po twoich wytrzeszczonych oczach i przynębionym wyglądzie.

— Tak — odpowiedziałem. — Małego.

— Ubranie masz nieciekawe — powiedziała pierwsza z dziewcząt, Infinity. Blondynka z zadartym nosem. Chwyciła spod stołu jakąś puszkę i potrząsnęła nią. Spray. — Zaraz to naprawimy.

Odskoczyłem i wyrzuciłem naprzód lewą rękę, a prawą zacisnąłem w kieszeni na uchwycie pistoletu. Wszyscy inni w tym szalonym mieście mogą się jarzyć, ile chcą, ale ja nie zamierzałem stać się łatwym celem w nocy.

Cała czwórka wzdrygnęła się z rozszerzonymi oczami. Mizzy ujęła mnie za rękę.

— W porządku, David. To przyjaciele. Zrelaksuj się.

I znowu to słowo. Relaks.

— Po prostu nie chcę mieć sprayu na ubraniu — powiedziałem, starając się uspokoić.

— Twój przyjaciel jest dziwny, Mizzy — zauważył Marco, niski ciemny blondyn o włosach tak kędzierzawych, że wyglądały jak mech. Opierał się o stół w wyluzowanej pozie, obracając szklankę w palcach.

— Mnie się podoba — powiedziała Lulu, patrząc na mnie. — Jest spokojny, wysoki, głęboki, zmysłowy.

Głęboki?

Zaraz... zmysłowy?

Przyjrzałem się jej zaokrąglonemu kształtom, ciemnej skórze i połyskliwym czarnym włosom odbijającym światło. Chodzenie na imprezy to przeważnie spotkanie się z dziewczynami, prawda? Jeśli zrobiłem dobre wrażenie, mógłbym ją spytać o Światło Poranka i o Regalię.

— Więc — powiedziała Mizzy, podkradając drinka Marco. — Czy ktoś widział Steve'a?

— Chyba go tu nie ma — odpowiedział Kalaka. — A przynajmniej nie słyszałem, żeby

ktoś tu komuś dał dziś w pysk.

— Chyba tu był — powiedziała Infinity łagodniejszym głosem. — Tamtego dnia. W centrum.

— Kiepski interes — skwitował Marco.

Inni skinęli głowami.

— Cóż — powiedział Kalaka. — Sądzę, że lepiej będzie wzniesić toast za starego Steve'a. Jeśli Epiccy w końcu go dopadli, zasługuje na odpowiednie pożegnanie, chociaż był czubkiem.

Marco sięgnął po swego drinka, ale Mizzy uchyliła się, stuknęła się z Kalaką i wypila. Infinity i Lulu też podniosły swoje szklanki. Pochylili głowy, podczas gdy Marco chwycił jarzącą się kiść winogron ze stołu z jedzeniem i wrócił do nas. Ja też pochyliłem głowę. Nie znałem Steve'a, ale zginął przez jakiegoś Epika. To czyniło go bratnią duszą.

Marco zaczął rzucać grona członkom grupy. Chwyciłem jedno. Zwykle winogrona były rzadkim przysmakiem w Newcago. Nie głodowaliśmy w Fabryce, ale większość żywności była konserwowana. Owoce były dla bogatych.

Wrzuciłem winne grono do ust. Smakowało fantastycznie.

— Dobrze dziś grają — zauważył Marco, jedząc.

— Edso się poprawia — zgodziła się Infinity, uśmiechając się szeroko. — Chyba dręczenie artysty sprawiło różnicę.

— Zaczekajcie — przerwałem. — Czy nie przejmujecie się Usuniętym? Po tym, co zrobił waszemu przyjacielowi? Zamierzacie po prostu wypić i iść dalej?

— A co powinniśmy zrobić? — zapytał Marco. — Trzeba jakoś żyć.

— Epiccy mogą nadejść — zgodził się Kalaka. — Mogą zabrać cię dziś, mogą jutro. Ale tak samo jest z atakiem serca. Nie ma powodu, by nie imprezować, dopóki możesz.

— Oddano do niego kilka strzałów zeszłego wieczoru — powiedziała Mizzy, ostrożnie dobierając słowa. — Jacyś ludzie z nim walczyli.

— Idioci — rzucił Kalaka. — Pogarszają sprawy.

— Tak jest — poparła go Infinity. — Połowa martwych byłaby żywa, gdybyśmy pozwolili Epikom robić, co im się podoba. Zawsze w końcu się nudzą i wynoszą gdzie indziej.

Inni przytaknęli, a Marco kłął pod nosem na „cholernych Mścicieli”.

Zamrugalem oczami. Czy to jakiś głupi żart? Ale nie, w tym nie było wesołości — choć zauważyłem, że Mizzy wyraźnie się odprężyła.

Wydawało się, że chociaż stawiliśmy opór, nie została rozpoznana. Nie byłem zdziwiony. W chaosie zniszczenia wywołanym przez Usuniętego wiadomość o tym, co się właściwie zdarzyło — i kto był w to wmieszany — raczej nie była wiarygodna.

Grupa przeszła do dalszej dyskusji o muzyce, a ja po prostu stałem tam, przygnębiony, wyobcowany. Nic dziwnego, że Epiccy wygrywali przy takiej postawie młodych ludzi.

Ale oni przynajmniej się bawią, zauważyła jakaś część mego umysłu. Może rzeczywiście nic nie mogą zrobić. Dlaczego osądzać ich zbyt surowo?

Czuło się po prostu, że gdy jedni z nas poświęcają tak wiele, inni powinni przynajmniej docenić pracę, którą wykonujemy. Walczyliśmy o wolność takich ludzi jak oni. Byliśmy ich bohaterami.

Nie byliśmy?

Rozmowa się rozwijała, a Lulu przysunęła się do mnie ze szklanką świetlistego błękitnego soku w ręku.

— To nudne — powiedziała, pochylając się, by mówić mi do ucha. — Zatańczmy, przystojniaku.

Przystojniaku?

Zanim zdołałem odpowiedzieć, Lulu podała swoją szklankę Marco i odciągnęła mnie od stołu. Mizzy pomachała mi ręką, ale w oczywisty sposób całkiem mnie opuściła, gdy ciągnięto mnie przez tłum. Na tańce.

Zgaduję, że moglibyście tak to nazwać. Wyglądało to tak, jakby wszyscy mieli jakieś owady w swych koszulach i bardzo się starali je wytrząsnąć. Oglądałem tańce na filmach i wydawały mi się o wiele bardziej... skoordynowane.

Lulu wciągnęła mnie w środek tego wszystkiego, a ja nie miałem zamiaru przyznać się, że nigdy przedtem nie tańczyłem. Zacząłem się więc ruszać, starając się dopasować do innych i robiąc to, co robili wszyscy. Chociaż czułem się jak ciastko na patelni, pomyślałem, że inni byli tak zajęci sobą, że może nie zwrócą na mnie uwagi.

— Hej! — wykrzyknęła Lulu. — Dobry jesteś!

Czyżby?

Ona była lepsza, wciąż się poruszając, zdając się przewidywać muzykę i płynąc wraz z nią. W środku jakiegoś ruchu, rzuciła się w moją stronę, oplatając mnie ramionami i przyciągając do siebie. Było to nieoczekiwane, ale nie niemiłe.

Czy miałem poruszać się wraz z nią? Mieć ją tak blisko mogło okazać się rozpraszające. Ledwie mnie znała. *Czy nie jest czasem zabójcą?* — zastanawiała się jakaś część mego umysłu.

Nie. Była po prostu normalną osobą i zdawała się mnie lubić, co było zaskakujące. Moim jedynym doświadczeniem z dziewczętami było tamto z Megan. Jak miałem reagować na dziewczynę, która nie od razu wyglądała, jakby chciała do mnie strzelić?

Jakaś mała część mnie sądziła, że powinienem zapytać ją o Światło Poranka i o Regalię — ale to by było zbyt oczywiste, nieprawdaż? Uznałem, że najlepiej będzie zachowywać się na razie naturalnie, a potem spróbować namówić ją na zwierzenia.

Tak więc po prostu tańczyłem. Lulu mówiła, że jestem spokojny. Poradzę sobie, prawda? Trwało to chwilę — dość długo, żeby pot zaczął ściekać mi po czole, gdy próbowałem wyobrazić sobie właściwy sposób tańca. Nie zdawało się, żeby miał on jakąś formę. Lulu na przemian obracała się w koło i przyciskała się do mnie, tak że mogliśmy poruszać się razem. Przeleciało kilka piosenek, każda inna, ale wszystkie w jakiś sposób takie same.

Wszyscy zdawali się bardzo dobrze bawić. Dla mnie było to stresujące. Staralem się robić to dobrze i nie zdradzić się, że nie robiłem tego nigdy wcześniej. Lulu była atrakcyjna; miła twarz, piękne włosy, krągłości we właściwych miejscach. Nie była Megan, bynajmniej, ale była tu. I była blisko. Czy mam z nią rozmawiać? Powiedzieć jej, że jest śliczna?

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa zamaryły mi na ustach. Przekonałem się, że w tej chwili nie mam ochoty rozmawiać z inną dziewczyną. To było głupie — Megan była Epikiem. Przez cały ten czas, jaki spędziła z Mścicielami, prawdopodobnie udawała. Motała nas od początku. Nigdy jej naprawdę nie znałem.

Wciąż jednak istniała szansa, że była prawdziwa, prawda?

Wątpiłem, by Lulu nosiła granaty w biustonoszu, chociaż był obszerny. Nie umiałaby użyć broni jak Megan. Lulu nie była dość twarda, by zwalczać Epików, a ten jej uśmiech był zbyt nęcący. Megan była twarda i nieskora do uśmiechu. To z kolei czyniło go bardziej wartościowym, kiedy się uśmiechała.

Dość tego, pomyślałem. Profesor ma rację. Musisz wybić sobie Megan z głowy. Ciesz się tym, co masz teraz.

Jakiś gość obok nas porwał nagle Lulu za rękę i pociągnął ją w swoją stronę. Zaśmiała się, gdy tłum zawirował w takt muzyki i zniknęła w tym wirze.

Stałem w miejscu. Przeszukując tłum jarzących się postaci, w końcu ponownie odnalazłem Lulu. Tańczyła z kimś innym. Do diabła. Czy spodziewała się, że pójdę za nią? Czy

to była jakaś próba? Czy to było odrzucenie? Dlaczego szkoła w Fabryce nie uczyła nas, jak się zachowywać na imprezie?

Kiedy tak stałem sam, czując się głupio wśród tańczących, wypatrzyłem coś jeszcze, twarz, którą chyba rozpoznałem. Azjatyckie rysy, punkowy strój jak za dawnych lat. I...

To była Newton. Szefowa gangów Babilaru. Epik. Stała z boku parkietu, przy stoliku pełnym owoców oświetlających jej twarz.

Ach, dziękuję, pomyślałem, czując ogarniającą mnie ulgę. Taniec był stresujący, ale z morderczymi półbogami umiałem sobie radzić.

Z dłonią ściskającą broń w kieszeni ruszyłem przez tłum, by mieć lepszy widok.

20

Szybko wydobyłem z pamięci wszystko to, co wiedziałem o Newton. *Przekierowanie siły*, pomyślałem. *To jej główna moc*. Uderz ją, a energia nie zostanie przeniesiona na nią — odbije się w całości ku tobie. Mogła też poruszać się nieludzko szybko. Miałem w swoich notatkach coś o jej pochodzeniu i rodzinie, ale nie mogłem sobie tego przypomnieć. Przez chwilę chciałem wezwać Cię, ale przy tej głośniejszej muzyce nie byłem pewny, czy mnie usłyszysz — albo ją.

Newton zaczęła iść po obwodzie parkietu, poruszając się nieśpiesznym krokiem. Żadnej nadszybkości na tę chwilę. Dotrzymywałem jej kroku, przeciskając się między ludźmi i dochodząc do miejsca, gdzie tłum był mniej gęsty.

Newton szła jak ktoś, kto wie, że ma największy kaliber broni w tym miejscu — pewna siebie i beztraska. Nie miała ani śladu sprayu na swym skądinąd jaskrawym ubraniu: skórzana kurtka, ogromne kolczyki w kształcie krzyży, piercing w nosie i w wardze. Nosila krótkie fioletowe włosy. Wyglądała na osiemnaście lat, ale o ile pamiętałem, coś w jej wieku było mylące.

Mogłaby zabić każdego na tej imprezie, pomyślałem z dreszczem. *Bez żadnych konsekwencji. Nikt by jej nie przesłuchiwał. Była Epikiem. To było jej prawo*.

Co tu robiła? Dlaczego tylko spacerowała i obserwowała? Oczywiście nie miałem nic przeciw temu, że nie angażowała się w masowy mord — ale musiała mieć jakiś ukryty cel. Wyjąłem swoją nową komórkę, tę, którą dała mi Mizzy. Chyba mówiła...

Tak, załadowała ją zdjęciami wszystkich znanych członków gangu Newton. Kilku z nich było mniejszymi Epikami, a ja chciałem być przygotowany. Przerzucałem szybko zdjęcia, mając na oku Newton. Czy był tu ktoś z jej zespołu?

Nie wypatrzyłem nikogo z nich. Czy to czyniło mniej czy bardziej prawdopodobne, że ona coś knuje? Ruszyłem w jej stronę, ale czyjaś dłoń chwyciła mnie za ramię.

— David? — zapytała Mizzy. — Co ty, u licha, robisz?

Odwrociłem się, chowając komórkę i zawrociłem Mizzy na wypadek, gdyby Newton patrzyła w naszą stronę.

— Pani Epik — powiedziałem. — Wprost przed nami.

— Tak, to Newton. Dlaczego za nią idziesz? Życie ci niemiłe?

— Co ona tu robi? — zapytałem, pochylając się, by ją usłyszeć.

— To impreza.

— Wiem, ale dlaczego ona tu jest?

— Ech, dla imprezy.

Zamilkłem. Epiccy chodzą na imprezy?

Wiedziałem, że czasami Epiccy zadawali się z niższymi od siebie. W Newcago faworyci Stalowego Serca służyli, pracowali, a nawet, w przypadku pociągających, umawiali się z Epikami. Po prostu nie spodziewałem się, że ktoś taki jak Newton będzie szukać towarzystwa. Epiccy byli zabójczymi maszynami, potworami.

Przyglądałem się Newton, gdy podeszła do baru, gdzie została natychmiast obsłużona. *To stwory w rodzaju Usuniętego są zabójczymi maszynami. Pozostali Epiccy są inni.*

Stalowe Serce chciał mieć miasto, by nim rządzić, z poddanymi oddającymi mu cześć. Nocny Smutek spotykał się z handlarzami bronią w towarzystwie swoich asystentów. Wielu Epików zachowywało się jak zwykli ludzie, pomijając ich absolutny brak moralności.

Nie zabijali dlatego, bo to lubili, ale w przypiływie irytacji. Albo orientowali się, że to łatwiejsze niż inne alternatywy — jak Siewca Śmierci, Epik, który napadł na bank w dniu śmierci mego ojca.

Newton dostała swego drinka, a potem oparła się plecami o bar, obserwując tłum. Jej wzrok ominął Mizzy i mnie bez zatrzymania. Albo Regalia jej nas nie opisała, albo Newton nie przejmowała się tym, że na tej imprezie są Mściciele.

Babilarianie ustępowali jej z drogi i odwracali wzrok, kiedy patrzyła w ich stronę. Nie kłaniali się ani nie okazywali jej szacunku w żaden oczywisty sposób, ale najwyraźniej wiedzieli, kim była. To był lew pośród gazeli, lew, który nie był głodny.

— Chodźmy — powiedziała Mizzy, kierując mnie ku tańczącym.

— Co o niej wiesz? — zapytałem. — Mam na myśli jej przeszłość. Kim była przed Calamity. — Na szczęście aktualna piosenka była nieco mniej arogancka niż poprzednie, z wolniejszym rytmem i nie tak hałaśliwa.

— Yunmi Park — odpowiedziała Mizzy. — To jej prawdziwe nazwisko. Dawno temu, zanim to wszystko się wydarzyło, była zwyczajną czarną owcą. Młodocianą przestępczynią, córką odnoszących sukcesy rodziców, którzy nie wiedzieli, co z nią zrobić.

— A więc już wtedy była zła?

Mizzy zaczęła tańczyć. Nie tak gorączkowo czy tak, hm, zapraszająco, jak to robiła Lulu. Było to tylko kilka prostych ruchów. Tańczenie było prawdopodobnie dobrym pomysłem, jeśli nie chcieliśmy stać obok. Poszedłem za jej przykładem.

— Taak — powiedziała. — Zdecydowanie zła. Popełniła morderstwo, więc kiedy zjawiała się Calamity, ona już była w poprawczaku. Potem bang. Supermoce. Mówię ci, trzeba być w to wciągniętym, żeby być strażnikiem w centrum odosobnienia. Ale jakie to ma znaczenie, jaka była?

— Chcę wiedzieć, jaki procent Epików był zły, zanim otrzymali swoje moce. Staram się też powiązać ich słabe strony ze zdarzeniami z ich przeszłości.

— Czy nikt tego dotąd nie próbował?

— Wielu ludzi. Ale większość z nich nie osiągnęła poziomu badań, które prowadziłem, ani nie miała dostępu do Epików, który mi dało wstąpienie do Mścicieli. Związek, jeśli taki istnieje, nie jest oczywisty — ale myślę, że jakiś jest. Muszę tylko znaleźć właściwy punkt widzenia...

Tańczyliśmy przez kilka minut. Z tym tańcem mogłem sobie radzić. Mniej było wymachiwania rękami.

— Jak to było? — zapytała Mizzy. — Zabić Stalowe Serce?

— No cóż, mieliśmy się z nim spotkać na starym stadionie piłkarskim. Nie znaleźliśmy jeszcze dokładnie jego słabych punktów, ale trzeba było spróbować. Ukryliśmy się na widowni i...

— Nie — powiedziała. — Co to za uczucie zabić go? Chodzi o to, co czułeś. Co to było?

— Czy to ma jakiś związek z naszą obecną pracą? — zapytałem, marszcząc brwi.

Mizzy zaczerwieniła się i odwróciła.

— Ups! To pytanie osobiste. Zrozumiałam.

Nie chciałem wprawiać jej w zakłopotanie, pomyślałem też, że coś mi umyka. Byłem skupiony tylko na obecnym zadaniu, a nie na rozmowach na tematy obojętne i kontaktach międzyludzkich.

— To było niesamowite — powiedziałem cicho.

Mizzy spojrzała na mnie.

— Zawsze słyszałem, że zemsta się nie opłaca — mówiłem dalej. — Że kiedy w końcu zdobywasz to, na co polowałeś, uznajesz to doświadczenie za niezadowolające i przygnębiające. To cholerny stek głupstw. Zabicie tamtego potwora było czymś wspaniałym, Mizzy. Pomściłem mego ojca i wyzwoliłem Newcago. Nigdy nie czułem się tak dobrze.

Mizzy skinęła głową.

Nie powiedziałem jej jednak, że po zabiciu Stalowego Serca zastanawiałem się, co robić dalej. Nagłe i gwałtowne pozbawienie trawiącego mnie celu... cóż, byłem jak pączek, z którego ktoś wyssał dżem. Mogłem jednak napchać siebie nowym dżemem. Co najwyżej usmarowałbym sobie przy tym ręce.

Zająłem się zabijaniem innych Epików, jak Mitosis i Sourcefield. To stwarzało z kolei nowe problemy. Zadawałem się z Epikami, nawet zakochałem się w jednej z nich. Nie mogłem już dłużej patrzeć na nich, jakby wszyscy byli takimi samymi potworami.

Tamto spojrzenie w oczach Sourcefield, kiedy ją zastrzeliłem. Wyglądała tak zwyczajnie, była tak przerażona.

— Bierzesz to wszystko naprawdę poważnie, prawda? — zapytała Mizzy.

— Czy wszyscy tak nie robimy?

— Taak, ale ty jesteś nieco inny. — Uśmiechnęła się. — Podobna mi się to. Jesteś taki, jakim powinien być Mściciel.

„W odróżnieniu ode mnie” zdawało się mówić to zdanie.

— Cieszę się, że masz swoje życie, Mizzy — powiedziałem. Wskazałem imprezę. — Cieszę się, że masz przyjaciół. Ty nie chcesz być taka jak ja. Imprezy, prawdziwe życie... o to właśnie walczymy, w pewnym sensie. O powrót tamtego świata.

— Nawet jeśli Babilar jest sztuczny, tak jak ty uważasz? Że to miasto i wszystko w nim jest przykrywką dla jakiegoś planu, który obmyśla Regalia?

— Nawet wtedy.

Mizzy uśmiechnęła się, wciąż poruszając się w tył i w przód do rytmu. Była urocza. Nie była wcale podobna do Lulu, która była kusząco ponętna. Z Mizzy było po prostu... miło być. Była szczerą, zabawna, prawdziwa.

Przez całe życie unikałem ludzi. Nie chciałem się przywiązywać albo tak sobie mówiłem. Faktycznie, byłem tak skupiony, że stałem się typem dziwaka dla wszystkich spoza grupy. Ale Mizzy... traktowała mnie jak bohatera.

Mógłbym się cieszyć tym stanem rzeczy. Nie interesowałem się Mizzy — nie w ten sposób jak Megan, która zaprzętała moje myśli — ale pragnąłem przyjaźni z jakimiś ludźmi w moim wieku.

Mizzy wydawała się rozkojarzona. Być może myślała podobnie. Albo...

— Muszę się do ciebie upodobnić — powiedziała. — Jestem zbyt ufna.

— Lubię cię taką, jaką jesteś.

— Nie — odrzekła. — Osoba, jaką jestem, nigdy nie zabiła żadnego Epika. Tym razem

zamierzam to zmienić. Mam zamiar znaleźć tamtego potwora.

— Tamtego potwora? — zapytałem.

— Pożara. Tego, który zabił Sama.

Och.

Megan była daleka od bycia potworem, ale nie mogłem wyjaśnić tego Mizzy, dopóki nie znajdę jakiegoś dowodu.

Na razie zmieniłem temat.

— Czego dowiedziałaś się od swoich przyjaciół? Przyszliśmy tu po informacje, prawda? Jakies wskazówki, które mogą nas zaprowadzić do... tego, czego szukamy? — Nie chciałem powiedzieć tego głośno, nawet jeśli ta muzyka i brak otwartej wody w pobliżu uniemożliwiłyby Regalii szpiegowanie nas.

— Ciągle szukam, ale znalazłam jedną ciekawostkę. Wygląda na to, że Regalia sprowadza naukowców.

— Naukowców? — Zmarszczyłem brwi.

— Tak — potwierdziła Mizzy. — Wszelkiego rodzaju bystrzaków. Marco słyszał, że jakiś chirurg z Great Falls, z osobistego personelu Revocation, przeniósł się tutaj. To dziwne, bo nie mamy w mieście wielu fachowców. Babilar ma skłonności do przyciągania ludzi, którzy lubią wyzerkę i fatalizm, a nie uczonych.

Ha! — pomyślałem.

— Sprawdź, czy inni fachowcy nie przybyli ostatnio do miasta. Księgowi, eksperci militarni.

— Dlaczego?

— Po prostu przeczucie — powiedziałem.

— Dobrze. Wróć, żeby zbierać informacje. — Mizzy zawahała się. — To wszystko ma związek z pracą dla ciebie, prawda?

Bynajmniej. Skinąłem jednak głową.

— Zamierzam znaleźć morderczynię Sama — powiedziała Mizzy. — Zamierzam ją zabić.

Cholera. Muszę oczyścić imię Megan i to szybko. Mizzy przytaknęła sobie samej, ze zdecydowaną miną opuszczając parkiet. Poszedłem i najdyskretniej jak potrafiłem, sprawdziłem Newton. Stała oparta o bar, sącząc drinka i wyróżniając się niczym gitarzysta punkowy w orkiestrze meksykańskiej. Przy końcu zaimprovizowanego baru, składającego się głównie ze starych drewnianych skrzynek, Exel gawędził z grupą kobiet. Roześmiały się z czegoś, co powiedział, cały ich tłum wydawał się szczerze nim zainteresowany.

Do diabła! Czyżby Exel był bawidamkiem? Przynajmniej on trzymał się planu. Zabawiałem się myślą o odszukaniu Lulu i zapytaniu jej, czy kiedyś widziała Regalię. Zamiast tego podszedłem do mostu na skraju budynku, a potem wyszedłem w noc, pragnąc przez chwilę pobyć sam ze swymi myślami.

21

Babilar zaczynał mi się podobać.

Co prawda wszystkie kolory były jaskrawe, ale nie mogłem ich nie podziwiać, szczególnie kontrastu między spustoszeniami tu i w Newcago. Każda jarząca się linia barwiąca tu ściany i dachy była oznaką człowieczeństwa. Mieszanka prymitywnego malarstwa jaskiniowego

i nowoczesnej technologii sprayowej szumiała życiem wszędzie wokół mnie.

Zszedłem po moście — innym niż ten, po którym weszliśmy. Prowadził na jakiś cichy dach z kilkoma tylko budami i namiotami, opuszczonymi z wyglądu. Wyglądało na to, że ludzie wolą dachy bliższe poziomowi wody. Ten był nieco zbyt wysoki.

Nie byłem pewien, dlaczego więcej ludzi nie mieszka wewnątrz budynków. Czy tak nie byłoby bezpieczniej? Oczywiście ich wnętrza były dżunglą — wilgotną, cienistą i oczywiście nienaturalną. Być może dachy były po prostu czymś, do czego ludzie mogli rościć prawa.

Szedłem przez jakiś czas. Pewnie powinienem myśleć o niebezpieczeństwie, ale, do diabła, Regalia miała nas w garści — a potem pozwoliła odejść. To nie było Newcago, gdzie Stalowe Serce zabiłby nas w okamgnieniu, gdyby tylko zdołał nas znaleźć. Tu sprawy były skomplikowane. Tu Epicy i ludzie żyli w dziwnym ekosystemie, gdzie ludzie godzili się na to, że mogą zginąć w każdej chwili — ale nadal urządzali imprezy. Imprezy, które decydowali się odwiedzać sami Epicy.

Newcago miało więcej sensu. Stalowe Serce był na szczycie, mniejsi Epicy pod nim, a faworyci im usługiwali. Reszta z nas kryła się po kątach. Jaki sens miało to miasto?

Regalia trzyma na smyczy gangi tego miasta, pomyślałem. I w jakiś sposób zdobyła lojalność potężnych Epików. Pozwala zwykłym ludziom jeść do syta, a teraz przyciągnęła co najmniej jednego wysoko kwalifikowanego fachowca.

To wszystko mówiło o kimś, kto planuje stworzenie tego, co stworzył Stalowe Serce, potężnego miasta-państwa. Regalia stworzyła miejsce zapraszające ludzi z zewnątrz, a potem zdobyła lojalność kilku Epików, budując arystokrację. Ale w takim razie, po co spuszczała ze smyczy Usuniętego? Dlaczego miałyby budować takie miasto jak to — narzucając prawo, pracując dla pokoju — tylko po to, żeby je niszczyć? To nie miało sensu.

Kroki.

Dorastanie w podziemiach Newcago nauczyło mnie kilku rzeczy. Pierwszą z nich był odskok, kiedy pomyślałeś, że ktoś cię śledzi. Jeżeli miałeś szczęście, był to tylko bandyta. Jeżeli nie miałeś szczęścia, byłeś martwy.

Cofnąłem się do ściany drewnianej budy, przykucnąłem i usunąłem się z widoku. Za moimi plecami jarzyła się niebieska farba. *Idioto*, pomyślałem. *To nie Newcago. Tutaj to normalne, że ludzie się przechadzają.* Chyba nie było powodu, żeby się natychmiast ukrywać. Wyrząłem.

I zobaczyłem, jak Newton przecina dach w poszukiwaniu zdobyczy. Przeszła obok mnie niemal bezgłośnie, ciemna sylwetka na tle malowanej sprayem powierzchni. Nie wydawało się, żeby mnie dostrzegła. Przykucnąłem ponownie, cały spocony. Dokąd szła? Wahąłem się chwilę, rozważając możliwości, a potem wyrząłem, by obserwować ją idącą przez dach. Wtedy poszedłem za nią.

To głupie, pomyślała jakaś część mnie. Nie miałem przygotowania, żadnego planu zniweczenia jej mocy. Była Wysokim Epikiem, a jej moce aktywnie chroniły ją przed uszczerbkiem. Gdyby moja inwigilacja poszła źle, nie mógłbym jej po prostu zastrzelić, bo pociski odbiłyby się ku mnie.

Ona jednak była związana bezpośrednio z Regalią. Cokolwiek działo się naprawdę w tym mieście, Newton była tego częścią, a obserwowanie jej mogło dać mi ważne informacje. Poruszałem się więc przykucnięty pod osłoną starych bud, śledząc ją. Kiedy musiałem przekraczać otwartą przestrzeń, robiłem to szybko i tylko raz Newton odeszła dość daleko. Wszystkie budynki na tej ulicy były prawie tej samej wysokości i stały blisko siebie. Nie trzeba było nawet mostów, by przejść z jednego na drugi, ale niektóre z nich łączyły pochylnie, gdy różnica wysokości była większa niż kilkadziesiąt centymetrów.

Dotrzymywałem jej kroku, mijając przy tym kilku ludzi odpoczywających pod ścianą opuszczonego budynku. Ich ubrania jarzyły się zieloną farbą, a oni popatrzyli na mnie dziwnie, dopóki nie spojrzeli w kierunku Newton.

Potem zaczęli się szamotać, szukając ukrycia. Diabli. Byłem rad, że mieli choć trochę rozumu, ale nie chciałem, by ich nagłe ruchy ją spłoszyły. Ukryłem się przy zwalonym murze.

Newton skręciła ku długiemu mostowi linowemu. Niech to, trudno będzie przejść po nim niepostrzeżenie. Jak ją śledzić? Zamiast jednak przejść przez most, Newton zeskoczyła z boku wieżowca. Nabrałem tchu i podkradłem się do krawędzi dachu. Poniżej był mały balkon z otwartymi drzwiami prowadzącymi w głąb budynku.

Świetnie. W głąb budynku. Gdzie widoczność będzie ograniczona, a ja mogę wpaść w pułapkę. Oczywiście. Przewiesiłem się przez krawędź i ostrożnie opuściłem na balkon, a potem zajrzałem za drzwi.

Jarzące się owoce zostały tu ostatnio zebrane, prawdopodobnie na tę imprezę o parę dachów dalej. To sprawiło, że miejsce było ciemne, tylko kilka kawałków niedojrzałych owoców dawało światło. Pachniało wilgocią — tą dziwną wonią roślin i ziemi tak różną od nieskazitelnie czystej stali Newcago.

Jakiś szeleszczący dźwięk w oddali wskazywał kierunek, w którym poszła Newton. Wszedłem do środka przez wyłamane drzwi i ostrożnie poszedłem za nią. To była sypialnia, sądząc po łóżku porośniętym winoroślą opadającą na podłogę. Wyjrzałem przez drzwi i znalazłem wąski korytarz. Nie... to nie sypialnia... to pokój hotelowy.

Było tu ciasno — po pierwsze, te pokoje nie były duże, a wysadzany drzewami korytarz także nie pomagał. Jak te roś liny tu żyły? Ruszyłem naprzód po spiętrzonych korzeniach, potrącając głową jakiś zwisający niedojrzały owoc.

Który zaczął migać.

Zatrzymałem się natychmiast, obracając głowę i wpatrując się w ten dziwny owoc. Wyglądał jak gruszka, a zapalał się i gasł niczym jakiś neon ze starego filmu. Co...?

— Oni byli na imprezie — powiedział kobiecy głos.

Cholera! Dolatywał z pokoju tuż przede mną. Prawie przeszedłem obok niego, nieświadomy otwartych drzwi. Zignorowałem owoc, podkradając się i nasłuchując.

— Troje z nich. Pogromca Stalowego Serca wyszedł wcześniej. Poszłam za nim, ale go zgubiłam.

Czy to mówiła Newton?

— Zgubiłaś go? — Znałem ten głęboki głos. Usunięty. — Sądziłem, że to ci się nie zdarza.

— Nie zdarza. — W jej głosie była frustracja. — To było tak, jakby zniknął.

Do diabła! Poczułem dreszcz biegnący mi po ramionach i obmywający całe ciało. Czyżby Newton mnie śledziła?

Całkowicie świadomy, że okazuję szczególny rodzaj szaleństwa, zajrzałem do pokoju. Listowie zostało wymiecione, a roś liny posiekane, przez co mały pokój hotelowy z łóżkiem i biurkiem nadawał się do użytku. Jedno z okien miało jeszcze nietknięte szyby, a już w drugim były one wybite.

W środku było ciemno, ale trochę farby rozpylonej wokół okien dawało dość światła, bym widział Usuniętego. Stał w swoim długim, czarnym trenczu z rękoma założonymi za plecami i patrzył przez okno na miasto pełne neonowych świateł i imprezujących ludzi. Newton oparła się o ścianę, obracając katanę w rękę. O co chodziło z ludźmi i z mieczami w tym mieście?

— Nie powinnaś była pozwolić, by właśnie on ci się wymknął — powiedział.

— Bo ty zrobiłeś przedtem kawał dobrej roboty, zabijając go? — warknęła Newton.
— Wbrew rozkazom, mogę dodać.

— Nie przyjmuję rozkazów od ludzi, śmiertelnych ani Epików — powiedział cichym głosem Usunięty. — Jestem oczyszczającym ogniem.

— Taak. Cokolwiek. Aż mam dreszcze.

Usunięty uniósł rękę do boku prawie nieobecny, roztargnionym ruchem, trzymając rewolwer o długiej lufie. Oczywiście miał .357. Zatkąłem uszy w chwili, gdy pociągał spust.

Pocisk odbił się. Widziałem, jak stało się to, czego nie oczekiwałem. Mały błysk światła ze strony Newton i szuflada w biurku obok Usuniętego eksplodowała, rozrzucając ułamki drewna. Punkowa kobieta stała wyprostowana, patrząc z irytacją, jak Usunięty odpala do niej jeszcze pięć strzałów. Wszystkie odbiły się, nie wyrządzając żadnej szkody.

Patrzyłem zafascynowany, a mój racjonalny lęk wyparowywał. Cóż za niewiarygodna moc. Hawkham w Bostonie używał wcześniej przekierowania siły, ale pociski odbite od niego rozpadały się w powietrzu. Tu zaś pociski rzeczywiście zmieniały kierunek, odbijając się od niej. Jak mogły się nie rozpaść przy tak nagłej zmianie trajektorii?

Nie latały idealnie, o ile mogę stwierdzić po tym, co widziałem. Kule nie zostały stworzone do latania wstecz.

Usunięty opuścił broń.

— Co jest z tobą nie w porządku? — zapytała Newton.

— Do kogo mam mówić i dać ostrzeżenie, aby posłuchali? — odrzekł beznamiętnie Usunięty. — Spójrzcie, oto ich ucho jest nieobrzesane i nie mogą słuchać.

— Jesteś szalony.

— A ty jesteś bardzo dobra z mieczem — powiedział cicho Usunięty. — Podziwiam twój talent.

Zmarszczyłem brwi. Co takiego? Newton również zdawała się zdziwiona. Zawahała się, opuszczając katanę i wpatrując się w niego.

— Skończyłeś ze strzelaniem do mnie? — w końcu zapytała zirytowana. Rad byłam słyszeć, że nie tylko ja uważam Usuniętego za skrajnie irytującego. — Bo chcę wracać. Jestem głodna, a jedzenie na tej imprezie było żałosne. Nic prócz owoców z domowej uprawy.

Usunięty nie spojrział na nią. Szeptał coś, a ja starałem się to dosłyszeć. Pochyliłem się do przodu.

— Zdeprawowani — wyszeptał Usunięty. — Wszyscy ludzie są zdeprawowani. W każdym tkwi nasienie Epika. A zatem wszyscy muszą zginąć. Śmiertelni i nieśmiertelni. Wszyscy są...

Poślizgnąłem się.

Chociaż szybko złapałem równowagę, mój but skruszył jakiś kawałek kory. Usunięty obrócił się, a Newton stanęła wyprostowana, podnosząc pewnym chwytem katanę.

Usunięty spojrział na mnie.

Ale nie wydawało się, by mnie zobaczył.

Zmarszczył brwi, szukając wzrokiem miejsca, gdzie przykucnąłem, a potem pokręcił głową. Podeszedł do Newton i wziął ją za rękę. Potem oboje teleportowali się, pozostawiając rozbłysk światła jarzących się postaci, które po chwili rozpadły się w nicość.

Wyprostowałem się z bijącym sercem i twarzą ociekającą potem.

Jakimś sposobem zdołałem pozbyć się Newton, nawet nie zdając sobie sprawy, że byłem śledzony. Nie sądziłem, że wystarczył mój szybki odskok, nie wtedy, kiedy uważnie mnie śledziła. A teraz jeszcze to.

— W porządku, Megan — powiedziałem. — Wiem, że tu jesteś.

Cisza.

— Mam twoją broń — kontynuowałem, wyjmując pistolet. — Naprawdę piękna broń. P226 na zamówienie, gumowy uchwyt, wyżłobienia na palce. Nieco zużyty po bokach. Wygląda, jakby dopasowanie go do dłoni zajęło ci wiele czasu.

Cisza.

Podszedłem do okna i wysunąłem pistolet na zewnątrz.

— Chyba też dobrze tonie. Szkoda by było, gdyby...

— Jeśli go upuścisz, idioto — usłyszałem głos Megan z korytarza — rozorzę ci twarz.

22

Megan! Niech to, dobrze było słyszeć jej głos. Ostatnim razem, kiedy go słyszałem, celowała do mnie z broni.

Megan wyszła z cienia korytarza. Wyglądała wspaniale.

Za pierwszym razem, kiedy ją ujrzałem — dawno temu, kiedy próbowałem się przyłączyć do Mścicieli — miała na sobie elegancką czerwoną sukienkę, a złociste włosy opadały jej na ramiona. Wąskie rysy twarzy były podkreślone rumieńcem i cieniem do powiek, spięte łukiem jaskrawoczerwonej szminki na wargach. Teraz nosiła solidną wojskową kurtkę i dzinsy, a włosy miała spięte w praktyczny koński ogon. I była znacznie piękniejsza. To była prawdziwa Megan, z jedną kaburą pod pachą i drugą na biodrze.

Jej widok przywołał wspomnienia. Pościgu przez Newcago, wymiany ognia i eksplodujących helikopterów. Desperackiej ucieczki, kiedy niosłem ją ranną w ramionach, szukając ratunku.

Tak czy owak, zmarła. Ale, jak odkryłem, nie na dobre. Nie mogłem powstrzymać szerokiego uśmiechu na jej widok. Megan z kolei przystawiła dziewięciomilimetrowy pistolet do mojej piersi.

Cóż, to przynajmniej było znajome.

— Spostrzegłeś, że się wtrącam — powiedziała Megan. — Co oznacza, że robię się przewidywalna. Albo że ty wiesz za wiele. Ty zawsze wiedziałeś za wiele.

Spojrzałem w dół na broń. Nigdy nie przywykniesz do tego, że ktoś w ciebie mierzy. Faktycznie, im więcej wiesz o broni, tym bardziej niepokojące jest stawienie jej czoła. Wiesz dokładnie, co ona może ci zrobić — i wiesz, że zawodowiec w rodzaju Megan nie celuje do kogoś, nie mając zamiaru strzelić.

— Hm... mnie też miło cię widzieć — powiedziałem, ostrożnie wycofując zza okna rękę, w której trzymałem pistolet Megan. Potem upuściłem go łagodnie na podłogę i popchnąłem nogą w stronę celującej do mnie kobiety. — Nie jestem uzbrojony. Możesz opuścić broń, Megan. Chcę tylko porozmawiać.

— Powinnam cię zastrzelić. — Trzymając pistolet wycelowany we mnie, pochyliła się, by podnieść ten drugi lewą ręką, a potem wsunęła go do kieszeni.

— Jaki to ma sens? — zapytałem. — Po tym jak uratowałaś mnie wtedy przed utonięciem, a potem znowu dziś wieczorem, kiedy Newton mnie śledziła? Przy okazji, dziękuję za jedno i drugie.

— Newton i Usunięty sądzą, że jesteś niebezpieczny — odpowiedziała.

— A ty się... nie zgadzasz?

— Ach, ty jesteś niebezpieczny. Ale nie w taki sposób, jak oni sądzą. Jesteś

niebezpieczny, bo skłaniasz ludzi, żeby ci wierzyli, Davidzie. Sprawiasz, że słuchają twoich szalonych poglądów. Niestety, świat nie może być tym, czym chcesz, żeby był. Ty nie masz zamiaru obalić Epików.

— Obaliliśmy Stalowe Serce.

— Z pomocą dwóch Epików — parsknęła Megan. — Jak długo ty i zespół przetrwalibyście w Newcago bez obronnych i leczniczych talentów Profesora? Cholera! Jesteś w Babilarze od paru dni, a już byłbyś martwy bez mojej pomocy. Nie możesz z nimi walczyć, Davidzie.

— No cóż — powiedziałem, postępując naprzód mimo wycelowanej we mnie broni. — Powinienem myśleć, że twój przykład dowodzi tylko, iż możemy walczyć z Epikami. Tak długo, dopóki mamy pomoc innych Epików.

Wyraz jej twarzy się zmienił, wargi zacisnęły się, wzrok stwardniał.

— Chyba zdajecie sobie sprawę, że Phaedrus obróci się przeciwko wam? Wynajęliście lwa, żeby was chronił przed wilkami, ale on chętnie was zje, gdy jedzenie mu ucieknie.

— Ja...

— Ty nie wiesz, jak to jest, wewnątrz! Nie powinieneś nam ufać. Żadnemu z nas. Nawet ta drobnostka, którą zrobiłam, chroniąc cię przed tymi dwojgiem, grozi mi zniszczeniem. — Zawahała się. — Nie otrzymasz ode mnie żadnej dalszej pomocy. — Zawróciła, wchodząc do korytarza.

— Megan! — powiedziałem, czując nagły przypływ paniki. Przeszedłem to wszystko, żeby ją znaleźć. Nie mogę pozwolić jej odejść! Wyrwałem się w ślad za nią na korytarz.

Odchodziła ode mnie, ciemna sylwetka ledwie widoczna w świetle kilku wiszących owoców.

— Było mi ciebie brak — powiedziałem.

Nie zatrzymała się.

Nie tak sobie wyobrażałem nasze spotkanie. Nie chodziło mi o Profesora ani o Epików. Chodziło o nią. I o mnie.

Musiałem coś powiedzieć. Coś romantycznego. Coś, co jej zawróci w głowie.

— Jesteś jak kartofelek! — krzyknąłem za nią. — Na polu minowym.

Zastygła w miejscu. Potem obróciła się do mnie z twarzą oświetloną przez na pół dojrzały owoc.

— Kartofelek? — zapytała bez emocji. — To najlepsze, na co cię stać? Poważnie?

— To ma sens — odpowiedziałem. — Posłuchaj. Idziesz przez pole minowe i boisz się, że wylecisz w powietrze. I nagle następujesz na coś i myślisz: „Już po mnie”. Ale to tylko kartofelek. A jesteś uszczęśliwiony, znajdując coś tak cudownego tam, gdzie spodziewałeś się czegoś okropnego. Tym właśnie jesteś. Dla mnie.

— Kartofelkiem.

— Oczywiście. Frytki? Purée? Kto by nie lubił kartofelków?

— Mnóstwo ludzi. A dlaczego to nie może być coś słodkiego jak ciasteczko?

— Bo ciasteczko nie wyrosłoby na polu minowym. Oczywiście.

Patrzyła na mnie parę chwil przez korytarz, a potem usiadła na kępie wyrosniętych korzeni.

Do diabła! Zdawało się, że płacze. *Idiota!* — pomyślałem o sobie, idąc przez listowie. *Romantyczny. Miałeś być romantyczny, ty frajerze!* Kartofelki nie są romantyczne. Powinienem wybrać marchewkę.

Dotarłem do Megan w mrocznym korytarzu i zawahałem się, niepewny, czy osmielę się ją dotknąć. Spojrzała na mnie i chociaż w kącikach jej oczu były łzy, nie płakała.

Śmiała się.

— Jesteś skończonym głupcem, Davidzie Charleston. Wolałabym też, żebyś nie był taki uroczy.

— Och... dziękuję?

Westchnęła i poprawiła się na kępie korzeni, podciągając stopy i opierając się plecami o wygięty pień drzewa. To wyglądało na zaproszenie, więc usiadłem przed nią z uniesionymi kolanami i plecami opartymi o ścianę korytarza. Mogłem ją widzieć całkiem dobrze, chociaż całe to miejsce było raczej przerażające, z tą cieniastą winoroślą i dziwnymi roślinami.

— Ty nie wiesz jak to jest, Davidzie — szepnęła.

— Więc mi powiedz.

Skupiła wzrok na mnie, a potem skierowała spojrzenie w górę.

— To jakby znowu być dzieckiem. Czy pamiętasz, jak to się czuło, kiedy byłeś naprawdę młody, a wszystko kręciło się wokół ciebie? Nic innego się nie liczy, tylko twoje potrzeby, twoje zachcianki. Myślenie o innych jest niemożliwe — oni po prostu nie mają wstępu do twego umysłu. Inni ludzie są utrapieniem, frustracją. Po prostu wchodzi ci w drogę.

— Przedtem się temu oparłaś.

— Nie, nie oparłam się. Wśród Mścicieli byłam zmuszona unikać używania moich mocy. Nie opierałam się zmianom. Nie wyczuwałam ich.

— Więc zrób to znowu.

Pokręciła przecząco głową.

— Ledwie zdołałam wtedy. Do czasu kiedy zostałam zabita, niemal oszalałam z pragnienia używania moich zdolności. Zaczęłam szukać wymówek, a to mnie zmieniło.

— Teraz wydajesz się w porządku.

Bawiła się bronią, przestawiając bezpiecznik z On na Off i z powrotem, z oczami wciąż uniesionymi w górę.

— Przy tobie jest łatwiej. Nie wiem dlaczego.

No cóż, to było coś. To mnie zmusiło do myślenia.

— Może to ma coś wspólnego z twoją słabą stroną.

Spojrzała na mnie przenikliwie.

— Tylko to rozważ — powiedziałem ostrożnie, nie chcąc psuć tej chwili. — To może być istotne.

— Myślisz, że to właśnie sprawia, że postępuję jak dawniej — parsknęła. — Myślisz, że bycie przy tobie wyzwala moją słabość i to mnie czyni normalną. To nie działa w ten sposób, Davidzie. Gdyby bycie przy tobie negowało moje moce, nie byłabym w stanie cię uratować — albo ukryć wśród Mścicieli. Diabli! Gdyby to był ten przypadek, za każdym razem, gdy słabość się wyzwala, Epik zachowywałby się tak: „Co, u diabła? Dlaczego jestem zły? Dogadajmy się, chłopcy, i chodźmy razem na kręgle albo coś innego...”.

— Cóż, nie musisz być złośliwa.

— Nie powinnam nawet być tu z tobą. Co ja robię?

— Rozmawiasz z przyjacielem. Tego ci chyba ostatnio brak.

Spojrzała na mnie, a potem odwróciła wzrok.

— Nie musimy rozmawiać w szczególności o tym — powiedziałem. — Ani o Newcago czy o Mścicielach, ani o niczym takim. Po prostu rozmawiaj ze mną, Megan. Czy to jest 24/7?

Podniosła pistolet.

— Tak.

— G3?

— G2 kompakt, 9 mm — burknęła. — Wolę G2 niż G3, chociaż trudno o części. Muszę

używać czegoś małego, nie mogę pozwolić, by inni wiedzieli, że potrzebuję broni. Traktują to tutaj jak słabość.

— Coś takiego, naprawdę?

Megan skinęła głową.

— Prawdziwi Epiccy zabijają na pokaz. Lubimy się popisywać. Musiałam stać się naprawdę dobra w używaniu broni, więc mogę czasem udawać moje moce zabijające ludzi.

— A niech to — powiedziałem. — Więc kiedy walczyliśmy z Fortuity, dawno temu, a ty go zastrześliłaś...

— Tak. Bez oszustwa. Nie mam superrefleksu ani niczego takiego. Jestem żalosną namiastką Epika.

— Ech... zmartwychwstałaś. To raczej nie jest żalosne, gdybyś nie wiedziała.

Uśmiechnęła się.

— Czy masz pojęcie, ile kosztuje utrzymanie statusu Wielkiego Epika uzyskanego przez reinkarnację? Umieranie boli. Izaciera mnóstwo moich wspomnień sprzed tego zdarzenia. Wszystko, co pamiętam, to umieranie, ból i ciemna, lodowata nicość. Obudziłam się następnego ranka z udręką i zgrozą panującymi nad moimi myślami. — Zadrzała. — Wolałabym mieć pola siłowe albo coś innego, co by mnie chroniło.

— Tak, ale gdyby twoje pola siłowe były jak Vincin, byłabyś martwa na amen. Reinkarnacja jest bardziej niezawodna.

— Vincin? — zapytała. — Jak marka pistoletu?

— Tak, one są...

— Zawsze się zacinające — dokończyła Megan, kiwając głową. — I tak samo precyzyjne jak ślepiec sikający podczas trzęsienia ziemi.

— A niech to... — wydyszałem.

Zmarszczyła brwi.

— To było świetne porównanie — wyjaśniłem.

— Och, proszę.

— Muszę to zapisać — powiedziałem, ignorując jej reklamację i sięgnąłem po telefon, by to zanotować. Spojrzałem na nią, kiedy skończyłem, a ona się uśmiechała.

— O co chodzi? — zapytałem.

— Jakoś nam nie wychodzi nierozmawianie o Epikach. Przepraszam.

— Chyba należało się tego spodziewać. Mam na myśli to, że to część tego, jaką jesteś. Poza tym, że niesamowitą. Tak niesamowitą jak...

— Kartofelek?

— ...ślepiec sikający podczas trzęsienia ziemi — powiedziałem, czytając z ekranu komórki. — Hm. Czy to nie opisuje dokładnie tej sytuacji?

— Nie. Nie całkiem.

— Muszę więc znaleźć jakąś inną okazję, by tego użyć — powiedziałem z szerokim uśmiechem, chowając komórkę. Wstałem, wyciągając do niej rękę.

Megan zawahała się, a potem wyjęła coś z kieszeni i wsunęła mi w rękę mały czarny przedmiot podobny do baterii komórki.

Zmarszczyłem brwi.

— Chciałem ci pomóc wstać.

— Wiem — powiedziała Megan, wstając. — Nie lubię, by mi pomagano.

— Co to jest? — zapytałem, podnosząc mały płaski kwadrat.

— Zapytaj Phaedrusa — odrzekła.

Kiedy wstała, znalazła się bardzo blisko mnie. Była wysoka, prawie dokładnie mojego

wzrostu.

— Nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty — powiedziałem cicho, opuszczając rękę.

— Czy to właśnie mówiłeś tej podskakującej wążce piersi i pośladków, z którą tańczyłeś na imprezie?

Skrzywiłem się.

— Ty... och... widziałaś to?

— Tak.

— Prześladowca.

— Mściciele przybyli do mego miasta — odparła Megan. — Epik powinien mieć ich na oku.

— Zatem wiesz, że nie bawiłem się dobrze na imprezie.

— Przyznaję — powiedziała, robiąc krok naprzód — że trudno mi było zgadnąć, czy usiłujesz zdeptać rój insektów, czy też po prostu źle tańczysz.

Ten krok zbliżył ją do mnie. Naprawdę blisko. Jej oczy spotkały moje.

Teraz albo nigdy.

Z sercem bijącym jak szalone zamknąłem oczy i pochyliłem się. Natychmiast poczułem coś chłodnego przy skroni.

Otworzyłem oczy, by odkryć, że Megan również pochyliła się, zbliżając usta do moich, ale wtedy uniosła pistolet i przytknęła go do boku mojej głowy.

— Znowu to robisz — powiedziała, prawie warcząc. — Zniekształcasz prawdę, zmuszasz ludzi, aby szli za twoim szaleństwem. Ta rzecz między nami nie zadziała.

— Sprawimy, że podziała.

— A może ja tego nie chcę. Może chcę być twarda. Może nie chcę lubić ludzi. Może nigdy nie chciałam lubić ludzi, nawet przed Calamity.

Patrzyłem jej w oczy, ignorując broń przy mojej głowie. Uśmiechnąłem się.

— Nonsens — powiedziała, odsuwając broń. Odeszła korytarzem, potrącając liście paproci. — Nie idź za mną. Muszę pomyśleć.

Nie ruszałem się z miejsca, ale patrzyłem za nią, dopóki nie zniknęła. Obmacywałem palcami tę niby baterijkę, którą mi dała, czując utrzymującą się przyjemność — bo gdy odeszła, zerknąłem na jej broń.

Tym razem, gdy wymierzyła ją we mnie, pchnęła bezpiecznik na *on*. Jeżeli to nie była prawdziwa miłość, nie wiem, co to było.

23

Exel przymocował do mnie spiryl. Był on zgrabniejszy, niż się spodziewałem. Jedyne większymi częściami były dwie duże tuby podobne do zbiorników, przymocowane do moich łydek. Z grzbietu mojej prawej dłoni wystawała dysza z otworem jak u węża ogrodowego. Była przymocowana do czarnej rękawicy z klamrą na nadgarstku. Takie ustawienie krępowało trochę jego ruchy.

Na lewej dłoni miałem innego rodzaju rękawicę z paroma dziwnymi urządzeniami o kształcie dwóch rolek z monetami. Dotknąłem ich.

— Na twoim miejscu nie bawiłbym się nimi — powiedział uprzejmie Exel. — Chyba że chcesz przyspieszyć swój pogrzeb. Znam przypadkiem takie miejsce w Babilarze, gdzie przez okrągły rok sprzedają lilie.

— Dziwny z ciebie człowiek — powiedziałem, ale po jego ostrzeżeniu opuściłem ręce po bokach.

— Mizzy? — zapytał Exel.

— Wygląda dobrze — powiedziała, obchodząc mnie i lustrując. Przyklękła, pociągnęła linkę biegnącą od mojej nogi do pleców i skinęła głową. Zdawała się wiele wiedzieć o takich rzeczach, zwłaszcza o technologii pochodzącej od Epików. Kiedy wróciłem z motywatorem — wyjaśniając, że śledziłem Newton i że ona go zgubiła — Mizzy poddała go testom i orzekła, że wszystko jest w porządku.

Staliśmy we troje na jakimś dachu w północnym Babilarze, z dala od zaludnionych obszarów, w sektorze, gdzie tylko nieliczne budynki wystawały ponad powierzchnię wody i nie łączyły ich mosty. Poza tym był dzień, większość ludzi spała.

Miałem na sobie piankę do nurkowania — oraz spyril — i ostentacyjnie ignorowałem nerwowość, w jaką mnie to wprawiało. Zanim Mizzy zgodziła się na wyposażenie mnie w ten sprzęt, nalegała, bym nauczył się podstaw pływania. Minął tydzień od mego spotkania z Meg. Byłem już całkiem dobry w pływaniu — albo całkiem dobry w niewpadaniu w panikę, kiedy znalazłem się w wodzie. To chyba było najważniejsze w tej bitwie.

Nadal nie miałem pomysłu na kolce przeciw rekinom. Miejmy nadzieję, że nie będą mi potrzebne.

Profesor obserwował wszystko z drugiego końca dachu. Miał na sobie czarny fartuch laboratoryjny z goglami wystającymi z kieszeni. Nie uwierzył w kłamstwo, że znalazłem motywator, śledząc Newton. Kusiło mnie, żeby mu opowiedzieć o Megan. Potrzebowałem chwili, kiedy w pobliżu nie będzie Mizzy, Val i Exela. Chyba nie zareagowaliby przychylnie, słysząc o moich przyjaznych rozmowach z Epikiem, który przypuszczalnie zabił ich przyjaciela.

Nie zrobiła tego pomyślałem po raz tysięczny, podczas gdy Mizzy zapinała mi pasek na ramieniu. *Mimo że miała ten motywator spyрила.*

— W porządku — stwierdziła w końcu Mizzy. — Gotowe.

— Gratuluję — powiedział Exel. — Masz teraz na sobie najbardziej niebezpieczny ekwipunek, jaki posiadamy.

— A gdzie inne tuby? — zapytałem, marszcząc brwi. Zbiorniki i rękawice były połączone cienkimi przewodami przypiętymi do moich rąk i nóg, z kolistym urządzeniem na plecach, gdzie Mizzy zainstalowała motywator.

— Nie trzeba żadnych tub.

— Żadnych? Żadnych pomp ani węży?

— Nie.

— Jestem zupełnie pewien, że to nie ma sensu.

— Jestem zupełnie pewna, że masz na sobie dziwną broń pochodzącą od Epików — odrzekła Mizzy. — Tensory mogą odparować metal. To przechadzka po parku w porównaniu z tym. Co prawda, nasz park jest zupełnie zatopiony.

Podniosłem prawą rękę, zaciskając pięść. Pianka okrywająca mi ramię skrzypnęła. Wyjaśnienie Mizzy zmartwiło mnie. Czy nie powinienem wiedzieć, jak naprawdę działają takie rzeczy? Oczywiście nie rozumiałem także, jak działają komputery czy komórki, ale to mnie nie dręczyło. One nie mają tajemniczych motywatorów i nie buduje się ich po zbadaniu komórek martwych Epików. No i nie przeczą prawom fizyki, o ile wiem.

To będą zapewne pytania na jakiś inny dzień. Teraz musiałem się skupić na najbliższym zadaniu: nauczyć się używać spyрила.

— Więc jak to działa?

— To — powiedziała Mizzy, ujmując moją lewą rękę i bawiąc się przełącznikiem — jest

promień strumienia. Wskazujesz wodę i zaciskasz pięść.

— Promień strumienia? — zapytałem oschle.

— Tak to nazwałam — odpowiedziała radośnie.

Obejrzałem rękawicę. Jeden z tych niby-zwiteków monet na jej grzbiecie wyglądał jak celownik laserowy. Podeszedłem do krawędzi dachu, skierowałem lewą rękę w wodę, a potem zacisnąłem pięść.

Jaskrawoczerwony promień wystrzelił z mojej dłoni. Mogłem go widzieć wyraźnie nawet w pełnym świetle dnia, bez żadnego dymu ani pyłu w powietrzu. Urządzenie na moich plecach zaczęło szumieć.

— Promień strumienia przyciąga wodę — powiedział Exel, klepiąc mnie po ramieniu — albo... cóż, teleportuje wodę do ciebie, albo coś w tym rodzaju.

— Żartujesz.

— Nie.

— Teraz musisz być ostrożny — powiedziała Mizzy — gdy twoja druga ręka będzie sterowała przepływem. Musisz...

Zacisnąłem pięść prawej ręki. Z moich stóp wystrzeliły strumienie wody, podrywając mnie w powietrze raz za razem.

Krzyknąłem, wymachując rękami. Promień strumienia skierował się ku niebu, a potem wyłączył się, gdy przestałem zaciskać pięść. Odrzut natychmiast się urwał.

Świat zawirował wokół mnie, rozpryskujące się krople wody były wszędzie, a potem uderzyła mnie moc oceanu, gdy się z nią zderzyłem. Był to ogromny wstrząs, nawet przy chroniącym mnie polu siłowym Profesora. Słowna woda wdarła mi się do ust i do nosa. Przez krótką przerażającą chwilę byłem przekonany, że utonąłem.

Miotalem się, przypominając sobie tamten czas, gdy ściągał mnie w dół ciężar uczepony u nogi. Mojej panice towarzyszyło jakieś głębsze, pradawne przerażenie — pierwotny lęk przed utonięciem, zmieszany ze strachem przed tym, co mogło być tam, w tych głębiach, i obserwować mnie.

Walczyłem o powrót na powierzchnię, dławiąc się i płynąc niezręcznie ku szczytowi dachu. Uczeponem się jakiegoś zatopionego parapetu i otarłem twarz, starając się złapać oddech i uspokoić nerwy. Nawet w pianie było mi zimno.

Z góry doleciał ryk śmiechu. Exel wyciągnął rękę, a ja ją chwyciłem, pozwalając mu pomóc mi wydostać się z wody. Usiadłem na skraju dachu, podciągając nogi. Nie było powodu dawać rekinom — które były tam w dole, byłem tego pewny — czegoś do przeżucia.

— No cóż, to działa! — powiedział Exel.

— Niech sprawdzę wskaźniki przepływu. — Mizzy uklękła przy mnie. Dziś do dzinsów nosiła bluzkę z falbankami. Za nimi stał Profesor ze skrzyżowanymi rękami i z posępnym wyrazem twarzy.

— Szefie? — zagadnąłem go.

— Nie przerywaj ćwiczeń. — Odwrócił się. — Muszę zająć się paroma sprawami. Exel i Mizzy, poradzicie sobie?

— Pewnie, że tak — powiedział Exel. — Trenowałem Sama. Nigdy jednak nie próbowałem tego na sobie.

To miało sens. Trzeba by było poważnego odrzutu, by unieść Exela.

Profesor zszedł do naszej łodzi przycumowanej przy skraju dachu i podniósł wiosło.

— Dajcie znać Val przez komórkę, kiedy ma was zabrać.

Potem powiosłował ku miejscu, gdzie mieliśmy ukrytą łódź podwodną.

— Co z nim jest? Ostatnio się dziwnie zachowuje — zapytał Exel.

— Ostatnio? — odezwała się Mizzy, pochylając głowę i manipulując przy urządzeniu na moich plecach. — On zawsze jest taki. Zadumany. Mroczny. Tajemniczy.

Wyczułem jakieś zawstyżenie w jej głosie.

— To prawda — przyznał Exel. — Jednak ostatnio tajemnicy towarzyszy dodatkowe zadumanie. — Pokręcił głową i usadowił się przy mnie. — Davidzie, kiedy manipulujesz spiralem, musisz trzymać promień strumienia skierowany w wodę. Kiedy tak nie jest, tracisz dostęp do swojego materiału napędowego, a to sprawia, że spadasz.

— No cóż — powiedziałem. — Przynajmniej lądowanie będzie miękkie, prawda? — wskazałem wodę.

— Ty chyba nigdy nie spadłeś na dechę?

— Na co?

Exel potarł czoło mięsistymi palcami.

— Dobrze. Davidzie, woda się nie zagęszcza. Jeżeli uderzysz w nią z dużą prędkością, a zwłaszcza dużą powierzchnią ciała naraz, poczujesz to jak uderzenie w ciało stałe. Spadnij z trzydziestu metrów, a połamiesz sobie kości. Być może zginiesz.

To brzmiało dziwnie, ale właściwie nie miało znaczenia, dopóki miałem na sobie jedno z pól siłowych Profesora. Było ukryte w pudełeczku przyczepionym do pasa mojego piankowego kombinezonu. Ponieważ często dzielił tę moc między kilku Mścicieli naraz, zmniejszała się ona z czasem i zogniskowany nacisk — taki jak uderzenie pocisku — mógł je przebić. Upadek do wody nie powinien jednak być problemem.

— Trzydziestu metrów, powiadasz? To coś może mnie wynieść aż tak wysoko?

Exel skinął głową.

— I wyżej. Sam nie mógł osiągnąć szczytów najwyższych drapaczy chmur, ale osiągał wielu średnio wysokich.

Mizzy przestała się bawić przy moich plecach.

— Zmniejszyłam strumienie — powiedziała. — Możesz ćwiczyć z mniejszą mocą niż poprzednio.

— Nie trzeba mnie rozpieszczać.

Exel spojrzał na mnie poważnie, a potem położył mi dłoń na ramieniu.

— Żartuję ze śmierci, Davidzie. To jest ryzyko zawodowe i nauczysz się z tego śmiać, kiedy będzie wokół ciebie. Ale my już straciliśmy jednego zwiadowcę z tego zespołu. Czy nie byłoby głupio stracić drugiego podczas ćwiczeń? To, co się stało parę chwil temu, mogło się skończyć wyrzuceniem cię w powietrze i upadkiem głową w dół przy pełnej prędkości.

Nabrałem tchu, czując się głupio.

— Oczywiście. Masz rację. — Środki ochronne Profesora były dobre, ale nie niezawodne. — Za pierwszym razem nie byłem skupiony.

— Wstawaj więc, Pogromco Stalowego Serca, i zajmijmy się tym.

24

Okazało się, że trudności z używaniem spiryla nie mają nic wspólnego z mocą. Po półgodzinie pracy kazaliśmy Mizzy wzmocnić odrzuty wody, co zapewniało lepszą stabilność.

Kłopot był z balansem. Próby ustabilizowania dwóch przesuwających się strumieni wody wybiegających z twoich stóp przypominały balansowanie garnkiem pełnym żab na dwóch niedogotowanych porcjach spaghetti. A ja musiałem to robić z lewą dłonią stale wymierzoną

w wodę, bo inaczej straciłbym napęd. Na szczęście mogłem używać prawej ręki do stabilizacji. Przymocowany był do niej ręczny odrzut, jak go nazwała Mizzy. Mogłem wystrzeliwać strumienie wody, by odzyskać równowagę, ale zwykle przesadzałem.

Wszystko to było dość skomplikowane. Lewa ręka z promieniem strumienia musiała stale wskazywać wodę. Otwieranie i zamykanie prawej ręki pozwalało regulować siłę odrzutu wody z moich stóp, a kciuk prawej ręki kontrolował siłę ręcznego odrzutu. Nie mogłem go jednak użyć, chyba że pamiętałem o wskazywaniu nim kierunku, w którym spadam — co łatwiej powiedzieć, niż wykonać, gdy żonglujesz w myślach tym wszystkim.

W końcu zdołałem osiągnąć stabilne unoszenie się cztery metry nad wodą. Chwiejąc się tam, używałem ręcznego odrzutu, wystrzeliwując strumień dla powstrzymania upadku, kiedy zaczynałem się przechylać.

— Ładnie! — zawołał z dołu Exel. — To jak chodzenie na giętkich szczudłach, prawda? Tak to ujął Sam.

Cóż, jeśli chcesz być przyziemny z twoimi metaforami.

Straciłem równowagę i runąłem znów do wody, rozluźniając prawą rękę i zatrzymując odrzut. Wynurzyłem się, plując, ale pozwoliłem sobie unosić się na wodzie przez chwilę, gdy Exel i Mizzy stali nade mną i patrzyli w dół.

Ponowne niepowodzenie było irytujące, ale nie dałem się zniechęcić. Będę musiał ćwiczyć całe tygodnie z tymi tensorami, zanim pojmę, jak to się robi.

Coś musnęło moją nogę.

Wiedziałem, że to prawdopodobnie jakiś odpadek poruszający się w leniwym prądzie, ale poderwałem nogi i instynktownie zacisnąłem pięść. Gdy woda wystrzeliła z moich stóp, pomknąłem wstecz niczym jakiś żywy ślizgacz. Prawie natychmiast rozluźniłem dłoń, zaskoczony swobodą ruchów.

Obróciłem się twarzą w przód, a nogami wstecz, tak że leżałem na brzuchu, i znów spróbowałem odrzutów. Z łatwością nabrałem mocy, płynąc z przyzwoitą prędkością — prawie tak szybko, jak płynęła Mizzy, udzielając mi wskazówek. Sprawdziłem moje gogle i wtyczki nosowe.

Potem zwiększyłem prędkość.

Z jakiegoś powodu, mimo że stopy miałem skierowane idealnie do tyłu, wyrzuciło mnie z wody, tak że leciałem tuż nad jej powierzchnią. Trwało to szybko, minęło ledwie kilka sekund, zanim znowu pogrążyłem się twarzą w dół w wodzie.

O rany!, pomyślałem, wynurzając się na powierzchnię z pluskiem.

Rozluźniłem dłoń, tracąc pęd, a potem się wyprostowałem. Mała dawka mocy z odrzutów wyniosła mnie z wody prawie do pasa, a woda kłębiła się wokół mnie pierścieniem w kształcie obwarzanka.

Byłem całkiem szybki. Czy mógłbym być jeszcze szybszy? Pogrążyłem się znów w wodzie, a potem wynurzyłem stopy za sobą i dałem odrzutom pełną moc, wystrzeliwując twarzą w przód niczym torpeda. W rozpryskach wody wynurzałem się i zanurzałem, podniecany szybkością. Chwyciłem to pływanie znacznie szybciej niż unoszenie się; miałem z tego tyle zabawy, że prawie zapomniałem, iż jestem w wodzie.

W końcu dopłynąłem do innych i zatrzymałem odrzuty. Mizzy stała nade mną, łapiąc oddech.

— To — powiedziała, ze łzami w kącikach oczu — była jedna z najśmieszniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

— Mówiłaś „wyjątkowo trudna” — mruknąłem. — Widziałaś, jaki byłem szybki?

— Wyglądałaś jak morświn,

— Jak robiący wrażenie morświn?

— Pewnie. — Roześmiała się.

Obok niej uśmiechał się Exel. Przykląkł i wyciągnął dłoń, by mi pomóc wydostać się z wody, ale ja włączyłem odrzuty i wystrzeliłem w górę pod kątem. Zdołałem wylądować na dachu za ich plecami, nie padając na twarz, chociaż wymagało to mnóstwa wymachiwania rękami.

Mizzy znowu się roześmiała i rzuciła mi ręcznik. Usiadłem na jednym z krzeseł, trzęsąc się z zimna. Mogła być sobie wiosna, ale powietrze było chłodne. Przyjąłem kubek gorącej herbaty od Exela, który usiadł obok mnie i założył do ucha słuchawkę. Poszedłem za jego przykładem.

— Ta woda — powiedziałem, mówiąc łagodnie, na sposób tutejszych Mścicieli — nie wydaje się tak zimna, jak powinna być. — Teraz dopiero zdałem sobie sprawę, że byłem na otwartym powietrzu i drżałem z zimna, i że w wodzie było cieplej niż poza nią.

— Bo nie jest — odpowiedział Exel. — A w południowej części Babilaru jest jeszcze cieplejsza. Są tam prądy przenoszące tropikalne ciepło o każdej porze roku, nawet w środku zimy.

— To się wydaje... — zamilkłem.

— Niemożliwe? — podpowiedział Exel.

— Tak. Ale zdaję sobie sprawę, jak głupio to brzmi, biorąc pod uwagę wszystko inne, co się dzieje w tym mieście.

Exel skinął głową i siedzieliśmy tak przez chwilę. Przeżuwałem kanapkę, którą wygrzebałem z plecaka.

— Zatem — powiedział Exel — czy skończyliśmy na dziś?

— Nie — odparłem, chrupiąc ostatni kawałek kanapki. — Byliśmy tu tylko godzinę czy dwie. Chcę to zaliczyć. Daj mi odpocząć chwilę i zaraz wracam.

Mizzy usiadła i sprawdziła swoją komórkę.

— Val donosi, że Newton jest teraz w Eastborough. Żadnego ruchu w tym kierunku. Nie wydaje się, by nas dostrzeżono.

Skinąłem głową i wypilem łyk herbaty. Była słodsza niż ta, jaką lubię.

— Musimy wykryć jej słabą stronę, jeśli zdołamy.

— Wolalbym wykryć tę stronę Usuniętego — rzekł Exel. — On mnie przeraża.

— I powinien.

Spędziłem ten tydzień, myśląc o Megan, ale chyba powinienem poświęcić więcej czasu Usuniętemu. Dlaczego postanowił nagle obrócić Houston w parę? A potem, jedno po drugim, dwa inne miasta? Co się zmieniło i dlaczego pomyliłem się, sądząc, że jego zdolność teleportacji wygasła?

Wyjąłem komórkę i przeszukałem cyfrową wersję moich notatek. Telefon nie różnił się zbyt od dawnego, mimo kilku ulepszeń roboty Mizzy — takich jak ładowarka słoneczna na spodzie — które wydawały się użyteczne.

Zatrzymałem się na zdjęciu Usuniętego zrobionym w Houston zaledwie kilka dni przed zniszczeniem przez niego miasta. Przehandlowałem połowę mojego dwutygodniowego przydziału innemu chłopakowi z Fabryki za kopię tego zdjęcia, które dostał od przyjaciela.

Na tym zdjęciu Usunięty siedział po turecku w środku jakiegoś miejskiego placu, kąpiąc się w słońcu z zamkniętymi oczami i twarzą uniesioną ku niebu. Kilka dni później miasto przestało istnieć — co mną wstrząsnęło, bo założyłem, że będzie chciał zostać na całe lata imperatorem tamtego miasta, jak Stalowe Serce w Chicago. Nic, co o nim przeczytałem, nie przygotowało mnie na takie wydarzenie.

Moje zapiski myliły się co do niego. Konsekwentnie, nie tylko co do jego mocy, ale także jego motywów i intencji. Myślałem przez chwilę, a potem wywołałem Val.

— No? — odezwała się cicho.

— Mizzy mówi, że jesteś na zwiadzie — powiedziałem.

— Tak. Czego ci trzeba?

— Czy ktoś widział Usuniętego siedzącego na zewnątrz na słońcu?

— Nie wiem — odpowiedziała. — Krąży o nim mnóstwo plotek, ale niewiele konkretnych informacji.

Podniosłem wzrok na Exela siedzącego przy mnie. Wzruszył ramionami.

— Mogę spróbować znaleźć więcej, jeśli chcesz.

— Dzięki — powiedziałem. — Val, miej po prostu oczy otwarte, zgoda? Myślę, że Usunięty musi się lądować w ten sposób; tak zachowywał się w innych miastach, zanim je zniszczył. Będziemy chcieli wiedzieć, czy zacznie to robić tutaj.

— Dobrze — pożegnała się Val.

— Za bardzo się nim przejmujemy — powiedziała Mizzy. Siedziała na skraju dachu, rzucając dla zabicia czasu okruchy jakiejś cegły do wody.

Exel stłumił śmiech, a potem odezwał się na linii.

— No cóż, on jest tym, który może spróbować stopić to miasto, Missouri.

— Tak przypuszczam. Ale co z Pożarem? — Mizzy patrzyła w dal nad wodą, marszcząc brwi w nietypowy sposób. Gniewnie. — To ona zabiła Sama. Przeniknęła do Mścicieli, zdradziła nas. Ona też jest ognistym Epikiem, jak Usunięty. Dlaczego nie mówimy o tym, jak ją zabić?

Ognisty Epik. Byłem całkiem pewny, że ona w istocie nim nie jest — była kimś w rodzaju Epika iluzji — chociaż, szczerze mówiąc, nie znałem zakresu jej możliwości. Było coś dziwnego w obrazach, które tworzyła, ale nie mogłem znaleźć tego przyczyny.

— Co wam powiedział Profesor o Pożarze? — zaciekawiony zapytałem Exela i Mizzy.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

— Mam teczkę Mścicieli o niej, chociaż myślę, że „ona” to „on”. Ognisty Epik: ma wokół siebie aurę płomieni, która topi pociski. Może latać i strzelać ogniem.

Nic z tego nie było prawdą i Profesor o tym wiedział. Dlaczego nie powiedział zespołowi, że Megan jest w rzeczywistości iluzjonistką i nie ma żadnej władzy nad ogniem? Nie zamierzałem tego wyjaśniać — nie wtedy, kiedy nie wiedziałem, dlaczego Profesor zachowuje milczenie. Poza tym, jak długo Mizzy polowała na Megan, lepiej było, by ten zespół nie znał prawdziwej natury tamtej.

— W tej tezcze nie ma jednak nic o jej słabych stronach. — Mizzy spojrzała na mnie z nadzieją.

— Nie mam pojęcia, jakie są — powiedziałem. — Nie wydawała się zbyt zła, kiedy była z nami.

— Nabrała cię. — Jej głos był pełen współczucia. — Taak, chyba powinniśmy być szczęśliwi, że nie spróbowała tego z nami. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby zaprzyjaźniła się najpierw z nami, a potem zaczęła nas zabijać. — Była wciąż tak rozgniewana, jak wtedy, kiedy brała sobie kubek herbaty.

Wstałem, odrzucając ręcznik. Wciąż miałem przypięty na sobie spyril, odrzuty z tyłu łydek, rękawice na rękach.

— Zamierzam jeszcze potrenować w tym pływaniu.

— Uważaj tylko na ludzi — powiedział Exel. — Nie pozwól, by cię zobaczyli. Nie chcielibyśmy zrujnować reputacji Mścicieli, działając tak głupio.

— Iii, iii — Mizzy zaskrzeczała jak delfin.

— Świetnie — powiedziałem, tłumiąc rumieniec. — Dziękuję. To było bardzo krzepiące. — Wyjąłem słuchawkę z ucha, a potem założyłem gogle i zatyczki.

Wskoczyłem z powrotem do wody i zrobiłem jeszcze kilka okrążeń dachu. To była zabawa, mimo że odbywała się w wodzie. Poza tym poruszałem się zbyt szybko, by rekiny mogły mnie zaatakować.

W końcu, kiedy poczułem, że złapałem, o co chodzi, odpłynąłem od dachu i zapuściłem się na otwarte wody tego, co kiedyś było Central Parkiem. Była to teraz wielka przestrzeń, gdzie nic nie zakłócało powierzchni — co mi bardzo odpowiadało, bo oznaczało, że wpadając w wodę, nie ryzykuję rozbicia się o ledwie zanurzony dach albo iglicę.

Zacisnąłem prawą rękę prawie w pięść i przyspieszyłem, a potem prulem wodę, wynurzając się i opadając. Z początku było to podniecające, ale w końcu stało się monotonne. Wynurzyłem się. Musiałem opanować to urządzenie. Będziemy potrzebowali jego ostrza.

Energia pola siłowego Profesora zdawała się mnie chronić; podejrzewałem, że bez jego pomocy moja głowa i twarz byłyby porozbijane. Tymczasem ledwie to czułem. Okrążywszy cały park w parę minut, wystrzeliłem na powierzchnię pionowo w górę, a potem zdołałem utrzymać równowagę na strumieniach wody i stanąć w miejscu jakieś sześć metrów nad oceanem. Gdy zacząłem się przechylać, podniosłem drugą rękę i użyłem ręcznego odrzutu na grzbiecie prawej rękawicy — kontrolowanego kciukiem — by pchnąć mnie z powrotem.

Podniecony tym, że zdołałem utrzymać równowagę, uśmiechnąłem się szeroko — a potem przypadkowo przedobrzyłem z ręcznym odrzutem. Wpadłem znów do oceanu, ale z tym już zacząłem sobie radzić. Wiedziałem, jak zmniejszyć moc i skierować się w górę w stopniowym wznoszeniu. Wyłoniłem się z wody i pozwoliłem sobie unosić się przez chwilę, zadowolony z postępów.

Potem przypomniałem sobie, gdzie jestem. Głupia woda zrujnowała całą moją radość pływania. Skierowałem się w bok, gdzie jakiś niski dach wystawał na powierzchnię, a następnie wspiąłem się na niego. Usiadłem tam z nogami zwieszonymi w dół — ledwie zdając sobie sprawę, że są w wodzie — by odpocząć parę minut.

Regalia zjawiała się przede mną chwilę później.

25

Zerwałem się na nogi, kiedy jej obraz połączył się z powstającą z wody postacią. Natychmiast sięgnąłem po broń, której oczywiście nie miałem przy sobie. Nic dobrego by z tego zresztą nie wynikło. Widzieliśmy, że ona może nas obserwować. W Babilarze zawsze trzeba się z tym liczyć. Mogliśmy ćwiczyć poza jej zasięgiem, ale co by to dało? Wiedziała już o spirylu i byliśmy pewni, że nie chce naszej śmierci. Przynajmniej nie natychmiast.

Wstąpiła na dach, wciąż mając połączenie z morzem jakąś płynną macką. Trzymała delikatną filiżankę z herbatą, a gdy usiadła, uformowało się dla niej krzesło. Miała na sobie kostium oraz bluzkę ze sztywnym kołnierzem i mankietami, a białe włosy upięła w kok. Jej ciemna skóra Afroamerykanki była poryta zmarszczkami.

— Ach, zachowaj spokój — odezwała się do mnie znad filiżanki. — Nie chcę ci szkodzić. Chcę tylko ci się przyjrzeć.

Zawahałem się. Mógłbym sobie wyobrazić tę kobietę w roli sędziego w telewizji — dystyngowanego, lecz surowego. Jej głos przypominał głos mądrej matki, zmęczonej stałym wkraczaniem w błahe wygłupy niedojrzałych dzieci.

Wyglądała też kazania, przypomniałem sobie swoje notatki. A czy Usunięty nie cytował w mojej obecności Pisma Świętego? Czy istniało jakieś powiązanie?

Mściciel we mnie chciał wskoczyć do wody i uciec najszybciej jak to możliwe. Była bardzo niebezpiecznym Epikiem. Nigdy nie komunikowałem się ze Stalowym Sercem tak jak z nią. Trzymaliśmy się od niego z daleka, aż do chwili, gdy zatrzasnęliśmy pułapkę.

Regalia rządziła jednak wodami. Gdybym wskoczył do oceanu, byłbym jeszcze bardziej w jej mocy.

Ona nie chce cię zabić powiedziałem sobie znowu. *Sprawdź, czego możesz się dowiedzieć.* To było sprzeczne z instynktem, ale wydawało się najlepszym, co można było zrobić.

— Jak Jonathan zdołał zabić Epika, który posiadał takie moce? — zapytała, wskazując skinieniem moje nogi. — Zwykle trzeba zamordować Epika, żeby stworzyć takie urządzenie. Zawsze się zastanawiam, jak Mściciele tego dokonali w przypadku tych odrzutów. Walczycie z nami — ciągnęła. — Podobno nas nienawidzicie. A jednak nosicie na grzbietach nasze skóry. W istocie nienawidzicie tego, że nie możecie nas oswoić, tak jak człowiek oswoił zwierzęta, więc nas mordujecie.

— Ty śmiesz mówić o mordowaniu? — zapytałem ostro. — Po tym, co zrobiłaś, zapraszając do tego miasta Usuniętego?

Regalia przyglądała mi się z twarzą bez wyrazu. Odstawiła filiżankę, a ta stopniała, przestając być częścią jej projekcji. W miejscu, gdzie naprawdę była, siedziała na krześle, starałem się więc zapamiętać, jak ono wygląda. Było to zwykłe drewniane krzesło bez żadnych ornamentów po bokach czy z tyłu, ale może dałoby nam jakiś klucz do ustalenia, gdzie jest jej baza.

— Czy Jonathan powiedział ci, czym jest? — zapytała.

— Twoim przyjacielem — odpowiedziałem wymijająco — sprzed lat.

Uśmiechnęła się.

— Tak, oboje staliśmy się Epikami mniej więcej w tym samym czasie. — Przyjrzała mi się. — Nie dziwisz się, słysząc, że on jest Epikiem? Więc o tym wiesz. Myślałam, że on wciąż udaje.

— Czy wiesz — zapytałem — że jeśli Epiccy przestają używać swoich mocy, wracają do swej dawnej osobowości? Nie musimy cię zabijać, Regalio. Przestań tylko używać swoich mocy.

— Ach — odpowiedziała. — Gdyby tylko to było tak proste. — Pokręciła głową, jakby ją rozbawiła moja naiwność, a potem skinęła ku wodom w zatoce Central Parku. Marszczyły się i poruszały. Drobne fale tworzyły się na powierzchni i zmieniały równie szybko jak uczucia na twarzy dziecka uwięzionego w ruchomych piaskach z cukierków.

— Dobrze sobie radzisz z tym urządzeniem — powiedziała. — Przyglądałam się ćwiczeniom kogoś innego i potrzebował on o wiele więcej czasu, żeby przyzwyczaić się do jego mocy. Wydaje się, że masz wrodzone zdolności.

— Regalio — postąpiłem krok naprzód. — Abigail. Nie musisz być taka jak teraz. Jesteś...

— Nie zachowuj się, jakbyś mnie znał, młody człowieku — przerwała mi. Jej ton był spokojny, ale stanowczy.

Zamilkłem natychmiast.

— Zabiłeś Stalowe Serce — ciągnęła Regalia — i tylko za to jedno powinnam cię unicestwić. Tak niewiele pozostało nam ośrodków cywilizacji, a ty obalasz taki, który ma nie tylko silną władzę, ale i zaawansowaną opiekę medyczną. To przejaw pychy, chłopcze. Gdybyś należał do mojego dworu, skazałabym cię na dożywotnie więzienie, a gdybyś był członkiem

mojego zgromadzenia wiernych, zrobiłabym nawet więcej.

— Chyba nie zauważyłaś — odparłem — że Newcago ma się świetnie bez Stalowego Serca, podobnie jak Babilar miałby się świetnie bez ciebie. Czy nie dlatego zmusiłaś Profesora, żeby tu przybył? Czy nie chciałaś, żeby cię zabił?

Zawahała się, a ja zdałem sobie sprawę, że mogłem powiedzieć zbyt wiele. Czy nie zdradziłem właśnie, że Profesor zna jej plany? Gdyby jednak naprawdę chciała, by ją powstrzymać, spodziewałaby się, że on to odgadnie, nieprawdaż? Musiałem być ostrożniejszy. Ona była nie tylko Epikiem, ale także prawniczką. To było jak dodawanie sproszkowanego curry do gorącego sosu. Mogła zyskać przewagę.

Jak jednak miałbym wydostać od niej informacje, nic nie mówiąc? Podjąłem nagłą decyzję i zeskoczyłem z dachu, włączając spyryl i używając odrzutu w wodach zalewających Central Park. Po paru minutach wystrzeliłem z wody, lądując na innym dachu, daleko na północ od tego, na którym byłem z Regalią.

— Czy nie zdajesz sobie sprawy, jaki śmieszny się wydajesz, tak robiąc? — zapytała Regalia, wynurzając się z wody, zanim jeszcze uformowała się w pełni.

Udałem zaskoczenie i zaraz porzuciłem ten budynek, płynąc na północ, dopóki nie znalazłem się na północnej granicy zatoki. Tu wynurzyłem się i usiadłem na jakimś dachu, a woda ściekała mi z czoła.

— Skończyłeś? — zapytała Regalia, gdy jej krzesło uformowało się z wody tuż przede mną, i podniosła do ust filiżankę. — Mogę się pojawiać wszędzie, gdzie zechcę, głupcze. Dziwię się, że Jonathan ci tego nie wyjaśnił.

Nie wszędzie, pomyślałem. Masz ograniczony zasięg.

Nieświadomie przekazała mi właśnie współrzędne dwóch punktów, które mogą pomóc Tii wyznaczyć prawdziwą lokalizację jej kwatery. Ześlizgnąłem się z dachu do wody, zamierzając jeszcze raz przepłynąć pewną odległość i sprawdzić, czy będzie mnie nadal śledziła.

— Jesteś w tym dobry — zauważyła Regalia. — Czy znasz Waterloga, Epika, od którego pochodzą te moce? Czy wiesz, że go stworzyłam?

Zatrzymałem się w wodzie przy budynku, znieruchomiały jak jakiś żuk, który właśnie odkrył, że jego matka została pożarta przez modliszkę.

Regalia upiła łyk herbaty.

— Co powiedziałaś?

— Ach, więc jesteś zainteresowany. Jego prawdziwe imię brzmiało Georgi. Był drobnym zbirem ulicznym w Orlando. Był obiecujący. Uczyniłam go Epikiem.

— Nie żartuj — powiedziałem, śmiejąc się. Nikt nie może stworzyć Epika. Z pewnością raz na jakiś czas pojawiają się nowi. Znaczna ich większość była tu od około roku po wzejściu Calamity. Znałem paru wybitnych Epików, którzy dopiero ostatnio ujawnili swoje moce. Nikt jednak nie wie, dlaczego i jak.

— Bardzo jesteś pewny, zaprzeczając. — Regalia pokręciła głową. — Czy myślisz, że wiesz tak wiele o świecie, Davidzie Charlestonie? Czy wiesz, jak wszystko działa?

Przestałem się śmiać, ale nie wierzyłem jej ani przez chwilę. Grała ze mną w jakąś grę. W jaką?

— Zapytaj Usuniętego, kiedy go następnym razem zobaczysz — powiedziała leniwie — zakładając, że pożyczysz dość długo. Zapytaj, co zrobiłam z jego mocami i o ile są większe, mimo tego, co mu zabrałam.

Spojrzałem na nią, marszcząc brwi.

— Zabrałaś mu? — Co przez to rozumiała? Co mogła zabrać Epikowi? A przy tym, co sugerowała, mówiąc, że mu zwiększyła moce? Czy to był powód braku opanowania przy

teleportacji?

— Nie możesz ze mną walczyć — powiedziała. — Jeśli to zrobisz, skończysz martwy. Walcząc o oddech w dżungli jednego z tych budynków, o krok od wolności, widząc pustą ścianę, którą ktoś ochlapał kawą. Żaloszny, wzruszający koniec. Pomyśl o tym.

Zniknęła.

Wspiąłem się na dach, otarłem oczy z wody i usiadłem. To było zdecydowanie surrealistyczne doświadczenie. Myślałem o tym, co mówiła. Było tego tyle, że im więcej myślałem, tym bardziej byłem zakłopotany.

W końcu wskoczyłem do wody i popłynąłem do pozostałych.

26

Dwa dni później w bibliotece naszej podwodnej bazy przyglądałem się mapie sporządzonej przez Tię. Miejsca, gdzie widziałem Regalię, były oznaczone czerwonymi pinezkami i małymi wykrzyknikami nabazgranymi wprost na papierze. Uśmiechnąłem się, przypominając sobie podniecenie Tii, gdy wpiwała te pinezki. Chociaż matematyka tego, co tu robiła, nie była dla mnie szczególnie interesująca, to jej rezultat jak najbardziej.

Już miałem odejść, kiedy coś mnie tknęło. Byłem dość dobry na zajęciach z matematyki w Fabryce, nawet jeśli nie fascynowałem się tym przedmiotem. Nie mogłem sobie pozwolić na lenistwo umysłowe tylko dlatego, że ktoś inny prowadził sprawę. Chciałem posiadać wiedzę dla samego siebie. Zawróciłem i spróbowałem połączyć się w notatkach Tii. Z tego, co w końcu zrozumiałem, moje uwagi bardzo pomogły, ale potrzebowaliśmy dodatkowych danych z południowego wschodu, żeby ostatecznie określić położenie głównej bazy Regalii.

Usatysfakcjonowany, wyszedłem z biblioteki. Bez żadnego zajęcia.

To było dziwne uczucie. Dawniej, w Newcago, zawsze miałem coś dla zabicia czasu, głównie dzięki Abrahamowi i Cody'emu. Kiedy widzieli, że wyglądam na beczynnego, podrzucali mi zajęcia. Czyszczenie broni, noszenie skrzynek, ćwiczenia z tensorami — cokolwiek.

Tutaj się to nie zdarzało. Tu, na dole, nie mogłem ćwiczyć ze spyriem, a wyjść na górę mogłem tylko podczas zaplanowanych wypadów. Poza tym bolały mnie mięśnie po godzinach, które spędziłem na pływaniu wokół miasta. Pola siłowe Profesora chroniły mnie przed urazami, ale nie zabezpieczały mięśni przed zmęczeniem.

Zajrzałem do Tii, drzwi były uchylone. Poznałem po jej skupionej minie i sześciu pustych puszkach coli, stojących przy fotelu, że nie powinienem jej przeszkadzać. Mizzy była z Val w warsztacie, pomagając w naprawie jednej z naszych motorówek.

Kiedy wszedłem, by z nimi porozmawiać, natknąłem się natychmiast na chłodne, gniewne spojrzenie Val. Zastygłem w wejściu zmrożony tym wzrokiem. Val zdawała się w jeszcze gorszym nastroju niż w ostatnich kilku dniach.

Mizzy wyciągnęła do niej rękę po klucz do nakrętek, jednocześnie przesyłając mi lekkie wzruszenie ramion. A niech to. Zawróciłem, zostawiając je w spokoju. Co teraz? Powinienem czymś się zająć. Westchnąłem i poszedłem z powrotem do swego pokoju, gdzie mogłem znów zagłębić się w notatkach o Epikach. Mijałem pokój Tii i ze zdziwieniem usłyszałem, że mnie woła.

— David?

Zawahałem się przy drzwiach, a potem otworzyłem je szerzej.

— Tak?

— Skąd wiedziałeś? — zapytała z głową pochyloną nad klawiaturę, pisząc coś nerwowo.

— O Sourcefield.

Sourcefield. Kobieta Epik, którą zabiliśmy przed opuszczeniem Newcago. Podszedłem bliżej, podekscytowany.

— Znalazłaś coś więcej? O jej rodzinie?

— Właśnie odkryłam prawdę o jej dziadkach. — Tia skinęła głową. — Próbowali ją zabić.

— To smutne, ale...

— Podali jej zatruty napój.

— Kool-aid?

— Coś w tym rodzaju. Ci dziadkowie byli dziwną parą. Fascynowały ich kultury i stare historie. To było zabójstwo wzorowane na innym albo próba popełnienia zbrodni oparta na jakiejś starej tragedii w Ameryce Południowej. Istotne jest, że Sourcefield — a raczej Emiline — była wtedy dość duża, by wiedzieć, że została otruta. Wypelzła na ulicę, kiedy gardło i usta zaczęły ją palić, a jakiś przechodzień zabrał ją do szpitala. Wiele lat później została Epikiem, a jej słabą stroną...

— Była ta właśnie rzecz, która omal jej nie zabiła — dokończyłem podniecony. — To jest powiązanie.

— Być może przypadkowe.

— Nie wierzysz w to — powiedziałem. Jak mogła nie wierzyć? To było kolejne powiązanie, prawdziwe, podobne do Mitosisa, a nawet bardziej obiecujące. Czy stąd pochodzi słabość Epików? Z czegoś, co ich omal nie zabiło? Ale jak z powodu złej muzyki rockowej omal nie zginął człowiek? Jakiś wypadek podczas tournée? Musimy wiedzieć więcej.

— Myślę, że przypadkowa zbieżność jest możliwa — powiedziała Tia, a potem podniosła wzrok i w końcu spojrzała mi w oczy. — Ale też myślę, że warto to zbadać. Jak to odgadłeś?

— Musi w tym być jakaś logika — odpowiedziałem. — Te moce, te słabości, ci Epicy... którzy są wybrani.

— Nie wiem, Davidzie. Czy naprawdę musi w tym być jakaś racjonalność? W dawnych czasach, kiedy zdarzała się klęska, wszyscy starali się znaleźć jej sens — znaleźć jej przyczynę. Czyjeś grzechy. Rozgniewani bogowie. Ale natura nie zawsze ma dla nas jakiś powód, niekoniecznie taki, jaki byśmy chcieli.

— Zamierzasz się temu przyjrzeć, prawda? — zapytałem. — To jest jak Mitosis, a przynajmniej podobne. Może znajdziemy jakieś powiązanie ze Stalowym Sercem i jego słabą stroną. Mógł mu zaszkodzić tylko ktoś, kto się go nie bał. Być może w przeszłości omal nie został zabity przez kogoś, kto...

— Przyjrzę się temu — przerwała mi Tia. — Obiecuję.

— Wydajesz się niechętna — naciskałem. Jak mogła być tak sceptyczna? To było ekscytujące! Rewolucyjne!

— Myślałam, że mamy to już za sobą. Uczni spędzili tamte pierwsze lata, szukając związku między słabościami Epików. Zdecydowaliśmy, że nic takiego nie istnieje. — Zawahała się. — Chyba jednak był to czas wyzwań, gdy komunikacja była trudna, a rząd się rozpadał. Popełniliśmy wtedy inne błędy; chyba nie byłabym zdziwiona, odkrywając, że zbyt pośpiesznie podejmowaliśmy niektóre decyzje. — Westchnęła. — Przyjrzę się temu głębiej, chociaż Calamity wie, że nie mam czasu w tych dniach, z Regalią na głowie.

— Mogę pomóc — powiedziałem, robiąc krok naprzód.

— Wiem, że możesz. Będę cię informowała o tym, co odkryję.

Wciąż stałem na swoim miejscu, upierając się, że nie odejdę tak szybko.

— To było pożegnanie, Davidzie.

— Ja...

— Ludzie, z którymi pracuję, są bardzo skryci — przerwała mi Tia. — Dałam im do zrozumienia, że powinieneś być włączony w nasze szeregi, ale jeśli to zrobisz, będziesz musiał porzucić pracę w terenie. Dostęp do naszej wiedzy wymaga uchronienia cię przed podejmowaniem ryzyka, a tym bardziej ryzyka pojmania cię i przesłuchiwania.

Chrząknąłem, zirytowany. Chciałbym spotkać się kiedyś z tymi uczonymi Tii, ale nie zamierzałem rezygnować z działania, póki byli Epiccy do zabicia.

Być uczonym to brzmiało jak zajęcie dla frajera.

Westchnąłem i wycofałem się z biblioteki. Niestety, wciąż zostawałem z tym samym problemem, co wcześniej. Co mam ze sobą zrobić? Tia nie pozwoliła mi włączyć się do badań, a Val nie życzyła sobie mojej obecności. Kto by pomyślał, że życie w fantastycznej podwodnej bazie może być tak nudne.

Szedłem powoli w stronę swego pokoju. W korytarzu było cicho, jeśli nie liczyć jakichś słabych, zgrzytliwych dźwięków dolatujących z jego ciemniejszej strony. Przyzywały mnie niczym kuchenka mikrofalowa donosząca o podgrzaniu pizzy. Mijałem kolejne drzwi, aż dotarłem do pokoju Exela. Drzwi miał szeroko otwarte, a ściany wewnątrz wyklejone plakatami przedstawiającymi jakieś interesujące budynki. Nie zgadłbym, że Exel był miłośnikiem architektury — chociaż, gdy chodziło o niego, trudno było cokolwiek zgadnąć. Siedział rozparty w dużym fotelu przy stoliku zastawionym jakąś staroświecką aparaturą. Skinął mi głową, a potem znów zajął się tą maszyną. Wydawała buczące dźwięki.

Po raz pierwszy poczułem się dziś zaproszony. Wszedłem i usiadłem obok niego.

— Czy to radio? — zapytałem, gdy pokręcił tarczą.

— Dokładniej mówiąc, skaner.

— Nie mam pojęcia, co to znaczy.

— To pozwala mi szukać sygnałów, w większości lokalnych, i sprawdzać, czy mogę je słyszeć.

— Jakie to... staroświeckie.

— Może nie aż tak, jak myślisz. To właściwie nie jest radio, tylko mechanizm kontrolny. Jesteśmy wystarczająco głęboko pod wodą, bym nie odbierał tu dobrych sygnałów. Prawdziwe radio jest ukryte powyżej.

— Więc jednak — radio? — Poklepałem swoją nową komórkę. — Mamy tu coś lepszego.

— A większość ludzi na górze nie ma — powiedział z rozbawieniem Exel. — Myślisz, że ci ludzie imprezujący i wylegający się w tym mieście mają środki, by używać komórek? Komórek Knighthawk, nic mniej.

Zastanowiłem się. Komórki były powszechne w Newcago, gdzie Stalowe Serce zawarł układ z Odlewnią Knighthawk. Nie był to altruizm z jego strony. Kiedy wszyscy nosili komórki, mógł wymuszać na nich swój „program posłuszeństwa” i inne ostrzegawcze, żeby ich utrzymać w ryzach.

Najwyraźniej Regalia nie miała niczego podobnego.

— Radio — powiedział Exel, poklepując swój odbiornik. — Niektóre rzeczy po prostu działają. W ich prostocie jest elegancja. Gdybym tu żył względnie normalnym życiem, wolałbym mieć radio niż komórkę. Mogę zbudować radio i wiem, jak ono działa. Chyba tylko Calamity wie, co się dzieje w tych nowoczesnych urządzeniach.

— Ale skąd radio czerpie moc?

Exel pokręcił głową.

— Tu w Babilarze radia po prostu działają.

— Masz na myśli...?

— Nie ma na to wyjaśnienia — odpowiedział, wzruszając ramionami. — Nic innego nie działa bez źródła mocy — miksery, zegarki, wszystko, czego spróbujesz. One nie działają, ale radio działa nawet wtedy, gdy nie ma w nim baterii.

Poczułem dreszcz. To było bardziej przerażające niż tamte dziwne światła w ciemnościach. Czy radio działało za sprawą duchów? Co się dzieje w tym mieście?

Exel nie wydawał się przejęty. Zmienił częstotliwość, a potem wyjął pióro i pochylił się, pisząc. Przysunąłem bliżej krzesło. O ile wiem, słuchał po prostu przypadkowych rozmów ludzi z miasta. Zapisywał kilka uwag i szukał dalej. Chwilę słuchał kolejnej częstotliwości, nie robiąc notatek, potem przeszedł do następnej, zapisując coś nerwowo.

Zdawał się naprawdę wiedzieć, co robi. Jego zapiski były rzeczowe, a wydawało się, że szuka ludzi mogących mówić jakimś kodem. Podniosłem ze stolika jedną z notek. Spojrzał na mnie, ale mnie nie powstrzymał.

Wyglądało, że szuka wzmianek o Regalii i historii związanych z jej bezpośrednim pojawieniem się. Większość z nich była z drugiej ręki, ale byłem pod wrażeniem drobiazgowości tych notatek i konkluzji, jakie wyciągał. Niektóre wskazywały, że transmisja była tłumiona albo naładowana elektrycznością statyczną, ale zdołał odtworzyć całe rozmowy — podkreślał słowa, które naprawdę usłyszał, resztę dopisywał.

Podniosłem wzrok znad kartki.

— Jesteś właścicielem zakładu pogrzebowego.

— W trzecim pokoleniu — oświadczył z dumą. — Byłem przy balsamowaniu swojego dziadka. Sam wypychałem mu oczy bawelną.

— I tego się tam nauczyłeś? — powiedziałem, podnosząc kartkę.

— Nie — uśmiechnął się szeroko. — Tego nauczyłem się w CIA.

— Byłeś szpiegiem? — zapytałem zaskoczony.

— Hej, nawet CIA potrzebowała grabarzy.

— Ach, nie. Chyba tak nie było.

— Częściej, niż myślisz — odparł Exel, przechodząc do kolejnej częstotliwości. — W dawnych czasach były setki takich jak ja. Nie wszyscy byli oczywiście grabarzami — ale kimś w tym rodzaju. Ludzie żyli zwykłym życiem, pracowali tam, gdzie mogli zrobić coś dobrego tu i tam. Spędziłem parę lat, ucząc sztuki pogrzebowej w Seulu i prowadząc nocą rozmowy radiowe z moim zespołem. Wszyscy wyobrażają sobie szpiegów jako gości elegantów z koktajlami, ale takich było naprawdę niewielu. Większość z nas było zwyczajnymi ludźmi.

— Ty byłeś zwyczajny? — zapytałem.

— W obrębie prawdopodobnie brzmiących granic wiarygodności — odpowiedział Exel.

Zdałem sobie sprawę, że się uśmiecham.

— Nie rozumiem cię — powiedziałem, biorąc kolejną kartkę ze stołu. — Zdajesz się sympatyzować z próżniakami, którzy zapełniają to miasto.

— Bo tak jest. Kocham *dolce far niente*. Wydaje mi się to wspaniałym zajęciem. To z powodu nierobienia niczego ci ludzie wyruszają na wojnę.

— Mówi były szpieg.

— Były? — zapytał Exel, kiwając ku mnie ołówkiem.

— Exelu, jeśli nikt nie zmieni tego świata, jeśli nikt nie zechce go ulepszyć, znajdziemy się w stagnacji.

— Nie mam nic przeciw stagnacji — odparł Exel — jeżeli wyklucza wojnę. Żadnego

zabijania.

Nie byłem pewny, czy się z tym zgadzam. Być może byłem naiwny, skoro nie przeżyłem żadnej z wojen toczonych między ludźmi — moje życie zostało zdominowane przez konflikt z Epikami. Wyobrażałem sobie jednak, że świat byłby dość nudny, gdyby wszystko, co robimy, zostawało takie samo.

— No cóż, to nie ma znaczenia — ciągnął Exel. — Tamto nie jest możliwe. Moim zadaniem teraz jest robić, co mogę, by się upewnić, że ludzie przeżyją swoje życie tak, jak chcą. Jeśli to oznacza wygrzewanie się na słońcu i brak zmartwień, tym lepiej dla nich. Ktoś w tym przykrym świecie cieszy się sobą.

Kontynuował pisanie. Nie mogłem dalej się spierać, ale czułem, że w głębi serca się z tym zgadzam. Jeśli to go motywowało do zwalczania Epików, niech tak będzie. Każdy z nas miał swoje powody.

Zamiast tego skupiłem uwagę na stronie z notatek poświęconej szczególnemu tematowi. Był nim Światło Poranka, mityczny Epik, który przypuszczalnie sprawiał, że rośliny rosły, a farba w sprayu świeciła. Strona była pełna cytatów z wypowiedzi ludzi rozprawiających o nim, modlących się do niego i przeklinających jego imię.

Mogłem zrozumieć, dlaczego ludzie tak się nim interesują. Babilon nie mógłby istnieć bez niego, kimkolwiek był. Doniesienia lokowały go jednak w tym mieście na długo przed przybyciem Regalii. Czyżbym odważył się mieć nadzieję, że istnieje jakiś dobroczynny Epik? Epik, który nie zabija, który nawet nie panuje, ale zamiast tego sprawia, że rośliny rosną, a światło świeci? Kim był ten ktoś, kto stworzył raj w budynkach dawnego Manhattanu?

— Exelu — powiedziałem, podnosząc wzrok znad kartki. — Przeżyłeś tu jakiś czas.

— Odkąd Profesor nas tu osadził.

— Czy sądzisz, że Światło Poranka jest rzeczywistą osobą?

Przez chwilę stuknął ołówkiem w podkładkę, a potem odłożył go i sięgnął po kartonik oranżady. Jeśli się miało kontakty, można ją było sprowadzać z Charlotte, jak colę. Żył tam jakiś Epik, który bardzo kochał oranżadę i płacił za utrzymywanie wytwórni na chodzie.

— Widziałeś moje notatki — odpowiedział Exel, wskazując stronę, na którą patrzyłem. — Ta jest jedną z wielu. Nadstawiam ucha na wzmianki o nim, odkąd tu przybyłem. On jest rzeczywisty. Zbyt wielu ludzi mówi o nim, żeby taki nie był.

— Mnóstwo ludzi mówi też o Bogu.

— Bo i on jest rzeczywisty. Przypuszczam, że ty w to nie wierzysz?

Nie byłem pewny. Sięgnąłem pod koszulę, wydobywając dar Abrahama. Stylizowane *S* było symbolem Wiernych. W co wierzyłem? Przez całe lata moją „religią” była śmierć Stalowego Serca. Czciłem ten aspekt tak gorąco, jak jakiś mnich z dawnych czasów.

— No cóż, nigdy nie byłem typem misjonarza — powiedział Exel — i sądzę, że Bóg może być głównym tematem na inny dzień. Co do Światła Poranka jednak, jestem całkiem pewny, że on jest rzeczywisty.

— Tutejsi ludzie mogą go wielbić niczym boga.

— No cóż, mogą być bandą świrów — powiedział Exel, podnosząc kartonik. — Są jednak pokojową gromadą, czy nie? Tym lepiej dla nich.

— A ich Epik? Czy Światło Poranka jest pokojowy?

— Wydaje się, że tak.

Krążyłem niepewnie wokół tematu. Musiałem po prostu powiedzieć, o co mi chodzi. Pochyliłem się ku niemu.

— Exelu, czy myślisz, że Epicy mogą być dobrzy?

— Oczywiście, że mogą. Wszyscy mamy wolną wolę. To boski dar.

Oparłem się w fotelu, zamyślony.

— Widzę, że się z tym nie zgadzasz.

— Prawdę mówiąc, tak — odpowiedziałem. Musiałem wierzyć, że Epicy mogą być dobrzy — dla dobra Megan. — Chcę znaleźć sposób sprowadzenia ich na naszą stronę, ale Profesor sądzi, że jestem głupcem. Czasem myślę, że ma rację.

— No cóż, Jonathan Phaedrus jest wielkim człowiekiem. Mądrym człowiekiem. Kiedyś jednak widziałem, jak przegrał, blefując w pokerze, mamy więc empiryczny dowód, że nie wie wszystkiego.

Uśmiechnąłem się.

— Myślę, że twój cel jest wartościowy, Pogromco Stalowego Serca. — Exel wyprostował się i spojrzał mi w oczy. — Nie sądzę, żebyśmy kiedyś pokonali Epików własnymi siłami. Potrzebujemy znacznie większej siły ognia. Być może wszystkim, czego ten świat potrzebuje, jest kilku Epików, którzy wystąpią i otwarcie sprzeciwią się innym. Nie w tak dramatyczny sposób, jak to sobie wyobrażają Wierni, bez mistycznego pojawienia się błogosławionych anielskich Epików. Wystarczy jeden czy dwóch, którzy będą chcieli powiedzieć „Hej, to nie jest w porządku”. Gdyby wszyscy, z Epikami włącznie, dowiedzieli się, że istnieje inna możliwość, być może wszystko uległoby zmianie.

Skinąłem głową.

— Dzięki.

— Dzięki za co? Za wypaplanie przed tobą moich nieobowiązujących opinii?

— Mniej więcej. Musiałem z kimś pogadać. Tia była zbyt zajęta, a Val chyba mnie nienawidzi.

— Nie, ty po prostu przypominasz jej Sama. Musisz wiedzieć, że spyril był jego ukochanym dzieckiem.

Cóż, to chyba miało wtedy jakiś sens. Chociaż było w porządku.

— Ja...

— Czekaj — powiedział Exel, podnosząc rękę. — Słuchaj.

Zwróciłem uwagę na radio, skupiając się na wylapywaniu słów. Kiedy rozmawialiśmy, elektryczność statyczna była stała, ale nie zdawałem sobie sprawy, że na jej tle słychać było słabe głosy.

— Taa, widzę go — powiedział jeden. — Siedzi tu na dachu w Zatoce Żółwia.

— Czy coś robi? — zapytał drugi głos.

— Nie — odpowiedział pierwszy. — Ma zamknięte oczy i unosi twarz ku niebu.

— Zabieraj się stamtąd, Miles. — Drugi głos był przerażony. — On jest niebezpieczny. Zabił mnóstwo ludzi dwa tygodnie temu.

— Taa... — Pierwszy głos. — Więc po co tu siedzi?

Exel podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy.

— Usunięty? — zapytał.

Skinąłem głową, czując mdłości.

— Ogdadłeś, że może to zrobić.

— Wolalbym nie mieć racji. — Odepchnąłem fotel i wstałem. — Muszę znaleźć Profesora.

Usunięty zaczął się ładować światłem słońca, jak to robił w Houston, Albuquerque, a w końcu w San Diego.

Jeżeli miałem rację, miasto nie przetrwa jego następnego ruchu.

Znalazłem Profesora w sali konferencyjnej, tej ze szklaną ścianą — oknem, otwierającym się na ocean. Dziś woda była czystsza niż ostatnim razem, kiedy tu byłem, więc mogłem zobaczyć odległe cienie, ciemne i prostokątne. Były to budynki, złudzenie podwodnego horyzontu.

Profesor stał w swoim czarnym laboratoryjnym fartuchu, trzymając ręce za plecami.

— Panie Profesorze — zacząłem, wchodząc do sali. — Exel podsłuchał właśnie rozmowę. Ktoś wyszedł Usuniętego. On się ładuje energią.

Profesor nadal wpatrywał się w głębiny.

— Tak jak w Houston — dorzuciłem. — W dniach przed zniszczeniem miasta. Panie Profesorze!

Profesor wskazał głową zatopione miasto.

— Nigdy tu nie byłeś, zanim zatono, nieprawdaż?

— Nie — odpowiedziałem, starając się ignorować to okropne okno, w które się wpatrywał.

— Ja przyjeżdżałem do tego miasta regularnie. Na zakupy, a czasami po prostu na przechadzkę. Wydawało mi się, że najskromniejsze dinery na Manhattanie serwują lepsze jedzenie niż najlepsze restauracje w moim mieście. A te najlepsze tutaj... Ach... pamiętam te zapachy...

— Hm. Taa... ale Usunięty?

Skinął krótko głową i odwrócił się od okna.

— Rzucimy na to okiem.

— Rzucimy okiem?

— Ty i ja — powiedział Profesor, idąc do wyjścia zamaszystym krokiem. — Jesteśmy zwiadowcami. Sprawdźmy, czy jest tam jakieś niebezpieczeństwo.

Pobiegłem za nim. Nie zamierzałem się spierać, bo każdy pretekst do wyjścia z bazy był dobry, ale to nie było podobne do Profesora. On lubił planowanie. W Newcago rzadko wyruszaliśmy, nawet na misje zwiadowcze, bez dokładnego omówienia działania.

Wyszliśmy na korytarz i minęliśmy pracownię, w której pracowały Mizzy i Val.

— Biorę łódź podwodną — oznajmił im Profesor, nawet na nie nie patrząc.

Goniąc za nim, odwróciłem się i wzruszyłem ramionami, gdy zaskoczona Mizzy wytknęła głowę zza drzwi, patrząc za nami.

Przyśpieszyłem i wybiegłem przed Profesora, biorąc z szafy swoją broń, a po namyśle także plecak ze spiralem.

— Nie powinien być ci potrzebny — zauważył Profesor, mijając mnie.

— Więc myśli pan, że powinienem go zostawić?

— Oczywiście, że nie.

Przewiesiłem plecak przez ramię i dołączyłem do Profesora, który wszedł do ciemnej komory dokowania. Szliśmy wzdłuż sieci lin prowadzących do łodzi podwodnej. *Dlaczego czuję się jak pies, który połknął ręczny granat?* — pomyślałem. Nie było powodu do niepokoju. Był ze mną Profesor, wielki Jon Phaedrus. Wyruszaliśmy razem na misję zwiadowczą. Powinienem być podekscytowany.

Profesor otworzył włącz i wspieiliśmy się do łodzi. Kiedy znaleźliśmy się w środku, zamknąłem włącz, a Jon włączył bladożółte światła ewakuacyjne. Wskazał mi miejsce drugiego

pilota i włączył silnik. Kilka chwil później poruszaliśmy się przez milczące głębiny, a ja musiałem patrzeć przez kolejne okno — z przodu łodzi podwodnej — na jeszcze większą masę wody.

— Czy chce pan wiedzieć, dokąd płyniemy? — zapytałem w końcu.

— Tak. — Jego twarz wyglądała niesamowicie, oświetlona żółtym światłem.

— Mówiono o Zatoce Żółwia.

Profesor skierował łódź do powolnego skrętu.

— Missouri mówi, że jesteś dobry w używaniu spirylu.

— Taa. No cóż, dużo ćwiczę. Nie wiem, czy powiedziałbym, że jestem dobry, ale mogę kimś takim zostać.

Moja komórka pisnęła cicho. Skrzywiłem się, a potem ją wyjąłem. Ta nowa miała inny przycisk wyciszania i zwykle o nim zapomniałem. Użyto mojego starego numeru, więc ktoś wiedział, z kim się łączy, ale nie rozpoznałem numeru, z którego pochodziła wiadomość.

„Okay. Porozmawiajmy” przeczytałem.

— To dobrze — powiedział Profesor. — Tensory nie na wiele się tu zdadzą.

— Nie wiem — odparłem, usiłując zgadnąć, kto dzwonił. — Gdyby przyszło do walki w biurówcu, przechodzenie przez ścianę mogłoby się przydać.

— Spiryl jest bardziej użyteczny. Skup się teraz na nim. Nie chcemy mieszać mocy. To może spowodować zakłócenia.

Zakłócenia? Jakiego rodzaju zakłócenia? Nigdy o niczym takim nie słyszałem. Po prawdzie, niewiele wiedziałem o tej technologii, ale gdyby takie zakłócenia były jakimś problemem, czy to by nie wpłynęło na pola siłowe otrzymane od Profesora?

Moja komórka znowu zabuczała. Uciszyłem ją, ale nie wyłączyłem. „Jesteś tam, Klęczko?”, głosiła wiadomość.

Serce podskoczyło mi w piersi.

„Megan?”

„A kto inny mógłby to być, frajerze?”

Profesor spojrzał na mnie.

— Co się dzieje?

Exel ma nowe informacje o Usuniętym — skłamałem.

Profesor skinął głową, znów patrząc przed siebie. Szybko napisałem do Exela z zapytaniem, czy ma nowe informacje o Usuniętym, na wypadek gdyby Profesor pytał go o to później. Moja komórka zajaśniała prawie natychmiast. Ktoś jeszcze widział Usuniętego. Załączono namiary na budynek.

W samym środku tego wszystkiego znów odezwała się Megan.

„Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Naprawdę”.

„To nie jest odpowiednia chwila”, odpisałem.

„Świetnie! Wspaniale!”

Szorstkość tej odpowiedzi przyprawiła mnie o mdłości. Odsuwałem ją po wcześniejszym błaganiu, żeby ze mną porozmawiała. Spojrzałem na Profesora. Zdawał się pochłonięty sterowaniem, a nasza łódź nie płynęła szybko. Jak podejrzane mogło to być?

„Hej, mam chwilę czasu na pogawędkę”. Nacisnąłem WYŚLIJ.

Nie było odpowiedzi.

Cholera. Czy to wszystko musiało się wydarzyć jednocześnie? Czekałem na odpowiedź, silniki łodzi podwodnej meły wodę, pot ściekał mi po policzkach. Siedząc tu z przodu, widziałem cały podwodny świat rozciągający się przede mną w nieskończoność. Myślenie o całej tej nicości jeżyło mi włosy na głowie.

Pochyliłem się nad komórką i wysłałem do Megan nową wiadomość. „Czy wiesz, dlaczego Regalia powiedziała, że może tworzyć Epików?”

Tym razem dostałem odpowiedź prawie natychmiast. „Co powiedziała?”

„Powiedziała mi, że zmieniła kogoś w Epika”, odpisałem. „Myślała chyba, że mnie to przestraszy. Pewnie chciała, żebym myślał, że nie możemy z nią walczyć, bo może wysłać przeciw nam nieskończony szereg Epików”.

„I co jej odpowiedziałeś?”

„Nie pamiętam dokładnie. Chyba się roześmiałem”.

„Nigdy nie byłeś zbyt bystry, Klęczko. Ta kobieta jest niebezpieczna”.

„Ale kiedyś miała nas dosłownie w garści!”, odpisałem. „I wypuściła nas. Chyba nie chce naszej śmierci. Ale, jak myślisz, dlaczego opowiada coś tak śmiesznego? Myśli, że uwierzę, iż ona może zmienić kogoś w Epika?”

Megan nie odpowiadała przez jakiś czas.

„My naprawdę musimy się spotkać”, odpisała mi w końcu. „Gdzie jesteś?”

„Zmierzam do miasta”.

„Doskonale”.

„Prof jest ze mną”, dodałem.

„Och”.

„Mogłabyś spotkać się z nami oboma”, napisałem. „Wytłumaczyć mu się. Wysłuchałby”.

„To jest bardziej skomplikowane”, odpisała Megan. „Szpiegowałam dla Stalowego Serca i przeniknęłam do zespołu Profesora. Kiedy chodzi o jego cennych Mścicieli, Phaedrus jest niedźwiedzicą strzegącą młodych”.

„Hę?” odpisałem. „Nie, to niewłaściwe”.

„Co?”

„To nietrafna metafora, Megan. Profesor jest facetem, więc nie może być niedźwiedzicą”.

„Dawidzie, jesteś kompletnym i totalnym frajerem”.

Jakbym słyszał uśmiech w jej głosie. Do diabła. Brakowało mi jej.

„Ale też uroczym, nieprawdaż?”, odpisałem.

Nastąpiła przerwa, podczas której poczułem, że się pocę.

„Chciałabym, żeby to było takie łatwe”, nadeszła w końcu jej odpowiedź. „Naprawdę, naprawdę bym chciała”.

„Może tak być”, odpisałem. „Nadal chcesz się spotkać?”

„A Phaedrus?”

„Znajdę sposób, żeby go zgubić”, napisałem, gdy Profesor zaczął wyprowadzać łódź na powierzchnię. „Napiszę do ciebie później”. Potem schowałem komórkę do kieszeni.

— Dopłynęliśmy? — zapytałem.

— Prawie.

— Był pan dość milczący podczas tego wypadu.

— Zastanawiałem się, czy odesłać cię do Newcago, czy nie.

Te słowa ugodziły mnie niczym pocisk z czterdziestki czwórki. Zamrugalem, szukając odpowiedzi.

— Ale... mówił pan, kiedy tu przybyliśmy, że zabrał mnie pan, bo mnie potrzebuje.

— Synu — odpowiedział łagodnie Profesor — jeżeli myślisz, że nie zdołam zabić Epików bez ciebie, nie doceniasz moich możliwości. Jeśli zdecyduję, że nie powinienes wchodzić w skład tej operacji, będziesz na aucie. Kropka.

— Ale dlaczego miałby pan tak zdecydować?

Profesor sterował przez chwilę w milczeniu, omijając stertę jakichś pływających

szczątków — wyglądała jak stojący hot dog.

— Jesteś dobrym zwiadowcą, Davidzie — powiedział. — Myślisz szybko i rozwiązujesz problemy. Pod ostrzałem zachowujesz się znakomicie. Jesteś dzielny i agresywny.

— Dziękuję.

— I jesteś dokładnie kimś takim, kogo unikaliśmy przez całe lata rekrutacji.

Zmarszczyłem brwi.

— Nie zauważyłeś? — zapytał.

Skoro o tym wspomniał... pomyślałem o Codym i Exelu, o Abrahamie i Mizzy. Nawet Val, do pewnego stopnia. To nie były osoby posiadające broń, skore do strzelania. Byli powściągliwi, ostrożni, nieśpieszni w działaniu.

— Zauważyłem, ale właściwie nie połączyłem tego aż do dziś.

— Mściciele nie są armią — powiedział Profesor. — Nie jesteśmy nawet oddziałem sił specjalnych. Jesteśmy traperami. Jesteśmy cierpliwi i konserwatywni. Ty nie masz żadnej z tych cech. Jesteś podpalaczem, ponaglasz nas zawsze do działania, do zmiany planu. To jest dobre, w pewien sposób. Myślisz o wielkich sprawach, synu. To porywa ludzi z wielkimi marzeniami do osiągnięcia wielkich celów.

Obrócił się do mnie, a łódź posuwała się powoli, nie potrzebując sterowania.

— Nie mogę jednak przestać myśleć, że nie zamierzasz trzymać się planu. Ty chcesz chronić Regalię i żywisz sympatię dla zdrajczynie. Masz aspiracje. Opowiedz mi więc teraz o rzeczach, które były przede mną ukrywane. A potem zdecydujemy, co z tobą zrobić.

— Teraz? — zapytałem.

— Teraz. — Profesor spojrział mi w oczy. — Karty na stół.

28

Profesor wciął mnie wzrokiem, przyprawiając o poty. Do diabła, ten człowiek umiał być zasadniczy. Lubił udawać, że jego zespół jest spokojny i ostrożny — i po prawdzie tak przeważnie było. Jeśli nie liczyć jego. On był podobny do mnie. Zawsze był.

I dlatego wiedziałem, że jest śmiertelnie poważny.

Oblizałem usta.

— Planuję porwanie kogoś z Epików Regalii. Gdy zadamy cios Newton, chcę ją zneutralizować, a nie zabić. Chcę ją pojmać. Jak zrobiliśmy z Edmundem w Newcago.

Profesor przyglądał mi się przez chwilę, a potem się odprężył, jakby spodziewał się czegoś gorszego.

— A jaki byłby tego cel?

— No cóż, wiemy, że Regalia jest przebiegła. Planuje coś więcej, niż możemy sobie wyobrazić.

— To możliwe.

— Prawdopodobne. Mówił pan, że ona jest podstępna. Dał pan do zrozumienia, że jest bardzo ostrożna i bardzo przebiegła. Profesorze, musi pan się martwić, że ona nas ogrywa, nawet teraz.

Odwrócił się ode mnie.

— Przyznam, że to mi trochę pokrzyżowało myśli. Abigail ma zwyczaj... ustawiania ludzi, włącznie ze mną, na pozycjach, gdzie ich chce mieć.

— Otóż to, zna pana. Wie, co pan robi. — Byłem coraz bardziej przejęty, bo wydawało

się, że mogę się wygrzebać ze złej sytuacji. — Nie spodziewa się więc, że pan spróbuje kidnapingu. To zbyt śmiało, nie w stylu Mścicieli. Proszę jednak pomyśleć, co możemy osiągnąć! Newton może wiedzieć, o co chodzi Regalii — w najgorszym razie będzie wiedziała, jak Regalia werbuje tych innych Epików.

— Wątpię, czy wiele się dowiemy — powiedział. — Abigail nie dzieliłaby się tego rodzaju informacją.

— W najgorszym wypadku Newton może nam wskazać miejsca, gdzie Regalia się z nią spotykała. To pomoże naszej mapie. I jest szansa, że wie więcej, nieprawdaż?

Profesor stuknął w drążek sterowania, a półkuliste okno przed nim rozjarzyło się przefiltrowanym światłem z góry.

— A jak chcesz ją zmusić do mówienia? Tortury?

— Cóż, właściwie miałem nadzieję, że przez powstrzymanie jej przed używaniem swoich mocy... Wie pan... zmusimy ją do stania się dobrą.

Uniósł brew.

— Tak się stało z Edmundem — powiedziałem, broniąc się.

— Edmund nie był mordercą przed swoją przemianą.

No cóż, to była prawda.

— Poza tym, Edmund jest dobry, bo oddaje swoje moce. On nie stał się dobry. On po prostu, przede wszystkim nie był zły. To, co naprawdę masz na myśli, ale nie chcesz powiedzieć, żeby mnie nie rozgniewać, to że Pożar wydawała się dobra, dopóki była z nami. Masz nadzieję, że powstrzymując Newton przed użyciem jej mocy, zyskasz dowód, że zrobienie tego samego z Pożarem zwróci ci Megan.

— Być może — powiedziałem, kurcząc się w fotelu.

— Martwiłem się, że to rozważasz. Nie możesz narażać całego zespołu, dążąc do własnych celów, Davidzie. Czy potrafisz to zrozumieć?

— Chyba tak.

— Czy to już wszystko? — zapytał. — Żadnych więcej ukrytych intryg?

Zrobiło mi się zimno. Megan. Usłyszałem, że mówię:

— To wszystko.

— No cóż, chyba nie jest najgorzej. — Profesor odetchnął z ulgą.

— Zostaję zatem w Babilarze?

— Na razie — odpowiedział. — Calamity! Albo jesteś dokładnie tym, czego Mściciele potrzebują i potrzebowali od lat... Albo jesteś uosobieniem brawurowego heroizmu, którego mądrzej byłoby unikać. Nadal nie mogę się zdecydować.

Skierował łódź podwodną wprost ku zatopionemu wieżowcowi z ziejącym w ścianie otworem. Był bardzo podobny do naszego miejsca dokowania, ale był to inny budynek. Wpłynęliśmy w ten otwór niczym wielki kawałek prażonej kukurydzy wpadający do pyska jakiejś rozkładającej się bestii. Profesor pchnął dźwignię uruchamiającą wypływ płynnego mydła do wody, żeby zmniejszyć napięcie powierzchniowe i powstrzymać moce Regalii. Wyłączył światła i wyprowadził nas na powierzchnię.

Idąc po omacku, znaleźliśmy liny, które zaprowadziły nas przez zdrażliwą, na wpół zatopioną salę do schodów. Niczego nie widziałem, chociaż to był nasz cel.

— Wchodź na górę — szepnął Profesor znad liny. — Przeszukaliśmy ten budynek, by go używać jako bazy, zanim znaleźliśmy inną. Miejsce jest opuszczone, nie ma sąsiadów ani żadnych prowadzących tu mostów. Na górze jest prywatne biuro, z którego powinniśmy mieć dobry widok na wiadomy dach.

— Rozumiem — powiedziałem, biorąc karabin do ręki i plecak na ramię.

— Mam zamiar wrócić do łodzi, żeby móc szybko odpłynąć — rzekł Profesor.
— Wyczuwam tu coś niewłaściwego. Bądź gotów do ucieczki, zostawię właz otwarty. — Urwał i poczułem, że ściska mi ramię. — Nie rób nic głupiego.

— Bez obawy — szepnąłem ponad liną. — Jestem ekspertem od głupoty.

— Jesteś...

— Na przykład, mogę dostrzec głupotę, bo ją dobrze znam. W ten sposób, w jaki tępicielek insektów zna je naprawdę dobrze i potrafi przewidzieć, gdzie będą. Jestem kimś takim. Tępicielem głupoty.

— Nigdy więcej tego nie mów — powiedział Profesor.

Cóż, dla mnie to miało sens. Otworzyłem właz i wszedłem do środka, zamykając drzwi za sobą. Przypiąłem komórkę do ramienia i włączyłem światło. Schody prowadziły w górę w ciemnej pochylni, wilgotnej i częściowo nadgniełej. Jak zapomniane stopnie z jakiegoś starego horroru.

Z tą różnicą, że w tamtych filmach ludzie nie byli uzbrojeni we w pełni automatyczne szturmowe karabiny Gottschalk z noktowizorami i elektronicznie sprzężonymi magazynkami. Uśmiechnąłem się, przyciemniając komórkę i podnosząc strzelbę z włączonym noktowizorem. Profesor mówił, że to miejsce jest opuszczone, ale lepiej było mieć pewność.

Wszedłem ostrożnie po schodach, z bronią na ramieniu. Wciąż nie byłem w pełni zadowolony z gottschalka. Mój stary karabin był lepszy. Pewnie, że zacinął się od czasu do czasu. I nie był automatyczny, i wymagał dostrojenia celownika co najmniej raz na miesiąc. I... cóż, był po prostu lepszy. I tyle.

Megan śmiała się z tego, pomyślałem. Rozczulać się nad wyraźnie gorszą bronią? Tylko głupcy tak robią. Rzecz w tym, że tak mówimy — ale wszyscy żywimy jakieś uczucia do naszego sprzętu. Sięgnąłem do biodra, zdając sobie nagle sprawę, że czuję się źle, nie mając już przy sobie pistoletu Megan. Potrzebuję jakiegoś substytutu.

U szczytu wysokich schodów wszedłem do pomieszczenia, które kiedyś było dobrze umeblowaną recepcją. Teraz była porośnięta wszechobecnym życiem roślinnym Babilaru, udrapowana winoroślą. Nie miała światła z okien, a chociaż owoce spadały z drzew i zaścięły posadzkę, nie świeciły. To działo się tylko po nadejściu nocy.

Posuwałem się powoli, przestępując stare rejestry rozchodów i inne papieryska. Pomieszczenie śmierdziało okropnie — zgnilizną i grzybem. Gdy tak szedłem, uświadomiłem sobie, że jestem dziwnie zirytowany słowami Profesora. Co miał na myśli, mówiąc o brawurowym bohaterstwie? Czy nie mieliśmy być bohaterami?

Mój ojciec czekał na bohaterów. Wierzył w nich. Zginął, bo uwierzył w Stalowe Serce.

Pod tym względem był głupcem. Ale w jakiś sposób coraz mocniej odkrywałem, że chciałem być tego rodzaju głupcem. Nie chciałem czuć się winny, bo staram się pomagać ludziom. Profesor mógł sobie mówić, co chciał, ale w głębi serca czuł to samo. Zgodził się obalić Stalowe Serce, bo czuł, że Mścicielom nie robiło to różnicy.

Podjąłby właściwe decyzje. Uratowałby to miasto. Profesor był bohaterem. Epikiem który walczy po stronie ludzkości. Wystarczy, że to przyzna. I...

Coś chrupnęło mi pod nogą.

Zamarłem i ponownie przeszukałem małe pomieszczenie przez celownik. Nic. Opuściłem karabin i włączyłem latarkę. Co, na cienie Calamity...?

Nastąpiłem na skupisko małych obiektów wyrastających z winorośli u dołu jednego z drzew. Wąsy tych dziwnych roślin wyrastały spod kory niczym bokobrody u człowieka noszącego maskę. Musiałem przyjrzeć się bliżej temu, co widziałem, bo mógłbym przysiąc, że na ich czubkach rosły... ciasteczka.

Tak, ciasteczka. Klęknąłem, buszując w nich przez chwilę. Wyciągnąłem kawałek papieru. *Ciasteczka z wróżbami* pomyślałem. *Wyrastające z drzewa*.

Rozwinąłem papierek i przeczytałem.

„Pomóż mi”.

No świetnie. Byłem z powrotem w filmie grozy. Wzburzony, odstępiałem i podniosłem broń do strzału. Znowu obejrzałem pokój, świecąc komórką w ciemne kąty pomiędzy pniami. Nic na mnie nie wyskoczyło. Kiedy miałem pewność, że jestem sam, pochyliłem się znów nad ciasteczkami i przeszukałem je, odczytując inne papierki. Wszystkie głosiły: „Pomóż mi” albo „Ona mnie trzyma w niewoli”.

— David? — w słuchawce zabrzmiał głos Tii. — Jesteś już na pozycji?

Podskoczyłem prawie do sufitu.

— Ech, jeszcze nie — odpowiedziałem, wpychając kilka papierków i ciasteczek do kieszeni. — Natknąłem się na coś. Hm... czy ktoś kiedyś informował o znalezieniu ciasteczek rosnących na drzewach owocowych?

Cisza na linii.

— Ciasteczek? — zapytała Tia. — Davidzie, czy się dobrze czujesz?

— No cóż, miałem ostatnio coś w rodzaju niestrawności — wspomniałem, idąc ku drugim drzwiom pomieszczenia za rozpadającym się biurkiem recepcjonisty. — Nie sądzę jednak, żeby mnie to przyprawiło o halucynacje ciasteczkowe. Zwykle niestrawność powoduje wyłącznie urojenia, podczas których widzę sernik.

— Ha, ha — powiedziała oschle Tia.

— Weź próbkę — odezwał się Profesor. — Idź dalej.

— Zrobione, jedno i drugie — odpowiedziałem, nasłuchując u drzwi. Pchnąłem odrzwia i sprawdziłem wszystkie kąty pomieszczenia. Było puste, chociaż para szerokich okien rzuciła światło do wnętrza. Było to jakieś biuro zarządu zasłane porzuconymi książkami i metalowymi drobiazgami. Rosły tu tylko dwa drzewa, każde z innej strony pokoju, z nich wyrastała winorośl pnąca się po półkach z książkami.

Szedłem dalej, przedzierając się przez ten bałagan i starając się nie być zauważonym przez wielkie okna. Ten budynek był odosobniony, stał samotnie wśród wód oceanu. Fale rozbijały się o jego najniższą część, a woda kipiała wokoło. W oddali, po drugiej stronie swego rodzaju zatoki, wylaniały się inne budynki z powierzchni oceanu. Właściwy Babilon. Klęknąłem, odłożyłem na bok plecak i wytknąłem lufę karabinu przez rozbitą część okna. Z okiem przy celowniku optycznym ustawiłem dziesięciokrotne powiększenie. Działo cudownie. Na odległość pięciuset metrów widziałem doskonale. W sumie założyłbym się, że używając zoomu, mógłbym widzieć każdy szczegół do dwóch tysięcy metrów.

Cholera. Nigdy tak nie strzelałem. Byłem dobry z karabinem, ale nie byłem wyszkolonym snajperem. Wątpiłem, by gottschalk miał taki zasięg, chociaż celownik sprawdzał się znakomicie jako luneta.

— Jestem na pozycji — powiedziałem. — Który to budynek?

— Widzisz ten z iglicą? — odezwał się Exel. — Obok tych dwóch płaskich dachów?

— Taa — odrzekłem, robiąc przybliżenie. Odległość była spora, ale to żaden problem dla doskonałego celownika tej broni.

I on tam był.

Usunięty wyglądał prawie tak samo, jak przy dwóch poprzednich razach, kiedy go widziałem, z tą różnicą, że zdjął koszulę, czarny trencz i okulary. Leżały teraz rozłożone na dachu obok jego miecza. Obandażowana klatka piersiowa była odsłonięta, on zaś siedział po turecku, z zamkniętymi oczami i z koźlą twarzą uniesioną ku niebu. Jego postawa emanowała spokojem, niczym człowieka uprawiającego poranne ćwiczenia jogi.

Podstawową różnicą w jego wyglądzie był jednak fakt, że jarzył się jakimś wewnętrznym światłem, jakby coś płonęło w nim tuż pod skórą.

Poczułem zaskakujący przyływ gniewu. Przypomniałem sobie wrzucenie do wody i ciężar na nodze ciągnący mnie w głębiny. Nigdy więcej.

Skupiłem się na nim, z celownikiem holograficznym punktującym jego głowę. Potem przełączyłem włącznik w boku mojej broni, przesyłając dane z teleskopu do komórki. Ta wysłała obraz do Tii.

— Dzięki — powiedziała, przyglądając się obrazowi. — Hm, nie wygląda dobrze. Czy myślisz to samo, co ja?

— Taa. Czy możesz wygrzebać moje fotki z Houston?

— Zdobyłam lepsze. Rozpytywałam wokoło, skoro wiedziałam, że tam był. Wysyłam.

Oderwałem wzrok od celownika i wyjąłem komórkę z kieszeni rękawa. Chwilę później pojawiła się wiadomość od Tii, zawierająca zestaw zdjęć zrobionych w Houston. Był to szczyt rządów Usuniętego w mieście. To musiało być straszne miejsce do życia, ale — jak w Newcago — był tam pewien poziom stabilności. Jak sobie przedtem dowiodłem w Newcago i w Babilarze, ludzie woleli żyć z Epikami — i ich tyranią — niż marnować życie w chaosie panującym między miastami.

To oznaczało, że było mnóstwo świadków tego, jak Usunięty zasiadł przed swoim pałacem, dawnym budynkiem rządowym, którego przeznaczenie zmienił, i zaczął się jarzyć. Większość tych świadków zginęła wkrótce potem. Niektórzy jednak wydostali się lub chociaż przesłali fotki ze swoich komórek do przyjaciół poza miastem.

Zdjęcia Tii, które rzeczywiście były lepsze niż te z moich akt, pokazywały go siedzącego jak teraz. Inne spodnie, brak bandażu na piersi i mniej parchów na twarzy, ale ta sama postawa i blask.

— Te wyglądają jak zdjęcia z pierwszego dnia gromadzenia przez niego mocy w innych miastach, nie sądzisz? — zapytała Tia.

— Taa — odpowiedziałem, przesuwając obrazy, żeby spojrzeć na kolejną sekwencję zdjęć. Usunięty w San Diego. Ta sama postawa. Porównałem jego jarzenie się pierwszego dnia w Houston i San Diego, a potem porównałem je z tym, jak wyglądał teraz. — Zgadzam się. On dopiero zaczyna.

— Czy jedno z was może wyjaśnić staremu człowiekowi, o czym mówicie? — spytał Profesor.

— Jego główne źródło mocy, manipulowanie gorącem, jest egzodynamiczne.

— Świetnie! — powiedział Profesor. — To bardzo pomocne.

— Myślałem, że jest pan geniuszem.

— Wykładałem nauki ścisłe w piątej klasie — przypomniał mi. — A wtedy nie uczono teorii mocy Epików.

— Usunięty — powiedziała chłodnym tonem Tia — musi wydobywać ciepło z jakichś obiektów, żeby potem użyć do niszczenia. Światło słoneczne, działające na jego skórę, nie jest zbyt wydajne, ale skoro jest stałe, jest dla niego łatwo dostępnym źródłem.

— Zanim zniszczył Houston i inne miasta, siadywał w świetle słońca przez siedem dni, pochłaniając energię — mówiłem. — Potem ją wyładowywał w jednym wybuchu. Porównując jego obecne jarzenie się ze zdjęciami z Houston, możemy zgadywać, od jak dawna to robi.

— I teoretycznie — dodała Tia — możemy zgadnąć, ile mamy czasu, zanim stanie się coś bardzo złego.

— Musimy przyspieszyć nasz rozkład jazdy — powiedział cicho Profesor. — Jak szybko możemy przygotować atak na Newton?

Plan wciąż był taki: atak na Newton, wywabienie Regalii i użycie nowych informacji dla zlokalizowania jej bazy. Stanowczy ton świadczył o tym, że Profesor zwraca się wprost do mnie. Mściciele zamierzali zabić Newton, nie ją porywać. Mój plan zrobienia inaczej uznano za głupi.

Nie odpowiadałem. Być może próba porwania była głupia. Na razie będę się trzymał planu takiego, jaki mamy.

— Uderzenie w Newton może być trudne — zauważyła Tia — skoro nie znamy jej słabych stron.

— Ona odpiera ataki na siebie — powiedział Profesor — ale gdyby ją po prostu utopić? Odbijanie ciosów jej nie uratuje, kiedy wpadnie do oceanu.

Zadrzałem ze zgrozy na samą myśl o tym.

— To może podziałać — przyznała Tia. — Popracuję nad tym planem.

— Nawet jeżeli nasze uderzenie w Newton jej nie zabije — dorzucił Profesor — prawdopodobnie wszystko będzie dobrze. Celem ataku jest wywabienie Regalii i określenie położenia jej bazy, a potem jej ujęcie. Jeśli Newton przeżyje, niech tak będzie.

— A Usunięty? — spytałem, czując swędzenie w palcu na spuście karabinu. Cofnąłem dłoń. Nie tylko dlatego, że byłby to strzał, którego nie mógłbym oddać z jakąkolwiek rzetelnością, ale dlatego, że załączyłby się zmysł ostrzegawczy Usuniętego, który teleportowałby się z miejsca. Lepiej, żeby to było gdzieś, gdzie możemy mieć go na oku. Jeśli zaczniemy go drażnić bez odpowiedniego planu, po prostu gdzieś się przyczai i będzie dalej magazynował energię.

— Nie możemy zostawić go biegającego swobodnie wokół — zgodził się Profesor. — David ma rację. Będziemy potrzebowali innego planu, żeby się z nim rozprawić. Wkrótce.

Obróciłem teleskopowy celownik karabinu, żeby przeszukać obszar wokół Usuniętego. Teren był gęsto zaludniony, czego dowodziły namioty z wywieszonym na zewnątrz praniem i dobrze utrzymane mosty. Większość ludzi rozsądnie uciekła na widok Epika, ale dostrzegłem kilku, którzy zostali, ukryci za narożnikami budynków albo zerkający z pobliskich okien.

Nawet po tym wszystkim, co zrobiła ta kreatura, ludzka ciekawość wzięła górę. Badając okna, zrozumiałem, że większość ludzi uciekła do dolnych pomieszczeń, kryjąc się wśród drzew i winorośli.

— Musimy poznać jego słabe strony, Tia — odezwał się Profesor na linii. — Nie możemy poprzestać na korzystaniu z przypadkowych danych o jego mocach.

— Wiem — odparła. — Chodzi o to, że zwykły research nie sprawdza się na Usuniętym. Większość Epików spędza czas wokół ludzi i równych sobie. Sekrety przeciekają. On jest jednak tak samotny, że zabiłby nawet innych Epików, gdyby zbyt się do niego zbliżyli.

„Nie smuć się z powodu końca tych dni, mały”. Zapamiętałem, co mi powiedział. Większość Epików w swej megalomanii zakłada coś w rodzaju dominacji nad światem. Nic więc dziwnego, że Usunięty cytuje teksty religijne niczym jakiś boski wysłannik. Mimo to te słowa przyprawiały o gęsią skórkę.

Przeszukując dachy w pobliżu, wypatrzyłem kogoś stojącego na jednym z nich, kto spoglądał na Usuniętego przez lornetkę. Wzmocniłem powiększenie. Czy znam tę twarz?

Wyjąłem komórkę i przejrzałem zdjęcia gangu Newton. Tak, ten człowiek był jednym z nich. Zbir imieniem Knoxx. Nie był. Epikiem.

— Widzę kogoś z gangu Newton — powiedziałem. — Mam go na celowniku.

— Hmm — odpowiedziała Tia. — To jest odstępstwo od ich codziennej rutyny, ale nic dziwnego, zważywszy, co robi Usunięty.

Skinąłem głową, patrząc, jak tamten opuszcza lornetkę i mówi coś do komórki.

— Tak — odezwał się Profesor. — Prawdopodobnie...

Nagle tamten zniknął.

Złapałem oddech, tracąc resztę z tego, co powiedział Profesor i patrzyłem, jak ten człowiek przybiera postać małego gołębia. Wzbił się w powietrze i przeleciał przez dach szybciej, niż mogłem nadążyć za nim celownikiem. W końcu znalazłem ptaka lądującego na innym dachu w pobliżu, gdzie powrócił do ludzkiej postaci.

— To Epik — szepnąłem. — Zmiennokształtny. Val wspominała, że zwie się Knoxx, ale mówiła też, że nie ma żadnych mocy. Czy go poznajesz, Tia?

— Będę musiała przejrzeć zapisy i sprawdzić, czy ktoś z uczonych o nim nie wspomina. Gang Newton często rekrutuje mniejszych Epików; być może zespół Val po prostu nie zauważył, że on ma jakieś moce. Czy jest tam sama Newton?

— Nie... — zacząłem, urywając, gdy coś wylądowało obok Knoxxa. — Zaraz. To ona. Po prostu... O cholera! Zeskoczyła z dachu budynku obok. Piętnaście metrów jak nic.

Tych dwoje zaczęło rozmawiać, a ja wiele dałbym, żeby móc słyszeć o czym. W końcu Newton wskazała jeden kierunek, potem drugi. Czy określali perymetr? Patrzyłem, jak tamten znów przekształca się w ptaka i odlatuje.

Potem zniknęła Newton. Do diabła! Ta kobieta umiała się fenomenalnie przemieszczać. Musiałem dwukrotnie zmniejszyć przybliżenie, żeby ją dostrzec biegnącą po dachu. Jej szybkość robiła wrażenie. Według mojego celownika poruszała się w tempie pięćdziesięciu sześciu kilometrów na godzinę. Czytałem o Epikach, którzy poruszali się szybciej, ale to była tylko jedna z jej dodatkowych mocy.

Newton skupiła się na krótkim skoku i wylądowała na skraju dachu, a potem uruchomiła swoją moc odbijania energii — odparła siłę uderzenia w dach, jakby była na jakiejś trampolinie, która doskonale zachowała jej energię, wyrzucając się w powietrze szybkim łukiem poprzez odstęp między budynkami.

— No, no — powiedziała cicho Tia.

— Nie tak imponujące jak latanie — burknął Profesor.

— Bardziej imponujące w pewien sposób — odparła. — Pomyślcie o precyzji i mistrzostwie, jakich wymaga...

Skinąłem głową, choć inni tego nie widzieli. Śledziłem Newton przez celownik, gdy znowu skoczyła. Wylądowała na dachu dużego budynku na prawo od tego, na którym przebywał Usunięty, a potem dobyła miecza i zaczęła przecinać liny mostu prowadzącego na kolejny dach. Powtórzyła to z dwoma innymi mostami budynku, na którym stała.

— Niezwykłe zachowanie, jak na nią. — Tia była zakłopotana.

Ścisnąłem lufę broni. Newton całkowicie odizolowała budynek obok tego, na którym znajdował się Usunięty. Teraz woda otaczająca budynki zaczęła odpływać jak... otoczenie kogoś, kto psuje powietrze na imprezie. Opadła o dziesięć stóp po obu stronach i zatrzymała się, odsłaniając dół budynku pokryty rdzą inkrustowaną pąklami.

Spojrzałem na Usuniętego siedzącego na szczycie budynku obok tego, z którego odpłynęła woda. Nie poruszył się, nawet nie drgnął.

— Co to, na cienie Calamity? — szepnęła Tia. — Ta woda to sprawa Regalii, ale...?

Spojrzałem na odcięty budynek. Newton szła ku schodom. Odpięła coś od pasa i rzuciła w dół schodów, a dwie inne rzeczy na dach. Potem zniknęła.

— Bomby zapalające — szepnąłem, gdy wybuchały. — Ona podpala budynek. Z ludźmi w środku.

30

Rzuciłem broń, odpelzłem od okna i skoczyłem po plecak. Rozpiąłem go i wyjąłem spyril.

— Davidzie! — krzyknęła Tia. — Trzymaj celownik na budynku!

— Żebyś mogła patrzeć, jak ci ludzie giną? — zapytałem, rozpakowując piankę. Do diabła. Nie było na to czasu. Zzułem buty i zacząłem zakładać spyril na ubranie.

— Muszę obserwować zachowanie Newton — odparła Tia, beznamiętnie zasadnicza, jak zawsze. W innych sprawach byliśmy podobni, ale to nas dzieliło — nie mógłbym stać z boku i patrzeć.

— Newton nie zabijała od lat — ciągnęła Tia — z wyjątkiem kilku cichych egzekucji rywali albo tych, którzy zagrażali Pax Regalia. Skąd teraz ta okropność?

— Regalia tworzy z tych ludzi przykład — powiedział cicho Profesor. — Używa swej mocy w oczywisty sposób, aby wyjaśnić, że taka jest jej wola — i by powstrzymać ludzi w budynku przed skokiem do wody. Wszyscy mają trzymać się z dala od Usuniętego. To jak zwłoki wywieszane z murów średniowiecznego miasta.

— To ma sens — potwierdziła Tia. — On zamierza tu siedzieć przez kilka dni nieruchomo, a Regalia nie chce, by mu przeszkadzano.

— My zaś jesteśmy świadkami jej przemiany z łaskawego, choć surowego, dyktatora w niszczycielskiego tyrana.

— Nie zamierzam być tego świadkiem — powiedziałem, zaciskając mocno kolejny pasek. — Zamierzam to powstrzymać.

— Davidzie... — zaczął Profesor.

— Tak, tak — przerwałem mu. — Brawurowy heroizm. Po prostu nie zamierzam tu siedzieć.

— Ale dlaczego? — cicho zapytała Tia. — Dlaczego Regalia to robi? Mogłaby przecież pogрузić całe miasto w wodzie. Dlaczego używa Usuniętego? Do diabła... Po co niszczy miasto? To niepodobne do Abigail.

— Nie ma już tej Abigail, jaką znamy. Została tylko Regalia. Davidzie, jeśli uratujesz tych ludzi, ona zabije innych. Dopnie swego.

— Wszystko mi jedno — powiedziałem, mocując płytę grzbietową spyryla na miejscu. Bez pomocy Exela albo Mizzy nie było to łatwe. — Jeśli przestaniemy pomagać ludziom z obawy albo braku zgody, przegramy. Niech tamci czynią zło. Ja ich powstrzymam.

— Nie jesteś wszechmocny, Davidzie. Jesteś tylko człowiekiem.

Zawahałem się na moment, trzymając w ręku części spyryla. Moce jakiegoś zmarłego Epika. Potem podwoilem starania, wciągając rękawice i mocując przewody z rąk i nóg do płyty grzbietowej.

Wstałem i włączyłem strumień promienia — linię podobną do laserowej, która wymierzona w wodę, zasysała ją. Wyjrzałem przez okno. Pożar rozgorzał w pełni, czarny dym kłębił się w powietrzu.

Zapomniałem, jak szeroka zatoka oddziela mnie od płonącego budynku. Celownik sprawiał, że rzeczy odległe wydawały się bliskie, ale musiałem pokonać spory obszar wody przed dotarciem do budynku.

No cóż, musiałem po prostu działać szybciej. Schowałem słuchawkę i komórkę do wodoszczelnych kieszeni spodni. Potem nabrałem tchu i wyskoczyłem z okna.

Kierując strumień w dół, uruchomiłem odrzuty na nogach, spowalniając opadanie, i zanurzyłem się w wodę oceanu. Wstrząsnął mną chłód i smak morskiej soli. Cholera! Było tu o wiele zimniej niż podczas szkolenia.

Na szczęście miałem spiryl. Skierowałem się ku dymiącemu budynkowi i odpaliłem odrzuty. Nie miałem, niestety, na sobie żadnego pola siłowego i za każdym razem, gdy, niczym morświn, wpadałem do wody, biła mnie ona po twarzy jak porzucona kochanka.

Pogodziłem się z tym. Walczyłem o oddech za każdym razem, gdy wylaniałem się z oceanu. Do diabła! Fale były tu o wiele większe niż w Central Parku i trudno było dostrzec cokolwiek, kiedy mnie otaczały.

Zwolniłem, by odnaleźć swoje położenie i na chwilę straciłem orientację. Znajdowałem się w środku nicości. Przez narastające fale nie widziałem wcale miasta, tylko szerokie, nieskończone morze. Nieskończoność wokół mnie, głębiny pode mną.

Ogarnęła mnie panika.

Co ja tu robiłem? Co ze mną było nie tak? Obracając się, zacząłem hiperwentylację. Każda fala groziła zepchnięciem pod wodę. Usta miałem pełne morskiej wody.

Na szczęście zaczął działać jakiś wewnętrzny instynkt przetrwania i włączyłem spiryl, wystrzeliwując się z wody.

Unosząc się, ociekając wodą, łapałem oddech i zaciskałem oczy. Chciałem się poruszyć. Musiałem się poruszyć. W tej chwili jednak byłoby mi łatwiej podnieść półciężarówkę wypełnioną puddingiem.

Ta woda. Cała ta woda...

Nabrałem tchu i starałem się spowolnić oddychanie, a potem zmusiłem się do otwarcia oczu. Unosząc się na dyszach ze spiryla, mogłem z mojego punktu obserwacyjnego patrzeć daleko ponad falami. Musiałem się obrócić, żeby się zorientować w terenie. Przebyłem połowę dystansu i musiałem płynąć dalej, ale było diabelnie trudno zmusić się do wyłączenia strumienia promienia i ponownego upadku do wody.

Wysiliłem się i opadłem, znów uderzając w morską taflę. Korzystałem z czarnego dymu jako punktu orientacyjnego. Myślałem o ludziach w budynku. Nie mogąc wskoczyć do wody, uciekali zapewne przed płomieniami nad głową, schodząc na dolne poziomy. Skazywało to ich na utopienie, gdy poziom wody powróci.

Jakże straszliwa będzie to śmierć, uwięzieni wewnątrz budynku, gdy przyjdzie przyptyw, perwersyjnie schwytni między żarem ognia u góry a zimnem głębin pod nimi.

Zwiększyłem prędkość spiryla.

Coś trzasnęło.

Zacząłem nagle wirować w pędzie wody i bąbelków. Straciłem ciąg. Niech to szlag! Jeden z odrzutów przestał działać. Zmarznięty, walczyłem o utrzymanie się na powierzchni, kaszłąc. Było to trudne, gdy nieczynny spiryl ciągnął mnie w dół, wciąż ubranego w cały rynsztunek.

I dlaczego tak trudno było unosić się na powierzchni? Czy nie składałem się głównie z wody? Czy nie powinno to być łatwe?

Walcząc z falami, starałem się naprawić odrzut spiryl. Nie znałem jednak przyczyny awarii i nie byłem zbyt dobry w pływaniu bez wspomagania. W końcu przyszło nieuchronne

i zacząłem tonąć. Musiałem włączyć jedyny czynny odrzut spyrila, by wydostać się na powierzchnię.

Czułem się, jakbym połknął połowę oceanu. Kaszląc, zacząłem znów panikować i zdałem sobie sprawę, jak niebezpieczne mogą być otwarte wody.

Ułożyłem nogę z działającym odrzutem za sobą, nastawiłem spyril na pół ciągu i skierowałem się ku odległym budynkom.

Mogłem skupić się tylko na utrzymaniu na powierzchni i kierowaniu się ku cywilizacji. Szło to wolno. Zbyt wolno. Towarzyszyło mi uczucie dojmującego wstydu. Porwałem się na bohaterski wyczyn, żeby skończyć, kulejąc i prawie stwarzając nowy problem, zamiast rozstrzygnąć ten pierwszy. Profesor słusznie ostrzegął.

Na szczęście, dopóki miałem odrzut spyrila pozwalający kontrolować sytuację, moje przerażenie było do opanowania. W miarę zbliżania się do miasta woda wokół mnie stawała się coraz cieplejsza. W końcu szczęśliwie dotarłem do jednego z zewnętrznych budynków, niskiego, z dachem wystającym z wody tylko na dwie kondygnacje. Pojedynczy odrzut wystarczył, by mnie wynieść w górę — choć skosem — chwyciłem skraj dachu i kaszląc, wciągnąłem się na niego.

Chociaż spyril wykonał całą pracę, byłem wyczerpany. Przewróciłem się na plecy, wdychając dym i patrząc w niebo.

Tamci ludzie. Spróbowałem wstać. Może mógłbym...

Budynek w pobliżu stał w ogniu, zaledwie ulicę dalej. Połowa szczytu spłonęła całkowicie, to było piekło. Nawet z oddali czułem żar. To było coś więcej niż działanie jednej czy dwóch bomb zapalających. Albo Newton wrzucała tam następne, albo to miejsce było przygotowane do wybuchu ognia. Woda wokół konstrukcji wirowała, odsłaniając zrujnowaną ulicę w dole.

Na ziemi leżało kilka ciał. Ludzie, którzy próbowali uciec z płomieni.

Gdy tak patrzyłem, fale powróciły. Woda rozbiła się z powrotem o budynek, a rozlegający się syk wskazywał, że ogień zdołał już spełznąć do tych poziomów, które poprzednio były zatopione. To zderzenie sprawiło, że górne piętra budynku zapadły się w wodę, wydmuchując z przeraźliwym szumem parę w powietrze.

Czując się całkowicie przegrany, podniosłem się i stanąłem. Na sąsiednim dachu zobaczyłem wodną projekcję Regalii, stojącą z założonymi rękami. Spojrzała na mnie, a potem wtopiła się w powierzchnię morza i znikła.

Opadłem na dach. Dlaczego? To nie miało sensu.

Profesor ma rację, pomyślałem. Oni mordują bez zastanowienia. Dlaczego myślałem, że ktoś z nich mógłby być dobry?

Moje spodnie zabrzęczały. Westchnąłem, wyciągając komórkę. Nieco zmokła, ale Mizzy mówiła, że jest w pełni wodoszczelna.

Telefonował Profesor. Podniosłem komórkę, gotów przyjąć kazanie. Teraz widziałem, co spowodowało niesprawność spyrila — nie podłączyłem jak należy przewodów wiodących do lewej nogi. Odłączyły się. Prosty problem, który nie zdarzyłby się, gdybym staranniej założył rynsztunek.

— Tak — powiedziałem.

— Czy odeszła? — zapytał głos Profesora.

— Kto?

— Regalia. Przyglądała się, prawda?

— Tak.

— Chyba jeszcze tam jest, w oddali — powiedział Profesor. Mówił, jakby mu brakowało

tchu. — Będę musiał jakoś wykraść tych ludzi łodzią podwodną.

Wstałem.

— Profesorze? — rzuciłem z podnieceniem.

— Nie zdradzaj się z gotowością — burknął. — Ona cię na pewno obserwuje. Udawaj przygnębionego. — W tle na linii usłyszałem płacz dziecka. — Czy nie możesz jej uspokoić? — parsknął do kogoś Profesor.

— Pan jest w tym budynku. Pan... pan ich uratował!

— Davidzie — odparł z napięciem w głosie. — To nie jest dla mnie dobra pora. Rozumiesz?

On odepchnął wodę i płomień, zrozumiałem. Polami siłowymi.

— Tak — wyszeptalem.

— Zostawiłem łódź podwodną za sobą. Musiałem biec po dnie oceanu, żeby tu się dostać.

Zamrugalem.

— Czy to możliwe?

— Z bąblem pola siłowego przede mną? Tak. Nie próbowałem tego od wieków. — Chrząknął. — Dostałem się do budynku od spodu, odparowując część gruntu i wchodząc do piwnicy. Chcę utworzyć dla tych ludzi podwodny tunel z pól siłowych i przerzucić ich do budynku, który opuściliśmy. Czy możemy się tam spotkać?

Myśl o powrocie do zatoki przyprawiła mnie o mdłości, ale nie zamierzałem się do tego przyznać.

— Oczywiście.

— Dobrze.

— Profesorze — powiedziałem, starając się wyglądać ponuro, chociaż czułem się dokładnie przeciwnie. — Pan jest bohaterem. Naprawdę.

— Przestań.

— Ale, pan uratował...

— Przestań.

Zamilkłem.

— Wracaj do tego budynku — powiedział. — Będiesz mi potrzebny do pilotowania łodzi podwodnej i do zabrania tych ludzi poza zasięg Regalii, a potem rozlokowania ich w innym miejscu. Rozumiesz?

— Oczywiście. Ale czemu pan sam nie pilotuje?

— Ponieważ — odpowiedział łagodniejszym głosem — będę potrzebował przez kilka minut całej siły woli, żeby nie wymordować tych ludzi za sprawienie mi kłopotu.

Przełknąłem ślinę.

— Zrozumiałem. — Poprawiłem przewody na bucie, schowałem do kieszeni komórkę i wymierzyłem strumień promienia w wodę, by się upewnić, że wszystko działa, a potem sprawdziłem dwukrotnie dla pewności.

Wystartowałem ostatecznie, zachowując się tym razem dużo ostrożniej. Zajęło mi to długą chwilę, ale w końcu dotarłem na miejsce. Zanim usłyszałem głosy przybyłych, musiałem czekać przez ponad pół godziny w pokoju obok miejsca dokowania łodzi podwodnej.

Wstałem, gdy otworzyły się drzwi i szara grupa ludzi zaczęła wysypywać się z korytarza. Profesor wprowadził ich do innej części budynku. Ruszyłem na pomoc, uspokajając ich, a potem wyjaśniłem, że musimy wejść do łodzi podwodnej po ciemku i najciszej jak się da. Nie mogliśmy ryzykować, że Regalia odkryje, co zrobił Profesor.

Z pewnym wysiłkiem umieściłem grupę tych kaszlących, przemoczonych i wyczerpanych ludzi w łodzi podwodnej. Było ich około czterdziestu, ale się zmieścili. Ledwie.

Pomogłem ostatniej osobie, matce z niemowlęciem, a potem wyszedłem i przeszedłem przez budynek do miejsca, gdzie weszli, przyświecając sobie komórką, żeby mieć pewność, iż nikogo nie zostawiłem.

Profesor stał w cieniu, w przeciwległym wejściu. Jego gogle odbijały światło, więc nie widziałem jego oczu. Skinął mi głową, a potem odwrócił się i zniknął w mroku.

Westchnąłem i wyłączyłem komórkę, a potem wróciłem do sali z łodzią podwodną i użyłem lin przy ścianach, by ją znaleźć. Wszedłem, zamknąłem właz, uszczelniłem go i zszedłem do zatłoczonej łodzi, pełnej przemoczonych ludzi cuchnących dymem. Postawa Profesora zaniepokoiła mnie, ale nie rozproszyła ciepła, które czułem w sobie. Zrobił to. Mimo narzekań na moją brawurę sam poszedł i uratował tych ludzi.

On i ja byliśmy tacy sami. On był tylko o całe niebo bardziej kompetentny niż ja. Usiadłem w fotelu kapitańskim i poprosiłem Val o instrukcje, jak to coś pilotować.

31

Postawiłem pudło z racjami żywności, wstałem i otarłem pot z czoła. Kilku uciekinierów z Babilaru, których uratował Profesor, chwyciło pudła i odeszło z nimi w pośpiechu do pobliskich zrujnowanych magazynów. Odkąd wysadziłem ich na brzegu rdzewiejącej wysepki przy wybrzeżu Nowego Jorku, oczyścili się trochę z sadzy, ale zdołali też odzyskać przez ten czas zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy. Nie był chyba zagrzebany zbyt głęboko.

— Dziękuję — powiedziała, kłaniając się, kobieta imieniem Soomi. Chociaż był wieczór, ich malowane sprayem ubrania tu nie świeciły i wyglądały po prostu na brudne i stare.

— Pamiętajcie tylko o naszym układzie — przypomniałem.

— Nic nie widzieliśmy — odpowiedziała. — I nie wrócimy do miasta co najmniej przez miesiąc.

Skinąłem głową. Soomi i jej ludzie wierzyli, że Mściciele uratowali ich, używając tajnej technologii pola siłowego. Mieli nie opowiadać nikomu, co widzieli, ale nawet gdyby to wyszło na jaw, z opowieści nie wynikało, że Profesor jest Epikiem.

Soomi wzięła jedno z ostatnich pudeł i dołączyła do pozostałych idących szybko w stronę grupy rozpadających się budynków na zarośniętych gruntach. Lepiej było nie rzucać się w oczy z żywnością na wypadek natknięcia się na padlinożerców. Na szczęście jedyne wyjście z wyspy prowadziło przez most na północy. Tu byli bezpieczni.

Serce mi się ścisnęło na widok tych ludzi, bez domów i dobytku, dryfujących na falach losu, ale nic więcej nie mogliśmy zrobić. Musieliśmy użyć transportu powietrznego, by przetrzucić dla nich zapasy z Newcago.

Zawróciłem i poszedłem z bronią na ramieniu pustą zrujnowaną ulicą. To był krótki spacer do starego doku, gdzie przycumowaliśmy łódź podwodną. Val, siedząca wygodnie na jej szczycie, ułożyła na pokładzie stos pudeł z żywnością, a ja i uciekinierzy wnieśliśmy je do wewnątrz.

Biłem się z myślami, patrząc na Babilar jarzący się kolorami na południowym zachodzie niczym portal do innego wymiaru. Chociaż przestwór wody przede mną wydawał się płaski, wiedziałem, że jest nieco wybrzuszony ku górze. Regalia celowo rzeźbiła wygląd miasta, utrzymując nawet różne poziomy wody w różnych częściach Babilaru, tworząc własnej roboty dzielnice dachów i zatopionych ulic.

Dbą o miasto, myślałem. Zbudowała je, jakby zamierzała tu zostać i panować. Nadała mu

zapraszający wygląd.

Dlaczego więc teraz je niszczy?

— Idziesz? — zawołała Val.

Skinąłem głową, przemierzyłem dok i wdrapałem się na łódź podwodną. Ten obszar był teoretycznie poza zasięgiem wzroku Regalii, mogliśmy więc zostawić jego powierzchnię otwartą.

— Hej — zagadnęła Val, gdy ją mijałem. — Kiedy zamierzasz opowiedzieć mi, jak ich uratowałeś? Naprawdę czekam.

Zawahałem się przy włączaniu, oświetlony światłem z dołu. — Użyłem spiryla.

— Taa, ale jak?

— Ugasilem ogień w jednym pokoju — odpowiedziałem, korzystając z kłamstwa, które przygotowaliśmy z Tią. Myśleliśmy, że to zachęci Val albo Exela. — Zdołałem ich tam zmieścić, a potem przeczekać, aż Regalia pomyśli, że wszyscy zginęli. Wtedy się z nimi wymknąłem.

Było to całkiem dobre kłamstwo. Val nie wiedziała, że budynek zapadł się, kiedy woda wtargnęła ponownie do środka. Było prawdopodobne, że udało mi się wyprowadzić ludzi.

Dobre kłamstwo czy nie, brzydziłem się nim. Czy Profesor nie mógł być szczery wobec członków własnego zespołu?

Val przyjrzała mi się dokładnie, a choć trudno było coś wyczytać z jej twarzy skrytej w cieniu, czułem się jak jedyna zgnięta truskawka w szeregu zdrowych. W końcu wzruszyła ramionami.

— Cóż, dobra robota.

Wślizgnąłem się pośpiesznie do łodzi podwodnej. Val podążyła za mną, zamykając potem właz i zajmując miejsce z przodu. Nie uwierzyła w to, co jej powiedziałem, nie całkowicie. Mogłem to wyczytać z jej zachowania i nazbyt kontrolowanego brzmienia głosu, kiedy zawiadomiła Tię, że wracamy do składu zapasów po następny zestaw pudeł dla uzupełnienia zapasów naszej bazy.

Łaziłem po łodzi, gdy zanurzyliśmy się i przez chwilę płynęliśmy w milczeniu. W końcu zmusiłem się do zajęcia miejsca obok Val. Prawie nic o niej nie wiedziałem. Może miła rozmowa rozproszy jej podejrzenia co do tego, co zaszło wczoraj.

— Widzę — zacząłem — że wolisz colta 1911. Dobra broń, wypróbowana. Czy ma ramę i magazynek Springfielda?

— Nie wiem, szczerze mówiąc — odrzekła, spoglądając na pistolet, który nosiła na biodrze. — Dał mi go Sam.

— Powinnaś to wiedzieć.

Val wzruszyła ramionami.

— To tylko pistolet. W razie awarii dostanę nowy.

Tylko...

Tylko pistolet? Czy naprawdę to powiedziała?

Poczułem, że ruszam bezgłośnie ustami, gdy sunęliśmy pod powierzchnią. Broń, którą nosisz, to dosłownie twoje życie — w razie jej awarii możesz zginąć. Jak mogła powiedzieć coś takiego?

Bądź rozbrajający, mówiłem sobie. Pouczanie nie sprawi, że poczuje się swobodnie.

— Musi ci się chyba podobać ten przydział? Miła podwodna baza, miasto pełne pogodnych ludzi, żadnych walk z Epikami. To musi być najlepsze zajęcie, jakie mógł dostać zespół Mścicieli.

— Oczywiście — odrzekła Val. — Dopóki jeden z moich przyjaciół nie został zamordowany.

A teraz ja „zastąpiłem” tego przyjaciela w zespole. Świetnie. Jeszcze jedno

przypomnienie, dlaczego nie powinna mnie lubić.

— Znasz Mizzy od pewnego czasu — spróbowałem innej taktyki. — Ty sama nie jesteś stąd, nieprawdaż?

— Nie.

— A jaki przydział miałaś przedtem?

— Meksyk. Ale nie powinieneś pytać o przeszłość. To wbrew regulaminowi.

— Staram się tylko...

— Wiem, o co się starasz. To nie jest konieczne. Ja robię swoją robotę, a ty rób swoją.

— Pewnie — odpowiedziałem. — Dobrze. — Usiadłem wygodniej.

Zaraz. Meksyk? Ożywiłem się.

— Czy ty... nie byłaś w Hermosillo?

Val spojrzała na mnie, ale nie odpowiedziała.

— Uderzenie na Puños de Fuego! — wykrzyknąłem.

— Skąd możesz o tym wiedzieć?

— O, ludzie. Czy to prawda, że rzucił w was czołgiem?

Val patrzyła przed siebie, stukając w jakiś przycisk na panelu kontrolnym.

— Taa — powiedziała w końcu. — Całym cholernym czołgiem. Rozwalił nim ścianę naszej bazy operacyjnej.

— A niech to!

— Na dodatek to ja byłam oficerem operacyjnym.

— Więc ty...

— Tak. Byłam w środku, kiedy ten czołg wpadł przez ścianę. On zrobił unik przed Samem i zdołał zawrócić, więc mógł uderzyć w naszą bazę operacyjną. Wciąż nie jestem pewna, skąd w ogóle wiedział, że tam jesteśmy.

Uśmiechnąłem się szeroko. Wyobraziłem to sobie. Puños był bestialsko silnym Epikiem, zdolnym unieść praktycznie wszystko — nawet to, co powinno się rozpaść, gdy to robił. Nie był Wielkim Epikiem, ale trudno było go zabić, bo miał zwiększoną odporność i skórę grubą jak u słonia.

— Nie mogłem zrozumieć, jak go zabiliście. Wiem tylko, że zespół w końcu go załatwił, chociaż sprawy wymknęły się spod kontroli.

Val wciąż patrzyła przed siebie, ale ujrzałem cień uśmiechu na jej ustach.

— Więc jak?

— No cóż... byłam tam — powiedziała, nieco się ożywiając. — W ruinach naszej bazy — małym ceglany budynku w środku miasta. A on szedł po mnie. Byłam sama, bez wsparcia.

— I?

— Cóż, czołg już tam był.

— Niemożliwe!

— Taa... Najpierw wspierałam się do środka, żeby się ukryć. Ale potem on szedł wprost pod lufę. Rzucił nim przedtem w mur tylną ścianą. Wtedy zrozumiałam. Co, u diabła!

— Zastrześliłaś go.

— Tak.

— Z działa?

— Taa...

— Fantastyczne!

— Raczej głupie. — Val wciąż się uśmiechała. — Gdyby lufa była zgięta, pewnie bym wyleciała w powietrze. Ale... cóż, udało się. Sam mówił, że znalazł rękę Puñosa siedem ulic dalej. — Spojrzała na mnie, a potem zdawała się rozumieć, do kogo mówi.

— Przepraszam — powiedziałem.

— Za co?

— Że nie jestem Samem.

— To głupie — powiedziała Val, odwracając się. Zawahała się. — Pogromco Stalowego Serca, jesteś swego rodzaju zaraźliwym typem. Wiesz o tym?

— Chodzi o moje twarde, zdeterminowane męstwo?

— Hm. Nie. To nie to. Ale to może być twój entuzjazm.

Pokręciła głową i pociągnęła ku sobie drążek, unosząc łódź na powierzchnię.

— Tak czy owak, możesz być męski, nosząc pudła. Dotarliśmy.

Uśmiechnąłem się, rad, że w końcu odbyłem z Val rozmowę, w której obyło się bez dąsów. Wstałem i poszedłem do schodów wejściowych. Drzwi łazienki znów się uchyliły. Trzeba zmusić Mizzy, żeby naprawiła to cholerstwo. Domknąłem je, a potem wspiąłem się i otworzyłem właz. Na zewnątrz było całkiem ciemno.

Ten skład zaopatrzenia nie był tak daleko od brzegu jak City Island, ale daleko poza zasięgiem Regalii. Nadal jednak wydawało się dobrym pomysłem nie zostawiać łodzi bez kogoś na pokładzie. Mogłem nosić pudła na brzeg i ustawiać je tam dla Val, a ona mogła brać je na łódź i znosić po schodach.

Przewiesiłem karabin przez ramię i zszedłem do cichego doku. Woda pluskała o drewno, jakby przypominając mi, że wciąż tam jest. Przeszedłem szybko przez dok i zbliżyłem się do ciemnego budynku starej szopy, gdzie Cody wyładował nasze zapasy.

Wślizgnąłem się do środka. Tu przynajmniej nie było teraz aż tyle pudeł co poprzednio. Mogliśmy chyba znieść je wtedy wszystkie, ale ręce nas bolały i krótka przerwa była mile widziana.

Włączyłem światło komórki i sprawdziłem pomieszczenie. Potem podniosłem drzwi ukryte w podłodze i zszedłem do Profesora.

32

W skale pod szopą wykuta była jedna z tajnych baz przystankowych Mścicieli. Było tu łóżko polowe, zapasy i stół roboczy. Profesor stał przy stole, podnosząc jakąś zlewkę i oglądając ją w świetle lampy. To już był postęp, bo kiedy byłem tu wcześniej, leżał, przeglądając stare zdjęcia. Teraz porozrzucane na łóżku.

Nie podniósł wzroku, gdy zszedłem.

— Zabieramy resztę zapasów — powiedziałem, unosząc kciuk ponad ramię. — Potrzebuje pan czegoś?

Pokręcił przecząco głową i zakotłosał zlewką.

— Dobrze się pan czuje?

— Czuję się świetnie — odpowiedział. — Zamierzam nieco później wieczorem wrócić do miasta. Trzeba trochę odczekać, żeby zespół Val uwierzył, że byłem na spotkaniu z inną komórką Mścicieli.

To było wytłumaczenie jego nieobecności wymyślone przez Cię. Patrzyłem zaciekawiony, jak Profesor miesza kolejną zlewkę z płynem innego koloru.

— Uderzymy w Newton za dwa dni — oznajmiłem. — Tia dzwoniła. Mówiła im, że pan nie odpowiada.

Dwa dni były wystarczające przed oczekiwanym ostatecznym terminem gotowości

Usuniętego, co dawało nam pole manewru, gdyby rzeczy poszły źle.

— Za dwa dni? — burknął. — Do tego czasu wróć. — Wlał zawartość obu zlewek do słoja i odszedł od stołu. Wielki strumień piany wystrzelił w górę, prawie sięgając sufitu, a potem opadł z plaśnięciem. Profesor uśmiechnął się.

— Woda utleniona z jodkiem potasu. Dzieciaki to uwielbiają. — Sięgnął na półkę i za chwilę zaczął mieszać kolejne substancje.

— Może mógłby pan wrócić wcześniej? — zapytałem. — Nadal nie mamy planu, jak załatwić Usuniętego, a on przystawił miastu pistolet do głowy.

— Pracuję nad tym — odpowiedział. — Jeżeli obalimy Regalię, możemy go wystraszyć. Jeżeli nie, możemy znaleźć jego słabe strony w jej zapiskach.

— A jeśli nie znajdziemy?

— Ewakuujemy miasto.

Tia rozważyła teoretycznie tę możliwość, ale takie wyjście nie wydawało mi się odpowiednie. Nie mogliśmy zacząć ewakuacji, dopóki Regalia żyła, bo z pewnością zwróciłyby się przeciw uciekinierom. Wątpiłem w możliwość wydostania stąd wszystkich, nim Usunięty spustoszy miasto.

— Powiedz Tii, żeby zadzwoniła do mnie wieczorem — powiedział Profesor. — Porozmawiamy o tym.

— Oczywiście — zacząłem, a potem przerwałem, gdy zabrał się za kolejną miksturę. — Co pan robi?

— Eksperymentuję.

— Dlaczego?

— Bo tak — odpowiedział, odwracając się. Twarz skryła mu się w cieniu. — Pomaga mi wspomnianie dawnych dni. Wspominanie studentów, ich emocji, ich radości. Te wspominki zdają się to przywracać.

Skinąłem powoli głową, ale on nie patrzył na mnie. Wrócił do swego eksperymentu. Przesunąłem się więc nieco do przodu, by spojrzeć na zdjęcia, które oglądał. Dotarłem do łóżka polowego, pochyliłem się i wziąłem jedno.

Przedstawiało młodszą wersję Profesora w zwyczajnym stroju — jeansach i T-shircie — stojącego z jakimiś ludźmi w pomieszczeniu pełnym monitorów. Ci ludzie, ubrani w jednakowe niebieskie koszule, stali rozproszeni po pokoju.

Profesor spojrział na mnie.

Podniosłem zdjęcie.

— Jakies laboratorium?

— NASA — odpowiedział dość niechętnie. — Stary program kosmiczny.

— Mówił pan chyba, że był nauczycielem!

— Nie pracowałem tam, geniuszu — odparł Profesor. — Popatrz uważniej.

Spojrzałem i zdałem sobie sprawę, że Profesor wygląda na tym zdjęciu jak turysta uśmiechający się do obiektywu. Zajęło mi sekundę dostrzeżenie, że ktoś z tych ludzi w niebieskich koszulach NASA ma krótkie rude włosy. Tia.

— Tia jest naukowcem od raket? — zapytałem.

— Była — odpowiedział. — Dawno temu. Pozwoliła mi na tę wizytę zaraz po pierwszej randce. To był najjaśniejszy moment w moim życiu — chwaliłem się tym swoim studentom przez całe miesiące.

Spojrzałem znów na zdjęcie. Ten człowiek na fotce, choć był to niewątpliwie Profesor, wyglądał jak przedstawiciel innego gatunku. Gdzie się podziały zmarszczki trosk, niespokojne oczy, imponująca postawa?

Prawie trzynaście lat Calamity zmieniło tego człowieka. I nie tylko z powodu mocy, które posiadał.

Kolejne zdjęcie zerkało spod przykrycia. Wyciągnąłem je, a Profesor nie powstrzymał mnie, wracając do swego eksperymentu.

Na zdjęciu stało obok siebie czworo ludzi. Profesor nosił swój rozpoznawalny teraz czarny fartuch laboratoryjny oraz gogle w kieszeni. Przy nim stała Regalia z wyciągniętą ręką, a kula wody unosiła się nad jej palcami. Miała na sobie elegancką niebieską suknię. Była tam też Tia i jakiś mężczyzna, którego nie znałem. Starszy, z siwymi włosami sterczącymi na kształt korony, siedział na krześle, podczas gdy inni stali.

— Kim jest ten człowiek? — zapytałem.

— To też są wspomnienia z dawnych czasów — powiedział Profesor, nie odwracając się do mnie. — I to takie, do których wolałbym nie wracać.

— Z powodu Regalii?

— Bo myślałem, że świat mógł być inny. Mógł być światem bohaterów.

— I ciągle jeszcze może nim być. Może pomyliliśmy się co do przyczyny ciemności, a może jest jakiś sposób, żeby się jej oprzeć. Mimo wszystko możemy się mylić w sprawie słabych stron Epików. Może nie rozumiemy tego tak dobrze, jak nam się wydaje.

Zamiast odpowiedzieć, Profesor odstawił zlewkę i odwrócił się do mnie.

— A czy nie boisz się tego, co się stanie, jeśli nam się nie uda?

— Jestem skłonny zaryzykować, panie Profesorze.

Zmrużył oczy, przyglądając mi się.

— Czy mogę ci zaufać, Davidzie Charlestonie?

— Tak, oczywiście. — Skąd to pytanie? Nie wydawało się wynikać z naszej rozmowy.

Przyjrzał mi się, a potem skinął głową.

— Dobrze więc. Zmieniłem zamiar. Zawiadam Tię, że udam się do miasta zaraz po tym, jak odpłyniecie. Może dać znać Val i Exelowi, że zagrożenie w innym zespole zostało rozstrzygnięte i wróciłem wcześniej.

— Dobrze. — Profesor miał motorówkę w ukrytym doku Mścicieli i mógł wrócić do miasta na własną rękę. — Ale o co chodzi z tym zaufaniem...?

— Wracaj i skończ załadunek pudeł, synu — odwrócił się i zaczął pakować swoje rzeczy.

Westchnąłem, ale odłożyłem zdjęcie, wyszedłem po schodach i zamknąłem drzwi, zostawiając go w ukrytej komorze. Chwyciłem pudło z zapasami i wychodząc, niemal zaraz potem, prawie wpadłem na Val.

— David? Co tu robisz tak długo?

— Przepraszam. Potrzebowałem chwili wytchnienia.

— Ale...

— Opuściłaś łódź?

— Ja...

Przeszedłem szybko obok niej. Do diabła! A gdyby ktoś chciał zaliczyć przejażdżkę na gapę? Na szczęście wciąż tam była, stojąc na spokojnej ciemnej wodzie.

Val i ja załadowaliśmy szybko pudła, prawie się nie odzywając. Próbowałem ją znowu wciągnąć w rozmowę, ale niewiele mi powiedziała. Nawet w drodze powrotnej głównie milczała. Wiedziała, że coś ukrywam. Nie mogłem mieć jej za złe, że czuje irytację — ja też ją czułem.

W bazie zacumowałem i wyszliśmy w ciemność komory dokowania. Mechanizm komory był całkowicie szczelny i dostosowany do tej właśnie łodzi podwodnej. Bardzo pomysłowe. Pozostawiono jednak komorę w ciemnościach na wypadek jakiegoś przecieku. Nawet poza zasięgiem Regalii Mściciele byli ostrożni. To mi się podobało.

Znalazłem liny prowadzące w ciemność i porwałem z wieszaka dwie pary noktowizorów. Dałem jedną Val, sam założyłem drugą i razem zaczęliśmy rozładowywać pudła. Następnie chwyciłem jedno, zarzuciłem na ramię i wyszedłem z ciemnej komory dokowania na korytarz, kierując się ku magazynowi.

Przytulna baza Mścicieli, z pluszowymi kanapami i ciemną boazerią, stanowiła ogromny kontrast ze spustoszonym krajobrazem, który oglądałem za dnia. To był zupełnie inny świat.

Zaniosłem pudło do magazynu. Słyszałem głosy z radia dochodzące z pokoju Exela. Spędzał wolny czas na zwiadach, słuchając odbiornika i sprawdzając szlaki Newton.

Zostało jeszcze sporo pudeł do przeniesienia, ale przedtem powinienem przekazać wiadomość od Profesora. Zastukałem do drzwi Tii.

— Proszę.

Na ścianach przykleiła mapy Babilaru, ukazujące szlaki Newton. Kilka pinezek w środku miasta wskazywało miejsca, gdzie mogła ukrywać się Regalia. Nadal pozostało zbyt wiele budynków do przeszukania. Nie mogliśmy ujawnić, o co nam chodzi, ale byliśmy blisko.

Tuzin pustych opakowań po coli leżał w kącie pokoju. Tia wyglądała mizernie. Kilka kosmyków wymknęło się z koka i sterczało niczym rude błyskawice. Miała podkrążone oczy, a jej zwykle nieskazitelny kostium wymagał odprasowania.

— On tam był — powiedziałem.

Podniosła na mnie wzrok.

— Co powiedział?

— Mówi, że wróci dziś wieczorem. Chyba będziemy musieli odesłać łódź podwodną do miasta, żeby go zabrać. Wygląda, jakby doszedł do siebie.

— Dzięki Bogu.

— Val coś podejrzuje. Powinnaś jej powiedzieć, co się naprawdę dzieje.

— Sama bym chciała wiedzieć, co się naprawdę dzieje — burknęła Tia.

— Co...

— Nie mam na myśli Jona — powiedziała. — Nie zwracaj na mnie uwagi. Ja tylko odreagowuję. Chcę ci coś pokazać.

Wstała i podeszła do ściany, dotykając jej w jakimś miejscu. Zainstalowaliśmy tu imager zmieniający ścianę w ekran smartscreenu, jak ten, którego używał Profesor. Dotknięcie wywołało obraz Knoxxa, Epika z gangu Newton, którego wtedy wypatrzyłem. Ściana pokazała wideo przedstawiające jego odlot po przemianie w ptaka. Moja luneta podążała za nim, aż znalazłem go na innym budynku, gdzie znów nastąpiła przemiana. Tia zatrzymała obraz i powiększyła twarz. Zbliżenie było ziarniste, ale nadal był rozpoznawalny.

— Co powiesz o tym, co właśnie widziałeś?

— To co najmniej zdolność transmutacji klasy C. On może zmieniać swoją masę i zachowuje proces myślowy po przemianie z klasy D. Chciałbym wiedzieć, czy ma jakieś ograniczenia, jak choćby odstępy przemian w czasie, zanim powiem coś więcej.

— Ten człowiek — powiedziała Tia — należy do gangu Newton od lat. Exel ma na to kilka dowodów. Nie ma jednak dowodu, że Knoxx miał przedtem jakieś moce. To oznacza, że Newton czy Regalia namówiły go do ukrywania swych zdolności przez całe lata. Martwi mnie to, Davidzie. Jeżeli ona może ukrywać Epików i nakłonić ich do powstrzymywania się z ujawnianiem mocy, nasz wywiad w tym mieście, mimo dużego nakładu czasu, może być bezwartościowy.

Zmarszczyłem brwi, podchodząc do obrazu.

— A jeżeli on nie ukrywał swoich mocy? Jeżeli zdobył je ostatnio?

Tia spojrzała na mnie.

— Czy ty na serio myślisz, że Regalia może zmieniać ludzi w Epików?

— Nie jestem przekonany, ale ona oczywiście chce, żebyśmy wierzyli, że może tworzyć Epików albo przynajmniej zwiększać ich zdolności. Może ma dostęp do dawcy albo jakiegoś rodzaju Epika, jakiego dotąd nie poznaliśmy. A może po prostu potrafi tworzyć nowych Epików. Wydaje mi się, że nie możemy osądzać, co jest niedorzeczne, jeśli mówimy o Epikach.

— Być może — przyznała Tia. Usiadła w fotelu przy biurku i opróżniła kolejne opakowanie z colą.

— Nie lubisz być zmuszana do przewodnictwa — uświadomiłem sobie. — Prowadzenia operacji bez Profesora.

— W pełni się nadaję do dowodzenia.

— Tak jak ketchup nadaje się na żel do włosów.

Uniosła brwi.

— Widzisz, technicznie to możliwe, ale...

— Zrozumiałam.

— Ty... tak?

— Tak. Masz rację. Jon jest przywódcą. Ja tylko zarządzam. Sprawiam, że części do siebie pasują. Ale to on ma wizję, widzi rzeczy, których inni nie widzą. Nie tylko z powodu swoich... umiejętności. To po prostu dlatego, że taki jest. Martwię się, że bez niego patrzącego całościowo na plan, mogłabym przegapić coś istotnego.

— On mówił, że zdąży wrócić, żeby pomóc.

— Mam nadzieję — powiedziała Tia. — Bo, szczerze mówiąc, ten człowiek może poradzić sobie z najlepszymi z nich, kiedy tylko zechce.

— Czy taki był i dawniej?

Zmierzyła mnie wzrokiem.

— Mówił mi o NASA — wyjaśniłem. — Widziałem zdjęcia was dwojga razem. Jestem pod wrażeniem.

Prychnęła.

— A czy ci powiedział, dlaczego musiałam go zaprosić na tę wizytę?

— Przyjąłem, że byliście ze sobą.

— Dopiero zaczęliśmy się spotykać. Jakiś inny nauczyciel z jego szkoły wygrał konkurs, który ogłosiliśmy: chodźcie poudawać astronautów przez dwa tygodnie: trening, zaliczanie testów i tego rodzaju rzeczy. Robiliśmy to czasem dla PR.

— I Profesor nie wygrał?

— Nie wziął udziału. Nienawidził konkursów. Nigdy nie wrzucił nawet ćwierćdolarówki do automatu. Ale to mu nie przeszkadzało czuć się podle, kiedy nie mógł gdzieś się dostać. — Spojrzała na kolejną torebkę z colą, ale nie otwierała jej. — Czasami zapominam, jak bardzo on jest ludzki. Mimo wszystko, jest tylko człowiekiem. Człowiekiem pełnym uczuć, które czasem nie mają sensu. Wszyscy tacy jesteśmy. Chcemy tego, czego nie możemy mieć, nawet jeśli nie mamy prawa, żeby tego żądać.

— Wszystko będzie dobrze, Tia.

Zdawała się zdziwiona tonem mego głosu i podniosła na mnie wzrok.

— Widzisz, on nie jest tylko człowiekiem. To bohater.

— Mówisz jak jeden z nich.

„Z nich?”

I zaraz to do mnie dotarło — miała na myśli Wiernych. „Do diabła”, to była prawda. Tam, gdzie są szubrawcy, są i bohaterowie. Po prostu musimy poczekać. Oni przybędą”.

To były słowa mojego ojca wypowiedziane w dniu, w którym zginął.

Nie tak dawno uważałem optymizm Abrahama i Mizzy za głupotę. Co się zmieniło? Sprawił to Profesor. Nie wierzyłem w jakichś mitycznych Epików, którzy mogli albo nie mogli przybyć pewnego dnia na ratunek światu. Ale on... w niego mogłem uwierzyć.

Spotkałem wzrok Tii.

— No cóż — powiedziała. — Dokończ rozładunek zapasów, a potem pozbieraj swój sprzęt. Chcę, żebyś zainstalował kamerę do obserwacji Usuniętego i dał nam ciągły podgląd. Nie wiemy na pewno, czy jego zapas energii rośnie w tym samym tempie, co poprzednio, ale nie byłabym tym zdziwiona.

Skinąłem głową i wyszedłem, zamykając za sobą drzwi. Idąc korytarzem, minąłem skład zapasów, gdzie zobaczyłem Mizzy zwerbowaną do wnoszenia pudeł. Ustawiała jedno i, za nim chwyciła kolejne, posłała mi radosny uśmiech.

Nie mogłem się powstrzymać, by go nie odwzajemnić. Mizzy była żywą definicją zaraźliwej osobowości. Świat był lepszy, bo była na nim Missouri Williams.

— Dlaczego — powiedział cichy głos za moimi plecami — za każdym razem, kiedy cię widuję, ty pożerasz wzrokiem inną dziewczynę?

Obróciłem się, spojrzałem, a tam, w samym środku składu zapasów, stała Megan.

33

MEGAN.

Megan była w bazie Mścicieli.

Wydałem jakiś dźwięk, który zdecydowanie nie był jękiem. Było to coś o wiele bardziej męskiego, nieważne jak brzmiało.

W chwili paniki rozejrzałem się za Mizzy, a potem wszedłem do składu, biorąc Megan za rękę.

— Co ty robisz!

— Musimy porozmawiać — odpowiedziała. — A ty mnie ignorowałeś.

— Nie ignorowałem cię. Byłem bardzo zajęty.

— Zajęty gapieniem się na damskie tyłeczki.

— Ja nie... Zaczekaj. — Dotarło do mnie i uśmiechnąłem się. — Jesteś zazdrosna!

— Nie pajacuj.

— Nie. — Czułem, że nie mogę przestać się uśmiechać. — Ty byłaś zazdrosna.

Megan wydawała się speszona.

— Zwykle to nie jest coś, z czego ludzie się cieszą.

— To znaczy, że ci zależy — powiedziałem.

— Och, proszę.

Czas powiedzieć coś gładkiego, coś romantycznego. Mój umysł, który przez cały dzień spóźniał się o kilka kroków, przyszedł mi w końcu na ratunek.

— Nie przejmuj się — powiedziałem. — Wolałbym każdego dnia pożerać wzrokiem ciebie.

Czekaj.

Megan westchnęła, wyglądając obok mnie na korytarz.

— Pajac z ciebie — powiedziała pod nosem. — Czy ona może tu wrócić?

Właśnie. Nieprzyjacielski potężny Epik. Baza Mścicieli.

— Zakładam, że nie jesteś tu, żeby się zdradzić?

— Zdradzić się? Cholerka, nie. Musiałam po prostu z kimś porozmawiać. Ty byłeś najbardziej odpowiedni.

— Czy to jest odpowiednie?

Spojrzała na mnie i zarumieniła się. Rumieniec wyglądał na niej naprawdę dobrze. Oczywiście tak samo wyglądałaby zupa, błoto czy wosk z ucha słonia. Megan mająca zły dzień przyćmiewała wszystkie inne dziewczyny, które znałem.

— Chodź — powiedziałem, biorąc ją za rękę. Nie chciałem jej zachęcać, by użyła swej mocy, żeby się ukryć. Nie wtedy, gdy tak naturalnie zachowywała się jak Megan, którą dawniej znałem. Trzeba było działać szybko. Pociągnąłem ją za sobą przez korytarz do swego pokoju, w przyprawiającym o bicie serca pośpiechu.

Dotarliśmy tam niezauważeni. Wciągnąłem ją do środka, a potem zamknąłem drzwi, opierając się o nie plecami, dysząc jak jakiś pilot epileptyk po wylądowaniu transportowcem pełnym dynamitu.

Megan obejrzała pokój.

— Nie dostałeś pokoju z bulajem, jak widzę. Nadal jesteś nowym członkiem zespołu, he?

— Coś w tym rodzaju.

— W każdym razie jest miły — powiedziała, przechadzając się. — Lepszy niż jakaś metalowa dziura w ziemi.

— Megan — zacząłem. — Jak... czy ktoś jeszcze z zewnątrz wie, gdzie jest nasza baza?

Spotkała mój wzrok i pokręciła przecząco głową.

— Nie, o ile wiem. Nieczęsto spotykam Regalię, chyba mi nie ufa, ale z tego, co słyszałam od innych, szukają was. Regalia myśli, że wasza baza jest gdzieś na północnym wybrzeżu i wydaje się mocno zirytowana, że nie jest w stanie jej znaleźć.

— Więc jak ty ją znalazłaś?

— Stalowe Serce kazał mi podsłuchiwać wszystkich w zespole.

— Więc ty...

— Mogę podsłuchiwać niektóre wasze rozmowy — powiedziała Megan. — Albo mogłam przez jakiś czas. Phaedrus to paranoik. Zmienia regularnie telefony, swój i Tii. Twój padł. Mogę teraz słuchać tylko telefonów od Abrahama albo Cody'ego.

— Dostawa zapasów — domyśliłem się. — Słyszałaś, gdzie to jest, przybyłaś tam przed nami, a potem zakradłaś się na łódź podwodną.

Skinęła głową.

— Byłem tam i wcale cię nie widziałem! Czy użyłaś swoich mocy?

— Nie. — Meg rzuciła się plecami na łóżko, układając się ukosem. — Tylko starego dobrego podstęp.

— Ale...

— Już miałam zakraść się na pokład, kiedy wyszedłeś na chwilę z łodzi, a potem Val wyszła za tobą, omal przyprawiając mnie o atak serca. Ale w porę zrobiłam unik. Potem weszłam i ukryłam się w łazience.

Uśmiechnąłem się szeroko, chociaż nie mogła tego widzieć — patrzyła w sufit.

— Jesteś zdumiewająca — powiedziałem.

Kąciki jej ust uniosły się, chociaż nadal patrzyła w górę.

— To się robi naprawdę trudne, Davidzie.

— Trudne?

— Nieużywanie moich mocy.

Przysiadłem na skraju łóżka.

— Zrobiłaś, o co cię prosiłem? Unikałaś używania swych zdolności?

— Taa — powiedziała. — Nie wiem, dlaczego cię posłuchałam. Mam na myśli, że to utrudnia życie. Jestem w zasadzie bóstwem, prawda? I skończę, ukrywając się w czyjejs łazience?

Uspokoilem się, siadając obok niej na łóżku. To napięcie w jej głosie, ten wzrok.

— Czy to działa? — zapytałem. — Czy czujesz się, jakbyś mordowała ludzi bez zastanowienia?

— Zawsze czuję się tak, jakbym mordowała ciebie. Choćby tylko trochę.

Czekałem.

— Tak — powiedziała w końcu Megan z westchnieniem. — To działa. To mnie doprowadza do obłądu, ale nieużywanie moich mocy usuwa niektóre z tych... skłonności z mego umysłu. Szczerze mówiąc, nigdy nie lubiłam zabijania. Uważam to za ujawnianie skłonności do irytacji i egoizmu.

— Ha! Dlaczego myślisz, że tak jest?

— Pewnie dlatego, że nie jestem bardzo potężna.

— Megan, jesteś potężnym Epikiem! Jesteś potwornie potężna.

— Potwornie?

— Słyszałem to raz w kinie.

— Nieważne. Nie jestem bardzo potężnym Epikiem, Davidzie. Muszę używać broni, na litość boską! Mogę się odradzać, tak, ale czy widziałeś, jak słabe są moje iluzje?

— Myślę, że są zupełnie fantastyczne.

— Nie poluję na komplementy, Davidzie. Staramy się nie używać moich mocy, pamiętasz?

— Przepraszam. Twoje moce są kiepskie. Są prawie tak samo użyteczne jak osiemdziesiątka ósemka zamontowana na dwunastce na ptaki.

Spojrzała na mnie, a potem zaczęła się śmiać.

— A niech to. Miałbyś jednak dobry widok na umierającego bażanta.

— Bliski i osobisty. I o to chodzi w masakrowaniu ptaków.

To ją znów rozbawiło, a ja uśmiechnąłem się szeroko. Zdawała się potrzebować śmiechu. Było to niemal desperackie, chociaż przyszło mi do głowy, że powinniśmy być cicho.

Megan wyciągnęła ręce do tyłu, a potem złożyła je na brzuchu, wzdychając.

— Jak się czujesz? — zapytałem.

— Nie wiesz, jak to jest — powiedziała cicho. — To okropne.

— Powiedz mi, tak czy owak.

Spojrzała na mnie.

— Chciałbym wiedzieć. Nabrałem zwyczaju... wykańczania ludzi z tymi mocami. Nie wiem, czy poczuje się lepiej czy gorzej, wiedząc, przez co przeszli, ale chyba powinienem tego wysłuchać.

Znów spojrzała na sufit i z początku nic nie mówiła. W pokoju paliła się tylko jedna czerwonopomarańczowa lampka ze szklanym żyrandolem. Było cicho, chociaż czasami myślałem, że słyszę ocean na zewnątrz. Przyływy, falowanie wody. To zapewne była tylko moja wyobraźnia.

— To nie jest jak jakiś głos — powiedziała Megan. — Czytałam, co piszą niektórzy uczeni Tii, którzy traktują to jak schizofrenię. Utrzymują, że Epiccy mają nieczyste sumienie, mówiące im, co robić, ale to ściema. Nic takiego nie istnieje.

— Wiesz, jak to jest, gdy czasem rano czujesz jakiś żal do świata? — ciągnęła. — Albo jesteś skłonny do irytacji, więc drobiazgi — które zwykle cię nie drażnią — powodują wybuch? To coś takiego. Tylko zmieszane z niezdolnością do troski o konsekwencje. Nawet tamten rodzaj

normalności — byłam tam przedtem, czułam się podobnie, na długo zanim zdobyłam te moce. Wiesz, jak to jest, kiedy jest późno i zdajesz sobie sprawę, że jeśli nie pójdziesz spać, będziesz jutro nienawidził życia? A potem jednak jesteś na nogach, bo nie dbasz o to. Z tym jest podobnie. Jako Epik, po prostu nie dbasz o to. Mimo wszystko zasługujesz na to, żeby robić to, na co masz ochotę. A jeśli pójdziesz za daleko, możesz zmienić się później. Zawsze później.

Zamknęła oczy, kiedy mówiła, a ja poczułem dreszcz. Czułem się już przedtem tak, jak to opisywała. Kto się nie czuł? Kiedy jej słuchałem, wydawało mi się doskonale logiczne, że Epicy powinni robić to, co robią. To mną wstrząsnęło.

— Ale ty się zmieniłaś — powiedziałem jej. — Ty się temu opierasz.

— Od kilku dni — odrzekła. — To jest trudne, Davidzie. Naprawdę trudne. To jak chodzenie bez wody.

— Mówiłaś, że jest łatwiej, kiedy jesteś blisko mnie.

Otworzyła oczy i spojrzała na mnie.

— Taa.

— Zatem to sekret zwalczania tego.

— Niekoniecznie. Mnóstwo rzeczy odnoszących się do Epików nie ma sensu.

— Wszyscy tak mówią — odparłem, wstając i podchodząc do stołu. — Mówimy to tyle razy, jakbyśmy brali to za pewnik. Popatrz na to. — Wyciągnąłem moje notatki o słabościach Epików.

— Co to jest? — Megan również wstała. Podeszła i pochyliła się obok mnie, z głową przy mojej głowie. — Znowu bardzo się starasz, Klęczko?

— Znalazłem związki między Epikami a ich słabymi stronami. — Wskazałem moje zapiski o Mitosis, a potem o Source field. — Mówimy, że te słabości są przypadkowe, prawda? Otóż, są duże zbieżności między tymi dwojgiem.

Megan przeczytała.

— Jego własna muzyka? — zapytała. — Ha!

— A co ze Stalowym Sercem? — spytałem podniecony. — Jego moce były niweczone przez ludzi, którzy się go nie bali. Czy jest coś w jego przeszłości, co możesz powiązać z tą słabością?

— Nie chodziliśmy razem na imprezy — odpowiedziała oschle. — Większość ludzi w mieście, nawet góra, nie wiedzieli o mnie. Wiedzieli tylko o Pożarze, moim innowymiarowym wtórniku.

— Twoim... czym?

— To długa historia. — Megan była rozproszona, czytając moje zapiski o Sourcefield. — Stalowe Serce chciał mnie trzymać w możliwie największym sekrecie. Trzymał się z dala ode mnie rzeczywiście, żeby nie przyciągać uwagi. Cholerka, on trzymał się z dala mniej więcej od wszystkich.

— Mamy tu związek — powiedziałem, przeglądając papiery. — Istnieje związek z tym wszystkim, Megan. Może nawet powód.

Spodziewałem się, że się sprzeciwi, podobnie jak Profesor i Tia. Zamiast tego skinęła głową.

— Zgadzasz się z tym?

— To mi właśnie zrobiono — odpowiedziała Megan. — Wbrew mojej woli. Stałam się Epikiem. Pewnie, że chciałabym wiedzieć, czy jest w tym jakieś większe sens. I tak, jestem skłonna uwierzyć. — Wciąż wpatrywała się w notatki. — Być może, bardziej niż skłonna.

Trudno było nie zauważyć, jak blisko mnie stała, a jej policzek prawie muskał mój. W tej chwili tak bardzo chciałem przyciągnąć ją do siebie, że wiedziałem jak ona się czuje, pociągana

do użycia swych zdolności.

— Jeśli jest jakiś związek w tych słabościach — powiedziałem, by odwrócić bieg myśli — może to być sekret pokonania wpływu mocy. Możemy cię wyciągnąć z tego, Megan.

— Być może — odpowiedziała, a potem pokręciła głową. — Pomóż mi więc, jeśli to ma jakiś związek z „mocą miłości” albo podobnym rodzajem kitu, bo mam ochotę kogoś udusić... — Jej twarz była tuż przy mojej. Tak blisko.

— Mocą mm...? — zająknąłem się.

— Nie wyczytuj z tego zbyt wiele.

Uśmiechnęła się. Wyobrażając więc sobie, że to mnie nie zrani — mogła mnie co najwyżej zastrzelić — pochyliłem się, żeby ją pocałować. Tym razem, o dziwo, nie odsunęła się.

To było fantastyczne uczucie. Nie miałem zbyt wielu doświadczeń i słyszałem, że takie sytuacje mogą być niezręczne, ale tym razem — choć raz w życiu — nic nie poszło źle. Przycisnęła usta do moich ust, przechyliła głowę i objęła mnie ramionami, ciepła i zapraszająca. Czuję się jak... jak...

Jak w środku czegoś fantastycznego, czego nie chciałem zakończyć. I nie zamierzałem niczego wyjaśniać, a tym bardziej zawieść.

Jakiś głosik z tyłu głowy zabrzmiał: „Facet, zabawiasz się z Epikiem”.

W tym momencie łatwo było nie dbać o konsekwencje, jak mówiła Megan. Nie usłyszałem pukania do drzwi.

Zauważyłem jednak, że zaczęły się otwierać.

34

Megan oderwała się ode mnie, a ja się odwróciłem. Tia — nieprzytomnie wpatrzona w tablet trzymany w rękach — pchnęła drzwi, otwierając je. Spojrzała w górę, a potem wprost na mnie.

Zesztywniałem.

— Hej — powiedziała Tia. — Chcę posłać Val trochę zaopatrzenia do ataku na Newton. Możemy odciągnąć ją od ciebie, a ty umieścisz dla mnie tę kamerę. Zechcesz? Raczej nie chciałabym czekać.

— Aha... pewnie. — Walczyłem z chęcią obejrzenia się na Megan. Przedtem stała tuż za mną.

Tia skinęła głową, a potem zawahała się.

— Zaskoczyłam cię?

Spojrzałem na stos papierów, które upuściłem podczas pocałunku, nie zauważając tego.

— Chyba jestem dziś trochę niezdarzy.

— Bądź gotowy o piątej — powiedziała, stawiając na stoliku przyściennym małe pudełko — zdalnie sterowaną kamerę. Spojrzała na mnie, a potem wyszła.

A niech to! Pośpiesznie zamknąłem drzwi, a potem rozejrzałem się po pokoju.

— Megan? — zapytałem cicho.

— Au! — Rozległ się głos spod łóżka.

Podszedłem tam i zajrzałem. Megan najwyraźniej rzuciła się na podłogę i mistrzowsko wtoczyła pod łóżko. Było tam dość ciasno.

— Brawo! — powiedziałem.

— Czuję się jak nastolatka — poskarżyła się — kryjąca się przed matką mego chłopaka.

— Ja też czuję się jak nastolatek. Bo nim jestem.

— Nie przypominaj mi — narzekała, wysuwając się na zewnątrz i pocierając czoło, które zadrapała o coś pod łóżkiem. — Jesteś chyba pięć lat młodszy ode mnie.

— Pięć... Megan, ile ty masz lat?

— Dwadzieścia.

— Ja skończyłem dziewiętnaście, zanim opuściliśmy Newcago. Jesteś starsza o rok.

— Tak jak mówiłam. Jesteś praktycznie dzieckiem. — Wyciągnęła rękę i pozwoliła mi się podnieść.

— Moglibyśmy pomówić z Tią — powiedziałem, gdy wstała. — Profesora tu nie ma, a Tia jest bardziej skłonna cię wysłuchać. Pracowałem nad nimi, wyjaśniając, że nie zabiłaś Sama. Myślę, że da ci szansę przemówienia we własnym imieniu.

Megan zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok.

— Nie teraz.

— Ale...

— Nie chcę stać z nią twarzą w twarz, Davidzie. Jest mi wystarczająco trudno uporać się teraz z tym wszystkim i bez przejmowania się Tią.

Odetchnąłem.

— Dobrze. Musimy jednak jakoś cię stąd wydostać.

— Idź korytarzem, odciągnij tego, kogo spotkasz i daj mi wolną drogę. Znowu ukryję się w łodzi podwodnej.

— Chyba tak. — Poszedłem powoli do drzwi.

— Davidzie — odezwała się.

Spojrzałem na nią, unosząc brwi.

— Schodzenie tu na dół było szalone.

— Całkiem szalone — przyznałem.

— Dzięki za udział w moim szaleństwie. Potrzebuję przyjaciela. — Skrzywiła się.

— A niech to. Nie cierpię mówić takich rzeczy. Nie powiesz nikomu, że to mówiłam?

Uśmiechnąłem się.

— Będę cicho jak smarowany masłem ślimak zmykający z kuchni Francuza.

Chwyciłem swój karabin ze stojaka przy drzwiach, przewiesiłem go przez ramię i wyruszyłem na korytarz. Był pusty. Sądząc po wyglądzie komory zapasów, Mizzy i Val skończyły wyładunek pudeł. Mam nadzieję, że nie były złe, że się wymknąłem. Przeszedłem cały korytarz i wszedłem do salonu, wystawnego pomieszczenia połączonego z komorą dokowania.

Ani śladu nikogo. Odwróciłem się.

Za mną stała Val.

— Ach! — wykrzyknąłem.

— Wydaje się, że właśnie wychodzimy — powiedziała.

— Aha... taa.

Val minęła mnie bez słowa, idąc ku drzwiom komory dokowania. Musiałem dać Megan jakąś sposobność. Gdyby Val weszła do łodzi podwodnej, Megan nie miałyby szans na zakradnięcie się tam niespostrzeżenie.

— Czeka! — krzyknąłem. — Muszę zabrać spyril.

— Więc idź i weź go.

— Zaraz. — Czekałem przez chwilę w miejscu, przestępując z nogi na nogę.

— I jak? — zapytała Val, przystając przy drzwiach do komory dokowania.

— Kiedy ostatnio używałem spyriła, coś poszło nie tak i skończyłem, tracąc napęd pośrodku zatoki.

Val westchnęła.

Dalej, ponaglałem ją w myśli.

— Chcesz, żebym to sprawdziła? — zapytała, chociaż było jasne, że to ostatnia rzecz, na którą miała ochotę.

Odetchnąłem.

— Byłoby fantastycznie.

— Dobrze, przynieś go.

Pobiegłem, zauważając na szczęście, że Val ociąga się w salonie. Kiedy mijalem bibliotekę, wyrzała Megan — zaszła tak daleko. Wskazałem głową tamtą, podniosłem palec i porwałem plecak ze spirylem z magazynu.

Pośpieszyłem do Val, a potem zacząłem wykladać części spiryla na kanapę — ustawioną tak, że kiedy kobieta podeszła, by się im przyjrzeć, była odwrócona plecami do komory dokowania. Przejrzała części spiryla szybko i sprawnie, sprawdzając zadrapania, a potem upewniając się, że linki są umocowane jak należy.

Kiedy Val pracowała, Megan wślizgnęła się do salonu, a potem uchyliła drzwi do komory dokowania. Zniknęła w ciemności za drzwiami.

— Gdyby coś poszło nie tak — powiedziała Val — to nie z winy sprzętu.

— Zdaje się, że dużo wiesz o tym sprzęcie — wskazałem spiryl. — Prawie tyle co Mizzy.

— Proszę cię — powiedziała, mocując ostatnie przewody w zestawie. Gdybym szukał jakiegokolwiek związku z jej wcześniejszym zachowaniem podczas służby w łodzi podwodnej, nie znalazłbym go teraz. Wróciła do bycia chłodną.

— Val, naprawdę mi przykro z powodu Sama. Jestem pewien, że nikt go nigdy nie zastąpi, ale ktoś musi używać tego sprzętu i ktoś musi dążyć do celu.

— Nie obchodzi mnie to, że używasz spiryla. Jestem profesjonalistką.

— Dlaczego więc jesteś tak szorstka wobec mnie?

— Jestem taka wobec wszystkich — odparła, a potem rzuciła mi zestaw i ruszyła do komory dokowania.

Czy dałem Megan dość czasu? Pocąc się, czekałem, aż Val otworzy właz do łodzi. Meg musiałaby przejść przez nieznanym pomieszczenie, otworzyć właz, wślizgnąć się i zamknąć go za sobą.

Nie miałem żadnych wskazówek, czy jej się to udało, czy nie. Zszedłem i uszczelniłem właz, podczas gdy Val usiadła w fotelu pilota. Włączyła przyćmione światła awaryjne i zanurzyła nas w głębinach.

Spojrzałem niespokojnie na łazienkę, ale wszystko zdawało się na miejscu. Potem nastąpił krótki nerwowy rejs w mrocznych wodach Babilaru. Val nie próbowała nawiązać rozmowy, ja zaś, chociaż chciałem zrobić coś, by naprawić tę niezręczność między nami, nie zdołałem się na to zdobyć. Nie w tym napięciu, gdy Megan ukrywała się o kilka centymetrów od nas.

W końcu Val wyprowadziła nas na powierzchnię w środku cichej ciemnej zatoki, między rozjarzonymi budynkami. Nie zawsze używaliśmy do dokowania na wpół zatopionych budynków. Regalia nie mogła widzieć wszystkiego, więc dopóki byliśmy cicho, szybkie wynurzenie w środku opuszczonej zatoki było bardziej skryte niż używanie wciąż na nowo tych samych miejsc dokowania.

Wyrzałem z luku, badając odległe światła odbijające się w wodach zatoki. To miasto było tak surrealistyczne. Nie chodziło o jarzenie się, o widmowe dźwięki muzyki w oddali. Wciąż jeszcze nie przywykłem do budynków tak bardzo się różniących — kamień, szkło, cegła.

Zszedłem ponownie na dół i przyjrzałem się piance. Potem zacząłem niechętnie ściągać

koszulę.

— Mamy przecież łazienkę, chłopcze — powiedziała oschle Val.

Spojrzałem na łazienkę i zacząłem sobie wyobrażać stłoczenie się w niej z Megan, przyciskanie się do niej i przebijanie się bez zwracania uwagi Val na to, co się dzieje. Rumieniąc się na samą tę myśl, przypomniałem sobie, że Meg prawdopodobnie dźgnęłaby mnie nożem, gdybyśmy zostali stłoczeni w tak ciasnej przestrzeni.

W każdym razie chciałem spróbować. Niestety, mój umysł wpadł na lepszy pomysł. Głupi umysł.

— Trochę tu ciasno — powiedziałem. — Nie masz chyba nic przeciw, żebyś wyszła na górę?

Val westchnęła głośno, ale wstała ze swego fotela i otarła się o mnie, wchodząc na trap. Rozebrałem się do bokserów i chwyciłem piankę.

— Nie wyglądasz źle bez koszuli — zauważyła cicho Megan. — Jak na maniaka komputerowego.

Omaliem się nie przewróciłem z jedną nogą w piance. Meg wymknęła się z łazienki niezauważona przeze mnie. Przyjąłem, że zostanie tam, dopóki się nie przebiorę, ale oczywiście nie zrobiła tego. Ubierałem się szybko, starając ukryć rumieniec.

— Dobra robota, przy okazji — szepnęła Megan. — Bałam się, że będę musiała odpłynąć z Val, a potem wymykać się na własną rękę. Tak jest o wiele lepiej. Myślisz, że możesz odwrócić jej uwagę na górę?

— Pewnie że tak.

— Przez chwilę — dodała — myślałam, że będziesz musiał wejść do łazienki. Szkoda. Byłoby zabawne patrzeć, jak się wierzysz, zakładając spyril.

Zostawiłem piankę niedopiętą, chwyciłem karabin i zestaw spyryla, a potem posłałem Megan gniewne spojrzenie. Nie wydawała się ani trochę martwić.

Nie jest już uwięziona w naszej bazie, pomyślałem. Ma do czynienia tylko z Val. Megan wyglądała na przekonaną, że sobie z nią poradzi, to powinno urastać do rangi problemu. Pewnie miała rację.

Wszedłem po trapie i otworzyłem właz, postawiłem spyryla na pokładzie i wyszedłem. Karabin miałem przewieszony przez plecy z zaciągniętymi paskami. Nie było go łatwo dosięgnąć, ale za to nie musiałem się martwić, że go zgubię w wodzie.

Val stała tyłem do włazu, przyglądając się miastu. Obszedłem ją, a potem wskazałem niedopięty zamek na plecach.

— Czy mogę prosić?

Upewniłem się, że będzie odwrócona do wejścia do łodzi. Z zapiętym już zamkiem nie rozglądałem się za Megan, ale zająłem się spyrylem.

— Mam mnóstwo do zrobienia — powiedziała Val, mijając mnie i schodząc w dół przez właz. — Zajmie mi to parę godzin. Jeśli skończysz wcześniej, zabaw się jakoś. Dam ci znać, kiedy będę mogła wrócić.

Uruchomiłem spyryla i wskoczyłem do wody. Nie musiałem się martwić o karabin; był sprawny i po zanurzeniu w wodzie. Val weszła do środka i zamknęła właz. Przez chwilę pływałem w miejscu, dopóki łódź podwodna nie zanurzyła się w oceanie, odslaniając po swej drugiej stronie Megan, przemoczoną i nieszczęśliwą.

— M-miły wieczór — powiedziała, szcękając zębami.

— I wcale nie tak zimny.

— Powiedział chłopak w piance. — Rozejrzała się. — Myślisz, że są tu rekiny?

— Właśnie się nad tym zastanawiam!

— Nigdy nie ufałam wodzie po zmroku. — Urwała. — Nawet o tym nie myślałam.

— Czy nie dorastałaś w Portland?

— Tak, i co?

— To brzmi jak port, czy nie? Nigdy tam nie pływałaś?

— W Willamette?

— Ech... taa?

— Hm, powiedzmy nie. Nie pływałam. — Spojrzała ku odległym budynkom. — Cholerka. Jeśli zostanę pożarta z twojego powodu, Klęczko, nie dokończę ci tej opowieści.

— Chyba że nie zostaniesz pożarta.

— Nie zachęcaj mnie do tego doświadczenia — westchnęła. — Więc płyniemy?

— Niezupełnie. — Podpłynąłem do niej i wyciągnąłem ramię. — Chwyć mnie.

— Z wahaniem objęła ramionami moją klatkę piersiową tuż pod pachami.

Z Megan, trzymającą mnie mocno, skierowałem strumień promienia w wodę, a potem odpaliłem spyrila. Unieśliśmy się na odrzutach wody dobre, dziewięć metrów w powietrze. Czarna szklista powierzchnia morza rozciągała się wokół nas, a wieże zatopionego Manhattanu wznosiły się poza nią niczym neonowi wartownicy.

Megan odetchnęła cicho, wciąż trzymając się mnie.

— Nieźle.

— Nie widziałaś spyrila w akcji?

Pokręciła głową.

— Więc chwyć mnie mocniej, jeśli można.

Zrobiła to, przywierając do mnie, co było całkiem miłe. Potem spróbowałem czegoś, co wcześniej trenowałem. Pochyliłem się w przód, kierując odrzuty u nóg w tył pod kątem i skierowałem dłoń w dół, nie tę ze strumieniem promienia, ale tę z odrzutem do manewrów.

To nas uratowało przed pogrążeniem się w wodzie, bo odrzut dłoni kierował nas w górę, a dysze u stóp w tył. W rezultacie wystrzeliliśmy nad wodę, a odrzut na dłoni pozwalał nam utrzymać się w górze. Dwadzieścia siedem i pół na pięćdziesiąt cztery razy, taki wyczyn kaskaderski kończył się upadkiem twarzą w wodę. Tym razem szczęśliwie obeszło się bez takiego ponizenia.

Wiatr smagał mi twarz, a krople wody mroziły skórę. Uśmiechnąłem się szeroko, kierując nas ku jednemu z dachów. Gdy już byłem blisko, włączyłem odrzut z dołu i użyłem tego z dłoni do wyhamowania ruchu w przód. Wystrzeliliśmy w powietrze, a kolejny wytrysk wody z dłoni przeniósł nas nad skrajem dachu. Wylądowaliśmy,

Stanąłem triumfalnie, obejmując Megan i spojrzałem w dół, by zobaczyć, czy patrzy na mnie z podziwem.

Zamiast tego szczekała zębami.

— Tak mi... zimno.

— Ale czy to nie było fantastyczne?

Odetchnęła, uwalniając się ode mnie i wstępując na dach. Na drugim jego krańcu kilkoro ludzi gapiło się na nas spod namiotu.

— Nie było to szczególnie skryte — zauważyła. — Ale tak, było fantastyczne. A teraz możesz przestać pożerać mnie wzrokiem.

Oderwałem oczy od widoku jej mokrej podkoszulki, przylegającej pod kurtką do skóry i stanika.

— Przepraszam.

— Nie — powiedziała, otulając się kurtką i zapinając guziki. — W porządku. Mam na myśli to, że wytykałam ci patrzeć na inne kobiety. To wskazywało, że chcę, żebyś patrzył na

mnie. Nie mogę więc mieć ci za złe, gdy to robisz.

— Mmm... — powiedziałem. — Jesteś więc zachwycająca i logiczna.

Spojrzała obojętnie. Wzruszyłem ramionami.

— Nie jestem pewna, że to podziała.

— To ty przyszałaś widzieć się ze mną — odparłem. — A jeśli nie zauważyłaś, tam w bazie, w moim pokoju... wszystko wydawało się działać całkiem dobrze.

Staliśmy, patrząc na siebie, a ja czułem się okropnie niezręcznie. Niczym jakiś grubas przy ladzie walczący o swojego cheeseburgera.

— Powinam już iść — powiedziała. — Dziękuję ci. Za rozmowę. Za niewydanie mnie. Za to... że jesteś sobą.

— Jestem w tym dobry. Mam za sobą lata praktyki.

Patrzyliśmy na siebie.

— A więc — powiedziałem, przestępując z nogi na nogę — czy chciałabyś ze mną sprawdzać Usuniętego? Jeśli nie masz niczego ważnego do roboty?

Przechyliła głowę.

— Czy zapraszasz mnie na randkę... ze szpiegowaniem śmiertelnie niebezpiecznego Epika, który planuje zniszczenie miasta?

— No cóż, nie mam zbyt wiele wprawy w umawianiu się na randkę, ale zawsze słyszałem, że zwykłaś wybierać kogoś, kto wie, jak zabrać dziewczynę.

Uśmiechnęła się.

— W porządku, chodźmy w takim razie.

35

Wyciągnąłem komórkę, żeby sprawdzić mapę. Megan spojrzała mi przez ramię i wskazała południe.

— Tędy — powiedziała. — Musimy iść.

— Na pewno nie chcesz... — wskazałem spiryl na nogach.

— Gdzie w pojęciu „szpiegowania” mieści się lot przez miasto, żeby zwrócić uwagę wszystkich w okolicy?

— To ta część, która sprawia frajdę — odparłem ponuro. Nie bez powodu ćwiczyłem; chciałem się pochwalić tym, co wiedziałem.

— Cóż, może to bez znaczenia, ale raczej bym się z tym nie obnosiła — odparła Megan. — Tak, Regalia chciała, żebym cię uwiodła, ale nie chciałabym się przechwalać...

— Zaraz, co takiego? — Zatrzymałem się w pół kroku.

— No, tak — skrzywiła się Megan. — Przepraszam, zamierzałam się wytłumaczyć dużo lepiej. — Przepięła ręką po włosach. — Regalia chciała, żebym cię uwiodła. Nie jestem pewna, ile wie o moich związkach z Mścicielami i chyba sama wpadła na ten pomysł. Nie martw się. Zanim przyszałaś, wiedziałam już, że nie będę aktywnie działać przeciwko Mścicielom.

Gapilem się na nią, odnosząc wrażenie, jakby właśnie spadła mi na głowę bomba. Wiedziałem, że to głupie, ale nagle stałem się podejrzliwy co do uczuć, które mi wcześniej okazała. *Nie powiedziałaby ci, gdyby naprawdę to zaplanowała*, przekonywałem się. Postanowiłem już, że zaufam Megan. Musiałem więc zaufać jej i w tej kwestii.

— No cóż — powiedziałem, ruszając z miejsca i obdarzając ją uśmiechem — to dobrze. Chociaż perspektywa bycia uwiedzionym wygląda kusząco.

— Frajer. — Megan wyraźnie się odprężyła. Ujęła mnie za ramię i poprowadziła po dachu. — Jeśli nas namierzą, przynajmniej Regalia będzie myślała, że robię, co mi kazała.

— A jeśli coś pójdzie źle, użyjemy twoich iluzji, żeby ją zdezorientować — zauważyłem. Megan zerknęła na mnie. Doszliśmy do wąskiego linowego mostka prowadzącego na drugi dach. Stanęła przede mną, prezentując swą zgrabną sylwetkę.

— Chyba miałam nie używać swoich mocy — powiedziała łagodnie.

— Nie używasz.

— Wyczuwam jakieś bardzo wielkie „ale”.

— To zabawne, bo tuż przede mną widzę...

— Uważaj.

— ...bardzo atrakcyjną, ee, parę łydek. Słuchaj, Megan, pamiętam, że powiedziałem ci, żebyś nie używała swoich mocy. Ale to był tylko pierwszy krok, żeby... zresetować, zyskać kontrolę. Na dłuższą metę to nie zadziała.

— Wiem — odparła. — Nie ma sposobu, żebym mogła się temu oprzeć.

— Nie mówię tylko o tym — powiedziałem. — Mówię o czymś większym.

Zatrzymała się na mostku i obejrzała na mnie. Kołysaliśmy się łagodnie nad wodą znajdującą się jakieś cztery piętra poniżej. Nie martwiłem się o tę odległość — wciąż przecież nosiłem spyril.

— Większym? — spytała.

— Nie możemy pobić Epików.

— Ale...

— Nie sami — ciągnąłem. — Pogodziłem się z tym. Mściciele przeżywają tylko dzięki Profesorowi i takim rzeczom jak spyril. Latami przekonywałem samego siebie, że normalni ludzie też mogą walczyć i nadal tak myślę. Ale potrzebujemy takiej samej broni, jaką mają nasi wrogowie.

Megan przyglądała mi się w ciemności. Jedyne światło pochodziło z farby w sprayu, którą pokryto liny mostka. Wreszcie zrobiła krok do przodu i dotknęła czegoś na mojej szyi. Naszyjnik Abrahama, który nosiłem pod kostiumem. Wyciągnęła go na wierzch.

— Mówiłeś chyba, że ci ludzie to idioci.

— Mówiłem, że są idealistami — poprawiłem. — Bo są. Bohaterowie nie pojawiają się w cudowny sposób, żeby nas uratować. Ale może, jeśli się postaramy, uda nam się wymyślić, jak... mmmm... zwerbować kilkoro z nich.

— Czy mówiłam ci, dlaczego przybyłam do Babilaru? — spytała, nadal trzymając naszyjnik za małą, zwisającą literkę S. Zaprzeczyłem ruchem głowy.

— Mówi się, że Regalia może wzmocnić moce Epika — powiedziała Megan. — Uczynić je silniejszymi, bardziej wszechstronnymi.

Powoli pokiwałem głową.

— Czyli to, co mi wczoraj powiedziała...

— Nie wymyśliła tego na poczekaniu. Od co najmniej roku głosi to w pewnych kręgach.

— Co wyjaśnia, dlaczego tak wielu Wysokich Epików przyjechało do Babilaru — skomentowałem. — Mitosis, Sourcefield, Usunięty. Obiecała, że udoskonali ich moce, jeśli będą robić, co im każe.

— A jeśli jest coś, czego Epik chce najbardziej, to więcej mocy — zgodziła się Megan. — Niezależnie od tego, jak potężny już jest.

Przesunąłem się, bo mostek zakołysał się pod nami.

— Przyjechałam — odezwała się cicho — bo byłam zdania, że jeśli naprawdę może wzmocnić zdolności Epika, być może będzie w stanie odebrać mi moje. Sprawić, że będę znowu

normalna.

Cisza zawisła między nami jak martwe zwierzątko na sznurku.

— Megan...

— Głupie marzenie — rzekła, puszczając naszyjnik i odwracając się ode mnie. — Równie głupie jak twoje. David, jesteś takim samym idealistą jak Abraham.

Ruszyła naprzód, zostawiając mnie na mostku. Przyśpieszyłem, by ją dogonić.

— Może tak — powiedziałem, biorąc ją za ramię. Byliśmy już po drugiej stronie. — Ale może nie. Działajmy razem, Megan. Ty i ja. Może potrzeba ci czegoś w rodzaju ujścia energii. Używasz swoich mocy trochę tu, trochę tam, w kontrolowanych sytuacjach, żeby je trochę rozładować. W ten sposób możesz ćwiczyć kontrolowanie emocji. Albo może jest jakieś inne rozwiązanie, które możemy razem odkryć.

Chciała odejść, ale mocno trzymałem jej ramię.

— Megan. — Stałem przed nią i spojrzałem jej w oczy. — Przynajmniej spróbujmy.

— Ja... — odetchnęła głęboko. — Cholera, ciężko cię zignorować.

Uśmiechnąłem się.

Wreszcie odwróciła się i pociągnęła mnie w kierunku opuszczonego namiotu, a właściwie płachty materiału naciągniętej na słup wystający z dachu.

— Jeśli mamy to robić, musisz zrozumieć, że moje moce nie są tym, na co wyglądają — odezwała się cicho.

— Iluzje?

— Nie całkiem.

Przykucnęła w cieniu namiotu. Kucnąłem przy niej, nie bardzo wiedząc, przed czym się ukrywamy. Może tylko chciała rozmawiać w bezpieczniejszych warunkach, nie na otwartej przestrzeni. Ale otaczała ją aura wątpliwości.

— Ja... — przygryzła wargę. — Ja nie jestem Epikiem iluzji.

Zmarszczyłem czoło, ale nie odezwałem się.

— Nie domyśliłeś się? — spytała. — Wtedy w Newcago, w szybie windy, kiedy prawie nas namierzyła straż. Świecili latarkami prosto na nas.

— Tak. Stworzyłaś iluzję ciemności, żeby nas ukryć.

— A widziałeś jakąś ciemność?

— No, nie. — Zmarszczyłem brwi. — Czy to ma coś wspólnego z wykrywaczem?

Wykrywacz był, o ile wiedziałem, tworem zaawansowanej technologii, pozwalającym zeskanować człowieka i zdecydować, czy jest Epikiem, czy nie. Mściciele dość regularnie sprawdzali w ten sposób wszystkich w swym zespole.

— Nigdy nie zrozumiałem, jak ci się udało go oszukać. Mogłaś stworzyć iluzję na ekranie, żeby ukryć prawdziwy rezultat, ale...

— Wykrywacz rejestruje wyniki — dokończyła za mnie Megan.

— Tak. Gdyby Tia albo Profesor kiedykolwiek spojrzeli na zapisy, zauważyliby pozytywną identyfikację Epika. Nie mogę uwierzyć, że nigdy tego nie robili. — Wpatrzyłem się w twarz Megan, oświetloną delikatnym poblaskiem farby. — Czym jesteś?

Megan zawahała się, potem przyłożyła dłonie do boków i nagle jej mokre ubranie stało się suche. W ułamku sekundy zmieniło się z zakietu i dopasowanej koszulki w kurtkę i zieloną bluzkę, potem w sukienkę, potem w znoszony kamuflujący strój wojskowy. Zmiany następowały coraz szybciej, różne zestawy strojów migwały na jej ciele, a potem zaczęły się zmieniać jej włosy. Różne fryzury, różne kolory. Do nich dopasowywał się odcień skóry. Megan stała się kolejno Azjatką, kobietą o bladej, piegowatej cerze, a potem o skórze ciemniejszej niż Mizzy. Używała swych mocy. Włosy mi się zjeżyły, choć to przecież ja ją zachęcałem.

— Z moimi mocami — odezwało się sto jej nowych twarzy — mogę sięgnąć innych rzeczywistości.

— Innych rzeczywistości?

— Kiedyś czytałam książkę, gdzie było napisane, że istnieje nieskończona liczba światów i możliwości. — Rysy i ubranie Megan wróciły do normalnego stanu, znów miała na sobie mokry żakiet. — I że każda decyzja podjęta przez kogoś w naszym świecie powoduje powstanie nowej rzeczywistości.

— Dziwnie to brzmi.

— Powiedział człowiek, który właśnie przeleciał nad miastem, korzystając z urządzenia napędzanego ciałem martwego Epika.

— Z badań nad martwym Epikiem — skorygowałem.

— Nie, po prostu z martwego ciała — odparła Megan. — „Badania” polegają na wykorzystaniu części ciała martwego Epika do nabrania ich zdolności. Jak myślisz, czym był motywator tej maszyny?

— Hm. — Mizzy mówiła, że każde urządzenie miało indywidualny motywator. Więc... niby indywidualne, bo w każdym był fragment martwego Epika? *Prawdopodobnie po prostu mitochondrialne DNA*, pomyślałem. Mściciele pozyskiwali je z martwych Epików i używali jako waluty... Tak działał motywator. To miało jakiś sens, choć dość upiorny.

— Tak czy inaczej — odezwała się Megan — nie rozmawiamy teraz o motywatorach, tylko o mnie.

— Tak się składa, że to jeden z moich ulubionych tematów — odparłem, choć poczułem się trochę urażony. Jeśli moce Megan były takie, jak mówiła, znaczyło to, że się myliłem. Przez te wszystkie lata byłem pewien, że wiem, czym jest Pożar, że jako jedyny odgadłem ten sekret. To tyle, jeśli chodzi o odgadywanie.

— Najlepiej, jak mogę to wyjaśnić — powiedziała Megan — to... przyciągam jeden z tych innych światów — tych nie-miejsc nigdy niewykorzystanej możliwości — i na pewien czas krzyżuję naszą rzeczywistość z tamtą. Tej nocy nie było nas w szybie windy.

— Ale...

— I zarazem byliśmy — kontynuowała Megan. — Dla ludzi, którzy nas szukali, szyb był pusty. W rzeczywistości, którą badali, nigdy tam nie weszliśmy. Pokazałam im inny świat.

— A wykrywacz?

— Badał świat, w którym nie było żadnego Epika. — Megan odetchnęła głęboko. — Gdzieś istnieje taki, a może tylko jego prawdopodobieństwo, gdzie nie noszę tego brzemienia. Gdzie jestem znowu po prostu sobą.

— A co z Pożarem? — spytałem. — Z obrazem ognistego Epika, który pokazałaś światu?

Megan zawahała się i uniosła dłoń. Przed nami pojawił się Epik, wysoki, przystojny mężczyzna w płonącym stroju i jakby topiącej się twarzy. Jarzące się oczy, pięść, z której, jak płonący olej, skapywały strugi ognia. Czulem nawet lekkie gorąco. Zerknąłem na Megan. Mimo używania mocy nie traciła kontroli nad sobą. Kiedy się odezwała, mówiła swoim głosem. Głosem Megan, którą znałem.

— Jeśli istnieje świat, w którym nie mam mocy — powiedziała, patrząc na imponującą postać — istnieje też taki, w którym mam odmienne moce. Niektóre łatwiej przywołać niż inne, nie wiem dlaczego. Nie jest tak, że ten świat jest podobny do naszego. Mam w nim zupełnie zmieniony zestaw umiejętności, a poza tym...

— Jesteś facetem — odkryłem, zauważając podobieństwo rysów. — Taaa... trochę niepokojące, wiesz?

Zadrzałem, patrząc na płonącego Epika, który mógłby być bliźniakiem Megan. Bardzo się

myliłem co do jej zdolności.

Wstałem i napotkałem spojrzenie Pożara.

— Czyli nie musisz... no, zamieniać się z nim miejscami czy coś? To znaczy, żeby go tu sprowadzić?

— Nie — odparła. — Przeciagam cienie z innego świata do tego. To zmienia rzeczywistość wokół cienia na różne dziwne sposoby, ale sam cień pozostaje cieniem. Mogę go tu sprowadzić, ale nigdy nie widziałam jego świata.

— Czy on... wie, że tu jestem? — spytałem, zerknąwszy na Megan.

— Nie jestem pewna — odpowiedziała. — Przeważnie mogę kazać mu zrobić, co chcę, ale to chyba dlatego, że moje moce wyszukują rzeczywistość, w której i tak zrobiłby to, co mam zamiar mu zlecić...

Znów napotkałem płonące oczy. Wydawało się, że mnie widzą. Że mnie znają. Pożar kiwnął mi głową i zniknął.

— Czuję gorąco — powiedziałem, patrząc na Megan.

— Z tym jest różnie — odpowiedziała. — Czasem kiedy wciągam inną rzeczywistość w naszą, jest pełna cienia, niewyraźna. A kiedy indziej jest niemal prawdziwa. — Skrzywiła się. — Mamy się ukrywać, prawda? Nie powinnam przywoływać potężnych Epików świecących w ciemnościach.

— Uważam, że to było niesamowite — powiedziałem cicho. Od razu pożałowałem swoich słów. Megan dopiero co oznajmiła, że nie chce posiadać tych mocy. Deprawowały ją, próbowały zniszczyć. Mówienie jej komplementów na ten temat było jak chwalenie kogoś ze złamaną nogą, że kość, która przebiła skórę, jest wyjątkowo biała. Ale wydawało się, że się nie przejęła, a nawet przysięgłbym, że leciutko się zarumieniła.

— To nic takiego — powiedziała. — Dużo roboty, a niewielki efekt. Na pewno czytałeś o Epikach, którzy mogą tworzyć iluzje, czego tylko zechcą bez potrzeby sięgania do kieszeni po alternatywną rzeczywistość.

— Chyba tak.

Skrzyżowała ramiona i obrzuciła mnie spojrzeniem.

— No dobra, trzeba coś zrobić z tym strojem.

— Co, sądzisz, że facet w kombinezonie nurka z dziwnymi urządzeniami stworzonymi przez Epików przyczepionymi do kończyn wygląda podejrzanie?

Nie odpowiedziała, tylko położyła dłoń na moim ramieniu. Dookoła mojego kombinezonu zmaterializowały się džinsy i kurtka, prawie identyczne z tymi, jakie faktycznie miałem. Nogawki rozszerzyły się na dole, żeby zakryć spyril. Byłem raczej pewien, że to nie był styl tego sezonu, ale cóż wiedziałem o modzie? W Newcago przebojem były stroje przypominające te noszone w Chicago w latach 20. dwudziestego wieku. Dotknąłem swojego ubrania. Nie było prawdziwe, choć zdawało mi się, że mogłem je słabo poczuć. Albo jakby ich wspomnienie. Czy to ma sens? Pewnie nie. Megan przyglądała mi się krytycznie, unosząc brew.

— Co? — spytałem.

— Zastanawiam się, czy nie zmienić ci twarzy. W razie gdyby nakryli cię, jak się skradasz za Usuniętym.

— Eeee... dobra.

— Ale to ma efekty uboczne — ostrzegła. — Kiedy zmieniam czyjeś ciało, zawsze jest ryzyko, że zostanie całkowicie w wersji z innej rzeczywistości.

— Robiłaś to już kiedyś?

— Nie wiem — przyznała, wciąż stojąc ze skrzyżowanymi ramionami. — Jestem mocno przekonana, że za każdym razem, kiedy ginę, „reinkarnacja” to po prostu moje moce, które

przyzywają z innego wymiaru żyjącą wersję mnie. — Wyraźnie zadrżała. — Zresztą, zostawmy cię tak, jak jesteś. Nie chciałabym dać ci twarzy, która zostałaby na stałe. Przyzwyczaiłam się do tej, którą masz. Możemy iść dalej?

— Chodźmy — odparłem.

Zostawiliśmy opuszczony półnamiot i ruszyliśmy znów w kierunku, gdzie znajdował się Usunięty.

— Jak się czujesz? — spytałem.

— Jestem trochę głodna — odparła.

— Nie to miałem na myśli. — Zerknąłem na nią. Westchnęła.

— Jestem rozdrażniona. Jakbym się nie wyspała. Mam ochotę warczeć na wszystkich dokoła, ale to powinno wkrótce przejść. — Wzruszyła ramionami. — Tym razem jest lepiej, niż bywało w przeszłości. Nie wiem czemu — chociaż, wbrew pozorom, nie jestem wcale taka potężna.

— Już mówiłaś coś takiego.

— Bo to prawda. Ale... cóż, to może być zaletą. Dlatego mogę robić te rzeczy i nie zmieniać się błyskawicznie. Bardziej potężnym Epikom jest trudniej. Dla mnie robi się naprawdę źle, tylko kiedy przeżywam reinkarnację.

Ruszyliśmy przez most.

— To dziwne uczucie — zauważyłem. — Rozmawiać tak szczerze z Epikiem o tym wszystkim.

— To dziwne uczucie — odparowała — słyszeć twój głupi głos, który tyle gada o moich sekretach. — Skrzywiła się. — Przepraszam.

— W porządku. Miła przechadzka z Megan byłaby niekompletna bez paru kwaśnych komentarzy.

— Nie, nie w porządku. To nie ja, Klęczko. Nie jestem tak zgryźliwa.

Uniosłem brew.

— No dobra, może jestem — odparowała. — Ale nikogo nie obrażam celowo. A przynajmniej nie mam takiego zamiaru. Nienawidzę tego. To uczucie, jakbym się wymykała samej sobie.

— Mogę jakoś pomóc?

— Rozmowa pomaga — odetchnęła głęboko. — Opowiedz mi o swoich badaniach.

— To trochę dziwaczne. Takie nerdowe.

— Przeżyję to.

— No... znalazłem związek między niektórymi Epikami a ich słabościami, zgadza się? Okazuje się, że można pójść dalej, ale żeby to sprawdzić, będę musiał porwać paru Epików.

— Nie zadowalaś się byle czym, Klęczko, prawda?

— Nie, posłuchaj — przerwałem jej. — To świetny pomysł. Jeśli uda mi się kilku pojmać i użyć ich słabości przeciwko ich mocom, dowiem się, ile czasu potrzeba, żeby stali się normalni. Mogę ich przesłuchać, znaleźć rzeczy w ich przeszłości, które przede wszystkim podpowiedzą, co jest przyczyną ich słabości.

— Albo, wiesz, możesz przesłuchać Epika, który idzie koło ciebie i zrobi to całkiem dobrowolnie.

Kaszlnąłem w dłoń.

— Cóż, ten plan powstał być może dlatego, że myślałem, jak cię uwolnić od twoich mocy. Wykombinowałem, że jeśli będę wiedział, ile czasu to trwa i czego potrzeba, żeby powstrzymać Epika... No wiesz. To mogłoby ci pomóc.

— Och, to chyba najśłodszy sposób poinformowania, że zamierzasz mnie porwać

i uwięzić.

— Ja tylko...

— Nie, w porządku — powiedziała, biorąc mnie pod ramię. — Rozumiem. Dziękuję.

Przytaknąłem. Szliśmy jakiś czas powoli. Nie było pośpiechu. Misja Val zajmie jej wiele godzin, a Usunięty nigdzie się nie wybierał. Mogliśmy więc cieszyć się nocą — to znaczy na tyle, na ile było to możliwe w tych okolicznościach. Babilar był piękny, zaczynał mi się podobać niezwykle poblask farby. Po monotonie szarym Newcago mnogość kolorów powodowała zawrót głowy. Mieszkańcy mogli malować wszelkie murale, od imion nabazgranych na ścianie budynku, który mijaliśmy, do pięknego, fantastycznego przedstawienia wszechświata na szczycie kolejnego. Wciąż czułem się nieswojo wśród wyluzowanych ludzi, choć musiałem przyznać, że mnie w pewien dziwny sposób pociągali. Czy naprawdę byłoby źle, gdyby do tego ograniczało się życie? Kiedy dziś mijaliśmy ludzi — pływających, rozmawiających, śpiewających do wtóru instrumentów perkusyjnych — stwierdziłem, że irytują mnie o wiele mniej niż kiedyś. Może dlatego, że byłem w towarzystwie Megan, idącej blisko mnie. Nie mówiliśmy dużo, nie było potrzeby. W tej chwili miałem ją z powrotem. Nie wiedziałem, na jak długo, ale mogłem być znów z Megan w tym wibrującym barwami miejscu i byłem za to wdzięczny.

Dostaliśmy się na wysoki budynek niedaleko wschodniej części miasta, gdzie czekał Usunięty. Skręciliśmy w stronę mostka wiodącego na jeszcze wyższy poziom. To byłoby dobre miejsce na umieszczenie kamery Tii albo znalezienie lepszej lokacji.

— Martwi mnie, że przy każdej reinkarnacji to nie ja naprawdę wracam — odezwała się Megan cicho. — Tylko jakaś inna wersja mnie. Boję się, że kiedyś coś pójdzie źle i ta inna osoba wszystko zepsuje. Rzeczy, których nie chciałabym zepsuć. — Spojrzała na mnie.

— To jesteś prawdziwa ty — powiedziałem.

— Ale...

— Nie, Megan. Nie możesz przeżyć życia, martwiąc się o to. Powiedziałaś, że moce chwytają wersję ciebie, która żyje — cała reszta jest taka sama. Po prostu żyjesz.

— Tego nie wiem na pewno.

— Pamiętasz wszystko, co ci się przydarzyło oprócz czasu bezpośrednio przed śmiercią, prawda?

— Tak.

— To znaczy, że to nadal ty. Tak jest, czuję to. Jesteś moją Megan, nie kimś innym.

Zamilkła, ale kiedy spojrzałem na nią, szczerzyła zęby w uśmiechu.

— Wiesz, czasem, kiedy z tobą rozmawiam, zastanawiam się, czy to nie ty potrafisz przekształcać rzeczywistość — powiedziała.

Przyszła mi do głowy myśl.

— A czy mogłabyś wymienić Usuniętego? — spytałem. — Wyciągnąć jakąś jego wersję nieposiadającą mocy albo z ewidentną słabością, a tę upchać gdzieś w innym wymiarze?

Pokręciła głową.

— Nie jestem wystarczająco potężna — odparła. — Jedyne momenty, w których mogę zrobić coś naprawdę dużego, to te tuż po śmierci, w dzień reinkarnacji. Wtedy... to jakbym mogła pociągnąć za sobą fragmenty tamtej rzeczywistości, bo właśnie z niej przybyłam. Ale wówczas nie jestem wystarczająco sobą, żeby to kontrolować, więc nici z twoich pomysłów.

— Nie zaszkodziło zapytać. — Podrapałem się po głowie. — Zresztą, nawet gdybyś była w stanie to zrobić, to chyba nie powinniśmy próbować. Chodzi mi o to, że jaki jest sens chronić ten Babilar, jeśli w innym pozwalamy na śmierć mnóstwa ludzi.

Jeżeli to, co potrafiła zrobić, pochodziło z innych istniejących światów, a nie tylko

możliwości ich istnienia. Rany. Rozmyślanie o tym spowodowało, że zaczęła boleć mnie głowa.

— Pamiętaj, że naszym celem jest, żebym pozbyła się swoich mocy — powiedziała Megan. — Regalia twierdziła, że nie jest pewna, czy może to osiągnąć, ale że jeśli będę jej służyć, to spróbuje. — Megan szła jakiś czas zamyślona. — Nie wiem, czy kłamała, ale chyba masz rację. Myślę, że to wszystko musi mieć jakiś cel.

Zatrzymałem się na skraju dachu i spojrzałem na nią. Stała na brzegu mostu, tuż za mną.

— Megan, czy znasz swój słaby punkt?

— Tak — odparła cicho, odwracając się, by spojrzeć na miasto.

— Czy w jakiś sposób wiąże się z twoją przeszłością?

— Tylko przypadkowe zbieżności — odpowiedziała i spojrzała mi w oczy. — A może nie tak przypadkowe, jak sądziłam.

Uśmiechnąłem się i ruszyłem dalej po dachu.

— Nie zapytasz, jaki to słaby punkt? — spytała, idąc za mną.

— Nie. To twoja sprawa, Megan. Pytanie cię o to... byłoby jak prośba o klucz do czyjejs duszy. Nie chcę stawiać cię w takiej sytuacji. Wystarczy, że znam właściwy kierunek.

Przestałem słyszeć jej kroki za sobą. Obejrzałem się. Stała, wpatrując się we mnie. Nagle podbiegła i przechodząc, musnęła dłonią moje plecy i bok.

— Dziękuję — szepnęła. I ruszyła śpiesznie przodem ku miejscu naszej walki.

36

Usunięty wciąż siedział przycupnięty w tym samym miejscu, emanował tylko mocniejszym światłem. W ciemności lśnił tak intensywnie, że trudno było wyłonić jego rysy. Ten akurat dach był wystarczająco wysoki, by dać nam przewagę, ale nadal był dość daleko — mogłem mu się przyjrzeć jedynie dzięki mocnemu zbliżeniu przez obiektyw. Musiałbym podejść bliżej, żeby zamocować kamerę. Zrobiłem minimalny odjazd i zobaczyłem, że jeden z odczytów na ścianie mojego holowizora dotyczył pomiaru światła.

— Tia, słyszysz mnie? — spytałem przez komórkę. Megan usiadła cicho koło mnie, teraz miałem wolną linię do Mścicieli. Jedyne nagrywane wideo pochodziło z mojego zakresu, więc pomyślałem, że powinniśmy być bezpieczni.

— Widzę go — odezwała się Tia. — Zgadza się z tym, czego się spodziewałam — jeśli postępuje według poprzedniego planu, mamy jeszcze kilka dni do wybuchu.

— No dobrze — rzekłem. — Mocuję kamerę i wracam.

— Uważaj — ostrzegła mnie Tia. — Żeby zadziałała, musi być bardzo blisko. Potrzebna ci pomoc?

— Nie — zaprzeczyłem. — Odezwę się, jakby co.

— Dobra. — Tia trochę się zawahała, ale rozłączyłem się, dezaktywowałem bezprzewodowe połączenie z obiektywem i schowałem telefon do kieszeni. Uniosłem brew w stronę Megan.

— Pilnują tego miejsca — odezwała się cicho. — Odcięli wszystkie mosty, a Newton często wysyła patrole. Regalia nie chce, żeby ktokolwiek się zbliżył.

— Poradzimy sobie — odparłem.

— Nie mówię, że nie — odpowiedziała. — Martwię się tylko, że będziesz improwizował.

— Zakładałem, że wszystkie twoje zastrzeżenia dotyczące moich improwizacji w Newcago wynikały z tego, że nie chciałaś, żebyśmy wykończyli Stalowe Serce.

— Częściowo. Wszystko jedno, nie podoba mi się, jak nagle ci odbija.
Odchrząknąłem.

— Przy okazji, musimy porozmawiać o Stalowym Sercu — dodała. — Nie powinienesz być zrobić tego, co zrobiłeś.

— Był tyranem — odparłem, oglądając przez obiektyw budynki niedaleko Usuniętego, poszukując dobrego miejsca, by zainstalować kamerę. Zatrzymałem spojrzenie na otwartym zbiorniku wodnym, który utworzył się w miejscu spalonego budynku. Zwęglone słupy i kawałki gruzu wystawały z oceanu jak połamane zęby gigantycznego boksera, który zatonął z otwartymi ustami i odrzuconą w tył głową.

Megan nie odpowiedziała, więc spojrzałem na nią.

— Żał mi ich, Davidzie — powiedziała cicho. — Wiem, jakie to uczucie, to mnie mogli zabić Mściciele. Stalowe Serce był tyranem, ale przynajmniej rządził dobrym miastem. W sumie nie był taki zły, wiesz?

— Zabił mojego ojca — odparłem. — Nie da się wybaczyć komuś morderstwa dlatego, że mógłby być gorszy, niż jest.

— Pewnie tak.

— Czy podobne skrupuły masz w stosunku do Regalii?

Megan potrząsnęła głową.

— Nie czuję się z tym dobrze, ale ona chce pozwolić Usuniętemu zmienić miasto w obłok pary. Trzeba ją zatrzymać.

Mruknąłem potakująco. Chciałem pozbyć się przeczucia, że mimo naszych środków ostrożności Regalia była krok przed nami.

— Możesz spojrzeć? — poprosiłem, wręczając Megan karabin. Wzięła go, kiwając głową.

— Chcę dostać się do budynku za tym, który spalili. Jest na tyle wysoki, że jeśli umiesz kamerę tuż pod dachem, powinna mieć dobre pole filmowania.

Z pudełka, które dostałem od Tii, wyjąłem małą kamerę w wodoszczelnym pokrowcu. Podłączyłem słuchawki i nastawiłem telefon na prywatną częstotliwość — taką jak u Megan, żebyśmy mogli rozmawiać bez korzystania z częstotliwości Mścicieli.

— David? — Megan wyjęła z kabury na udzie swój P226 i wręczyła mi. — Na szczęście. Tylko nie upuść do oceanu.

Uśmiechnąłem się, wziąłem broń i zeskoczyłem z budynku. Spyril zdecydowanie dawał poczucie wolności. Tryskające strugi zwolniły moje opadanie, aż miękko zanurzyłem się w wodzie. Tam użyłem silniczków pod wodą, aby przemieszczać się ulicami bez przyciągania uwagi. Jakies dwie przecznice dalej zauważyłem, że moje ubranie z innego wymiaru — hej, ale czadowo to brzmiało! — zniknęło. Znów miałem na sobie tylko kombinezon. Wyglądało na to, że moce Megan działają tylko w bezpośredniej odległości. To zgadzało się z tym, co odkryłem lata temu, kiedy zauważyłem, że Pożarowi w Newcago zawsze towarzyszyła mglista postać. Megan musiała pozostawać w pobliżu, żeby utrzymać transmisję.

Kiedy dotarłem do budynku, spojrzałem w górę. Musiałem dostać się na poziom mniej więcej dziesiątego piętra, żeby umieszczona tam kamera mogła objąć Usuniętego. Spyril był zdolny mnie tam przetransportować, ale znajdowałem się teraz na tyle blisko Usuniętego, że na tej wysokości z pewnością ktoś by mnie namierzył. Odetchnąłem, pozwoliłem, by spyril uniósł mnie o jeden poziom i wciągnąłem się przez wybite okno do budynku.

— Będę się wspinał — zawiadomiłem cicho Megan. — Zauważyłaś kogokolwiek od Regalii?

— Nie — padła odpowiedź. — Pewnie też są w budynku. Obserwuję okna.

Zdjąłem rękawice, przytroczyłem do paska i zagłębiłem się w wilgotne, zarośnięte wnętrze budynku. Większość owoców zebrano, ale zostało dosyć, bym musiał zaglądać pomiędzy nimi. Udało mi się wydostać z sadu poprzez system korzeniowy i znalazłem korytarz, którym zacząłem się skradać. Minąłem stary szyb windy z drzwiami zniszczonymi przez gałęzie drzew i szedłem dalej aż do klatki schodowej. Siłą otworzyłem drzwi i znalazłem się na spiralnych schodach pokrytych korzeniami i pnączami. Wyglądało na to, że wszystkie rośliny wysyłały odnóżki w dół w poszukiwaniu wody.

Poświeciłem komórką, pilnując, by światło było słabe — nie chciałem, żeby ktoś zauważył je z któregoś okna, choć byłem zdania, że wśród gęstego listowia, zasłaniającego wszystko, powinienem być bezpieczny. Zacząłem wspinać się na schody i udało mi się bez problemu pokonać pierwszą kondygnację. Kiedy wszedłem na drugą, usłyszałem przy uchu głos Megan:

— Fajny ten karabin. Odczyt światła, projekcje wiatru... aktywny termicznie i w podczerwieni? Kontrolka do zdalnego strzelania? Oooo, grawatoniksy redukujące odrzut! Mogę go zatrzymać?

— Myślałem, że wolisz pistolety — powiedziałem. Dotarłem do zawalonej części schodów. Rozejrzawszy się, skoczyłem i chwyciłem korzeń, po którym wspiąłem się z pewnym wysiłkiem.

— Dziewczyna musi się umieć przystosować — odparła. — Wolę kontakt twarzą w twarz, ale czasami trzeba do kogoś strzelić z daleka. — Przerwała. — Chyba namierzyłam punkt obserwacyjny w budynku obok ciebie. Nie widzę stąd dobrze, muszę się przemieścić.

— Są jakieś ptaki? — spytałem, dysząc przy wspinaczce.

— Ptaki?

— Mam przecucie... Zanim się ruszysz, sprawdź, czy na dachach w okolicy są jakieś gołębie.

— Dobra...

Udało mi się wspiąć po korzeniach na następne półpiętro, gdzie zeskoczyłem na schody. Następną kondygnacja była łatwa.

— Aha — odezwała się Megan. — Popatrz tylko, jest gołąb na tamtym dachu. Sam, w środku nocy.

— Jeden z koleżków Newton — powiedziałem. — Knoxx, Epik umiejący zmieniać postać.

— Knoxx? Znam tego gościa. Nie jest Epikiem.

— My też myśleliśmy, że nie jest. Odkrył się ze swoimi zdolnościami dopiero kilka dni temu.

— Cholera! Myślisz...

— Może. Miałem w notatkach, że Usunięty potrzebuje trochę czasu, żeby ochłonać po teleportacji, ale wydaje się, że to ograniczenie zniknęło. Teraz ten Knoxx. Coś się dzieje, nawet jeśli to tylko jakaś kombinacja Regalii, która udaje, że posiada moce, których nie posiada.

— Taaa — przytaknęła Megan. — Jesteś już na górze?

— Pracuję nad tym — odparłem na kolejnej kondygnacji. — Jest dość ciężko.

— Maruda — skomentowała Megan.

— Powiedziała kobieta patrząca sobie wygodnie z...

— Czeka! David, Profesor tu jest.

— Co takiego? — zamarłem na schodach pod wypłowiałym „15” namalowanym na betonowej ścianie.

— Sprawdzalam okna — powiedziała Megan. — David, w jednym siedzi Profesor. Mam

go teraz na zbliżeniu.

— Cholera. — No cóż, mówił, że dziś w nocy wróci do miasta. — Co robi?

— Obserwuje Usuniętego. — Jej głos był cichy, ale aż drżący od napięcia. — Nie jest tu ze względu na nas. Chyba mnie nie zauważył.

— Pilnuje go — stwierdziłem. — Wiesz, jak zawalił się tamten budynek?

— Tak. — Megan brzmiała, jakby była chora. — Nie mogłam tego powstrzymać, David.

Ja...

— Nie musiałaś. Profesor uratował ludzi.

— Swoimi mocami?

— Tak.

Przez chwilę Megan milczała.

— On jest potężny, prawda?

— Bardzo — odparłem, podekscytowany. — Dwie umiejętności obronne, z których każda sama uczyniłaby go potężnym Epikiem. Wiesz, jakie to niezwykle? Nawet Stalowe Serce miał tylko jedną, nieprzepuszczającą niczego skórę. Powinnaś była widzieć Profesora, kiedy ocalił nam życie w Newcago.

— W tunelach? — spytała Megan. — Wtedy, kiedy ja...

— Tak.

— Moja niezawodna transmisja nie wykryła go — powiedziała. — Tylko twój głos.

— To było niesamowite, wierz mi. — Nadal byłem podniecony. — Nigdy nie czytałem o Epikach, którzy umieliby zamieniać ciała stałe w parę, jak Profesor. I jego tarcze ochronne — na pewno są najwyższej klasy. Zrobił ogromny tunel pod wodą i...

— Davidzie — przerwała Megan — im potężniejszy Epik, tym trudniej mu się oprzeć... zmianom.

— I właśnie dlatego to jest takie ekscytujące — stwierdziłem. — Nie rozumiesz, Megan? Jeśli ktoś taki jak Profesor może pozostać dobrym człowiekiem, to wiele znaczy. To symbol, może nawet ważniejszy niż zabicie Stalowego Serca! To dowodzi, że Regalia i inni też mogą to zwalczyć.

— Tak sędzę — powiedziała Megan niepewnie. — Ale nie podoba mi się, że on tam siedzi. Jeśli mnie zobaczy...

— Nie zdradziłaś nas — zaoponowałem, przełaząc przez grube korzenie. — Nie naprawdę.

— Ja... w pewnym sensie tak — powiedziała Megan. — A nawet gdybym tego nie zrobiła, są jeszcze inne problemy.

— Chodzi ci o Sama? Tłumaczyłem, że go nie zabiłaś. Chyba ich prawie przekonałem. Dobra, jestem prawie na górze. Gdzie ten gołąb?

— Na budynku dokładnie na południe od ciebie. Jeśli będziesz cicho, powinieneś być bezpieczny.

— Dobrze — wysapałem po wejściu na osiemnaste piętro. Wyruszyłem z dziesiątego, a budynek miał ich dwadzieścia. Jeszcze dwa i będę mógł umieścić kamerę i spywać.

— David — odezwała się Megan — ty w to naprawdę wierzysz? Że możemy to zwalczyć?

— Tak — odparłem.

— Ogień — powiedziała Megan cicho.

— Gdzie? — Zatrzymałem się na schodach.

— To mój słaby punkt.

Zrobiło mi się zimno.

— Pożar — tłumaczyła — jest moim przeciwieństwem. Mężczyzną, a ja kobietą. W tamtym uniwersum wszystko jest odwrócone. Tu ogień osłabia moje moce, tam — jest moją mocą. Przyjęcie jego postaci było ideałem; nikt nie użyłby ognia przeciwko mnie, jeśli myślałby, że moje własne moce bazują na ogniu, prawda? Ale w świetle naturalnego ognia cienie, które przywołuję, rozpraszają się i nikną. Skądś wiem, że jeśli zginę w ogniu, już się nie odrodzę.

— Spaliliśmy twoje ciało — wyszeptałem. — W Newcago.

— O cholera, nie mów mi takich rzeczy. — Wydawało mi się, że usłyszałem drzenie w jej głosie. — Ja już wtedy nie żyłam. Ciało było tylko powłoką. Zawsze kazałam ludziom Stalowego Serca grzebać moje ciało po śmierci, ale nigdy nie byłam w stanie tego oglądać. Zobaczenie własnych zwłok to niezła jazda, wiesz?

Czekałem na schodach. Kilka wiszących owoców oświetlało klatkę schodową łagodnym poblaskiem.

— Więc dlaczego Pożar nie znika? — spytałem. — Jest stworzony z ognia, co powinno zanegować twoje umiejętności, a on mógłby odejść.

— On jest tylko cieniem — odparła Megan. — Nie prawdziwym ogniem. Tyle udało mi się wymyślić. Albo to, albo...

— Albo?

— Albo kiedy przeciągam jego cień, razem z nim przechodzą jakieś zasady jego uniwersum. Miałam... doświadczenia, które kazały mi kwestionować różne rzeczy. Nie wiem, jak to działa, Davidzie. Nic a nic. Czasami mnie to przeraża. Ale ogień jest moim słabym punktem. — Zawahała się. — Chciałam, żebyś wiedział. W razie... no, wiesz. Jeśli trzeba będzie coś ze mną zrobić.

— Nie mów takich rzeczy.

— Muszę — wyszeptała Megan. — Davidzie, musisz to wiedzieć. Nasz dom spłonął, kiedy byłam dzieckiem. Omal nie zginęłam. Pełzłam w dymie, ściskając kotka zabawkę, dokoła mnie wszystko się paliło. Znaleźli mnie na trawniku, całą pokrytą sadzą. Ciągłe mam koszmary o tamtym dniu. Cały czas. Jeśli uda ci się przesłuchać innych Epików, Davidzie... spytaj o ich koszmary.

Kiwnąłem głową i poczułem się głupio — przecież ona tego nie widziała. Zmusiłem się, żeby podjąć wspinaczkę.

— Dziękuję, Megan — szepnąłem. Trzeba mieć niezłe jaja, żeby podzielić się z kimś tym, co mi właśnie powiedziała.

Usłyszałem, jak oddycha głęboko.

— Tak, cóż, ty nigdy nie chcesz zostawić rzeczy w spokoju. Musisz znajdować odpowiedzi. Więc... może znajdziesz odpowiedź na to.

Dotarłem do następnej kondygnacji i zacząłem wchodzić wyżej. Pod moją stopą coś zachrząściło. Zadrzałem i popatrzyłem w dół — kolejne ciasteczko z wróżbą. Kusiło mnie, żeby po prostu je zostawić — ostatnie były naprawdę dziwaczne, nikt w bazie nie był w stanie znaleźć w nich jakiegokolwiek sensu — ale wiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Przyklęknąłem, starając się nie narobić hałasu, i uniosłem kawałek papieru do światła wydzielanego przez owoc.

Widniało na nim pytanie: „Czy to sen?”

Wzięłem głęboki oddech. Tak, dalej przerażające. Co zrobiłem? Odpowiedziałem?

— Nie — powiedziałem.

— Co? — usłyszałem głos Megan.

— Nic. — Czekałem, niepewny, jakiej spodziewam się odpowiedzi. Nie otrzymałem żadnej. Podjąłem wspinaczkę po schodach, patrząc pod nogi. Naturalnie, znalazłem kolejne ciasteczka rosnące na pnączu. Otworzyłem jedno. „Skomplikowane”, przeczytałem. Czasami

wszystko mi się miesza. Czy to była odpowiedź?

— Kim jesteś?

— David? — głos Megan.

— Rozmawiam z ciasteczkami.

— Roz... co takiego?

— Zaraz ci wyjaśnię.

Powoli wchodziłem wyżej. Udało mi się chwycić wijące się w dół pnące, oblepione ciasteczkami jak nasionami. Zaczekałem, aż jedno urośnie na moich oczach do pełnej wielkości i wyciągnąłem papieraek.

„Zwą mnie Światłem Poranka. Próbujesz ją powstrzymać, prawda?”

— Tak — wyszeptalem. — Jeśli masz na myśli Regalię, tak. Wiesz, gdzie ona jest?

Otworzyłem jeszcze kilka ciasteczek, ale wszystkie mówiły to samo, więc wspiąłem się jeszcze wyżej, aż znalazłem kolejne skupisko.

„Nie wiem, koleś”, głosił napis. „Nie widzę jej. Ale patrzyłem na tego drugiego. Na stole operacyjnym”.

— Usunięty? — upewniłem się. — Na stole „operacyjnym”?

„Taaa. Jasne. Coś mu wycięli. Pewien jesteś, że to nie sen?”

— Nie, to nie sen.

„Lubię sny”, było w następnym ciasteczku. Zadygotałem. A więc Światło Poranka z pewnością był Epikiem. I to było jego miasto.

— Gdzie jesteś? — spytałem.

„Posłuchaj tej muzyki...”

Tylko tyle usłyszałem w odpowiedzi, niezależnie od zadawanych pytań.

— David — głos Megan brzmiał rozpaczliwie — straszysz mnie, poważnie.

— Co wiesz o Świetle Poranka? — spytałem, idąc nadal pod górę, powoli, by nie przeoczyć ciasteczek.

— Niewiele — odparła. — Kiedy zapytałam Regalię, stwierdziła, że to „sojusznik” i że to powinno mi wystarczyć. To z nim rozmawiasz?

— Tak. — Przyjrzałem się kawałkom papieru, które miałem w ręce. — Mamy tu jakiś przedziwny tekstowy plan Epików. Pokażę ci później.

Musiałem umieścić kamerę i spadać. Na szczęście dwudzieste piętro było ostatnim. Pchnąłem drzwi wyjściowe z klatki schodowej, ale ani drgnęły. Chrząknąłem i napałem mocniej. Otworzyły się z głośnym skrzypieniem. Zmrużyłem oczy i zobaczyłem korytarz wejściowy udekorowany ciemnym drewnem, z bardzo ładnym, choć poszarpanym przez rośliny, dywanikiem na marmurowej posadzce.

— David, co zrobiłeś?

— Może trochę za głośno otworzyłem drzwi.

— Bo ptak spojrział w twoją stronę. Cholera! Leci do budynku. Pośpiesz się.

Zakląłem pod nosem i pośpiesznie wszedłem do pomieszczenia. Minąłem zarośniętą recepcję i wepchnąłem się do znajdującego się za nią biura. Okno wychodziło wprost na Usuniętego. Wdrapałem się na parapet.

— Ptak wylądował na oknie w twoim budynku, piętro niżej, ale po południowej stronie — odezwała się Megan. — Chyba cię usłyszał, ale nie był pewny gdzie.

— Dobrze — szepnąłem, wychylając się i przytwierdzając kamerę na zewnątrz budynku. To była wschodnia strona, więc ptak nie powinien mnie widzieć. Kamera łatwo dała się umieścić.

— Co z Usuniętym?

— Nie patrzy w twoją stronę. Niczego nie zauważył. Ale jeśli ten ptak faktycznie jest

jednym z Epików Newton...

Jeśli jest... — w głowie zaczął mi się formować pewien pomysł.

— Mhm... — mruknąłem, aktywując kamerę.

— David? Co ma znaczyć ten ton?

— Nic.

— Improvizujesz, prawda?

— Może. — Cicho przekradłem się z powrotem do recepcji. — Powiedz mi, Megan. Jaki jest absolutnie pewny sposób, żeby się dowiedzieć, czy ten Knoxx cały czas ukrywał swoje moce, czy Regalia — jakimiś sztuczkami albo w inny sposób — dała mu jego umiejętności?

Milczała przez chwilę.

— Cholera. Chcesz go porwać, tak?

— Val nie wróci jeszcze co najmniej przez godzinę. Mogę jakoś pożytecznie wykorzystać ten czas. — Przerwałem. — Naprawdę mnie korci, żeby sprawdzić, czy facet miał ostatnio koszmary.

— A jeśli Profesor albo Usunięty zauważą, co robisz?

— Nie zauważą.

— Frajer — skomentowała Megan.

— Przyznaję się do winy. Możesz się tak ustawić, żeby mnie ubezpieczać przez któreś z okien?

Megan westchnęła.

— Spróbuję.

37

To szaleństwo, pomyślałem, wracając przez bujną roślinność w biurze. Wystąpić przeciwko Epikowi, którego ledwo znam? Na temat którego nie miałem żadnych wyników badań, wywiadu, notatek? To jakby wskoczyć do basenu, nie upewniwszy się przedtem, czy twoi przyjaciele nie wpuścili tam węży.

Ale i tak musiałem to zrobić.

Działaliśmy na ślepo, Regalia manipulowała nami jak chciała. Profesor nie odpowiadał przez cały dzień na najtrudniejszym etapie planowania — co gorsza, nawet gdyby pomógł, Regalia nadal mogła używać swojej wiedzy o nim i o Tii przeciwko nam. Musiałem zrobić coś nieoczekiwanego, a tajemnice, które znał Knoxx, mogły w tym bardzo pomóc. Pocięczałem się myślą, że przynajmniej nie próbuję zaatakować w pojedynkę Usuniętego albo Newton. Ten był w końcu pomniejszym Epikiem. Nie byłem pewien reakcji Profesora. Opowiedziałem mu o swoim planie i usłyszałem, że albo jestem dokładnie takim człowiekiem, jakiego potrzebowali Mściciele, albo jestem niebezpiecznie lekkomyślny. Może i to, i to. Ale nie zabronił mi wprost. Po prostu nie chciał, żebym sprowadził zagrożenie na zespół. Ta akcja nie była groźna dla zespołu.

Wyrząłem ponownie na klatkę. Musiałem narobić więcej hałasu, żeby Knoxx połapał się, że jest w złym miejscu. Kiedy się pojawi, żeby mnie sprawdzić, dopadnę go. Bułka z masłem.

Nie żebym wiedział, jak się robi bułki.

Tupnąłem i zrzuciłem starą lampę ze stolika, potem zakląłem, jakbym się na nią wpakował. Następnie wycofałem się na schody i uniosłem spluwę Megan, trzymając ją oburącz w pełnej gotowości. Telefon nie świecił, jedyne światło pochodziło od dorodnych owoców

zwieszających się z gałęzi. Czekałem w napięciu, nasłuchując i faktycznie usłyszałem coś na schodach — echo szurania, które zabrzmiało gdzieś daleko w dole. Ale dlaczego w dole? Trudno było stwierdzić.

— Wchodzi. — Podskoczyłem na dźwięk głosu Megan. Choć wyciszyłem słuchawkę, i tak zabrzmiał jak grzmot. — Dostał się przez okno i jest na piętrze pod tobą.

— Dobrze — odparłem cicho.

— Na pierwszym piętrze coś się rusza — dodała. — W każdym razie na pierwszym powyżej poziomu wody. David, w budynku jest chyba ktoś jeszcze.

— Padlinożercy?

— Nie mam przekazu wizualnego. Cholera. Ciebie też prawie nie widzę, wszystko zarośnięte. Zgubiłam Knoxa. Może powinieneś go wypłoszyć.

— Wolałbym uniknąć strzelaniny, jeśli się da — zaoponowałem. — Nie wiemy, czyją uwagę mogłaby przyciągnąć.

— Czy ten karabin ma wbudowany tłumik? — spytała Megan. — Aha...

— I co, ma?

— Tak, tu jest — odparła Megan. — Elektronowo skompresowany. Kurczę, naprawdę fajna ta broń.

Poczułem bezsensowne ukłucie zazdrości. To przecież tylko karabin. Nawet nie tak dobry jak mój poprzedni. Zrobiło mi się wstyd, że myślę z niechęcią o broni, co było jeszcze bardziej bez sensu.

Nasłuchiwałem na schodach, próbując wyłapać kroki kogoś, kto mógłby się skradać. Usłyszałem coś, ale za sobą, z pomieszczenia, w którym umieściłem kamerę. Zdusiłem przekleństwo. Knox zatonął koło i dostał się do środka przez okno biura. W pierwszym odruchu chciałem biec do niego, ale zamiast tego otworzyłem drzwi i wymknąłem się na klatkę. W ostatniej chwili; patrząc przez szczelinę w uchylonych drzwiach, zobaczyłem w owocowym świetle sylwetkę wychodzącą z recepcji. Knox. Szczupły, z potarganą czupryną i ze czterdziestoma kolczykami. Miał telefon przymocowany do ramienia, a w ręce trzymał smukłą, kompaktową beretkę. Rozejrzał się i wszedł do pokoju.

— Kimkolwiek są, byli tutaj — szepnął. Nie usłyszałem odpowiedzi — miał słuchawki.

— Jesteś idiotką, Newton — mówił, przyklękając, by obejrzeć straconą przeze mnie lampę. — To pewnie jakieś dzieciaki, szukają jedzenia.

Zmarszczyłem brwi w zdziwieniu, że Wysoki Epik pozwala, by ktoś tak do niej mówił. Knox musiał być znacznie potężniejszy, niż zakładałem.

Wstał i podszedł do schodów. Znowu dało się słyszeć hałas z dołu i Knox zawahał się.

— Coś słyszałem — wyjaśnił, poruszając się już mniej ostrożnie. — Na schodach, dużo niżej. Chyba bieżą... Tak... — popchnął drzwi. — Dobrze, sprawdzę. My...

Kopnąłem drzwi z całej siły. Głos Knoxa urwał się w pół zdania. Skoczyłem do środka i walnąłem go pięścią w żołądek, aż upuścił broń. Miałem zamiar uderzyć go w tył głowy spluwą Megan, ale udało mu się przekreślić na bok i uniknąć ciosu. Momentalnie rzuciłem się i złapałem go za szyję — Abraham nauczył mnie paru skutecznych chwytów. Gdybym go mógł podduśić, żeby stracił przytomność...

Knox zniknął.

No pewnie. Moce transformacyjne.

Idiota, pomyślałem, widząc trzepoczącego skrzydłami gołębia. Na szczęście nie są to najzwinniejsze z ptaków. Kiedy próbował się pozbierać, podbiegłem do drzwi biura — tego z oknem — i zatrzasnąłem je, zamykając ptaka w mniejszym pomieszczeniu, w którym byliśmy. Gołąb poleciał na dół klatką schodową.

— David? — usłyszałem pytający głos Megan.

— Uciekł mi — powiedziałem. — Ale upuścił broń i nie wyleci z budynku. Jest gdzieś na klatce.

— Uważaj — powiedziała napiętym głosem.

— Będę — obiecałem, zerkając na schody. Nie mogłem być pewny, że jest nieuzbrojony — wielu ludzi nosiło dwie spluwy, a wyglądało na to, że kiedy zmieniał postać, ubranie i wszystko, co miał ze sobą, znikало i pojawiało się znowu, kiedy odzyskiwał ludzką postać. To był standard dla zmiennokształtnych o średniej mocy.

Zdawało mi się, że usłyszałem trzepot skrzydeł i postanowiłem zejść po schodach. To niestety oznaczało, że być może pakowałem się w taką samą pułapkę, jaką zastawiłem na niego.

— Widzisz coś? — spytałem.

— Patrzę... — usłyszałem Megan. — Tak! Na piętrze poniżej ostatniego jakieś cienie ruszają się w świetle owoców. Biegnie tam. Postraszyc go trochę?

— Bardzo proszę — odparłem, przyciskając się plecami do betonowej ściany. W słuchawce usłyszałem kilka strzałów. Tłumiki, nawet te nowoczesne, nie eliminowały odgłosów strzelania całkowicie — ale i tak czyniły cuda. Nie było widać żadnych iskier, co było ważne zwłaszcza nocą, jak teraz, a same strzały nie brzmiały jak strzały. Raczej takie metaliczne klikanie.

W sąsiednim pokoju dał się słyszeć odgłos tłuczonego szkła. Megan nie starała się trafić Epika; miała tylko sprawić, by bardziej musiał martwić się nią niż mną. Zdawało mi się, że usłyszałem przeklinającego mężczyznę.

— Wchodzę — rzuciłem. Zeskoczyłem z pnia i pociągnąłem za wahadłowe drzwi. Skuliłem się i przykucnąłem, szukając celu. Słyszałem ciężki oddech, ale nic nie widziałem. To było duże pomieszczenie, rodzaj hali biurowej, kiedyś podzielonej na stanowiska, teraz pełnej połamanych przegródek i starych komputerów. Skradając się, zobaczyłem, że kilka stanowisk było pokrytych płótnem, tworząc nieduże powierzchnie mieszkalne z porozrzucanymi garnkami i innymi przedmiotami wykorzystywanymi przez ludzi. Wszystkie namioty były opuszczone.

Megan posłała serię strzałów w kierunku dużych okien na ścianie naprzeciwko mnie. W powietrzu uniół się pył świecący w blasku zwisających z sufitu owoców. Jak miałem znaleźć tu Knoxa? Jeśli przybrał postać ptaka, mógł się chować właściwie bez końca. Nigdy bym...

Coś czarnego z sierścią i pazurami wyskoczyło ze stanowiska obok mnie. Wrzasnąłem i odruchowo wystrzeliłem, ale niecelnie. Zwierzę uderzyło we mnie z całą mocą, przewracając mnie na podłogę. Upuściłem pistolet Megan, walcząc o uwolnienie. Stwór był mniejszy ode mnie, ale przejechał pazurami po moim boku. Okropnie zapiekło. Wymachiwałem ramionami, starając się jedną ręką go odepchnąć, a drugą sięgnąć po broń. Nie znalazłem jej, ale natrafiłem dłonią na coś zimnego i metalowego, co leżało w zasłoniętej płótnem przegródce. Złapałem to i walnąłem w łeb bestii.

Puszka farby w sprayu?

Kiedy bestia odwróciła się, by zaatakować ponownie, rozpyliłem świecącą niebieską farbę prosto w jej mordę. Teraz zobaczyłem, że to pies, choć nie rozpoznałbym rasy. Był smukły, krótkowłosy, o spiczastym pysku. Odkoziółkował w bok, zarysy jego postaci zamgliły się i pies stał się człowiekiem, który ocierał farbę z oczu.

— Pomóż! — krzyknąłem. — Możesz strzelać?

— Być może — usłyszałem Megan. — Ale chyba chciałeś go żywego?

— Ale bardziej chcę żywego siebie. Strzelaj!

Knox sięgnął po spluwę, którą upuściłem.

Coś strzaskało jedno z okien, a Knox zatoczył się w bok, trafiony przez Megan w ramię.

Ścianę za nim spryskała ciemna krew. Przygarbił się z nieprzytomnym wyrazem twarzy, która wciąż świeciła na niebiesko. Jęknął, upuścił pistolet, zmienił się w gołębia i chwiejnie odleciał.

— Trafiłam go? — zabrzmiał głos Megan.

— W samo ramię — odparłem, wypuszczając nerwowo oddech. — Dziękuję.

— Dobrze, że nie strzeliłam do ciebie — powiedziała. — Celowałam przez podczerwień.

Wstałem z jękiem, trzymając się za pokaleczony pazurami Knoxxa bok. Nie złapałem go, ale żyłem. Pewnie miałem szczęście.

Z drugiej strony pokoju dobiegł trzepot skrzydeł. Zmarszczyłem brwi, podnosząc pistolet Megan i powoli sunąc do przodu. W świetle wiszących owoców dostrzegłem ciemne plamy na biurku. Kierując się nimi, podszedłem do parapetu, na którym kulił się lśniący niebiesko gołąb.

Jest ranny, uświadomiłem sobie. Nie może latać.

Gołąb zobaczył mnie i niezgrabnie odleciał, gubiąc pióra przy próbach utrzymania się w powietrzu. Ledwo doleciał do sąsiedniego budynku. Czyli mógł latać, ale słabo. Spojrzałem na swój bok. Zadrapanie bolało, ale nie wyglądało na zagrażające życiu. Jeszcze raz wyjrzałem przez okno, odłożyłem broń i wsunąłem dłonie w rękawice, które miałem u pasa. Uniosłem je i sprawdziłem silniczki na nogach, rozgrzewając spyril.

— Lecę za nim — poinformowałem Megan.

— Co...

Reszty nie usłyszałem, bo wyskoczyłem przez okno. Dwa strumienie wody uniosły mnie w górę, zanim dotknąłem powierzchni oceanu i znów bujałem się w powietrzu, z jedną dłonią opuszczoną i promieniem strumienia skierowanym ku wodzie. Przez chwilę obracałem się dookoła, próbując odzyskać orientację. Tuż przede mną gołąb, wciąż z głową i szyją świecącą na niebiesko, poderwał się, próbując uciekać. Wyszczrzyłem się i uruchomiłem nareczny silniczek, tak by nogami trafić w wodę w dół i pod kątem. Ruszyłem pod wiatr za słabnącym ptakiem. Zdobył się na rozpaczliwy wysiłek i mimo rany przyśpieszył. Sunąłem za nim, skręcając jak narciarz i ustalając nowy kierunek ruchami nóg.

Wylądował, żeby odpocząć na parapecie, ale gdy tylko się zbliżyłem, znów wzbił się w powietrze, trzepocząc skrzydłami i świecąc na niebiesko. Przyśpieszyłem i uświadomiłem sobie, że się uśmiecham. Odkąd zacząłem ćwiczyć ze spyrilem, miałem ochotę spróbować czegoś w tym rodzaju. Prawdziwy test moich, choć na razie niewielkich, umiejętności.

Spanikowany ptak wleciał do budynku przez niewielką szczelinę w stłuczonym oknie. Podleciałem do góry i strumieniem wody z narecznego silniczka powiększyłem otwór, potem napałem ramieniem i wepchnąłem się do wnętrza. Udało mi się wylądować, choć z trudem, bez upadku na twarz, i pognałem za niebieskim ptakiem. Wyleciał przez inne okno, więc przebiłem się za nim, znów znajdując się w powietrzu.

— David? — ledwo słyszałem Megan. — To okna? Cholera, co się dzieje?

Znów się uśmiechnąłem, zbyt skupiony, żeby teraz raportować Megan. Kontynuowałem pościg wodnymi szlakami Babilaru, mijając ludzi na dachach, którzy krzyczeli i wskazywali na mnie. Ptak spróbował wzbić się w górę, ale nie podołał i opadł na dach. *Tak*, pomyślałem. *O to chodzi*. Podleciałem i wylądowałem obok niego. Kiedy odzyskiwałem równowagę, ptasia forma rozmyła się z powrotem w ludzką. Twarz Knoxxa była biała w miejscach, których nie kryła niebieska farba, a ramię pokrywała krew. Kuśtykając, odsunął się ode mnie, jedną ręką trzymając się za ramię, a drugą wyciągając nóż. Zatrzymałem się na chwilę i czekałem, patrząc na niego. Wreszcie przewrócił się, nieprzytomny.

— Mam go — powiedziałem, trzymając się na dystans, w razie gdyby udawał. — Przynajmniej tak sądzę.

— Gdzie jesteś? — spytała Megan.

Rozejrzałem się, próbując się zorientować po tej szalonej pogoni. Pokręciliśmy się w kółko ulicami i wróciliśmy niemal w to samo miejsce, skąd zaczęliśmy.

— Dwie ulice od budynku, gdzie umieściłem kamerę. Szukaj dachu mniej więcej cztery piętra nad poziomem wody, słabo zaludniony, na wierzchu duży mural z kilkoma osobami zbierającymi owoce.

— Zaraz będę.

Odpiąłem rękawice i wyjąłem pistolet Megan z kieszeni. Nie chciałem zbliżyć się do Knoxa bez zabezpieczenia, ale bałem się, że może się wykrwawić, jeżeli niczego nie zrobię. Zdecydowałem, że mam zbyt wiele do stracenia. Ten człowiek potrzebny mi był żywy. Podszedłem odrobinę i stwierdziłem, że albo perfekcyjnie udaje, albo naprawdę jest nieprzytomny. Związałem mu ręce najlepiej, jak się dało jego własnymi sznurowadłami i spróbowałem zabandażować ranę marynarką.

— Megan? — odezwał się. — Kiedy będziesz?¹

— Przepraszam, nie ma tu mostków. Muszę iść naokoło, żeby się do ciebie dostać. Jeszcze pewnie z kwadrans.

— Dobra.

Usiadłem i czekałem, odprężając się powoli. Stres zastąpiła świadomość, jak głupie było to, co właśnie zrobiłem. Najwyraźniej nie doceniłem mocy transformacyjnych Knoxa — mógł zmieniać się nie tylko w ptaka. A co, gdyby był jeszcze potężniejszy? Gdyby był Wysokim Epikiem, odpornym na kule? Profesor stwierdził, że jestem lekkomyślny i miał rację. Zamiast mieć poczucie triumfu, czułem się zakłopotany. Jak wytłumaczyłbym to pozostałym Mścicielom? Cholera, nawet nie zadzwoniłem do Tii. No, ale przynajmniej się udało.

— Słuchaj uważnie — usłyszałem za sobą. — Odłóż broń. Potem podnieś ręce, dłońmi do przodu i odwróć się.

Poczułem ukłucie strachu. Ale rozpoznałem głos.

— Val? — obejrzałem się.

— Rzuć broń! — rozkazała. Wyszła z klatki schodowej prowadzącej z najwyższego piętra na dach. Karabin, który trzymała, wycelowany był we mnie.

— Val — odezwał się ponownie. — Dlaczego...

— Rzuć broń.

Upuściłem pistolet Megan.

— Wstań.

Wstałem, trzymając dłonie z dala od ciała.

— Telefon.

Cholera. Odpiąłem go od ramienia i położyłem na ziemi. Usłyszałem jeszcze Megan: „David? Co się dzieje?”.

— Kopnij go — instruowała mnie Val. Zawahałem się. Wycelowała broń wprost w moje czoło. Kopnąłem telefon w jej kierunku. Uklękała, cały czas celując we mnie i podniosła go wolną ręką.

— Cholera, David — usłyszałem głos Megan. — Staram się jak najszybciej... — umilkła, kiedy Val odcięła sygnał i schowała telefon do kieszeni.

— Val? — odezwał się tak spokojnie, jak tylko mogłem. — O co chodzi?

— Jak długo pracujesz dla Regalii? — warknęła. — Od początku? To ona wysłała cię do Newcago, żebyś przeniknął do Mścicieli?

— Pracuję dla... Co? Nie jestem szpiegiem!

Val podrzuciła karabin i strzeliła mi prosto pod nogi. Krzyknąłem, uskakując.

— Wiem, że spotykasz się z Pożarem — powiedziała.

Cholera.

— Byłeś podejrzany, odkąd się tu zjawileś — ciągnęła. — Nie uratowałeś tych ludzi w płonącym budynku, prawda? To był spisek, twój i Regalii, żeby „udowodnić”, jaki jesteś wiarygodny. Czy rzeczywiście zabiłeś Stalowe Serce? Naprawdę myślałeś, że nikt nie zauważy, jak pomagasz Pożarowi przedostać się do naszej bazy? Calamity!

— Val, posłuchaj. To nie tak, jak myślisz. — Zrobiłem krok do przodu.

A ona do mnie strzeliła. Prosto w udo. Przeniknął mnie ból i upadłem na kolana, przyciskając ranę dłońmi i klnąc.

— Val, odbiło ci! Nie pracuję dla nich! Zobacz, właśnie złapałem Epika!

Val zerknęła na Knoxa związanego na ziemi. Zwróciła broń w jego kierunku i strzeliła mu prosto w głowę. Gwałtownie wciągnąłem powietrze, czując odrętwienie mimo bólu.

— Co... — wykrztusiłem. — Po tym, co ja...

— Dobry Epik to martwy Epik — rzekła Val, znów celując we mnie. — Jako Mściciel powinieneś to wiedzieć. Ale nie jesteś jednym z nas. Nigdy nie byłeś. — Ostatnie słowa wycharczała, zaciskając ręce na broni i zwężając oczy. — To przez ciebie Sam zginął, prawda? Donosiłeś im o nas, o kryjówkach Mścicieli.

— Nie, Val, przysięgam! Tak, okłamaliśmy cię, ale na rozkaz Profesora. — Krew ciekła mi przez palce, którymi uciskałem nogę. — Val, zadzwońmy do Tii. Nie rób niczego pochopnie.

Val nadal celowała we mnie. Napotkałem jej spojrzenie.

Wtedy pociągnęła za spust.

38

Oczywiście próbowałem się uchylić, ale bezskutecznie. Zresztą byłem już osłabiony raną w nodze. Zdziwiłem się więc, że żyję po tym niezgrabnym upadku i przeturlaniu się w bok. Val, sądząc po jej wyrazie twarzy, też była zaskoczona, co nie przeszkodziło jej strzelić ponownie. Kula zatrzymała się na mojej piersi, przebijając kombinezon, ale nie raniąc ciała. Drobne pajęczynki światła rozbłysły i natychmiast zniknęły.

Cieszyłem się, że żyję, ale przede wszystkim czułem paniczny strach. Znałem ten efekt — tarcze ochronne Profesora czasem tak wyglądały podczas absorbowania uderzenia. Spojrzałem w górę i zobaczyłem jego sylwetkę na tle nocy na jedynym mostku wiodącym na ten dach. Kołysał się wolno w przód i w tył. Profesor był tylko gęstą ciemnością. Jego fartuch laboratoryjny trzepotał w leniwej bryzie.

— Przestań, Valentine — odezwał się cicho, przyciągając jej uwagę. Odwróciła się i aż podskoczyła. Z pewnością nie rozumiała, jakim cudem żyję — ale też oczywiście nie wiedziała, że Profesor jest Epikiem. Dla niej pola ochronne były produktem zaawansowanej technologii Epików.

Profesor zszedł na dach. Połyskujący mural za plecami rzucał światło na jego twarz.

— Wydałem ci rozkaz — powtórzył. — Przestań.

— Ale on...

— Wiem — przerwał Profesor.

Aha, pomyślałem, zlany potem. Zacząłem się podnosić, ale spojrzenie Profesora nakazało mi pozostać na ziemi. Ból w nodze odezwał się ze zdwojoną mocą i znów przycisnąłem dłoń do rany. Dziwne, jak w chwili paniki kompletnie zapomniałem, że do mnie strzelano.

Nienawidzę, kiedy do mnie strzelają.

— Jego telefon. — Profesor wyciągnął rękę do Val. Oddała mu komórkę, na której coś wpisał. Była ustawiona na blokowanie hasłem w momencie wyłączenia, więc nie powinien potrafić włączyć jej ponownie. Ale potrafił.

— Wyślij SMS do osoby, z którą się komunikowałeś — nakazał Profesor. — To Pożar. Napisz dokładnie tak: „Wszystko w porządku. Val na początku myślała, że jestem człowiekiem Regalii i współpracuję z Knoxxem”.

Val potaknęła, opuściła broń i wysłała wiadomość do Megan. Profesor patrzył na mnie ze skrzyżowanymi ramionami.

— Ja... — zacząłem. — Uch...

— Rozczarowałeś mnie — stwierdził Profesor. Te słowa mnie zmiażdżyły.

— Ona nie jest zła — powiedziałem. — Gdybyś mnie słuchał...

— Słuchałem — odrzekł Profesor. — Tia?

— Mam to, Jon — w słuchawce rozległ się głos Tii. — Możesz wysłuchać całości, jeśli chcesz.

— Założyliście mi podsłuch — wyszeptałem. — Nie ufaliście mi.

Profesor uniósł brew.

— Dałem ci dwa razy szansę, żebyś się oczyścił. Drugą dopiero co, dziś w nocy. Chciałem się mylić co do ciebie, chłopcze.

— Wiedziałaś? — Val odwróciła się do Profesora. — Od początku wiedziałaś, co on robi?

— Val, nie byłbym tu, gdzie jestem, gdybym nie znał się na swoich ludziach — odparł. — Czy Pożar odpowiedział?

Val spojrzała na ekran mojej komórki. Leżałem na ziemi i czułem się strasznie źle. Podsłuchiwali. Wiedzieli. Cholera!

— Napisała: „Dobra. Na pewno wszystko w porządku?”.

— Odpisz, że tak — powiedział Profesor. — I potem: „Na razie powinnaś trzymać się z daleka. Val wezwała Profesora i wracamy do bazy. Chyba będę mógł im wszystko wytłumaczyć. Dam ci znać, czego dowiedzieliśmy się od tego Epika”.

Kiedy Val pisała, Profesor podszedł do mnie. Położył dłoń na mojej nodze i wyjął niewielkie pudełko, które nazywał „odchylaczem ran” — jego technologią do leczenia innych. Ból zniknął. Spojrzałem na Profesora i stwierdziłem, że ledwie powstrzymuję łzy. Nie wiedziałem, czy były spowodowane wstydem, bólem czy czystą wściekłością.

Szpiegował mnie.

— Nie bądź zły, David — powiedział Profesor cicho. — To dlatego tu jesteś.

— Co takiego?

— Pożar zrobił dokładnie to, czego się spodziewaliśmy — odparł Profesor. — Jeżeli była na tyle dobra, że udało się jej przeniknąć do mojego zespołu, wiedziałem, że nie sprawi jej kłopotu przeciągnąć cię na swoją stronę. Jesteś dobrym wojownikiem, David, z pasją i determinacją. Ale jesteś też niedoświadczony i łatwo ulegasz ładnej buzi.

— Megan nie jest tylko ładną buzią.

— A jednak pozwalasz, by tobą manipulowała — zaoponował. — Wpuściłeś ją do naszej bazy i zdradziłeś nasze sekrety.

— Ale ja... — nie wpuściłem jej do bazy. Sama się tam dostała. Uświadomiłem sobie, że Profesor nie wie wszystkiego. Założył podsłuch w moim telefonie, który najwyraźniej działał tylko, gdy komórka była włączona. Profesor nie wiedział, o czym rozmawialiśmy ze sobą bezpośrednio. Tylko to, co zostało powiedziane przez telefon.

— Wiem, że mi nie wierzysz, David — ciągnął Profesor. — Ale wszystko, co ci

powiedziała, wszystko, co zrobiła, było częścią gry. Rozgrywała cię. Udawała wrażliwość, uczucie... widziałem już to wszystko, synu. Same kłamstwa. Przykro mi. Założę się, że ten „słaby punkt”, o którym ci opowiadała, też jest zmyślony.

Słaby punkt! Profesor wiedział, jaka była słabość Megan. Powiedziała mi przez telefon. Nie wierzył, ale wiedział. To mnie zaalarmowało.

— Mylisz się co do niej — stwierdziłem, patrząc mu w oczy. — Wiem, że jest szczerą.

— Tak? A opowiadała ci, jak zabiła Sama?

— Ona go nie zabiła. Ja...

— Zabiła — rzekł Profesor cichym, ale zdecydowanym głosem. — David, mamy to na filmie. Val pokazała mi go, kiedy przybyłem do Babilaru. Telefon Sama nagrał moment jego śmierci. Pożar go zastrzelił.

— Nie mówiłeś mi tego!

— Mam swoje powody — odparł, wstając.

— Użyliście mnie jako przynęty! — krzyknąłem. — Powiedziałeś... To dlatego jestem tutaj! Od początku planowaliście pułapkę na nią!

Profesor odwrócił się i podszedł do Val, która skinęła głową, pokazując mu ekran mojej komórki.

— Chodźmy — powiedział. — Gdzie łódź podwodna?

— Na dole — odparła Val. — Nie uzupełniłam zapasów, bo śledziłam Davida. Powinieneś był mi powiedzieć.

— Według planu miał sądzić, że nie wiemy o jego działaniach — odparł Profesor, zabierając mój telefon i chowając go do kieszeni. — Im mniej z nas wie, tym lepiej.

Spojrzał na mnie.

— Chodź, synu. Wracamy.

— Co zamierzacie zrobić? — spytałem, wciąż siedząc w kałuży własnej krwi. — Z Megan?

Profesor zachmurzył się, ale nie odpowiedział. Domyśliłem się. Mściciele już wcześniej używali takich podstępów. Zwabiali Epika w pułapkę, wysyłając mu SMS-y, niby od sojusznika.

Musiałem ostrzec Megan.

Odwróciłem się i rzuciłem z dachu, uruchamiając spyril. Nie zadziałało. Zdążyłem tylko krzyknąć z zaskoczenia, zanim wpadłem do wody cztery piętra niżej. Nie było to przyjemne. Wypłułem wodę i uchwyciłem się ściany budynku, patrząc w górę. Profesor stał na skraju dachu, podrzucając coś w dłoń. Aktywator spyрила. Kiedy mi go zabrał? Pewnie kiedy mnie leczył.

— Wyłów go — nakazał Val, wystarczająco głośno, bym usłyszał. — I wracamy do bazy.

39

Następny dzień spędziłem w swoim pokoju. Nie byłem uwięziony, nie dosłownie, ale spojrzenia, jakimi obdarzali mnie Val, Exel i Mizzy, nie zachęcały do nawiązywania kontaktów. Mizzy była najgorsza. Wyszedłem do łazienki i minąłem ją, kiedy pracowała w magazynie. Spojrzała na mnie i jej uśmiech zgasł, zobaczyłem za to gniew i zdegustowanie. Wróciła do pakowania zapasów, nie odzywając się ani słowem. Tak więc spędzałem czas, leżąc na łóżku, na zmianę zawstydzony i wściekły. Czy wyrzucą mnie z Mścicieli? Robiło mi się słabo na samą myśl o tym. A co z Megan? To, co powiedział Profesor... cóż, nie chciałem w to uwierzyć. Nie mogłem uwierzyć. A przynajmniej nie chciałem o tym myśleć. Niestety, każda myśl o Profesorze

wprawiała mnie w furię. Zdradziłem zespół, ale nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że Profesor zdradził mnie jeszcze bardziej. Wszystko było ustawione, żebym zawałił.

Następnego ranka obudził mnie hałas. Przygotowania. Postępujący plan. Posiedziałem trochę w pokoju, ale wreszcie nie mogłem wytrzymać. Potrzebowałem odpowiedzi. Zmusiłem się, żeby wstać z łóżka i wyjść na korytarz. Odważnie minąłem magazyn, ale Mizzy tam nie było. Usłyszałem odgłosy z końca korytarza za mną, gdzie znajdowała się łódź. To pewnie Val i jej grupa pakuje się przed misją. Nie poszedłem tam — chciałem zobaczyć się z Profesorem i Tią. Znalazłem ich w pokoju spotkań z przeszkloną ścianą. Spojrzeli na mnie, a potem Tia zerknęła na Profesora.

— Ja z nim porozmawiam — powiedział Profesor. — Idź, dołącz do reszty. Na misji będzie o jednego człowieka mniej, a chcę, żebyś zarządzała działaniami z łodzi. Baza jest spalona. Nie wrócimy tu.

Tia przytaknęła, zabrała swój laptop i wyszła. Nic nie powiedziała, tylko spojrzała na mnie wymownie i zamknęła drzwi. Zostaliśmy we dwóch w pokoju oświetlonym lampką na biurku Tii.

— Wybieracie się na misję — stwierdziłem. — Uderzyć na Newton, żeby Regalia się odsłoniła.

— Tak.

— O jednego człowieka mniej. Nie zabieracie mnie?

Profesor nie odpowiedział.

— Pozwalałeś mi ćwiczyć ze spyriłem — powiedziałem. — Pozwalałeś, żebym myślał, że jestem częścią tej misji. Naprawdę cały czas byłem tylko przynętą?

— Tak — potwierdził Profesor cicho.

— Jest coś jeszcze? — spytałem stanowczo. — O czym mi nie powiedziałeś? Co tu się tak naprawdę dzieje, Profesorze?

— Niewiele przed tobą ukryliśmy — westchnął. — Plan Tii, żeby znaleźć Regalię, został zaakceptowany i działa. Jeśli uda nam się skłonić Regalię do pojawienia się tam, gdzie Tia by chciała, ograniczymy się do kilku budynków, w których będzie mogła się ukryć. Wtedy szybko zrealizujemy plan przeciwko Newton. Goniąc za nią przez miasto, zwabimy Abigail. Jeśli się pokaże, będziemy z grubsza znali jej położenie. Val, Exel i Mizzy, na sygnał od Tii, ruszą do akcji i spróbują ją zabić.

— Wygląda na to, że przydałby się wam jeszcze jeden strzelec — zauważyłem.

— Za późno — powiedział Profesor. — Podejrzewam, że trzeba będzie czasu, żeby odbudować zaufanie. Po obu stronach.

— A Usunięty? — postąpiłem krok do przodu. — O nim prawie nie rozmawialiście! To prawdziwa bomba, zniszczy całe miasto.

— O to nie musimy się martwić. Mamy już sposób na powstrzymanie go.

— Mamy?

Profesor przytaknął. Rozmyślałem gorączkowo, jak pies, który nabrudził na dywan, ale niczego nie wykombinowałem. Jak można powstrzymać Usuniętego? Czy było coś, czego mi nie powiedzieli? Spojrzałem na Profesora. I znalazłem odpowiedź w jego ponurym wyrazie twarzy i zaciśniętych wargach.

— Pole siłowe — odgadłem. — Kiedy wyzwoli niszczycielską energię, zamkniecie go w bańce.

Profesor ponownie skinął głową.

— Całe to ciepło musi gdzieś ujść — zauważyłem. — Tylko je skondensujecie na pewien czas.

— Mogę rozszerzyć pole i usunąć energię cieplną poza miasto — odparł. — Przećwiczyłem to.

Duża rzecz. Ale z drugiej strony, czy to było coś bardziej niesamowitego, niż kiedy uratował mnie z eksplozji zabijającej Stalowe Serce? Miał rację, cały czas wiedzieliśmy, jak przynajmniej spowolnić Usuniętego. Gorąco prawdopodobnie nie zabiłoby go — wydawał się odporny na własne moce — ale opóźniłoby jego działania. Kto wie, może skupiony oraz skoncentrowany wybuch odbije się na nim i będzie mógł go jednak zniszczyć? Warto było przynajmniej spróbować.

Podszedłem do Profesora siedzącego przy biurku Tii przed ścianą ciemnej wody. Coś mokrego i śliskiego musnęło ją od zewnątrz, ale w ciemności nie widziałem, co. Wzdrygnąłem się i znów spojrzałem na Profesora.

— Możesz to zrobić, prawda? — spytałem. — Powstrzymać to? Nie tylko eksplozję, ale... inne rzeczy?

— Będę musiał. — Profesor wstał i podszedł do szklanej ściany, patrząc na ciemne wody za nią. — Tia twierdzi, że wielu Epików, jak Usunięty, jest osłabionych po wydatkowaniu dużych ilości energii. Może będzie podatny na obrażenia. Jeśli przeżyje uderzenie własnego wybuchu, być może jego moce osłabną na tyle, że będę w stanie go unieszkodliwić. A jeśli nie, przynajmniej powstrzymam go, żeby pozostali rozprawili się z Regalią.

— A Megan? — spytałem.

Nie odpowiedział.

— Profesorze — poprosiłem — zanim ją zabijesz, przynajmniej wypróbuj to, co powiedziała. Rozpal ogień i sprawdź, czy zniszczy stworzony przez nią obraz. Będziesz miał dowód, że powiedziała mi prawdę.

Profesor podniósł rękę i dotknął szyby. Zostawił fartuch na oparciu krzesła. Miał na sobie tylko spodnie i rozpinaną koszulę, jedno i drugie w lubianym przez niego dziwnie staromodnym stylu. Mogłem niemal wyobrazić sobie, jak z maczetą i mapą bada starożytne ruiny w dżungli.

— Możesz kontrolować wewnętrzną ciemność — powiedziałem. — A jeśli ty możesz, to Megan też. To...

— Przestań — wyszeptał.

— Posłuchaj tylko, to...

— Przestań! — wrzasnął Profesor. Obrócił się w moją stronę tak szybko, że nie zorientowałem się, kiedy chwycił mnie za gardło i uniósł do góry, przyciskając do wielkiego okna. Wydałem charkotliwy odgłos. Jedyne źródłem światła w pokoju była lampa na biurku; oświetlając Profesora od tyłu, kryła jego twarz w cieniu. Wiłem się w jego uścisku, łapiąc powietrze i próbując oderwać jego palce od swojej szyi. Drugą ręką Profesor wziął mnie pod ramię i podniósł, zwalniając nieco ucisk na gardle. Złapałem krótki, świszczący oddech. Profesor naparł na mnie, wyduszając więcej powietrza z moich płuc. Odezwał się, powoli cedząc słowa:

— Próbowałem mieć do ciebie cierpliwość. Próbowałem sobie wmówić, że twoja zdrada nie była twoja, że zostałeś uwiedziony przez doskonałej klasy iluzjonistkę i oszustkę. Ale do cholery, synu, nie ułatwiasz mi sprawy. Chociaż wiedziałem, co zrobisz, miałem nadzieję, że tak się nie stanie. Byłem zdania, że kto jak kto, ale ty zrozumiesz. Nie możemy im ufać!

Szarpałem się, aż pozwolił mi zaczerpnąć trochę więcej powietrza.

— Proszę... postaw mnie...

Przez chwilę obserwował mnie w przyćmionym świetle i odstąpił, upuszczając mnie na ziemię. Łapczywie chwytałem powietrze, opierając się o ścianę. Łzy spływały mi po policzkach.

— Powinieneś być przyjsć do mnie — powiedział Profesor. — Gdybyś przyszedł do mnie

zamiast wszystko ukrywać...

Wstałem z wysiłkiem. Cholera! Profesor miał chwyt. Czy w zestawie jego mocy były wzmocnione zdolności fizyczne? Może będę musiał zmienić kategorię Epików, do której go zaliczyłem.

— Profesorze — odezwałem się, trąc szyję — coś jest bardzo nie w porządku z tym miastem. A my działamy na ślepo! Okay, macie dobry plan przeciwko Usuniętemu, ale co knuje Regalia? Kim jest Światło Poranka? Nie miałem okazji ci powiedzieć. Wczoraj znów się ze mną kontaktował. Chyba jest po naszej stronie, ale jest w nim coś dziwnego. Wspomniał o... zabiegu na Usuniętym. Co planuje Regalia? Musi wiedzieć, że będziemy próbowali zabić paru jej ulubionych Epików. Wygląda, jakby nas do tego zachęcała. Dlaczego?

— Z powodu, o którym cały czas mówię! — Profesor wznosił ramiona w górę. — Ma nadzieję, że zdołamy ją powstrzymać. Z tego, co wiem, sprowadziła tu Usuniętego, żebyśmy mogli go zabić.

— Jeśli to prawda, oznaczałoby to, że jest w niej jakaś chęć sprzeciwu — powiedziałem, robiąc krok do przodu. — Że walczy z tym. Profesorze, czy posuwam się za daleko, twierdząc, że ona być może chce, żebyś jej pomógł? Nie zabić, ale przywrócić ją do tego, czym kiedyś była?

Olbrzymia sylwetka Profesora rysowała się na tle ciemności. Cholera, kiedy chciał, był taki przytłaczający. Szeroka pierś, kwadratowa twarz o prawie nieludzkich proporcjach. Łatwo było zapomnieć o jego wielkości, myśleć o nim jako o szefie, przywódcy zespołu. Nie o postaci o zarysach i mięśniach wyciosanych z czerni i cienia.

— Zdajesz sobie sprawę, jak niebezpieczne jest to, co mówisz? — spytał cicho. — Dla mnie?

— Co takiego?

— Twoje teorie o dobrych Epikach. Wkrada mi się to do mózgu, jak robaki przegryzające się przez ciało do samego środka. Dawno temu zdecydowałem, że dla własnego zdrowia psychicznego i dla dobra świata nie mogę używać swoich mocy.

Zrobiło mi się zimno.

— I przychodzisz, opowiadając o Pożarze, o tym, jak wiele miesięcy spędziła wśród nas, używając mocy, tylko gdy było to niezbędne. Zaczynam się zastanawiać. Mógłbym zrobić to samo, prawda? Czyż nie jestem silny? Nie panuję nad tym? Kiedy zostawiłeś mnie wczoraj samego w pokoju, zacząłem znów tworzyć pola siłowe. Małe, do ograniczenia substancji chemicznych, do świecenia mi przy pracy. Wynajdowałem usprawiedliwienia, by ich używać, a teraz zamierzam użyć swoich mocy do powstrzymania Usuniętego — stworzyć największe pole od lat. — Podszedł, złapał mnie za koszulę i przyciągnął do siebie. — To nie działa — syknął. — To mnie krok po kroku niszczy. Ty mnie niszczysz, Davidzie.

— Ja... — oblizalem wargi.

— Tak — wyszeptał Profesor, puszczając mnie. — Spróbowaliśmy raz. Ja. Abigail. Lincoln. Amala. Zespół, jak w filmach, wiesz?

— ...I?

W słabym świetle napotkałem jego spojrzenie.

— Lincoln stał się zły. Teraz nazywa się Murkwood. Zawsze uwielbiał te cholerne książki. Amalę musiałem zabić.

Przełknąłem ślinę.

— To nie działa, David — powtórzył Profesor. — Nie może działać. To mnie niszczy. I... — odetchnął głęboko — już zniszczyło Megan. Napisała dziś rano, że chce się znów z tobą spotkać. Przynajmniej więc będzie z tego coś dobrego.

— Nie! Nie...

— Zrobimy, co zrobimy, David — odparł Profesor cicho. — Wyrównamy rachunki.

Czułem narastające przerażenie. Oczyma duszy widziałem Sourcefield, bezradną w powodzi kool-aidu, szarpiącą drzwi łazienki, spoglądającą mi błagalnie w oczy. Tylko że w mojej wyobraźni miała twarz Megan.

Naciśnięty spust.

Czerwień zmieszana z czerwienią.

— Proszę, nie róbcie tego. — Chwyciłem gorączkowo Profesora. — Możemy wymyślić coś innego. Słyszałeś o koszmarach. Miewasz je? Powiedz, Profesorze. Czy Megan miała rację? Czy mają coś wspólnego ze słabymi punktami?

Złapał mnie za ramię i odepchnął.

— Wybaczam ci — powiedział i ruszył do drzwi.

— Profesorze — prosiłem, podążając za nim. — Nie! To...

Podniósł dłoń od niechcenia i w miejscu drzwi ukazało się pole siłowe rozdzielające nas. Przycisnąłem do niego dłoń, patrząc, jak Profesor oddala się korytarzem.

— Profesorze! Jonie Phaedrusicie! — Bezradnie załomotałem pięściami w pole. Zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na mnie. W tym momencie, gdy patrzyłem na jego ocienioną twarz, nie widziałem Profesora przywódcy — ani nawet Profesora człowieka.

Widziałem pokonanego potężnego Epika.

Ruszył dalej korytarzem, znikając mi z oczu. Pole siłowe zostało. Jeśli kurtki w jakiś sposób przewodziły energię, to mogło to trwać tak długo, jak było to potrzebne. Profesor zaś mógł utrzymać pole siłowe, oddalając się nawet na dość dużą odległość.

Wkrótce zobaczyłem w olbrzymim oknie łódź, przepływającą w ciemnej wodzie. Zostawili mnie bez telefonu, spyрила, bez żadnej drogi ucieczki.

Byłem sam.

Tylko ja i woda.

W oryginale ang. ETA — Estimated Time of Arrival (dosłownie „oczekiwany czas przybycia”). [wróć]

CZEŚĆ IV

Następną godzinę, czy coś koło tego, spędziłem skulony przy biurku Tii w pokoju spotkań. Ogromne okno wisiało nade mną jak współlokator, który właśnie usłyszał, że otwierasz torebkę toffi. Wstałem i zacząłem się przechadzać, ale to tylko znów przypomniało mi, co zespół zamierza zrobić. Biegać, walczyć o życie. Spróbować ocalić miasto. A ja tkwiłem tu zamknięty.

Popatrzyłem w górę na pole siłowe Profesora. Nie mogłem pozbyć się wrażenia, że chciał wyłączyć mnie właśnie z tej operacji. Że przyłapanie mnie z Megan było wymówką, nie powodem.

Megan. Cholera! Megan. Chyba by jej nie zabił? Moje myśli wciąż do niej wracały, jak pingwin, który nie daje się przekonać, że te plastikowe ryby nie są prawdziwe. Ufała mi. Powiedziała mi o swoich słabościach. Teraz Profesor może ją zabić, ponieważ to zrobiła.

Nie byłem pewien, jakie żywję do niej uczucia. Ale na pewno nie chciałem, żeby stała jej się krzywda.

Powlokłem się z powrotem do biurka i usiadłem, próbując nie patrzeć na wszechobecne ciemne wody za oknem. Zacząłem grzebać w szufladach, żeby czymś się zająć. Znalazłem zapasowy rewolwer — mały, dziewięćmilimetrowy — i amunicję do niego. Przynajmniej będę uzbrojony, jeśli uda mi się wydostać z tego głupiego pokoju. W kolejnej szufladzie był iPad z danymi. Nie miał połączenia z siecią Knighthawk, ale zawierał folder z kopią notatek Tii na temat położenia Regalii. Mapa pokazywała ścieżkę, której Mściciele zamierzali podążyć podczas dzisiejszej zasadzki. Chcieli śledzić Newton podczas jej obchodu i zaatakować w takim miejscu, żeby pojawiła się Regalia. Na mapie bitewnej widniał mały „x” odnoszący się mniej więcej do awaryjnej pozycji Profesora — i rozpoznałem to jako wskazówkę, gdzie Profesor będzie czekał, żeby powstrzymać Usuniętego, jeśli okaże się to konieczne. Ale co zamierzali, jeśli chodzi o Megan?

Profesor ma moją komórkę, pomyślałem. Nie będzie nawet musiał wymyślać pułapki dla Megan. Wystarczy, że wyśle jej SMS z prośbą o spotkanie i zaatakuje ją, kiedy przyjdzie. A jeśli Megan zginie w ogniu, nie wróci do życia.

Coraz bardziej niespokojny przeglądałem iPad, choć sam nie wiedziałem, czego szukam. Może Tia zapisała coś na temat planu, jak zlikwidować Megan.

Jest. Dokument pod nazwą „Pożar”. Otworzyłem plik. Okazało się, że to film. Błyskawicznie zorientowałem się, co zawiera. Mężczyzna, sapiący z wysiłku, przedzierał się przez jeden z zarośniętych dżunglą pokoi w wieżowcu w Babilar. Nagranie było zrobione z jego perspektywy, prawdopodobnie za pomocą słuchawki, często noszonej przez członków grupy. Przedzierał się przez pnącza, mijając owoce lśniące głębokim blaskiem. Obejrzał się przez ramię, przelazł przez powalony pień drzewa i zajrzał do sąsiedniego pomieszczenia.

— Sam — odezwał się głos Val. — Miałeś tam nie włączyć.

— Ta, ta — odparł. — Ale włączyłem. I co teraz?

— Wychodź.

— Staram się.

Sam pośpiesznie przeszedł wzdłuż ściany przez drugi pokój. Przekroczył ekspres do kawy z młodymi roślinami wyrastającymi na pokrywce, minął małą kuchenkę i wreszcie znalazł ścianę z oknami. Spojrzał cztery pietra w dół i z powrotem na zarośla.

— Idź — nakazała Val.

— Coś usłyszałem.

— To idź szybciej!

Sam nadal stał z ręką na ramie okiennej. W świetle owoców widziałem jego rękawice. Nosił spiryl.

— Cały czas tylko śledzimy, Val — szepnął. — Nie o to mi chodziło.

— Sam...

— No dobra — mruknął i wybił łokciem tyle szkła, żeby mógł wyjść na zewnątrz. Skierował promień strumienia na wodę w dole, ale zawahał się. W pokoju coś zaszeleściło. Sam odwrócił się błyskawicznie. Obraz przez chwilę był zamazany i dało się słyszeć stłumiony szelest pnąca przesuwającego się po słuchawce.

Megan, w dzinsach i obcisłej koszulce, stała za nim w cieniu obfitego listowia. Chyba była zaskoczona jego widokiem — nie wyciągnęła broni.

Wszystko znieruchomiało.

Uświadomiłem sobie, że wstaję i zaczynam coś mówić. Chciałem krzyczeć do ekranu, choć to przecież było tylko nagranie.

— Idź stąd — prosiłem. Błagałem.

— Sam, nie — usłyszałem Val. Sam sięgnął po broń. Ale Megan była szybsza. W sekundę było po wszystkim. Usłyszałem strzał i obraz z kamery znów się zatrzęsł gwałtownie. Kiedy się uspokoił, kamera Sama filmowała przeciwległą ścianę. Słyszałem wysilony oddech, ale Sam się nie poruszał. Nad nim pojawił się cień i usłyszałem szuranie; domyśliłem się, że Megan rozbraja Sama i sprawdza, czy nie udaje rannego. Val cały czas coś szeptała. Imię Sama. Obląłem się potem.

Cień Megan zniknął. Oddech Sama rwał się coraz bardziej. Val próbowała do niego mówić, że Exel już idzie, ale Sam nie odpowiadał.

Nie widziałem, jak umarł. Ale słyszałem. Coraz rzadsze oddechy... a potem nic.

Ciężko usiadłem na krześle. Głos Val urwał się w połowie krzyku do Exela, żeby się pośpieszył i to był koniec nagrania. Czułem się, jakbym obejrzał coś intymnego, coś, czego nie powinienem był oglądać.

Naprawdę go zabiła, pomyślałem. To było trochę w samoobronie, prawda? Sprawdzała, bo usłyszała hałas. On wyciągnął broń... Megan, oczywiście, wracała do życia po śmierci. Sam nie.

Opuściłem iPada, otępiały. Nie mogłem winić Megan za to, że się broniła, ale zarazem myśl o tym, co się stało, nie dawała mi spokoju. Tak łatwo można było tego uniknąć.

Ile z tego, co powiedziała mi Megan, zasługiwało na zaufanie? W końcu Profesor mnie szpiegował. A teraz okazało się, że Megan faktycznie zabiła Sama. Niestety, w głębi duszy nie zaskakiwało mnie to. Megan wydawała się czuć niezręcznie, kiedy wspominałem o Samie i nie wytłumaczyła ani swojego postępowania, ani tego, co się stało. Nie dałem jej szansy. Nie chciałem wiedzieć.

Komu mogłem wierzyć? W głowie miałem kompletny mętlik, wirująca mieszanka braku pewności, frustracji i mdłości. Nic już nie miało sensu. Jakby to miało jakieś znaczenie.

Chwyając oddech... powiedziała do mnie Regalia. Uczepiłem się tej myśli, bo mogła odciągnąć mnie od rozważań na temat tego, co czułem do Megan, Profesora i Mścicieli. Tego dnia, gdy pierwszy raz ćwiczyłem ze spirilem, pojawiła się Regalia. Mówiła, jak pewnego dnia umrę samotnie. „Chwyając oddech w jednym z tych budynków z dżunglą w środku, o krok od wolności”, powiedziała. „Ostatnią rzeczą, jaką w życiu zobaczysz, będzie pusta ściana, na którą ktoś rozlał kawę. Bolesny i żaloszny koniec”.

Regalia widziała ten film.

O cholera. Ile wiedziała? Ze zdwojoną mocą poczułem niepokój o tę misję. Nie wiedzieliśmy nawet połowy z tego, co nam się zdawało, że wiemy. Tego byłem pewien.

Zawahałem się przez chwilę, a potem zrzuciłem z biurka wszystko poza iPadem. Musiałem pomyśleć. O Epikach, o Regalii i o tym, co właściwie wiedziałem. Zapanowałem nad emocjami i wyeliminowałem wszystko, co niby wiedzieliśmy. Odłożyłem nawet własne notatki, które zebrałem do kupy przed przyłączeniem się do Mścicieli. Moce Usuniętego wskazywały na to, że moja wiedza mogła być zdecydowanie wadliwa.

Co więc właściwie wiedziałem o Regalii? Jeden fakt był oczywisty. Miała Mścicieli w rękę i zdecydowała, że nas nie zabije. Dlaczego? Profesor był pewny, że chciała, żeby to on zabił ją. Nie byłem skłonny się z tym zgodzić. Jakie mogły być inne powody?

Tamtej pierwszej nocy stanęła z nami twarzą w twarz, bo spodziewała się, że Profesor tam będzie, pomyślałem. Pewnie, większość z nas mogła wykończyć bez żadnego wysiłku. Ale nie *Jonathana Phaedrusa*. Wiedziała, że jest Epikiem. Znała jego moce. Darowała nam życie, podobno żeby przekazać Profesorowi wiadomość, że on ma ją zabić. Cóż, ja nie przyjąłem, że chciała umrzeć. Ale w takim razie po co zwabiła Profesora do Babilaru?

Regalia wiedziała, jak zginął Sam, pomyślałem. *Ze szczegółami. Ze szczegółami, których Megan zapewne nie mogła wytłumaczyć*. Albo więc widziała ten film, albo była tam owej nocy. Czy mogła pociągać za sznurki zza kulis, aranżując śmierć Sama? Czy też po prostu szukałem sposobu, by uniewinnić Megan?

Skupiłem się znów na naszej pierwszej nocy w Babilarze, kiedy zetknęliśmy się z Usuniętym. Ta walka nas zmęczyła i po tym, jak uciekliśmy, Regalia objawiła się w całym przepychu — ale była w szoku, że Profesora nie ma z nami. Co, jeśli zrobiła to wszystko, by znaleźć sposób na jego zabicie? Profesor wiedział wiele o jej zdolnościach. Znał jej ograniczenia, zasięg działań, luki w mocach. Czy możliwe, by ona także wiedziała to wszystko o nim?

Nagle wyobraziłem sobie to wszystko jako skomplikowaną zasadzkę w stylu Mścicieli, zorganizowaną przez Regalię, by ściągnąć tu Profesora i go wyeliminować. Spisek, by pozbyć się jednego z najpotężniejszych potencjalnych rywali zagrażających jej dominacji. Wydawało się, że to naciągana teoria, że wysuwam zbyt daleko idące wnioski. Ale im więcej o tym myślałem, tym bardziej byłem przekonany, że Profesor jest w poważnym niebezpieczeństwie.

Czy to możliwe, że wcale nie byliśmy łowcami? Że to my byliśmy śledzeni i tropieni?

Wstałem. Musiałem się stąd wydostać. Professor był prawdopodobnie zagrożony. A nawet jeśli nie, nie mogłem zaryzykować, że zaatakuje Megan. Potrzebowałem jej odpowiedzi. Musiałem porozmawiać z nią o Samie, o tym, co zrobiła. Musiałem wiedzieć, ile z tego, co mi powiedziała, było kłamstwem.

I... prawda była taka, że ją kochałem. Mimo wszystko. Mimo pytań, mimo tego, że czułem się zdradzony — kochałem ją. I prędzej dam się posiekać, niż pozwolę Profesorowi ją zabić.

Podszedłem do drzwi i spróbowałem odsunąć pole siłowe blokujące drogę. Popychałem, uderzałem, nawet rzuciłem w nie krzesłem. Nic z tego oczywiście nie zadziało.

Dysząc ze zmęczenia, spróbowałem wyłamać drewnianą framugę wokół pola. Też bez efektu. Nie miałem niczego do podważenia, a budynek był solidny. Z odpowiednimi narzędziami może dałbym radę przebić się przez ścianę do sąsiedniego pokoju, ale na to potrzebowałbym co najmniej całego dnia. Innych wyjść nie było.

Oprócz...

Odwróciłem się i przyjrzałem ogromnemu oknu. Było wyższe niż człowiek i kilkakrotnie szersze, wychodzące na ocean. O tej porze — była północ — panowała ciemność, ale widziałem kształty przesuwające się w tej strasznej czerni na zewnątrz.

Zawsze kiedy wchodziłem do wody, czułem otchłań próbującą mnie wciągnąć. Pożreć.

Powoli podszedłem do biurka Tii i wyciągnąłem pistolet z dolnej szuflady. Walter. Dobra spluwa, nawet ja musiałem to przyznać. Załadowałem go i spojrzałem w okno. Natychmiast poczułem wszechogarniający lęk. Zawarłem z wodą coś w rodzaju kruchego rozejmu, ale i tak wyczuwałem jej ochotę, by przedrzeć się przez szkło i mnie pochłonąć. Stałem tak w ciemności, a ciężar na nodze pchał mnie ku unicestwieniu. Jak głęboko się znajdowaliśmy? Przecież nie dam rady wypłynąć stąd na powierzchnię?

Co za głupi pomysł. Odłożyłem broń na biurko.

Ale... jeżeli tu zostanę, jest ryzyko, że oboje zginą. Profesor zabije Megan. Regalia zabije Profesora.

W banku, prawie jedenaście lat temu, poddałem się lękowi, gdy mój ojciec walczył. I zginął.

Lepiej już utonąć. Zebrałem razem wszystkie uczucia, jakich doznawałem, patrząc na wodne głębie — przerażenie, przeczucia, pierwotną panikę. I zdusiłem je. Woda nie będzie mną rządzić.

Celowo, z rozmysłem podniosłem znów rewolwer Tii i wycelowałem w okno.

I strzeliłem.

41

Pocisk niemal nie uszkodził okna. Zrobił tylko małeńki otworek, wokół którego pojawiła się siateczka pęknięć, jak w szybie kulooodpornej. Cóż, miałem dziewięćmilimetrowy kaliber, a okno przede mną było tak zrobione, by oprzeć się bombardowaniu. Czułem się głupio, ale strzeliłem ponownie. I jeszcze raz. Wystrzelałem cały magazynek, aż zaczęło mi dzwonić w uszach, ale szyba nie pękła — zaczęła tylko lekko przeciekać. Świetnie, teraz się utopię w tym pokoju. Sądząc po wielkości przecieku, miałem nie więcej niż... och, jakieś sześć miesięcy, zanim woda zaleje pomieszczenie.

Westchnąłem opadając na krzesło. Idiota. Zmierzyłem się z głębią, rzuciłem wyzwanie swoim lękom i przygotowałem na dramatyczne płynięcie ku wolności. Zamiast tego słuchałem teraz ciurkającej wody kapiącej na podłogę. Ocean robił sobie ze mnie jaja.

Gapiłem się na kałużę na podłodze i przyszedł mi do głowy kolejny bardzo zły pomysł. *Co tam, i tak już sprzedałem nazwisko za trzy pomarańcze*, pomyślałem. Przeciągnąłem jeden z regałów tak, by blokował drzwi i pole. Potem wyciągnąłem jedną z szuflad biurka i podstawiłem pod ciekącą wodę. Po kilku minutach w środku nzbierało się jej już sporo.

— Cześć, Regalia — powiedziałem. — Tu David Charleston, zwany Pogromcą Stalowego Serca. Jestem w tajnej bazie Mścicieli.

Powtórzyłem to kilka razy, ale rzecz jasna nic się nie wydarzyło. Znajdowaliśmy się daleko na Long Island, poza zasięgiem Regalii. Miałem tylko nadzieję, że może, jeśli faktycznie pogrywała sobie z nami, informacje Profesora i Tii o zasięgu mogły być...

Woda w szufladzie poruszyła się i przemieściła.

Krzyknąłem, odstępując w tył. Mały otwór, który zrobiłem w szybie, powiększył się i woda zaczęła wpływać do pokoju większym strumieniem. Ten podniósł się, nabierając kształtu i zatrzymał, formując przezroczystą postać.

— Chcesz powiedzieć — odezwała się Regalia — że przez cały ten czas, kiedy moi agenci przeszukiwali północne wybrzeże, on miał tutaj cholerną podwodną bazę?

Cofnąłem się z walącym sercem. Była tak spokojna, tak pewna siebie, w służbowym garniturze, ze sznurem pereł wokół szyi. Regalia miała wszystko pod kontrolą. Dokładnie wiedziała, co robi w tym mieście. Obrzuciła mnie spojrzeniem od stóp do głów, jakby oceniając. A więc informacje Tii na temat jej zasięgu były błędne. Może jej moce, jak u Usuniętego, zostały w jakiś sposób wzmocnione.

Wszystko, co działo się w tym mieście, było nie w porządku.

— Więc zamknął cię tutaj, tak? — spytała Regalia.

— Hmm... — Próbowałem zdecydować, jak ją przechytryć, jeśli to w ogóle było możliwe. Mój mglisty plan udawania, że chcę przejść na jej stronę, teraz wydawał się żałośnie oczywisty.

— Ależ jesteś wygadany — skomentowała. — No nic, rozum niekoniecznie idzie w parze z namiętnością. W gruncie rzeczy, często sobie nawzajem przeszkadzają. Ciekawa jestem, co Jonathan robi z tobą, kiedy się dowie, że zdradziłeś mi położenie jego bazy.

— Megan już ją odkryła — odparłem. — Profesor uważa, że miejsce jest spalone i już nie stanowi bazy.

— Szkoda — Regalia rozejrzała się po pokoju. — To niezła lokalizacja. Jonathan zawsze miał dobre wyczucie stylu. Może walczyć ze swoją naturą, ale jej elementy tak jasno zdradzają jego pochodzenie. Ekstrawaganckie bazy, przydomki, kostium, który nosi.

Kostium? Czarny fartuch laboratoryjny. Gogle w kieszeni. W sumie, faktycznie to było lekko ekscentryczne.

— No, chłopcze, odpowiadaj szybko — ponagliła Regalia. — Jestem trochę zajęta.

— Chcę ochronić Megan — powiedziałem. — On zamierza ją zabić.

— A jeśli ci pomogę, będziesz mi służył?

— Tak.

Ona jest jednym z najbardziej przebiegłych Epików na świecie, pomyślałem. Naprawdę sądzisz, że uwierzy, iż ot tak zmieniasz strony?

Staralem się wykorzystać fakt, że już wcześniej się mną zainteresowała. Oczywiście powiedziała też, że jest wściekła na mnie, bo zabiłem Stalowe Serce. Może teraz, kiedy jej plan załatwienia Profesora był w pełnym rozkwicie, po prostu mnie zmiażdży.

Regalia machnęła ręką. Woda strzaskała szybę i wdarła się do środka, pogrążając mnie w ciemności. Nie miałem nawet czasu złapać pistoletu leżącego na biurku. Plułem, machając rękoma i nogami. Mogłem stawić czoło swoim lękom związanym z wodą, co nie znaczyło, że czułem się w niej dobrze. Zupełnie nie byłem w stanie myśleć albo świadomie płynąć. Zginąłbym, gdyby Regalia nie pociągnęła mnie w górę. Miałem poczucie ruchu, a kiedy chwytając powietrze, wynurzyłem się zziębnięty na powierzchnię, z jakiegoś powodu bolały mnie uszy.

Woda pode mną w jakiś sposób zmieniła się w ciało stałe. Leżałem na małym wodnym piedestale, a Regalia stała obok mnie. Dygoczący i przemoczony uświadomiłem sobie, że się poruszamy. Piedestał mknął po powierzchni oceanu, unosząc mnie ku jaśniejszym malowanym ścianom i mostom Babilaru.

Regalia mogła pojawić się, gdzie chciała, w każdym razie w zasięgu wzroku. Czyli to nie ona się przemieszczała, tylko mnie transportowano.

— Dokąd się wybieramy? — podniosłem się na kolana.

— Czy Jonathan kiedykolwiek ci powiedział — odpowiedziała pytaniem — co wiemy o naturze Calamity?

Widziałem ją nad sobą, wszechobecny jaśniejszy punkt. Jaśniejszy niż gwiazda, ale o wiele mniejszy niż księżyc.

— Możesz zobaczyć Calamity przez teleskop — ciągnęła Regalia tonem towarzyskiej rozmowy. — Czworo z nas swego czasu robiło to całkiem często. Jonathan, ja, Lincoln. Nawet przez teleskop trudno dostrzec szczegóły. Bo on świeci bardzo jasno.

— On? — spytałem.

— Ależ oczywiście — odparła Regalia. — Calamity jest Epikiem. A czego się spodziewałeś?

Ja... Nie byłem w stanie odpowiedzieć. Nie mogłem nawet mrugnąć.

— Pytałam go o ciebie — ciągnęła Regalia. — Powiedziała, że byłby z ciebie świetny Epik. Widzisz, to rozwiązałyby wszystkie problemy i sędzę, że dobrze byś się zaadaptował. Ach, jesteśmy na miejscu.

Z wysiłkiem wstałem. Wodna platforma znieruchomiła. Byliśmy w niższej dzielnicy Babilaru, niedaleko miejsca, gdzie wkrótce miała się rozpocząć operacja wyeliminowania Newton. Wydawało się, że Regalia również o tym wie.

— Kłamiesz.

— Słyszałeś o Rozdarciu? — spytała. — Tak nazywamy czas bezpośrednio po tym, jak Epik po raz pierwszy uzyska swe moce. Czujesz neodpartą chęć niszczenia, psucia, całkiem cię to wciąga. Niektórzy uczą się nad tym panować, jak ja. Inni, jak kochany Usunięty, nigdy do końca się ich nie pozbędą.

— Nie — szepnąłem, czując narastającą grozę.

— Jeśli to cię pociesza nie będziesz pamiętał większości z tego, co zrobisz. Jakiś dzień później obudzisz się jedynie z niewyraźnymi wspomnieniami ludzi, których zabiłeś. — Pochyliła się nade mną, a jej głos nabral ostrych tonów. — Z przyjemnością będę na to patrzeć, Davidzie Charlestonie. To czysta poezja — ten, który zabił tak wielu z nas, stanie się tym, kogo nienawidzi. Sędzę, że w końcu to przekonało Calamity do przychylenia się do mojej prośby.

Uderzyła mnie w pierś płynną dłonią, spychając z platformy. Woda zamknęła się nade mną, wynosząc mnie w kolumnie ku nocnemu niebu. Parsknąłem, wyprostowałem się i stwierdziłem, że wiszę jakieś trzydzieści metrów nad powierzchnią, jakby podtrzymywany potężnym strumieniem ze spiryla. Spojrzałem w górę.

I zobaczyłem Calamity.

Gwiazda płonęła z mocą, rzucając na okolicę głębokie, czerwone światło. Jak owej nocy, kiedy pojawiła się po raz pierwszy i zmieniła świat. Niemożliwości, chaos wprowadzony przez Epików.

Ognista czerwień zasłaniała całe pole widzenia. Nie czułem, żebym zmieniał swoje położenie albo żeby czyniła to gwiazda, ale nagle widziałem tylko ją. Wbrew rozsądkowi sądziłem, że gdybym wyciągnął rękę, to bym jej dotknął. I przysięgłbym, że w tej buzującej, agresywnej czerwieni dostrzegłem parę ognistych skrzydeł.

Poczułem zimno, a potem elektryzujące mrowienie, jakbym odzyskiwał czucie w kończynach. Wrzasnąłem, zginając się w pół. Cholera! Czułem, jak przeze mnie przepływa. Zła energia, przemiana. To działa się naprawdę.

Nie, nie... proszę...

Czerwień wokół nieco przybladła, a kolumna wody obniżyła się. Mało co dostrzegłem, bo cały czas czułem to mrowienie, teraz bardziej gorączkowe, jakby pod skórą wiły mi się tysiące robaków.

— Na początku jest to trochę irytujące — powiedziała Regalia łagodnie, gdy znalazłem się z nią na jednym poziomie. — Zapewniono mnie, że umiejętności, jakie otrzymasz, będą „tematycznie odpowiednie”. Zasugerowałam te same moce manipulowania wodą, jakie posiadał młody Georgi. Jeśli nie pamiętasz, był Epikiem, który zginął, aby stworzono tę obrzydliwość,

którą zwiecie spyriem. Myślę, że jako Epik będziesz o wiele bardziej wyzwolony, niż małpując nas za pomocą tego urządzenia.

Jęknąłem, obracając się twarzą w stronę nieba. Calamity był teraz tylko odległym punktem, ale czerwony poblask wciąż zalewał okolicę — słaby, lecz zauważalny. Wszystko wokół skąpane było w karmazynowych cieniach.

— No dobrze, zobaczmy, co potrafisz — powiedziała Regalia. — Jestem szczególnie zainteresowana ujrzeniem reakcji twych byłych towarzyszy, kiedy wpadniesz w środek ich starannie zaplanowanej akcji, manifestując moce Epika i mordując wszystkich, którzy ci się nawiną. To będzie... zabawne.

Jakaś odległa część mojego umysłu zrozumiała, że to dlatego pomogła mi tak szybko uciec z bazy. Nie wierzyła, że przechodzę na ich stronę; zamierzała wykorzystać mnie i moje nowe umiejętności, aby pokrzyżować plany Mścicielom.

Przekręciłem się w drugą stronę i klęknąłem, wciąż na tej części wody, którą Regalia zmieniła w ciało stałe. Moja twarz odbijała się w wodzie, oświetlona fosforyzującą farbą na sąsiednim budynku.

Czy teraz byłem Epikiem?

Tak. Czuję, że tak było. To, co właśnie zaszło między Calamity a mną, nie było jakimś trikiem. Tym niemniej musiałem to przetestować. Musiałem być absolutnie pewny. A potem zabiłbym się natychmiast, zanim żądze pochłonęłyby mnie bez reszty.

Wyciągnąłem rękę, by dotknąć wody.

42

Coś poczułem.

Poczułem wodę, to oczywiste. Mam jednak na myśli coś innego. Jakby coś poruszyło się wewnątrz mnie.

Z dłonią na powierzchni zerknąłem w głębinę. Dokładnie pode mną znajdował się bardzo stary stalowy most, zapchany stojącymi w rzędzie zardzewiałymi samochodami. Okno do innego świata, starego świata, dawnych czasów. Wyobraziłem sobie, jak wyglądałoby życie w tym mieście, w chwili kiedy wtargnęła tu woda. Powróciły lęki, wizje, że woda mnie miażdży, topi, więzi.

Ale... stwierdziłem, że nie mają nade mną takiej kontroli jak kiedyś. Byłem w stanie je odsunąć. Nic już nigdy nie będzie takie straszne jak wtedy, gdy stałem przed szklaną ścianą, oddzielającą mnie od oceanu, i strzelałem, aby morze przyszło i mnie zmiażdżyło.

Weź ją, odezwał się głos w mojej głowie. Spokojny, daleki, ale prawdziwy. *Weź tę moc. Jest twoja.*

Ja...

Weź ją!

— Nie.

Mrowienie znikło. Zamrugąłem, patrząc na wodę. Światło Calamity zgasło i wszystko znów wyglądało normalnie. Wstałem niezgrabnie i stanąłem twarzą w twarz z Regalią. Uśmiechała się.

— Aa, zaczyna działać!

— Niee — odparłem. — Jestem taką pralką na pokazie broni.

— Co powiedziałaś? — zamrugąłem, kompletnie nie rozumiejąc.

— Pralką? — odpowiedziałem. — Na pokazie broni? No, wiesz. Pralki nie używają broni, prawda? Nie mają palców. Więc na pokazie broni nie ma niczego, co chciałyby kupić. Zresztą dobrze mi tak, jak jest. Nie jestem zainteresowany.

— Nie jesteś... zainteresowany. To nie ma znaczenia! Nie masz wyboru.

— Już go dokonałem — powiedziałem. — Dzięki, tak czy inaczej. Miło, że o mnie pomyślałaś.

Regalia poruszyła wargami, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie usłyszałem żadnego dźwięku. Spoglądała na mnie wybałuszonymi oczami. Znikła gdzieś jej poza dominacji i kontroli. Z uśmiechem wzruszyłem ramionami. W głębi duszy gorączkowo myślałem nad sposobem ucieczki. Czy Regalia zniszczy mnie teraz, gdy nie udało się jej uczynić mnie częścią jej planu? Mogłem jedynie skoczyć do wody — co, biorąc pod uwagę jej możliwości, nie wydawało się mądre.

Ale nie byłem Epikiem. Nie wątpiłem, że tylko próbowała obdarzyć mnie mocą, jak obiecywała. Nie wątpiłem, że słyszałem w swym umyśle głos Calamity. Tylko że to na mnie nie podziałało.

— Moce Epika — spojrzałem Regalii w oczy — powiązane są z jego lękami, prawda?

Jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. Jakaś część mnie czuła niebywałą satysfakcję, widząc ją tak kompletnie zbitą z tropu. Miałem kolejny dowód, że wszystko, co robiła, było wykalkulowane. Nawet kiedy wydawało się, że nie kontroluje sytuacji, dobrze wiedziała, co robi.

Oprócz tego momentu.

Odwróciła wzrok, zakłęła i zniknęła. Natychmiast, rzecz jasna, rzuciłem się do oceanu. Zakrztusiłem się wodą, ale udało mi się dopłynąć pieskiem do najbliższego budynku. Mizzy uśmiełaby się, widząc moją wersję pływania, ale grunt, że zadziałało. Podciągnąłem się ponad poziom wody i wszedłem do budynku przez okno. Przez jakieś pięć minut szukałem klatki schodowej, chodząc ścieżkami wydeptanymi prawdopodobnie przez ludzi szukających owoców, a potem wylazłem na dach dwa piętra wyżej. Panowała typowa dla Babilaru noc: ludzie siedzieli na dachach ze zwieszonymi nogami, niektórzy łowili ryby, inni leniwie zbierali owoce. Jakaś grupka śpiewała cicho przy wtórze starej gitary. Zadrzałem w przemoczonym ubraniu i spróbowałem poukładać sobie to, co właśnie mi się przytrafiło.

Calamity to Epik. Jakiś rodzaj... superpotężnego dawcy talentów? Czy mogło być tak, że cały czas istniał właściwie jeden Epik, a wszyscy inni posiadali jedynie odpryski jego mocy? Kimkolwiek był, Regalia się z nim komunikowała. Zostawiła mnie. Czy dlatego, że nie udało jej się uczynić ze mnie Epika i to ją wystraszyło? Na końcu patrzyła na boki, jakby nie była w swojej tajnej bazie, a dookoła działały się inne rzeczy. Może coś ją rozkojarzyło.

Na razie byłem wolny. I wciąż miałem coś do zrobienia. Odetchnąłem głęboko i spróbowałem się zorientować, gdzie jestem, ale miałem tylko bardzo mgliste pojęcie. Podbiegłem do grupy ludzi gotujących zupę przy namiotach. Słuchali cicho muzyki z radia — prawdopodobnie nagranie na żywo zrobione przez kogoś innego w mieście. Przyjrzeni mi się i jeden zaproponował butelkę wody.

— Dzięki, eee, ale nie mogę zostać — powiedziałem. — Mmm...

Jak miałem to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało podejrzenie?

— Jestem całkiem normalny, żadnych dziwactw. Ale muszę dostać się do skrzyżowania Finkle. W którą to stronę?

Starsza kobieta w niebieskim, lśniącym szalu zrobionym na drutach pokazała leniwym gestem.

— Jakieś dziesięć mostów w tę stronę. Skręć w lewo przy takim naprawdę wysokim budynku i idź dalej. Ale idąc tamtędy, będziesz mijał Turtle Bay...

— No i?

— Tam siedzi wielki Epik — wtrącił się jeden z mężczyzn. — Świecący.

No tak. Usunięty. Ciekawe, że był teraz najmniejszym z moich problemów. Ruszyłem we wskazaną stronę, próbując skoncentrować się na najbliższym zadaniu zamiast na Calamity. Musiałem uratować Megan, zdobyć odpowiedzi, ostrzec Profesora, że zasięg Regalii był większy, niż razem z Tią myśleli. Co zrobiłby Profesor, zobaczywszy, że uwolniłem się z bazy? Pewnie nic dobrego, ale musiałem wierzyć, iż wysłuchałby mojego tłumaczenia, że Regalia się tam pojawiła.

Dziesięć mostów? To daleko, a miałem mało czasu. Mściciele pewnie zaczęli już wprowadzać plan w życie. Potrzebowałem komórki. Cholera, potrzebowałem o wiele więcej! Broni, informacji, a najlepiej armii. Albo dwóch. Zamiast tego biegłem, sam i nieuzbrojony, drewnianym mostem, w którym każda deska pomalowana była na inny kolor.

Myśl, myśl! Nawet jeśli będę biegł całą drogę, nie dotrę na czas. Co więc mogłem zrobić?

No cóż, znałem plan. Mściciele zamierzali podążać za Newton podczas jej nocnego patrolu. Zaczęliby w centrum i przeszli do Chinatown, gdzie miało nastąpić uderzenie. Gdybym więc, zamiast ich szukać, ułożył się pośrodku tej trasy, teoretycznie oni natknęliby się na mnie. Zapytałem jeszcze kilka osób o drogę. Mogłem dotrzeć do Katedry Boba, wiedziałem, że tamtędy będzie przebiegać szlak Newton. Choć miejsce nosiło tak dumną nazwę, było po prostu dachem pomalowanym na wierzchu farbą w sprayu i ścianami przypominającymi witraże. Mieszkało tam sporo ludzi i Tia podejrzewała, że znajdowało się na trasie Regalii, bo mogła się w ten sposób pokazać i przypomnieć wszystkim, kto rządzi miastem.

Zwolniłem, zbliżając się do kolejki ludzi idących mostem do kolorowo pomalowanego budynku. Cholera, miejsce było uczęszczane. Po wejściu na szczyt zobaczyłem targ pełen namiotów i szop. Sprzedawano w nich przeróżne rzeczy, od najprostszych kapeluszy, wykonanych z dużych liści drzew rosnących w Babilarze, do produktów tak egzotycznych, jak przedmioty uratowane z dawnych czasów. Minąłem mężczyznę z koszami pełnymi nakręcanych zabawek. Siedział za nimi ze śrubokrętem i naprawiał jedną, zepsutą. Inna kobieta sprzedawała puste dzbanki po mleku, twierdząc, że doskonale nadają się do przechowywania soku owocowego. Kilka pełnych naczyń lśniło jaskrawo, potwierdzając jej słowa.

Bliskość ludzi i ich pogawędki były tym razem odprężające. Łatwiej byłoby się tu schować, choć musiałbym się upewnić, że namierzę Newton, kiedy się pojawi. Pokręciłem się przy stoisku, gdzie sprzedawano proste ubrania, właściwie po prostu płachty materiału z wyciętymi dziurami na ramiona. Zauważyłem jednak niebieski, lśniący płaszcz. Tu, w Babilarze, byłbym w nim całkiem nierozpoznawalny.

— Podoba ci się? — spytała młoda dziewczyna siedząca na stołku pod daszkiem.

— Przydałby mi się taki płaszcz — wskazałem. — Ale nie mam wiele na wymianę.

— Masz fajne buty.

Spojrzałem na swoje trampki. Były na dobrej gumie, w dzisiejszych czasach coraz trudniej było takie znaleźć. Jeśli miałem gonić Mścicieli, potrzebowałem ich. Pogrzebałem w kieszeniach, ale znalazłem tylko jedną rzecz — łańcuszek, który dostałem od Abrahama, z symbolem Wiernych dyndającym na końcu.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się.

Stałem tam przez dłuższą chwilę.

Wreszcie przehandlowałem buty. Nie byłem pewien, ile są warte, ale wytargowałem za nie płaszcz, parę znoszonych sandałów i niezły nóż.

Ubrałem się w mój nowy strój i poszedłem do tawerny nieco na uboczu. Newton zwykła tu wstępować na drinka, zanim zaczynała nękać sprzedawców. Można tu było kupić alkohol,

który słabo świecił w ciemności. Jeśli istnieje jakieś uniwersalne prawo dotyczące ludzkości, to jest ono takie, że z czasem ludzie znajdą sposób na sfermentowanie wszystkiego.

Nie zamówiłem nic do picia, tylko usiadłem na zewnątrz, oparłem się o drewnianą ścianę tawerny i nałożyłem z kaptur, który opadał mi na oczy. Jeszcze jeden obijający się mieszkaniec Babilaru. Potem zacząłem się zastanawiać, co zrobię, jeśli Newton faktycznie przyjdzie.

Nie minęły dwie minuty, a przeszła obok mnie, znów ubrana w stylu retro-punk — skórzana kurtka z wystającymi z niej kawałkami metalu, jakby papier do pakowania mocno naciągnięto na śmiercionośną maszynę. Krótkie włosy, obcięte i ufarbowane na różne kolory.

Towarzyszyła jej dwójka sługusów odzianych z podobną fantazją. Też nic nie zamówili. Wstałem z walącym sercem i ruszyłem za nimi przez targ. Gdzie była Val? To ona miała śledzić Newton — Exel i Tia czekali gdzieś niedaleko w łodzi. Czy Mizzy jest na stanowisku snajpera? Katedra Boba to wysoki budynek, w okolicy nie było wielu miejsc dających dobry widok na jego dach, zresztą trudno byłoby celnie strzelać w tym tłumie. Może Mizzy ma stanowisko gdzieś dalej na południu, bliżej planowanej pułapki.

Rozglądałem się, poszukując Val i Exela, więc zauważyłem mężczyznę, który wyłonił się z tłumu i rzucił w Newton kawałkiem owocu. Prawie ją trafił, ale moce Newton zadziałały natychmiast, odbijając energię. Ovoc odleciał i pękł, spadając na ziemię. Newton obróciła się na pięcie, szukając źródła ataku. Zamarłem, oblewając się potem. Czy wyglądałem podejrzanie?

Newton wskazała miejsce w tłumie i jeden z jej sługusów, wysoka, muskularna kobieta w kamizelce bez rękawów, ruszyła w stronę mężczyzny, który rzucił owoc, a teraz starał się, jak mógł, ukryć wśród innych.

Cholera! To nie było częścią planu, tylko impulsywna decyzja jednego z gapiów. Nagle kolejny kawałek owocu, z innej strony, poleciał w stronę Newton. Towarzyszył mu okrzyk: „Budynek siedemnasty!”. Ten oczywiście też odbiła i tłum natychmiast zaczął rzednąć. Nie miałem wyjścia; musiałem zniknąć razem z innymi, żeby nie zostać na dachu samemu. Tego właśnie nienawidzili Mściciele. Wyobraziłem sobie ich nerwowe rozmowy przez komórki, Val tłumaczącą, że miejscowi wymyślili, że się zemszczą za budynek spalony przez Newton. Doceniałem, że niektórzy w Babilarze wreszcie pokazali, że mają jaja, ale byłem zły, że wybrali właśnie ten czas. Tia będzie chciała, rzecz jasna, przerwać operację, ale wątpiłem, czy Profesor przystanie na to z tak błahego powodu.

Dołączyłem do grupki ludzi pchających się do pobliskiego namiotu-sklepu. Właściciel wykrzykiwał, żeby niczego nie dotykali. Zwinąłem parę krótkofalówek, czując się tylko trochę winny. Kiedy upychałem je pod płaszczem, usłyszałem dziwny odgłos. Szept? Jakby ktoś mruzczał pod nosem. Coś w tym głosie brzmiało znajomo. Ostrożnie rozejrzałem się dookoła. Niedaleko mnie stała kobieta w zielono lśniącej płaszczu. Tłum pchał ją w moją stronę. Ledwo dostrzegłem jej twarz pod kapturem.

To była Mizzy.

43

Tak, to była Mizzy, z plecakiem przerzuconym przez ramię, mruzcąca coś pod nosem do siebie — bez wątplenia rozmawiała z pozostałymi Mścicielami. Chyba mnie nie zauważyła. Cholera! Skupiłem się na znalezieniu Val i nie pomyślałem, że wreszcie mogą dać Mizzy strzelać.

Z zewnątrz dobiegł krzyk. Wyglądało na to, że typki Newton znalazły jednego

z malkontentów. Mizzy nerwowo przestąpiła z nogi na nogę; nie chciała dać Newton się oddalić. W przeciwieństwie do niej ja znalazłem swój cel i z radością odesłałbym Newton dręczyć kogoś innego.

Musiałem dorwać Mizzy w cztery oczy, na parę minut i wytłumaczyć się. Jak to zrobić, żeby natychmiast nie wezwała Profesora i reszty? Nie wątpiłem, że Val strzelałaby do mnie bez zadawania pytań — już to zrobiła — a Profesor pewnie byłby następny, jeśli jego moce faktycznie zaczynały przejmować nad nim kontrolę. Ale Mizzy... Może mógłbym przekonać Mizzy.

Najpierw musiałem jej wyjąć słuchawkę z ucha. Przekradłem się przez namiot, chowając się za plecami tych, którzy wyciągali szyje, żeby zobaczyć, co się stało i udało mi się stanąć tuż za Mizzy. Z walącym sercem ująłem nóż — razem z pochwą, nie chcąc zranić dziewczyny — i przyłożyłem go do jej pleców. Jednocześnie zakryłem jej usta dłonią.

— Nie ruszaj się — szepnąłem. Zesztywniała. Wsunąłem rękę pod jej kaptur, chwyciłem słuchawkę i zacząłem przy niej manipulować, przesuwając wyłącznik. Świetnie. Teraz tylko...

Mizzy okręciła się, złapała mnie za ramię i nie jestem pewien, co było dalej. Nagle przeleciałem przez tylne płachty namiotu i świat zawirował mi w głowie. Uderzyłem barkiem w dach, upuszczając nóż. Sekundę później Mizzy siedziała na mnie, unosząc ramię do ciosu. Jej twarz lśniła zielono pod kapturem. Nagle mnie rozpoznała i głośno wciągnęła powietrze.

— Och! — Poklepała mnie po ramieniu. — David! Wszystko w porządku?

— Ja...

— Czekaj! — wykrzyknęła, zakrywając usta. — Nienawidzę cię!

Znowu uniosła pięść i walnęła mnie prosto w brzuch. I, na Calamity, wiedziała, jak walnąć. Jęknąłem, zwijając się, głównie z bólu, i zrzuciłem ją z siebie. Udało mi się wstać i sięgnąć po nóż, ale Mizzy złapała mnie pod ramię i... Cóż, znowu wszystko zawirowało i nagle leżałem na plecach, nie mogąc złapać oddechu. Nie tak to sobie zaplanowałem, byłem o wiele większy od niej — czy nie powinienem mieć przewagi? Prawda, że nie miałem za wiele treningu w walce wręcz, a ona... chyba miała więcej niż „niedużo”. W całym tym zamieszaniu rzuciła plecak i teraz sięgała po broń. Niedobrze. Znowu wstałem z wysiłkiem i rżąc, zrzuciłem się na nią. Mogła mi jeszcze raz przywalić, ale wtedy przynajmniej nie będzie do mnie strzelać. Teoretycznie.

Wyciągnęła jednak nie broń, a komórkę. Niedobrze, zaraz zadzwoni do wszystkich. Uderzyłem, kiedy zajęła się wybieraniem numeru. Mizzy upuściła telefon i szarpnęła się w moim uścisku, unosząc rękę i wsadzając mi kciuk w oko. Zawyłem, zrzuciłem się w tył, mrugając z bólu. Mizzy poturlała się po ziemi, by podnieść telefon, więc go odkopnąłem.

Trochę za mocno, bo ześliznął się z dachu. Mizzy rzuciła się za nim, bezradnie próbując go złapać. Chwilę mi zajęło rozejście się, zwłaszcza że jedno oko wciąż miałem zaciśnięte. Namiot, w którym byliśmy, dygotał — jedna z podpórek przewróciła się, gdy Mizzy wyrzuciła mnie przez tylną ścianę. Po prawej jedna z członkiń gangu Newton przemierzała alejki między namiotami, prawdopodobnie szukając ludzi, którzy ją zaatakowali, a może tylko sprawdzając okolicę. Umknąłem na bok, naciągnąłem kaptur i oparłem się plecami o drewnianą szopę.

Mizzy spojrzała na mnie wściekle, klęcząc na krawędzi dachu.

— Co się z tobą dzieje? — wysyczała.

— Ktoś mi wsadził palec w oko! — odparowałem. — To się dzieje.

— Ja...

— Cicho! — nakazałem. — Idzie tu jeden z gangu Newton.

Ostrożnie wyjrzałem zza ściany i zakląłem, błyskawicznie chowając się z powrotem. Newton dołączyła do patrolującej kobiety i obie szły teraz w naszym kierunku.

Cholera! — pomyślałem, szukając kryjówki. Nie dało się schować w cieniu, bo w tym głupim mieście nie było cienia. Pomalowany grunt świecił pod moimi stopami sekwencją żywych, szklanych kolorów.

Jedna z szop naprzeciwko mnie miała wyłamane drzwi. Powlokłem się w ich stronę. Mizzy zakłęta i pobiegła za mną z plecakiem na ramieniu. W środku były schody. To, co mylnie wziąłem za szopę, było w gruncie rzeczy częścią większego wieżowca. Wiele z tych budynków miało niewielkie pomieszczenia na dachu, gdzie kończyły się schody albo znajdowały się schowki. Te schody prowadziły w dół, na najwyższe piętro.

Ściągnąłem i zwinąłem płaszcz. Mizzy wcisnęła się za mną, zatrzasnęła drzwi i przyłożyła mi broń do boku. Świetnie.

— Nie sądzę, żeby był tu jakiś związek — dobiegł nas żeński głos z zewnątrz. — To po prostu zbieg okoliczności.

— Zaczynają być niespokojni. — To był głos Newton. — Ludzie muszą się bać, żeby służyć. Regalia nie powinna mnie powstrzymywać.

— Ba! — Znów pierwszy głos. — Myślisz, że ty poradziłabyś sobie lepiej, Newton? Straciłabyś kontrolę nad tym miejscem w dwa tygodnie.

Zmarszczyłem czoło, słysząc ten komentarz i zdałem sobie sprawę, że rozmowa staje się coraz głośniejsza. Dziwiąc się własnej głupocie, wychyliłem się ku schodom prowadzącym w dół.

Mizzy chwyciła mnie za ramię i mocniej przycisnęła pistolet do mojego boku. W świetle jej kaptura zobaczyłem, jak porusza wargami, formując słowa: „Nie ruszaj się”.

— Idą tu! — syknąłem, wskazując na zewnątrz.

Mizzy zawahała się, a ja zaryzykowałem wyrwanie się z jej uścisku. Zszedłem po schodach najciszej, jak mogłem. Niechętnie podążyła za mną. Nie przypadkiem Newton szła właśnie tutaj; szukała dokładnie tego budynku. Usłyszałem, jak drzwi nad nami otwierają się. Staralem się iść po schodach w kompletnej ciszy, ale wkrótce stanąłem przed ścianą roślin. *Cholera!* Nie da się przejść. Całe schody były zarośnięte.

Z walącym sercem przygnałem do roślin blokujących przejście. Mizzy, wciąż w swym świecącym płaszczu, zrobiła to samo.

— Jestem niewidoczna — cichy głos Newton dobiegł z góry. — Tak, jestem całkiem pewna, że za mną chodzą. Chcesz kontynuować?

Cisza.

— No dobra — znów Newton. — To co mam robić?

Dłuższa cisza. Rozmawiała z Regalią i chciała być w tym czasie niewidoczna, żeby śledzący nie mogli jej podsłuchać albo odczytać słów z ruchu warg. Normalnie byłoby to chytre posunięcie — gdyby nie wybrała miejsca, w którym przebywało dwoje Mścicieli. No, półtora.

— Tak, tak sądzę — powiedziała Newton.

Cisza.

— W porządku. Ale nie lubię robić za przynętę. Pamiętaj o tym.

Wyłamane drzwi na górze otworzyły się i zamknęły. Newton poszła sobie.

— Co jej powiedziałaś? — zażądała odpowiedzi Mizzy, odstępując i mierząc we mnie z broni, z plecakiem wciąż na ramieniu. — Wie, że ją śledzimy? Ile jej zdradziłeś?

— Nic i wszystko — odparłem z westchnieniem, osuwając się do pozycji siedzącej i opierając o ścianę pokrytą pnączami. Teraz, kiedy stres powoli mijał, zacząłem czuć, jak bardzo Mizzy mnie sponiewierała. Zdążyłem się przyzwyczać do tego, że dzięki mocy Profesora nie odczuwałem bólu z powodu odniesionych w walce ran. Pola siłowe Profesora były naprawdę użyteczne.

— Jak to? — spytała Mizzy.

— Regalia już wiedziała wszystko o naszych planach. Pojawiła się w bazie.

— Co? — Mizzy wyglądała na wstrząśniętą. — Wpuściłeś wodę do bazy?

— Tak, ale to nieważne. Pojawiła się tam. Mizzy, to miało być poza jej zasięgiem.

Regalia cały czas pogrywała z nami i nasz plan jest w poważnym niebezpieczeństwie.

Twarz Mizzy, ocieniona i oświetlona tylko poblaskiem kaptura, pokryta była siateczką zmarszczek. Martwiła się. Przygryzła wargę, ale kiedy się poruszyłem, wyprostowała rękę, w której trzymała broń, a jej uścisk wcale nie osłabł. Była młoda i niedoświadczona, ale nie niekompetentna. Moje bolące ramię i oko były tego dowodami.

— Muszę skontaktować się z pozostałymi — powiedziała.

— Dlatego do ciebie przyszedłem.

— Przystawiłeś mi nóż do pleców!

— Chciałem się wytłumaczyć, zanim napuściłabyś na mnie Mścicieli. Słuchaj, myślę, że Regalia zamierza zabić Profesora. To ona nas cały czas prowadzi, szykując pułapkę na niego. Wie, że tylko on może powstrzymać ją przed osiągnięciem dominacji, więc chce go unieszkodliwić.

— Pracujesz z nią — powiedziała Mizzy niepewnie.

— Z Regalią?

— Nie. Z Pożarem.

Och.

— Tak — odparłem cicho.

— Przyznajesz się?

Potaknąłem.

— Zabiła Sama!

— Widziałem film. Sam wyciągnął broń, Mizzy, a ona jest szkolonym strzelcem. Próbował ją zastrzelić, więc strzeliła pierwsza.

— Ale ona jest zła, David — powiedziała Mizzy błagalnie, robiąc krok w przód.

— Megan ocaliła mi życie — powiedziałem. — Kiedy próbował mnie zabić Usunięty. To dlatego udało mi się uciec, kiedy wy byliście zajęci czym innym.

— Profesor powiedział, że ona bawi się tobą. Że rządzą tobą... uczucia do niej. — Mizzy spojrzała na mnie prosząco, jakby chciała, żebym zaprzeczył. — Nawet jeśli Profesor nie ma racji, Davidzie, ona jest Epikiem. Naszym zadaniem jest ich zabijać.

Siedziałem na ciemnych schodach z łzawiącym okiem — widziałem na nie, na szczęście, choć bolało. Mizzy nieźle mnie załatwiła. Siedziałem i myślałem, wspominając. Myślałem o tym, jak byłem dzieckiem uczącym się wszystkiego o Epikach, bo nienawidziłem ich wszystkich. Bo planowałem zabić Stalowe Serce. Wiedziałem, jak czuje się Mizzy, bo sam taki kiedyś byłem. To wariackie, ale nie byłem już tamtą osobą. Zmiana rozpoczęła się w dniu, w którym zabiłem Stalowe Serce. Odleciałem helikopterem z jego czaszką w dłoni, przepełniony różnymi uczuciami. Morderca mego ojca nie żył, ale stało się to tylko dzięki pomocy innego Epika.

W co tak naprawdę wierzyłem? Włożyłem rękę do kieszeni i wyciągnąłem naszyjnik, który dał mi Abraham. Zamigotał w świetle odbitym gdzieś w górze od metalowego zbiornika. Symbol Wiernych.

— Nie — zaprzeczyłem, wreszcie rozumiejąc. — Nie zabijamy Epików.

— Ale...

— Zabijamy przestępców, Mizzy. — Założyłem naszyjnik i wstałem. — Przynosimy sprawiedliwość tym, którzy mordowali. Nie zabijamy ich dlatego, że są, kim są. Zabijamy ich, bo zagrażają innym.

Całe życie myliłem się, myśląc o tym.

Mizzy spojrzała na mały wisiołek ze stylizowanym symbolem zwisający na mojej koszuli.

— Ona jest przestępcą. Sam...

— Czy wykonasz wyrok, Mizzy? — spytałem. — Pociągniesz za spust, wiedząc, że zneutralizowałaś jej moce i nic nie może zrobić? Zobaczysz w jej oczach moment, kiedy to zrozumie? Bo ja to zrobiłem i powiem ci: to nie jest nawet w połowie tak łatwe, jak się wydaje.

W przyćmionym świetle spojrzałem jej w oczy. Potem zacząłem wchodzić na górę.

Mizzy przez chwilę trzymała jeszcze wycelowaną we mnie, w drżącej dłoni, broń. Potem odwróciła wzrok i opuściła pistolet.

— Musimy ostrzec pozostałych — powiedziałem. — A ponieważ idiotycznie rozwaliłem twój telefon, zamiast tego muszę się dostać do łodzi. Czy wiesz, gdzie ona jest?

— Nie — odparła Mizzy. — Ale myślę, że gdzieś niedaleko.

Dalej wchodziłem po schodach.

— On zamierza ją zabić. Kiedy my jesteśmy tutaj, śledząc Newton, Profesor chce zwabić Pożara w zasadzkę i zabić.

Zimny pot wystąpił mi na czoło.

— Muszę się do niego dostać. Muszę go jakoś powstrzymać przed...

— Nie zdążysz na czas — powiedziała. — W każdym razie nie bez tego.

Zamarłem. Mizzy zdjęła plecak z ramienia i rozpięła go.

W środku był spiryl.

44

Zbiegłem z powrotem w dół, pomogłem Mizzy wyciągnąć go i zacząłem przypinać.

— Pomagam ci — odezwała się dziewczyna, klęcząc przy mnie i pomagając z paskami przy nogach. — Dlaczego ci pomagam?

— Bo mam rację — odparłem. — Bo Regalia jest sprytniejsza od nas. Bo cała ta misja źle mi pachnie i wiesz, że jeśli czegoś nie zrobimy, stanie się coś strasznego.

Usiadła.

— Aha. Taaa, powinienesz być powiedzieć to wcześniej. Może bym cię wtedy tak nie stłukła.

— Próbowałem. Trochę przeszkodziło to, że mnie tłukłaś.

— Poważnie, ktoś musi cię nauczyć walki wręcz. To, co pokazałeś, było żałosne.

— Nie potrzebuję walki wręcz — powiedziałem. — Jestem strzelcem.

— A gdzie twoja broń?

— Aha... prawda.

Wsunąłem główny mechanizm spiryla na plecy i zaciągnąłem mocno paski. Mizzy podała mi rękawice.

— Wiesz — odezwała się — nie mogłam się doczekać, żeby tego użyć i pokazać, jaka jestem niesamowita, tak żeby Profesor przyznał: „Kobieto, zrobiłaś wielką rzecz”.

— A masz jakieś pojęcie, jak używać spiryla?

— Składam go i utrzymuję w porządku. Mam mnóstwo wiedzy teoretycznej.

Uniosłem brew, patrząc na nią.

— Co to za filozofia? — wzruszyła ramionami. — W końcu ty się nauczyłeś...

Uśmiechnąłem się blado.

— Wiesz, gdzie Profesor zamierza zastawić pułapkę na Megan?

— Poniżej miejsca, gdzie chcieliśmy zaatakować Newton. Umówił ją z tobą przez twój telefon.

— Poniżej... Ale to daleko od Usuniętego.

— Profesor chciał załatwić Newton i Pożar w tej samej okolicy. — Mizzy wzruszyła ramionami. — Chodzi o to, żeby Regalia się tam pojawiła, tak? Tia, mając najświeższe dane, musi ustalić, gdzie ona się ukrywa. Oczywiście jeśli jej zasięg jest większy, niż myślimy, to wszystko bierze w łeb...

— Dokładnie — zgodziłem się.

Plan Profesora miał jednak sens, przynajmniej biorąc pod uwagę skąpe informacje, jakimi dysponował. Jeśli chodziło o zwabienie Regalii, zaatakowanie jej dwóch Epików, zamiast jednego, znacznie zwiększało prawdopodobieństwo przyciągnięcia jej uwagi.

— Jeśli Profesor jest w Chinatown, to kto pilnuje Usuniętego? — spytałem.

— Nikt. Profesor powiedział, że jest mało prawdopodobne, że Usunięty będzie wystarczająco naładowany, aby uwolnić dziś swoją moc. Mamy zresztą kamerę, Tia może go podglądać.

Zrobiło mi się zimno. Wszystko, co robiliśmy, mogło być częścią planu Regalii, łącznie z kamerą.

— Jak szybko możesz się tam dostać, żeby sprawdzić Usuniętego?

— Biegiem jakieś dziesięć, piętnaście minut. A co?

— Powiedzmy, że mam naprawdę bardzo złe przeczucia.

— Doobra... — Odstąpiła o krok i przyjrzała się spirilowi na moich plecach.

— W kombinezonie wyglądałeś dużo bardziej odjazdowo. Wiesz, szalony-gość-z-oddziałów-do-zadań-specjalnych. Teraz wyglądasz bardziej jak szalony-bezdomny-z-tosterem-przyczepionym-do-pleców.

— To świetnie. Może mnie nie docenią.

— Profesor jest Epikiem, prawda? — spytała cicho.

Zerknąłem na nią i przytaknąłem, nakładając rękawice.

— Kiedy się domyśliłaś?

— Nie jestem pewna. To jakoś ma sens, wiesz. To, jak się przy nim zachowujecie, tajemnice, to, że Tia nie chciała wyjaśnić, jak uratowałaś tych ludzi w budynku. Pewnie powinnam była poskładać to do kupy wcześniej.

— I tak jesteś bystrzejsza ode mnie. Profesor musiał postawić mi pole siłowe przed twarzą, zanim zrozumiałem, kim jest.

— Czyli nie chodzi o zemstę, wyeliminowanie Epików ani nawet nie o ukaranie przestępców — stwierdziła Mizzy zmęczonym tonem. — To walka o władzę. Jak między gangami.

— Nie — zaprzeczyłem zdecydowanie. — Chodzi o to, żeby Profesor stał się człowiekiem, którym wiem, że może być... Epikiem, jakim wiem, że może być.

— Nie rozumiem — sprzeciwiła się Mizzy. — Dlaczego nim już nie jest?

— Ponieważ — naciągnąłem drugą rękawicę — czasami bohaterom trzeba pomóc.

— Doobra.

— Masz. — Podałem jej jedną z krótkofalówek, które ukradłem. — Będziemy mogli być w kontakcie.

Wzruszyła ramionami i wzięła aparat. Włożyła go do wyciągniętej z kieszeni plastikowej torebki.

— W razie gdyby wpadł do wody — wyjaśniła, potrząsając krótkofalówką.

— Dobry pomysł — pochwaliłem, biorąc jedną z torebek.

Mizzy zawahała się i dała mi też swoją broń. Było ciemno, ale wydawało mi się, że się zarumieniła.

— Masz — powiedziała. — Skoro ja się najwyraźniej nie nadaję do ich używania.

— Dzięki — odparłem. — Masz amunicję?

Miała tylko jeden zapasowy magazynek. Cóż, lepszy rydz niż nic. Wsunąłem go do kieszeni, a pistolet pod pasek.

— Dobra — powiedziałem. — Chodźmy.

45

Wyskoczyłem z klatki schodowej ze spiralem szumiącym na plecach i natknąłem się na scenę, od której zrobiło mi się niedobrze. Ludzie Newton znaleźli, jak się zdawało, malkontentów, którzy rzucali owocami, bo dwóch mężczyzn powieszono martwych na prętach namiotu i wciśnięto im w usta po kawałku świecącego owocu. Lśniący sok spływał im po brodach, kapiąc na ziemię. Przebiegając obok nich, zaszalutowałem. Zachowali się głupio, ale walczyli. To i tak lepiej niż większość w tym mieście.

Gdy biegłem, sprzedawcy patrzyli na mnie znad swych stoisk, gdzie pakowali towary. Parę osób klęczało i wznosiło modły do Światła Poranka; zawołali, bym się przyłączył. Zignorowałem wszystkich, podbiegłem do krawędzi dachu i skoczyłem. Chwilę później byłem w powietrzu, unoszony na strugach wody. Pochyliłem się w przód. Budynki migwały mi przed oczami. Musiałem ograniczyć moc silników do jednej czwartej, żeby opuścić się pod wiszący most, ale po drugiej stronie znów wzniosłem się w górę; grupka dzieci pokazywała mnie palcami. Uśmiechnąłem się.

Krótkofalówka zatrzeszczała.

— Działa to? — usłyszałem Mizzy.

— Taa — odpowiedziałem. Nie było reakcji. No pewnie. Głupota. Przycisnąłem guzik nadawania.

— Działa, Mizzy — powiedziałem z urządzeniem przy ustach.

— Super — zatrzeszczała. Cholera, te maszynki były niewiele lepsze niż dwie puszki połączone sznurkiem.

— Nie zawsze będę mógł odpowiedzieć — uprzedziłem. — Kiedy używam spirala, potrzebuję obu rąk do zmiany kierunku.

— Postaraj się zanadto nie zamoczyć radia — powiedziała Mizzy. — Te stare technologie nie lubią wody.

— Zrozumiano — odparłem. — Będę się z nim obchodził jak z olbrzymim, złym smokiem ludożercą.

— A... co to ma ze sobą wspólnego?

— A oblałabyś wodą olbrzymiego, złego smoka ludożercę?

Budynki pełne neonowych świateł w wielkim pędzie migwały mi po obu stronach. W tym tempie za parę minut powinienem być u Profesora.

— Ani śladu łodzi i reszty, Davidzie — usłyszałem Mizzy. Musiałem trzymać urządzenie przy samym uchu, żeby słyszeć cokolwiek oprócz świstu wiatru. — Powinni byli wysłać kogoś, żeby sprawdził, czemu zamilkłam. Coś ich musiało zatrzymać.

— Zajmij się Usuniętym, nie możemy tracić czasu — odparłem. — Powiedz mi, co robi.

— Dobra — powiedziała Mizzy.

Musiałem tylko...

Obok mnie wystrzelił słup wody, przemieniając się w Regalię. Zawisła w powietrzu, przemieszczając się z taką samą prędkością jak ja, połączona z oceanem małym sznurem wody

— Pokrzyżowałaś mi plany — zauważyła. — Nie przepadam za ludźmi, którzy to robią. Calamity nie odpowiada na moje pytania, dlaczego nie zyskałeś mocy.

Leciałem dalej. Może jeśli będzie dłużej mówić, da mi to szansę znaleźć się bliżej Profesora.

— Co zrobiłeś? — spytała. — Żeby odrzucić dar? Nie sądziłam, że to możliwe.

Nie odpowiedziałem.

— Dobrze więc — westchnęła. — Rozumiesz, że nie mogę pozwolić ci dotrzeć do Jonathana. Dobranoc, Davidzie Charleston, Zabójco Stalowego Serca.

Woda tryskająca z moich silników nagle się rozdzieliła, lecąc na boki zamiast uderzać o powierzchnię oceanu. Ale nie spadłem, przynajmniej za bardzo — to nie woda utrzymywała mnie w powietrzu, a siła jej odrzutu. Jak się okazało, Regalia nie do końca rozumiała zasadę działania spirylu. Nie dziwiło mnie to. Epicy rzadko muszą przejmować się prawami fizyki.

Odskoczyłem w bok i ignorując jej działania, użyłem ręcznego odrzutu, oblatując budynek. Regalia pojawiła się obok chwilę później i z ulicy wzniosły się wielkie kolumny wody, by mnie pochłonąć.

Wziąłem głęboki oddech, schowałem krótkofalówkę w torebce do kieszeni i rzuciłem się w dół kolejnej ulicy. Z głębin pode mną wystrzeliwały tuziny macek, próbując mnie pochwycić. Musiałem skierować silniki do dołu i odbić się w górę, by ich uniknąć. Niestety, macki Regalii cały czas wiły się i skręcały tuż pode mną, a w miarę jak się wznosiłem, moje silniki traciły moc.

Nie miałem wyboru. Obróciłem się w powietrzu i rzuciłem z powrotem w dół. Przebiłem się przez jedną z macek, poczułem lodowate zimno, ale wyleciałem z drugiej strony w rozpryskach wody. Macka próbowała owinać się wokół mnie, ale byłem szybszy o włos. Wodne pęta potrzebowały dyrektyw Regalii i chyba nie mogły działać szybciej, niż ona mogła wydawać rozkazy. W przypiływie odwagi zanurkowałem między kolejnymi wodnymi mackami, czując wiatr na twarzy. Blisko powierzchni zwolniłem i wpadłem w następną ulicę, rzucając się z jednej strony na drugą, by uniknąć olbrzymich fal próbujących mnie zalać.

— Jesteś równie irytujący, co sam Jonathan. — Regalia pojawiła się przy mnie.

Wyszczrzyłem zęby, prysnąłem w dół ręcznym silnikiem i uciekłem do góry przed kolejną macką. Okręciłem się i przemknąłem między następnymi dwoma. Byłem całkowicie przemoczony, ale miałem nadzieję, że plastikowa torebka ochroni radio. To było najbardziej ekscytujące wydarzenie mojego życia — przemierzanie ze spirilem miasta aksamitnej czerni i jaskrawych kolorów, mijanie zdumionych mieszkańców na łódkach. W Newcago obowiązywała zasada, że nie mogę prowadzić z powodu zaledwie kilku niefortunnych wypadków z samochodami i... hm... ścianami. Ze spirilem mogłem przemieszczać się swobodnie i z pełną mocą. Nie potrzebowałem samochodu. Byłem samochodem.

Gdy zbliżyłem się do kolejnego skupiska macek, skręciłem gwałtownie, pochylając się jak surfer i wleciałem w boczną uliczkę. Omal nie uderzyłem w rosnącą nade mną olbrzymią, dorównującą wysokości dachom budynków, ścianę wody, która właśnie zaczęła się załamywać.

W panice krzyknąłem i wleciałem przez okno do wnętrza jednego z wieżowców. Przeturlałem się po podłodze — silniki przestały działać. Woda uderzyła w ścianę, wlewając się przez okno i unosząc rozmaite akcesoria biurowe, które objęły się o pnie drzew, ale zaraz odpłynęła w przeciwnym kierunku.

Mokry, podekscytowany, ruszyłem w głąb pomieszczenia. Wodne macki wdarły się przez okna za moimi plecami. Cholera! Instynktownie parłem dalej, by oddalić się od wody — i źródła mocy Regalii. Ale w ten sposób oddalałem się także od źródła mocy spirylu. A bez niego byłem tylko przemoczonym gościem ze spluwą, mierzącym się z jednym z najpotężniejszych Epików, jacy kiedykolwiek istnieli.

Błyskawicznie podjąłem decyzję i szedłem dalej w stronę wnętrza, przepychając się między starymi biurkami i pagórkami przerośniętych korzeni. Może tu ją zgubię. Niestety, usłyszałem, jak wodne macki wybijają okna z drugiej strony budynku. Wydostałem się na korytarz i stwierdziłem, że woda płynie w moją stronę po zniszczonej wykładzinie.

Regalia zatapiała to miejsce.

Próbuje zobaczyć, uświadomiłem sobie. Mogła wysłać wodę, żeby zalała całe piętro. Wtedy mogłaby zajrzeć w każdy zakamarek. Pobiegłem w przeciwną stronę, próbując znaleźć schody czy jakąś inną drogę na zewnątrz i wpadłem do kolejnego przestronnego biura. Przezroczyste macki wody wiły się tu między pniami drzew jak sprężyste słupki jakiegoś ogromnego ślimaka o wielu oczach. Z walącym sercem wycofałem się z powrotem na korytarz. Za moimi plecami błyskało światło owocu strąconego przez macki, śląc tańczące cienie wzdłuż ścian. Dyskoteka dla potępieńców.

Stałem plecami do ściany i stwierdziłem, że jestem w pułapce. Spojrzałem na owoc obok mnie.

Warto spróbować.

— Światło Poranka, przydałaby mi się pomoc — powiedziałem.

Zaraz, czy ja się modliłem? To nie było to samo, prawda?

Nic się nie stało.

— A... — ciągnąłem — tak przy okazji, to nie sen. Odrobinę wsparcia. Proszę?

Światła zgasły. Owoc w jednej chwili przestał lśnić. Szarpnąłem się, zaskoczony. Bez światła to miejsce było tak ciemne jak wnętrze puszek z czarną farbą, też pomalowanej na czarno. W tej ciemności słyszałem, jak macki miotają się i zbliżają.

Wyglądało na to, że Światło Poranka nic więcej dla mnie nie robi. Zdesperowany, ruszyłem po omacku korytarzem w rozpaczliwej próbie wyrwania się na wolność.

Wodne macki uderzyły.

Dokładnie w miejsce, gdzie przed chwilą stałem.

Nic nie widziałem, ale czułem, jak ocierają się o mnie, mierząc w tamto miejsce. Odsunąłem się, słuchając, jak ściana wody uderza o mur i dotknąłem jednej — olbrzymiej, lodowatej, płynnej masy, wyciągniętej jak ramię. Niechcący oparłem się o nią ręką i natychmiast straciłem w niej czucie.

Szybko ją cofnąłem i natrafiłem na kolejną mackę. Wszystkie były w ciągłym ruchu, ale nie atakowały mnie. Nie zostałem zmiażdżony w tej ciemności.

Ona... nie potrafi nimi czuć, uświadomiłem sobie. *Nie mają zmysłu dotyku. Jeśli nie widzi, nie może nimi kierować.*

Z niedowierzaniem dotknąłem jednej z macek, a potem ją klepnąłem. Nie była to pewnie najmądrzejsza z rzeczy, jakie zrobiłem w życiu, ale nie wywołała żadnej reakcji. Macki nadal wywijają bez celu. Odsunąłem się, by między mną a mackami zostało jak najwięcej miejsca. Nie było to łatwe, bo cały czas potykałem się o pnie drzew. Ale...

Światło?

Pojedynczy owoc rozjarzył się nad schodami. Pobiegłem w tamtą stronę. Grunt był tu suchy, żadnej wody, dzięki której Regalia mogłaby widzieć miejsce.

— Dzięki — powiedziałem, robiąc krok do przodu. Nastąpiłem na coś — kolejne

ciasteczko z wróżbą. Podniosłem je i otworzyłem.

„Ona zamierza zniszczyć miasto”, przeczytałem. „Nie zostało dużo czasu. Powstrzymaj ją!”

— Staram się — mruknąłem, przeciskając się między pnączami. Dostałem się na schody i ruszyłem pod górę. Owoc oświecał mi drogę, a potem zgasł za moimi plecami.

Na piętrze wyżej wszystkie owoce świeciły, ale nie było polujących na mnie wodnych macek. Regalia nie wiedziała, gdzie jestem. Doskonale. Przekradłem się do następnego biura. Roślinność na tym piętrze w pewien sposób była uprawiana, znajdowały się tu starannie utrzymane ścieżki i przycięte drzewa, jak w ogrodzie. Był to uderzający widok po dzikim nieładzie na innych poziomach. Ruszyłem jedną ze ścieżek, próbując wyobrazić sobie ludzi, którzy postanowili zająć to piętro i stworzyć tu prywatny ogródek w środku budynku. Tak mnie to pochłonęło, że prawie przeoczyłem migający owoc. Wisiał tuż przede mną i pulsował łagodnym światłem.

Jakieś ostrzeżenie? Ostrożnie ruszyłem dalej. Wtedy usłyszałem kroki na ścieżce przede mną.

Wstrzymałem oddech i skoczyłem ze ścieżki w zarośla. Owoc najbliższej mnie zgasł i zrobiło się ciemniej. Po kilku chwilach ścieżką nadeszła Newton, przechodząc dokładnie pod owocem, który wcześniej migotał.

Na jednym z ramion miała nałożoną katanę, a w ręku niosła kubek wody.

Kubek wody?

— To dla odwrócenia uwagi — powiedziała. — Nieistotne.

— Zrobisz, jak powiedziałam — usłyszałem głos Regalii z kubka. — Słyszałam, że tu wszedł, ale potem zamilkł. Chowa się w ciemności, bo ma nadzieję, że sobie pójdziemy.

— Muszę iść na konfrontację z resztą — zaprotestowała Newton. — Zabójca Stalowego Serca jest bez znaczenia. Jeśli nie wpadnę w ich pułapkę, jak zamierzasz...

— Z pewnością masz rację — przerwała Regalia.

Newton zatrzymała się w miejscu.

— Jesteś doskonałą pomocnicą — kontynuowała Regalia. — Tak bystrą. I... A niech to, muszę załatwić Jonathana. Znajdź tego szczura.

Newton zaklęła cicho i ruszyła dalej, zostawiając mnie za sobą. Zadrzałem i zaczekałem, aż drzwi na klatkę się zamkną, po czym wyszedłem z powrotem na ścieżkę.

Przysporzyłem Regalii tyle zmartwień, że oderwała Newton od innych planów, by mnie znalazła. To był bardzo dobry znak. Uważała, że powstrzymanie mnie przed ostrzeżeniem Profesora jest niezwykle istotne. A więc musiałem się stąd wyrwać i dotrzeć do niego. Niestety, w chwili, kiedy wyjdę z tego budynku, znajdę się znów na celowniku. Musiałem jednak spróbować, uchylając się i próbując uników, jak przedtem. Podeszedłem do okna i przygotowałem się do skoku, ale usłyszałem brzęczenie w kieszeni. Wyciągnąłem krótkofalówkę i zdjąłem z niej torebkę.

— Jesteś tam? David, proszę, odezwij się!

— Jestem, Mizzy — odezwałem się cicho.

— Niebiosom niech będą dzięki — jej głos był spięty. — Davidzie, miałeś rację. Usuniętego tu nie ma!

— Jesteś pewna? — Wyrzałem przez okno.

— Tak! Postawili jakiś biały manekin z reflektorem pod spodem, żeby świecił jak Usunięty. I na dachu umieścili pełno silnych świateł, żeby wyglądało, że on tam jest. Ale go nie ma.

— To dlatego chciała trzymać wszystkich na odległość — odkryłem. Cholera. Usunięty

był gdzieś w mieście, planując całkowite zniszczenie. — Prawie dotarłem do Profesora — powiedziałem. — Regalia cały czas mi przeszkadza. Sprawdź, czy dasz radę wyłączyć światła. To ostrzeże pozostałych Mścicieli, jeśli mnie się nie uda.

— Dooobra, David. Ale nie podoba mi się to. — Mizzy brzmiała, jakby była wystraszona.

— Dobrze — odpowiedziałem. — To znaczy, że nie jesteś stuknięta. Zobacz, co się da zrobić. Ja spróbuję wykonać finalny ruch.

— W porządku.

Schowałem radio i zerknąłem na pobliski świecący owoc.

— Jeszcze raz dzięki za pomoc — powiedziałem. — Jeśli w przyszłości będziesz mógł podrzucić coś podobnego, nie powiem nie.

Owoc zamigotał. Ponuro pokiwałem głową, wziąłem głęboki oddech i wyskoczyłem przez okno.

46

Oddaliłem się o jakieś dwie ulice od budynku, zanim Regalia mnie znalazła. Pojawiła się na powierzchni wody, wysoka, z szeroko otwartymi, pałającymi wściekłością oczami i rękoma rozrzuconymi po bokach ciała, jakby zamierzała podtrzymać niebo. Wokół niej, jak czubki korony, powstawały fale wodne.

Tym razem nie zamierzała bawić się w konwersację. Pode mną wystrzeliły fontanny wody. Pierwsza ześliznęła się po moim boku, przenikając przez ubranie i skórę. Sapałem z bólu, zacząłem kołysać się i podskakiwać, próbując uskoczyć za pomocą ręcznego silnika. Regalia posłała kolejną olbrzymią porcję wody, wysoką na jakieś pięć metrów. Fala zagoniła mnie w róg, ale rozbiła się o ścianę, gdy wylądowałem na dachu i przebiegłem po nim. Mijając namioty i krzyżących ludzi, uchwyciłem dziwny zapach w powietrzu. Dym?

Zeskoczyłem po drugiej stronie budynku i dokładnie w tej chwili zamazany kształt przemknął za mną. Krzyknąłem, zatrzymując silniki i zacząłem spadać.

Kształt leciał za mną, pozostawiając za sobą neonowo-czerwony powidok. Przemknął nad moją głową i wylądował na budynku naprzeciwko, gdzie zatrzymał się, przeradzając w Newton z kataną w rękę. Wyciągnęła pistolet i obróciła się w moją stronę. Cholera! Powinienem był się jej spodziewać. Zanurkowałem, błyskawicznie przelatując przed oknami budynku, i uderzyłem w wodę w chwili, gdy nade mną zaświstały pociski.

Woda była szokująco zimna, ale silniki wypchnęły mnie ku powierzchni. Postąpiłem zgodnie z instynktem, by uniknąć kul, i to zadziałało — nie trafiła mnie. Ale teraz byłem we władzy Regalii.

Otoczająca mnie woda zaczęła się ścieśniać i gęstnieć jak syrop. Obróciłem się, skierowałem nogi w dół i włączyłem spiryl na pełną moc.

Woda jakby zmieniała się w smołę — każdy kolejny centymetr było trudniej pokonać niż poprzedni. Wydychane przeze mnie pęcherzyki powietrza stawały w miejscu, jakby zalane galaretką. Czułem, jak spiryl dygocze mi na plecach.

Otoczała mnie ciemność, ale już się jej nie bałem — stanąłem z nią twarzą w twarz. Zaczynało mi brakować powietrza, ale zdusiłem panikę i wydostałem się na powierzchnię. Gdy uwolniłem ramiona, spiryl wyrzucił mnie triumfalnie w powietrze, ale tam czekały na mnie wodne macki, które owinęły się wokół moich nóg. Skierowałem na nie strumień promienia spiryla. Urządzenie wessało je jak wodę, wyrzucając dołem strugi i uwalniając mnie

w okamgnieniu. Wyprysnąłem wyżej, oszołomiony z braku tlenu, wylądowałem na dachu i wyłączyłem silniki, oddychając głęboko. *Dobra*, pomyślałem, *żadnego nurkowania, kiedy Regalia jest w pobliżu.*

Ledwo zdołałem odetchnąć, kiedy macki wpełzły na dach, jak palce jakiejś olbrzymiej bestii. Rozmazana postać Newton wylądowała koło mnie, ciągnąc barwne smugi za włosami. Zaatakowała natychmiast z szybkością błyskawicy i jedyne, co mogłem zrobić, to uruchomić spiryl, kierując promień strumienia na jedną z macek Regalii. Nagły rzut mocy odepchnął mnie od Newton po dachu. Niedaleko. Co gorsza, zadziałał tylko jeden z silników nożnych. Nie wiedziałem, czy to z powodu gęstej cieczy na dole, macek, które mnie później schwytały czy twardego lądowania; faktem jest, że urządzenie zawsze było zawodne i teraz postanowiło nawalić.

Newton zbliżyła się. Ostrze uderzyło tam, gdzie przed chwilą leżałem, krzesząc iskry. Doszła do skraju dachu, gdzie budynek stykał się z sąsiednim. Tam się zatrzymała.

Z tego, co zobaczyłem, było to całkiem spektakularne zatrzymanie; wyszła ze swojej superprędkości, dotykając dłońią ściany sąsiedniego budynku. Cała siła pędu przeniosła się na konstrukcję i w dziwaczny sposób, typowy dla Epików, zamieszała w prawach fizyki — mur runął w chmurze pyłu i kruszących się cegieł.

Odwróciła się, upuszczając ostrze, teraz stępione i złamane, i sięgnęła po drugie do pochwy przy pasie. Zakręciła nim, patrząc na mnie i podeszła już spokojniej. Wokół nas macki Regalii oplatały cały budynek, pnąc się ku niebu i tworząc kopułę. Dach był pusty, malunki z graffiti odbijały wodę rozlewającą się wokół nas. Gdy było jej już ze cztery centymetry, Regalia zmaterializowała się obok Newton.

Wyciągnąłem broń i strzeliłem. Wiedziałem, że to nic nie da, ale musiałem czegoś spróbować, a spiryl tylko krztusił się przy próbach uruchomienia — teraz już oba silniki odmówiły współpracy. Kule odbiły się od Newton w stronę wodnej kopuły, powodując niewielkie rozpryski. Newton przykucnęła z jedną dłońią na ziemi, gotowa do sprintu, ale Regalia powstrzymała ją uniesieniem ręki.

— Chcę wiedzieć — zwróciła się do mnie — co zrobiłeś wcześniej.

Z walącym sercem podniosłem się i zerknąłem w bok, szukając drogi ucieczki. Wodna kopuła Regalii zamknęła się ponad dachem, z którego wciąż unosiły się nowe macki, próbując mnie złapać. W desperacji skierowałem strumień promienia na jedną z nich i spróbowałem uruchomić spiryl. Silniki u stóp nie zadziałały. Ale, ku mojej uldze, zadziałały ręczne. Udało mi się wessać mackę i wystrzelić wodę drugą stroną. To samo zrobiłem z następną, i jeszcze jedną, celując w Newton i odskakując dalej. Moje ataki odbijały się od niej, ale była wyraźnie zirytowana.

Coraz więcej macek zbliżało się w moją stronę i wszystkie wsysałem, wystrzeliwując drugą stroną.

— Przestań! — ryknęła Regalia grzmiącym głosem. Wokół wyrosła setka macek — o wiele więcej, niż mógłbym wziąć na cel.

A potem błyskawicznie zaczęły się kurczyć.

Zamrugąłem oczami i spojrzałem na Regalię, ale była tak samo zdezorientowana jak ja. Coś innego wylaniało się wokół mnie. Rośliny?

Korzenie. Korzenie drzew. Niesamowicie szybko rozrastały się dokoła, wsysając wodę, gdzie tylko ją znalazły. Rosły w oczach. Światło Poranka był na posterunku. Znów spojrzałem na Regalię, szczerząc zęby.

— Dziecko się znów wygłupia — westchnęła Regalia, krzyżując ramiona i patrząc na Newton. — Skończ z tym.

Newton w mgnieniu oka stała się niewyraźnym kształtem. Nie mogłem jej przegonić. Nie mogłem jej zranić.

Mogłem tylko zaryzykować.

— Jesteś piękna, Newton! — wrzasnąłem. Kształt stał się ponownie człowiekiem, z roślinami skręcającymi się u stóp. Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, wydąwszy usta, trzymając katanę w bezwładnych palcach.

— Jesteś wspaniałym Epikiem — ciągnąłem, unosząc broń. Cofnęła się.

— Z pewnością to dlatego Usunięty i Regalia tak cię komplementują — mówiłem. — Nie dlatego, rzecz jasna, że komplementy to twój słaby punkt.

To dlatego Newton pozwalała, żeby jej gang był taki kłótniwy i niesubordynowany. Nie chciała, żeby ktoś przez nieuwagę powiedział jej komplement.

Newton odwróciła się i uciekła.

Strzeliłem jej w plecy.

Zrobiło mi się niedobrze, kiedy upadła twarzą na zarośnięty dach. Ale prawda była taka, że zostałem zabójcą. Tak, zabijałem w imię sprawiedliwości tylko tych, którzy na to zasłużyli. Ale w gruncie rzeczy byłem zabójcą. Strzeliłem komuś w plecy. Cokolwiek to ze sobą niosło.

Podszedłem bliżej i wpakowałem jej jeszcze dwie kule w czaszkę, dla pewności. Potem spojrzałem na Regalię, która nadal stała ze skrzyżowanymi ramionami wśród bujnej roślinności. Młode drzewka stawały się duże, wypuszczały napęczniałe owoce zwisające z konarów i pnączy. Postać Regalii zaczęła się zmniejszać, kiedy Światło Poranka wysssał wodę formującą jej wizerunek, a kopuła opadła, spryskując mnie i cały dach.

— Widzę, że mówiłam zbyt nieostrożnie, karząc Newton — odezwała się Regalia. — To moja wina, zdradziłam jej słaby punkt. Naprawdę jesteś denerwujący, chłopcze.

Uniosłem broń i wycelowałem w głowę Regalii.

— Och, daj spokój — powiedziała. — Wiesz, że tym mnie nie zranisz.

— Dorwę cię — odparłem cicho. — Zabiję cię, zanim ty zabijesz Profesora.

— Doprawdy? — szczerknęła Regalia. — A czy zdajesz sobie sprawę, że kiedy byłeś tu zajęty, Mściciele już przeprowadzili swój plan? Że twój uwielbiany Jonathan Phaedrus zabił kobietę, którą kochasz?

Zatrząsałem się.

— Użył jej jako przynęty, żeby mnie zwabić — powiedziała Regalia. — Szlachetny Jonathan zamordował ją, żebym się pojawiła. I oczywiście się pojawiłam. Żeby miał swoje żalodne dane. Jego zespół szturmuje teraz mój — jak sądzą — azyl.

— Kłamiesz.

— Tak? A zapach, który czujesz?

Czułem go już wcześniej. Bliski paniki podbiegłem do ściany i zobaczyłem coś ledwo widocznego w ciemności. Kolumnę dymu wznoszącą się z pobliskiego budynku — z miejsca, w którym, jak wiedziałem od Mizzy, czekał Profesor.

Ogień.

Megan!

47

Regalia puściła mnie wolno. To pewnie powinno mnie bardziej zaniepokoić. Skoncentrowałem się jedynie na dotarciu do budynku. Pomajstrowałem przy kablach na

nodze. Udało mi się uruchomić jeden z silników spiryla i niezgrabnie przelecieć na sąsiedni dach. Z pobliskiego budynku buchała kolumna dymu i gorąca, odczuwalna mimo odległości. Ogień ogarnął dolne piętra, choć sam dach jeszcze się nie palił; wyglądało jednak na to, że cała konstrukcja zaraz się zawali. Gorączkowo obejrzałem swoje rękawice. Czy wystarczą? Przeleciałem na dach, gdzie gorąco było mniej intensywne niż to emanujące z niższych pięter i spocony rzuciłem się biegiem do wejścia na schody.

Kiedy je otworzyłem, od razu nawdychałem się dymu. Fala gorąca odepchnęła mnie; kaszłąc, z łzawiącymi oczami, popatrzyłem na spiryl na ramieniu, ale myśl o wykorzystaniu go jako węża strażackiego wydała się teraz głupia. W żaden sposób nie udałoby mi się podejść bliżej, a zresztą w budynku i tak nie było przecież wody.

— Ona nie żyje — odezwał się cichy głos. Zaskoczony, drgnąłem i sięgnąłem po broń Mizzy. Profesor siedział na skraju dachu w cieniu budki prowadzącej na schody, dlatego wcześniej go nie zauważyłem.

— Profesor? — spytałem niepewnie.

— Przyszła, żeby cię uratować — powiedział łagodnie. Siedział zgarbiony, ciemna sylwetka w mroku — nie świeciły tu żadne neony. — Wysłałem jej kilkanaście wiadomości z twojego telefonu, żeby myślała, że jesteś w niebezpieczeństwie. Przyszła. Chociaż już podpaliłem budynek, włamała się do niego, myśląc, że jesteś uwięziony w środku. Kaszłała, nic nie widziała, ale pobiegła do pokoju, gdzie miałaś leżeć pod zwałonym drzewem. Złapałem ją, odebrałem broń i zostawiłem tam, z polami siłowymi na drzwiach i oknach.

— Proszę, nie... — wyszeptalem. Nie byłem w stanie myśleć. To nie było możliwe.

— Była tam sama — kontynuował Profesor. Trzymał coś w ręce. Pistolet Megan, ten sam, który jej oddałem. — Na podłodze była woda, Regalia musiała to zobaczyć. Byłem pewien, że się pojawi. I pojawiła się... Ale tylko po to, by się ze mnie śmiać.

— Megan nadal tam jest! — zawołałem. — W którym pokoju?

— Dwa piętra niżej, ale ona nie żyje, David. Nie mogła przeżyć, za dużo ognia. Sądzę... — Wydawał się zdezorientowany. — Musiałem się mylić co do niej. A ty miałaś rację. Widzisz, jej iluzje się rozwiały...

— Profesorze — złapałem go — musimy do niej iść. Proszę.

— Mogę to powstrzymać, prawda? — Profesor spojrział na mnie. Jego twarz wydawała się zbyt zaciemniona, tylko oczy lśniły, odbijając światło gwiazd. Ujął mnie za ramiona. — Weź trochę. Zabierz, żebym nie mógł jej używać!

Poczułem mrowienie w całym ciele. Profesor obdarowywał mnie częścią swojej mocy.

— Jon! — zawarczał głos Tii z komórki, którą Profesor przypiął na ramieniu, najwyraźniej rezygnując ze słuchawki. — Jon, Mizzy... Jon, ma kamerę, która śledziła Usuniętego. Pisz na papierze, filmuje i nam pokazuje. Mówi, że Usuniętego tam nie ma.

Sprytnie, Mizzy, pomyślałem.

— Nie, on jest tu — włączył się głos Val. — Profesorze, musisz to zobaczyć. Rozwaliliśmy bazę Regalii w budynku C. Nigdzie jej nie widać, ale jest coś jeszcze. Zdaje się nam, że to Usunięty. W każdym razie coś tu porządnie świeci. Nie wygląda to dobrze...

Profesor spojrział na mnie i nagle wydał się silniejszy.

— Idę — odpowiedział im. — Utrzymajcie budynek.

— Tak jest — odparła Val.

Profesor ruszył błyskawicznie, formując pole siłowe będące mostem między budynkami.

— Profesorze, to wszystko nie tak! — zawołałem za nim. — Regalii nie krępują ograniczenia, o których myśleliście. Wie wszystko o planie. Cokolwiek Val tam znalazła, to zasadzka. Na ciebie.

Zatrzymał się na skraju dachu. Ze wszystkich otworów budynku wydobywał się dym, utrudniając oddychanie, ale z jakiegoś powodu gorąco trochę zelżało.

— To do niej podobne. — Głos Profesora dotarł do mnie przez ciemność.

— Czyli...

— Czyli jeśli Usnięty faktycznie tam jest — odrzekł — muszę go powstrzymać. Muszę po prostu pomyśleć, jak uniknąć zasadzki.

Profesor pobiegł po swoim polu siłowym, zostawiając mnie samego. Usiadłem, otępiały i wyczerpany. Pistolet Megan leżał na ziemi przede mną. Podniosłem go. Megan... Spóźniłem się. Zawiodłem. I wciąż nie wiedziałem, na czym polegała zasadzka Regalii.

I co z tego?, odezwało się coś we mnie. Poddajesz się?

Czy kiedykolwiek tak postąpiłem?

Z wrzaskiem wstałem i rzuciłem się ku schodom. Nie zwracałem uwagi na gorąco, choć zakładałem, że w którymś momencie nie pozwoli mi iść dalej. Ale tak się nie stało. Na schodach było właściwie chłodno. *Pola siłowe Profesora*, uświadomiłem sobie, prac do przodu. Właśnie obdarował mnie jednym. Takie pole ochroniło mnie przed gorącym Usuniętego; wyglądało na to, że zadziała i tutaj.

Szedłem ze spuszczoną głową, wstrzymując oddech, ale w końcu musiałem nabrać powietrza. Zasłoniłem usta i nos koszulką, wciąż mokrą po walce z Regalią. To rzeczywiście pomagało. Albo to, albo pole siłowe Profesora trzymało dym z dala ode mnie. Wciąż nie miałem stuprocentowej pewności, jak one działają.

Dwa piętra niżej, gdzie Profesor, jak powiedział, zostawił Megan, wszystko było w ogniu. Płomienie tworzyły dziwaczne iluminacje. Było to miejsce, do którego człowiek, taki jak ja, nie powinien wchodzić.

Zacisnąłem zęby i wszedłem, ufając polu siłowemu Profesora. Jakaś część mnie, gdzieś głęboko, spanikowała na widok ognia — ściany płonęły od podłogi do sufitu, płomienie skapywały z góry, drzewa Światła Poranka tonęły w pomarańczowych barwach żywiołu. Przecież nie dam rady tego przeżyć, prawda? Pola siłowe Profesora nigdy nie były w pełni wydajne, kiedy korzystał z nich ktoś inny. Ale za bardzo martwiłem się o Megan, byłem zbyt zdesperowany i roztrzęsiony, żeby się zatrzymać. Przepchnąłem się przez płonące drzwi, osmolone drewno pękało wokół mnie. Minąłem otwór w podłodze, wyciągając ramię w obronie przed gorącym, którego nie czułem. Wszystko było tak jaskrawe, z trudem mogłem cokolwiek dostrzec.

Odetchnąłem, ale nie poczułem bólu związanego z gorącym. Przecież pole ochronne nie schładzało wdychanego przeze mnie powietrza? Każdy wdech powinien palić mi gardło. Cholera! Nic tu nie trzymało się kupy.

Megan. Gdzie była Megan?

Przeszedłem przez kolejne drzwi i zobaczyłem ciało leżące na zwęglonym dywaniku.

Krzyknąłem i podbiegłem do niego. Klęknąłem, obejmując na pół spaloną postać, odwróciłem poczerniałą głowę, by zobaczyć znajomą twarz. To była ona. Wrzeszczałem, patrząc w martwe oczy, na spalone ciało i wtulałem się w bezwładną postać.

Klęczałem w samym środku piekła, świat wokół mnie umierał, a ja wiedziałem, że zawiodłem.

Kurtka na mnie płonęła, a moje ciało ciemniało od płomieni. Cholera. Mnie też zabijał ten ogień, dlaczego nic nie czułem?

Płacząc, nie zważając na nic, chwyciłem ciało Megan i zamrugałem, by odpędzić straszliwe światło ognia i dymu. Z wysiłkiem dźwignąłem ją, stanąłem i spojrzałem w stronę okna. Szyba topiła się od gorąca, ale nie było śladu pola siłowego — Profesor widocznie już je

usunął. Z dzikim wrzaskiem pobiegłem, cały czas trzymając Megan, i rzuciłem się w chłodne nocne powietrze.

Przeleciałem w dół krótki dystans, zanim spiryl zaskoczył. Na szczęście pojedynczy silnik, który naprawiłem, nadal działał i spowolnił spadanie. Unosiłem się w powietrzu obok płonącego budynku, trzymając ciało Megan. Podo mną tryskała woda, a wszystko wokół spowijał dym. Powoli, na jednym silniku, wyniosłem nas ponad sąsiedni budynek, wylądowałem i położyłem Megan.

Zwęglone płatki poczerniałej skóry posypały się z moich rąk, odsłaniając różowe ciało pod spodem, które natychmiast nabrało koloru zdrowej opalenizny. Zamrugałem zdziwiony i nagle zrozumiałem, dlaczego nie czuję bólu oraz czemu byłem w stanie oddychać rozgrzanym powietrzem. Profesor nie tylko dał mi pole siłowe, przekazał mi też część swoich umiejętności uzdrawiania. Dotknąłem głowy i przekonałem się, że odrastają mi spalone włosy — przywracałem się do stanu, w jakim byłem przed wejściem w to piekło.

Byłem więc bezpieczny. Ale jakie to miało znaczenie? Megan i tak nie żyła. Klęczałem nad nią, czując się bezradny i samotny, wewnętrznie złamany. Tak bardzo się starałem, a mimo to zawiodłem.

Przytłoczony tym wszystkim, pochyliłem głowę. Może... może kłamała co do swoich słabości. Wtedy byłoby z nią dobrze, prawda? Dotknąłem jej twarzy, odwracając ją. Połowa była spalona, ale kiedy przekręciłem ją na bok, druga była ledwo muśnięta ogniem. Tylko trochę popiołu na policzku. Była piękna, jakby spała.

Wziąłem ją za rękę, a łzy spływały mi po policzkach.

— Nie — szepnąłem. — Raz już patrzyłem, jak umierasz. Nie wierzę, że to znów się stało. Słyszysz? Nie jesteś martwa. Albo... wrócisz. Tak. Nagrywasz to, jak poprzednim razem? Bo jeśli tak, chcę, żebyś wiedziała, że wierzę w ciebie. Nie sądzę... — urwałem.

Jeśliby ożyła, znaczyłoby to, że oszukała mnie co do swojego słabego punktu. Desperacko chciałem, żeby tak było, bo chciałem, żeby żyła. Ale zarazem, jeśli kłamała na temat swojej słabości, co to oznaczało? Nie żądałem, by mi powiedziała, nie chciałem tego, ale ona się ze mną tym podzieliła — jak czymś świętym.

Jeśli mnie oszukała, wiedziałem, że nie będę już umiał zaufać niczemu, co powie. Tak czy inaczej, Megan była dla mnie stracona.

Otarłem łzy z brody i po raz ostatni sięgnąłem po jej dłoń. Wierzch był spalony, niezbyt mocno, a palce zaciśnięte w pięść. Prawie, jakby... jakby coś trzymała?

Marszcząc brwi, rozwarłem jej palce. W ręce faktycznie trzymała coś niewielkiego, co nadtopiło się i przywarło do rękawa — mały pilot do jakiegoś urządzenia. Co to, na światło Calamity? Podniosłem go. Wyglądał jak pilot od zamka samochodowego. Na dole się stopił, ale reszta była w dobrym stanie. Nacisnąłem przycisk i usłyszałem za sobą dźwięk. Cichy odgłos kliknięcia, a następnie kilka dziwnych trzasków. Długą chwilę patrzyłem na kontrolkę, wreszcie wstałem i podbiegłem do skraju dachu. Znów nacisnąłem guzik. Czy to odgłosy... strzałów? Przytłumionego strzelania?

Za pomocą spiryla obniżyłem się o dwa piętra. Tam, w cieniu okna, stał smukły, czarny karabin maszynowy z tłumikiem na lufie. Odsunąłem się i przycisnąłem pilota. Zaczął strzelać, zasypując pociskami ścianę płonącego budynku. Strzelał do pomieszczenia, w którym przedtem była Megan.

— Przebiegła kobieto — powiedziałem, ujmując karabin. Wzniosłem się na strudze wody, wróciłem do ciała i przewróciłem je. Gorąco wysuszyło krew i poczerńiło skórę, ale byłem w stanie dostrzec ślady po kulach. Nigdy w życiu nie byłem tak szczęśliwy, że kogoś zastrzelono. — Ustawiłaś go, żebyś mogła się zastrzelić, gdyby coś poszło źle — wyszeptałem. — Żeby

wrócić do życia, nie zginąć w ogniu. Cholera, jesteś genialna!

Zalała mnie fala emocji. Ulga, triumf, zdumienie. Megan była najbardziej niesamowitą, najinteligentniejszą, najbardziej niezwykłą osobą na świecie. Jeśli zabiły ją kule, wróci do życia! Rano, jeśli to, co mówiła o czasie jej reinkarnacji, było prawdą.

Dotknąłem jej twarzy, ale to była już tylko marna powłoka. Megan, moja Megan, wróci. Z szerokim uśmiechem złapałem karabin i wstałem. Dobrze było znów czuć w dłoniach solidną spluwę.

— Twój okres próbny oficjalnie dobiegł końca — zwróciłem się do karabinu.

Megan przeżyła. Skoro tak, wszystko inne wydawało się możliwe.

Mogłem jeszcze uratować to miasto.

48

— Mizzy! — odezwałem się do krótkofalówki, biegnąc za Profesorem. — Czy ten głupi aparat jeszcze działa?

— No — padła odpowiedź.

— To było sprytne, użycie kamery, żeby wysłać Tii wiadomość.

— Widziała? — W głosie Mizzy pobrzmiwała radosna pewnością siebie, całkiem odmienna od rozpaczy sprzed paru chwil.

— Tak — potwierdziłem, przekraczając mostek. — Podśluchałem wiadomość Tii dla Profesora. Może zdecyduje się odwołać misję.

Mało prawdopodobne. Ale możliwe.

— Znalazłeś Profesora? — spytała Mizzy. — Co się stało?

— Za dużo by opowiadać. Mówią, że zaatakowali prawdopodobną bazę Regalii, budynek C na mapie Tii, i znaleźli w środku świecącego Usuniętego. Pewien jestem, że to pułapka.

— To nie Usuniętego znaleźli.

— Co? Val mówiła, że go znalazła.

— Pojawił się znów tutaj zaraz po tym, jak wygasiałam światła — powiedziała Mizzy. — Myślałam, że dostanę ataku serca. Ale chyba nie zauważył, gdzie się chowałam. Tak czy inaczej, w ogóle nie świecił, ale mu się naprawdę dobrze przyjrzałam. Cokolwiek Val znalazła, nie był to Usunięty.

— Cholera — skomentowałem, próbując przyśpieszyć. — W co Profesor się pakuje?

— Pytasz mnie?

— Tak głośno myślę. Oddalam się od centrum, dołączysz? Mogę potrzebować wsparcia ogniowego.

— Już idę, ale jestem dość daleko — odparła Mizzy. — Jakies ślady Newton w twojej okolicy?

— Newton nie żyje — powiedziałem. — Udało mi się odgadnąć jej słaby punkt.

— Ło! — skomentowała. — Kolejny? Naprawdę, sprawiasz, że reszta z nas wygląda przy tobie blado. To znaczy, facet, ja nie zastrzeliłabym nawet bezbronnego wroga bez mocy, gdyby mi się napatoczył.

— Daj znać, jeśli namierzysz Usuniętego — poprosiłem i schowałem radio z powrotem do plastikowej torebki i do kieszeni dzinsów. Moja kurtka się w zasadzie do niczego nie nadawała, więc ją ściągnąłem i zostawiłem na ziemi. Dzinsy też były poszarpane i nadpalone z jednej strony. Co gorsza, spyryl był w strzępach. Jedna połowa w ogóle nie miała lin, a druga

krztusiła się, gdy używałem urządzenia i nie wiedziałem, jak długo jeszcze będzie w stanie mnie unosić.

Przechodząc przez dach, dostrzegłem grupkę ludzi stłoczonych w dżungli sąsiedniego budynku. Wyrzeli przez okna i schowali się wśród listowia. Moja konfrontacja z Regalią była na tyle jawna, że nawet wyluzowani mieszkańcy Babilaru postanowili ukryć się po czymś takim.

Ufając, że pamiętam mapy Tii, szedłem dalej przez szczególnie paskudny most. Niestety, do bazy było jeszcze bardzo daleko. Przez chwilę biegłem, aż dostałem się na dziwny dach, składający się z dużego, kwadratowego balkonu otaczającego jakąś okazałą konstrukcję w środku. Tu musiałem zwolnić, bo ludzie pobudowali daszki nad balkonem, a pod nimi poniewierało się mnóstwo śmieci. Tutejsi mieszkańcy byli zbyt daleko od mojej walki, nie obawiali się więc i leniuchowali, rozkoszując się nocą oraz odsuwając niechętnie na bok, by zrobić mi miejsce. Kiedy zbliżałem się do przeciwległego krańca, natknąłem się na jakiegoś szczególnie niepomnego na nic gościa, stojącego dokładnie na mojej drodze.

— Przepraszam — powiedziałem, przeskakując przez leżak. — Uwaga!

Nie odsunął się, tylko spojrzał w moją stronę. Dopiero wtedy zobaczyłem, że ma na sobie długi prochowiec, kozią bródkę na twarzy i okrągłe okulary.

Uch...

— I spojrzałem — przemówił Usunięty — i ujrzałem białego konia. Śmierć jechała na nim, a Piekło postępowoło z tyłu. Dano im moc, by zabijać mieczem, głodem i śmiercią.

Zatrzymałem się gwałtownie i sięgnąłem po karabin.

— Czy zaprzeczysz — wyszeptał — że to koniec świata, zabójco aniołów?

— Nie wiem, co to jest — odparłem — ale tak sobie myślę, że gdyby Bóg faktycznie chciał skończyć ze światem, lepiej by sobie z tym poradził.

Usunięty nawet się uśmiechnął, jakby docenił poczucie humoru. Wokół niego wszystko zaczął skuwać lód, w miarę jak Usunięty wysysał ciepło, ale pociągnąłem za spust, zanim mógł uwolnić destrukcyjny wybuch. Mój palec wciąż był na cynglu, gdy on zniknął, eksplodując w jaśniejącym powidoku. Obróciłem się błyskawicznie i w momencie, gdy teleportował się za moimi plecami, strzeliłem ponownie. Wyglądał na zaskoczonego. Gdy jego obraz eksplodował drugi raz, rzuciłem się z budynku, naciskając dłonią w dół. Na szczęście silnik spiryla zadziałał, spowalniając mnie. Użyłem odrzutu, żeby wepchnął mnie do środka przez wybite okno, gdzie skuliłem się i znieruchomiałem. Nie miałem teraz czasu na Usuniętego. Ważniejsze było dotarcie do Profesora i grupy. Ja...

Zanim sformułowałem następną myśl, Usunięty z hukiem pojawił się przy mnie.

— Czytałem relację Jana Ewangelisty tuzin razy, zanim zniszczyłem Houston — powiedział.

Wrzasnąłem i strzeliłem. Zniknął, by po chwili pojawić się z mojej drugiej strony.

— Zastanawiałem się, którym z jego jeźdźców jestem, ale odpowiedź była subtelniejsza. Wziąłem tekst zbyt dosłownie. Nie ma czterech jeźdźców, to metafora. — Spojrzał mi w oczy. — Uwolniono nas, tych, którzy sięją zniszczenie, miecze niebieskie we własnej osobie. To my jesteśmy końcem.

Strzeliłem, ale odpowiedział tak potężną falą gorąca, że przedarła się przez pole siłowe Profesora. Pocisk się roztopił. Wyrzuciłem ramiona w górę, podczas gdy wyparował najpierw grunt, potem ściana, a potem pół mojego ciała.

Przez moment mnie nie było.

Po chwili skóra odrosła, kości się odbudowały i znów zacząłem myśleć. Jakbym przez ułamek sekundy znalazł się poza czasem. Teraz zaś siedziałem na poczerńiałej podłodze pokoju, oddychając głęboko.

Usunięty zmarszczył brwi, patrząc na mnie z ukosa. I zniknął. Póki go nie było, przeturlałem się i wypadłem przez okno, uruchamiając zepsuty spiryl, aby nie spaść do wody.

Cholera! W wybuchu wyparował ręczny silnik, razem z... cóż, połową mojego ciała. Ale miałem jeszcze promień strumienia, pistolet Megan i swój karabin — i na szczęście pojedynczy silnik przy stopie zadziałał, gdy go uruchomiłem. Tylko że moje dzinsy nie miały jednej nogawki i nigdzie nie było śladu po brakującej połowie spiryla. Bez ręcznego silnika nie mogłem nim sterować.

Rzuciłem się w dół ulicy ku kolejnemu budynkowi i dopadłem okna. Były w nim odłamki szkła, które zostawiły cięcia na mojej skórze. Rany goiły się, ale nie tak szybko jak przedtem. Zrozumiałem, że zaczyna się robić bardzo niebezpiecznie. Profesor przekazał nam nieco swojej mocy w naszych kurtkach, ale to wystarczyło tylko na kilka ciosów. Dał mi też spore możliwości uzdrawiające, ale wyglądało na to, że też się już wyczerpują. Niedobrze.

Przebiegłem przez budynek i zatrzymałem się na korytarzu. Odetchnąłem głęboko, oparty o ścianę. Usunięty pojawił się w eksplozji tuż przy oknie, przez które dostałem się do środka. Zanim mnie spostrzegł, zdołałem wycofać się w dół korytarza.

— I Abraham wziął drewno ze spalonej ofiary — zawołał — i złożył je na Izaaku, synu swym. I sięgnął po ogień, i ujął nóż, i użył ich razem...

Po obu stronach twarzy ściekał mi pot. Usunięty wszedł na korytarz i zobaczył mnie. Cofnąłem się za róg.

— Dlaczego pracujesz z Regalią? — zawołałem, stojąc plecami do ściany. — Gratulowałeś mi, kiedy zniszczyłem Stalowe Serce. Ona jest równie zła.

— I w końcu ją zniszczę — odparł. — To część naszej umowy.

— Ona cię zdradzi.

— Prawdopodobnie — zgodził się. — Ale dała mi wiedzę i moc. Wzięła część mojej duszy, która trwa beze mnie. Stałem się więc początkiem końca czasu. — Przerwał. — Nie ostrzegła mnie, że namówiła archanioła, by przekazał ci trochę swej chwały.

— Nie możesz mnie zabić! — zawołałem znów. — Nie ma powodu, byś próbował!

Uśmiechnął się. Mróz pełził mrocznym korytarzem, wyciągając ku mnie swe palce, zamrażając owoc, który zwisał z liany jak żarówka.

— Och — ciągnął Usunięty — sądzę, że przekonasz się, że da się zrobić wiele rzeczy, które uważamy za niemożliwe, jeśli tylko naprawdę się postaramy.

Musiałem sobie jakoś z nim poradzić. Szybko. Błyskawicznie podjąłem decyzję i zdjąłem tłumik z lufy karabinu. Potem wypadłem zza rogu i strzeliłem, sprawiając, że znowu zniknął. Wrzuciłem broń do sąsiedniego pokoju i pobiegłem w drugą stronę. Chwilę później przycisnąłem guzik pilota, żeby broń zaczęła strzelać. Przebiegłem przez budynek do okna po drugiej stronie i wypadłem na balkon. Odwróciłem się, przylegając plecami do ściany, znów wcisnąłem guzik, a drugą ręką sięgnąłem do kieszeni po pistolet Megan.

Z wnętrza budynku dobiegły mnie przekleństwa. Usunięty musiał znaleźć sam karabin. Teraz, jeśli tylko uda mi się stąd wydostać...

Nagle był na balkonie obok mnie, wypuszczając falę gorąca.

Cholera jasna! Wycelowałem i strzeliłem z pistoletu Megan, by zniknął. Zadziałało, choć osmaliło mi skórę. Zaciśnąłem zęby; teraz, gdy rany goiły się wolniej, czułem już ból.

Sprawdziłem pistolet. Zostały dwie kule.

Nie mogłem zrozumieć, w jaki sposób on mnie znajduje. To zdarzyło się już wcześniej; jakoś umiał nas namierzyć. Czy posiadał jakiś rodzaj mocy wizjonerskich? Jak to robił, że teleportował się, a potem wiedział dokładnie, dokąd wrócić, żeby mnie znaleźć?

Wtedy mnie oświeciło.

Odwrociłem się dokładnie w chwili, gdy Usunięty ponownie pojawił się przy mnie. Wykrzykiwał święte teksty i jaśniał od mocy. Nie strzelałem.

Tym razem go chwyciłem.

49

Nigdy by mi się to nie udało bez mocy Profesora. Gorąco było niesamowite, wydawało się, że zaraz spłonę. Zaskoczenie Usuniętego działało jednak na moją korzyść, gdy podniosłem pistolet i strzeliłem mu w głowę.

Teleportował się.

Trzymałem mocno, więc zabrał mnie ze sobą.

Pojawiliśmy się w ciemnym pokoju bez okien. Usunięty natychmiast wyłączył swoje gorąco. Musiał mieć to świetnie wytrenowane, zrobił to tak błyskawicznie, wręcz odruchowo. Gdziekolwiek byśmy byli, nie mógł zniszczyć tego miejsca. Puściłem go, ale zerwałem mu z twarzy okulary, gdy upadłem do tyłu.

Usunięty zaklął, tracąc swój naturalny spokój w obliczu faktu, że został przechytzony. Cofnąłem się, rzucając na ścianę w ciemnym pokoju. Niewiele widziałem, zresztą ból oparzeń sprawiał, że nie byłem w stanie skupić się na niczym innym. Upuściłem broń, ale drugą ręką mocno ścisnąłem okulary.

Usunięty wyciągnął ostrze spod płaszcza i spojrzał na mnie. Cholera! Najwyraźniej widział bez okularów wystarczająco dobrze, żeby mnie znaleźć.

— Oto wszystko, co osiągnąłeś — powiedział, idąc w moją stronę. — Zamknąłeś się tu ze mną.

— Jakie miewasz koszmary, Usunięty? — spytałem, kurcząc się pod ścianą. Uzdrawiające moce Profesora działały już bardzo powoli. Stopniowo wracało czucie w dłoniach, najpierw jako mrowienie, potem kłujące igielki. Wciągnąłem powietrze i zamrugalem, by lepiej znieść ból.

Przestał się do mnie zbliżać. Opuścił miecz, ostrzem dotykając podłogi.

— A skąd wiesz o moich koszmarach? — spytał.

— Wszyscy Epicy je mają — odparłem. Daleko mi było do pewności w tej kwestii, ale co miałem do stracenia? — Napędzają cię twoje lęki, Usunięty. I zdradzają twoje słabości.

— Śnię o tym, bo któregoś dnia to mnie zabije — powiedział cicho.

— Albo czy jest to twoją słabością, bo o tym śniesz? — spytałem. — Newton prawdopodobnie bała się bycia wystarczająco dobrą z powodu oczekiwań jej rodziny. Sourcefield bała się opowieści o kultach i trucizny, którą próbowała podać jej babka. Obydwie miewały koszmary.

— I anioł Boga przemówił do mnie we śnie — wyszeptał Usunięty. — I rzekłem, oto jestem... A więc to jest odpowiedź. — Odrzucił głowę w tył i roześmiał się.

Dłonie bolały mnie coraz bardziej. Mimo woli cicho jęknąłem. Właściwie byłem inwalidą. Usunięty podbiegł do mnie, ukląkł i chwycił mnie za obnażone, poparzone ramiona. Krzyknąłem z bólu.

— Dziękuję — szepnął Usunięty. — Za sekret. Przekaż moje... pozdrowienia Regalii.

Puścił mnie, skinął głową i zniknął w eksplozji światła i odłamków ceramiki. Zamrugalem, zwinąłem się w kłębek na podłodze i zadygotałem. Cholera! Wcześniej uzdrowienie następowało tak szybko, że było jak świeży, chłodny wietrzyk. Teraz zaś bardziej

przypominało kroplę deszczu toczącą się po zimnej szybie. Wydawało się, że siedzę, cierpiąc, całą wieczność, ale faktycznie były to trzy czy cztery minuty. Wreszcie ból zelżał i wstałem, pojękując. Poruszyłem palcami i zwinąłem dłoń w pięść. Było w porządku, choć skóra piekła jak przy poważnym poparzeniu słonecznym. Nie zanosilo się na to, by miało minąć. Błogosławieństwo dane mi przez Profesora wyczerpało się.

Zrobiłem krok do przodu i coś kopnąłem. Ostrze Usuniętego. Podniosłem je. Pistolet Megan natomiast stopił się na bezkształtną masę.

Megan mnie zabije.

Cóż, najwyraźniej Usunięty kontrolował swoją moc na tyle, by nie stopić obiektów, które wołał zachować w stanie nienaruszonym. Ścisnąłem ostrze i zacząłem po omacku badać ściany dookoła, by znaleźć wyjście z tego małego, ciemnego pokoju. Natrafiłem na drzwi i otworzyłem je; za nimi były wąskie, drewniane schody z poręczami po obu stronach. W słabym świetle mogłem się zorientować, że to jakiś nieduży magazyn podręczny.

Moje ubranie właściwie wyparowało. Miałem na sobie tylko naszyjnik Abrahama, wciąż wiszący na szyi, choć jedna strona łańcuszka była stopiona. Ściągnąłem go w obawie przed tym, żeby się nie rozerwał. Znalazłem kawał tkaniny, wyglądającej na zasłonę i owinąłem się nią. Potem z ostrzem w jednej dłoni i naszyjnikiem w drugiej zacząłem ostrożnie, krok za krokiem, schodzić po schodach. W miarę jak schodziłem coraz niżej, światło stawało się mocniejsze i dostrzegłem dziwaczne dekoracje na ścianach. Plakaty?

Tak, plakaty. Stare, z czasów przed Calamity. Jaskrawe, żywe kolory, kobiety w rozwianych spódnicach i swetrach odsłaniających ramię. Neonowe barwy na czerni. Z upływem czasu plakaty spłowiwały, ale widać było, jak starannie je zawieszono. Zatrzymałem się przed jednym na tych milczących schodach. Była na nim para dłoni trzymająca świecący owoc i nazwa zespołu na dole.

Gdzie jestem?

Spojrzałem ku światłu na szczycie schodów. Spocony, ruszyłem dalej, aż dotarłem do znajdujących się na górze drzwi, ze stojącym przy nich krzesłem. Były uchylone. Popchnąłem je i zobaczyłem małą, schludną sypialnię, podobnie jak schody przystrojoną plakatami prezentującymi wyidealizowane życie miejskie. W pokoju stały dwa niepasujące do niego stalowe szpitalne łóżka ze sterylnie białą pościelą. W jednym spał trzydziesto-, czterdziestoletni mężczyzna podłączony do różnych rurek i przewodów. W drugim spoczywała drobna, wymizerowana kobieta. Obok niej stała balia pełna wody.

Nad pacjentką pochylała się kolejna kobieta, w lekarskim uniformie. Gdy wszedłem, spojrzała na mnie, wzdrygnęła się, jakby zaskoczona i wyszła tymi samymi drzwiami. Jedynymi dźwiękami w tym pomieszczeniu były tylko te wydawane przez urządzenia monitorujące pracę serca. Postąpiłem do przodu z wahaniem i ogarnęło mnie upiorne, surrealistyczne uczucie. Starą kobietą w łóżku była bez wątpienia Regalia. Nie spała, wpatrywała się w coś na ścianie. Zauważyłem trzy wielkie ekrany telewizyjne. Na środkowym widać było Profesora, Val i Exela stojących w jakimś pomieszczeniu, tak zalanym światłem, że ledwo mogłem ich dostrzec.

— Znalazłeś mnie więc — odezwała się Regalia.

Spojrzałem w bok. Z balii wyłoniła się pod znaną mi wcześniej postacią. Obejrzałem się na kobietę w łóżku — była o wiele, wiele starsza niż jej projekcja. I o wiele bardziej chora. Prawdziwa Regalia oddychała za pomocą respiratora i milczała.

— Jak się tu dostałeś? — spytała projekcja.

— Usunięty — odparłem cicho. — Zbyt łatwo znajdował mnie za każdym razem, kiedy starałem się przed nim ukryć. Zrozumiałem, że kiedy znika, musi się dokądś teleportować. Logiczne wydawało się, że wraca do ciebie po wskazówki, dokąd ma teraz się udać. On nie może

zobaczyć każdego miejsca w mieście, ale ty tak. W każdym razie te miejsca, gdzie jest woda.

Spojrzałem na ekrany. Jasne było, że są tu, by mogła obserwować inne lokacje. Ale po co? Co działo się w pomieszczeniu, w którym byli Profesor, Val i Exel?

Popatrzyłem na Regalię. Jej projekcja zerknęła na staruszkę w łóżku.

— To takie frustrujące, że my też się starzejemy — powiedziała. — Po co ci boska moc, kiedy twoje ciało przestaje funkcjonować?

Pokręciła głową, jakby zniesmaczona samą sobą. Powoli przeszedłem przez pokój, zastanawiając się, co dalej. Dopadłem ją, prawda? Oczywiście, miała tę balię z wodą, więc nie była całkiem bezbronna. Zatrzymałem się przy drugim łóżku z nieznanym mi mężczyzną. Jego ramiona spowijał koc, a właściwie dziecięcy kocyk, ozdobiony w wymyślne drzewa i świecące owoce.

— Światło Poranka? — spytałem Regalię.

— Nie mam pojęcia, czemu Calamity miałby obdarować mocą kogoś w śpiączce — odpowiedziała. — Decyzje Anioła Zniszczenia często nie mają dla mnie żadnego sensu.

— Długo już jest w takim stanie?

— Od dzieciństwa — odparła. — Jego moce czasem pozwalają mu być świadomym świata wokół niego. Resztę czasu śni. Na zawsze zamknięty w swoim dzieciństwie, jakieś trzydzieści lat temu...

— I to miasto stało się jego snem — zrozumiałem. — Miasto jaskrawych kolorów, pomysłowych malunków, stałego ciepła i ogrodów wewnątrz budynków. Dziecięcy cud. — Rozmyślałem gorączkowo, próbując poskładać wszystko do kupy. Dlaczego? Co to oznaczało? I jak mogłem powstrzymać Regalię? Czy w ogóle musiałem? Spojrzałem na starą, tak kruchą postać. Wydawała się ledwo żywa.

— Umierasz — zgadłem.

— Na raka — projekcja Regalii kiwnęła głową. — Zostało mi kilka tygodni. Jeśli będę miała szczęście.

— To czemu przejmujesz się Profesorem? — spytałem zdziwiony. — Skoro wiesz, że umierasz, po co tyle wysiłku, żeby go zabić?

Regalia nie odpowiedziała. Jej prawdziwe ciało oddychało chrapliwie, a projekcja złożyła dłonie, wpatrując się w środkowy ekran. Profesor zrobił krok do przodu w potokach światła. Też miał miecz, jeden z tych wykonanych przez niego za pomocą tensora. I on ośmielał się kpić z Usuniętego, noszącego ostrze.

Szedł w świetle z dłonią wyciągniętą do przodu, jakby walczył z jakimś potężnym potokiem. Co powinienem zrobić? Regalia zdawała się nie zwracać na mnie uwagi. Cholera, pewnie nie zwróciłyby uwagi, gdybym ją zabił. I tak właściwie była martwa. Czy mogłem ją zastraszyć? Zmusić jakoś, by nie czyniła krzywdy Profesorowi? Ta myśl nie tylko przyprawiła mnie o obrzydzenie; kiedy spojrzałem na jej kruche ciało, wydało mi się, że już samym dotknięciem mógłbym spowodować nieodwracalne skutki.

Ekran nagle pociemniał; prawdziwa Regalia stuknęła o poręcz czymś w rodzaju pilota. Obraz zyskał filtr, pozwalający lepiej widzieć w świetle. Dzięki temu zobaczyłem to, czego nie mógł zobaczyć Profesor, będąc w tym rozświetlonym pokoju.

Źródłem światła nie była osoba, jak podejrzewałem w pierwszej chwili. To było pudełko z wychodzącymi z niego kablami. Co u licha? Byłem tak zdumiony, że tylko gapiłem się na ekran.

— Czy wiedziałeś — spytała projekcja Regalii — że Jonathan nie jest tak wyjątkowy, za jakiego się uważa? Owszem, może przekazać swoją moc. Ale każdy Epik może to zrobić w odpowiednich okolicznościach. Potrzeba tylko odrobinę ich DNA i właściwe urządzenie.

„Coś mu wycięli”, powiedział Światło Poranka. Usunięty w bandażach...

Odrobinę DNA i właściwe urządzenie...

Poczułem narastające przerażenie.

— Stworzyłaś maszynę replikującą moce Usuniętego. Jak spyrił, tylko mogącą niszczyć całe miasta! Użyłaś Epika... żeby zrobić bombę.

— Eksperymentowałam z tym — odparła projekcja Regalii, wciąż ze skrzyżowanymi ramionami. — Anioł Apokalipsy jest czasami... zbyt nierozsądny, by z nim pracować, a potrzebowałam własnych metod przekazywania mocy.

Profesor na ekranie zbliżył się do urządzenia. Dotknął go i cofnął się niepewnie. Ledwo rozróżniałem Val i Exela stojących za nim, podnoszących ręce, by uchronić oczy przed światłem.

— Proszę — zwróciłem się do Regalii, kierując ku niej ostrze — nie rób mu krzywdy. Był twoim przyjacielem, Abigail.

— Cały czas zakładasz, że chcę zabić Jonathana — rzekła Regalia. — Co za straszny pomysł.

Prawdziwa Regalia wcisnęła guzik. Na ekranie eksplodowała bomba, jak otwierający się kwiat — fala niszczycielskiej energii tak silna, że mogłaby unicestwić cały Babilon. Patrzyłem, jak rozkwita i promieniuje na zewnątrz.

I zatrzymuje się.

Profesor stał z uniesionymi dłońmi, jakby mocował się z jakąś ogromną bestią — sylwetka na tle czerwonego światła. W centrum pokoju pojawiło się słońce i on je trzymał. Przyciskał je do siebie z takim napięciem, że niemal mogłem poczuć, jak walczy, by utrzymać wszystko, nie pozwolić uciec najmniejszej cząstce. Taka moc. Wyglądało na to, że bomba ładowała się już całkiem długo. Regalia mogła nacisnąć guzik i unicestwić Babilon wiele tygodni temu.

Profesor wydał pierwotny, straszliwy ryk, ale utrzymał tę energię. A potem stworzył coś niezwykłego — jaskrawoniebieską tarczę, która jak dłońmi rozdarła sufit pokoju i utworzyła kolumnę ognia sięgającą nieba. I wypuścił energię, uwalniając ją nieszkodliwie w powietrze.

Wiedziałem, z narastającą grozą, że to nie wystarczy. Tak, mógł uratować miasto, ale to nie wystarczy. Zniszczenie wzrastało wraz z ilością wydatkowanej mocy. Nawet jeśli miałem rację i był w stanie kontrolować jej niewielkie ilości, nigdy nie uda mu się zapanować nad taką jej ilością naraz.

Nigdy wcześniej nie widziałem, by Profesor używał swych mocy w ten sposób jak Stalowe Serce, gdy przekształcił całe Newcago w metal. To był akt nadludzkiej mocy, dowód, że pojawił się bohater. To było również potępienie. Już przedtem był na krawędzi. A teraz to...

— Za dużo — wyszeptalem. — O wiele za dużo, Profesorze...

— Nie zwabiłam Jonathana tu, żeby go zabić, dziecko — usłyszałem za sobą szept Regalii. — Zrobiłam to, ponieważ potrzebuję następcy.

50

— Co zrobiłaś?! — wrzasnąłem. Okręciłem się i dopadłem łóżka, ignorując projekcję. Chwyciłem starą kobietę za koszulę i przyciągnąłem do siebie. — Co zrobiłaś?

Odetchnęła i po raz pierwszy odezwała się własnym, chrapliwym, nikłym głosem:

— Uczyniłam go silnym.

Spojrzałem ponownie na ekran. Profesor rozproszył całą energię i upadł na kolana. Pokój

pociemniał i zrozumiałem, że filtr nadal działa. Rzuciłem ostrze i zacząłem manipulować przyciskami przy łóżku Regalii, próbując znów rozświetlić monitor, żebym widział, co się dzieje. Kiedy mi się udało, zobaczyłem Profesora, klęczącego tyłem do nas. Z przodu podłoga kończyła się idealnym okręgiem, wypalonym przez uwolnienie energii. Zza pleców zbliżała się ku niemu drżąca postać. Val. Podeszła i z wahaniem położyła dłoń na jego ramieniu. Uniósł otwartą dłoń, nie oglądając się. Val otoczyło pole siłowe. Profesor zacisnął dłoń w pięść. Pole zapadło się do wielkości piłki do koszykówki, z Val wciąż w środku. W ułamku sekundy została zdmuchnięta, przestała istnieć.

— Nie! — krzyknąłem, cofając się ze zgrozy na ten straszny widok. — Nie, Profesorze...

— Szybko zabije Mścicieli — odezwała się projekcja Regalii cicho, niemal z żalem. — Pierwszym ruchem Wysokiego Epika jest zwykle eliminacja tych, którzy znali go najlepiej. Oni mogliby najłatwiej znaleźć jego słaby punkt.

Ze zgrozą pokręciłem głową. To nie mogło... To znaczy...

Profesor wykonał gest na zewnątrz. Usłyszałem krzyk Exela, urwany w połowie.

Nie...

Profesor wstał, odwrócił się i wreszcie ujrzałem jego twarz — wykrzywioną, ocienioną, zmienioną przez nienawiść i złość, z zacisniętymi szczękami.

To już nie był ten człowiek, którego znałem.

Mizzy. Tia. Musiałem coś zrobić! Ja...

Regalia kaszłała. Udało jej się wydobyć triumf z tego dźwięku. Zawarczałem, chwyciłem ostrze i wzniosłem je nad nią.

— Ty potworze!

— To... nadchodziło... — wykrztusiła między atakami kaszlu. — W końcu... uwolniłby to...

— Nie!

Wrzeszcząc, drżącymi ramionami uderzyłem.

I zabiłem swojego drugiego potężnego Epika tego dnia.

Potyając się, odszedłem od łóżka z białą pościelą zachlapaną krwią. Krew zbryzgała także moje ramiona. Profesor na ekranie krążył jak w letargu wokół zwłok Val. Zatrzymał się. Fragment ściany otworzył się, odsłaniając rząd monitorów, takich jak te w pokoju. Na jednym widniał plan Babilaru z zaznaczonym kółkiem. Jakieś miejsce w New Jersey — ten dom? Wydawało się to prawdopodobne, bo drugi ekran zamigotał i wyświetlił widok pomieszczenia, w którym się znajdowałem. Martwa Regalia w łóżku. Ja, stojący obok z zakrwawionymi rękami, owinięty zasłoną w talii. Spojrzałem w róg pokoju i po raz pierwszy dostrzegłem kamerę. Regalia obmyśliła to wszystko, żeby móc stanąć z nim twarzą w twarz po tym, co zrobił. Wyglądało... wyglądało na to, że chciała, żeby do niej przyszedł.

Profesor spojrzał na mnie przez ekran.

— Profesorze... — odezwałem się i usłyszałem swój głos w jego pokoju po drugiej stronie miasta. — Proszę...

Odwrócił się od monitora i wyszedł z pokoju. Wtedy zrozumiałem. To nie o Cię czy Mizzy musiałem się martwić. Żadna z nich nigdy nie zabiła potężnego Epika.

A ja tak.

Tak więc teraz szedł po mnie.

— Światło Poranka? — Potrząsnąłem człowiekiem śpiącym w sąsiednim łóżku. Nie poruszył się. No tak. Śpiączka. — Potrzebna mi znów pomoc — zwróciłem się do niego, ale oczywiście nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Cholera! Profesor nadchodził. Wypadłem z pokoju w szaleńczym pędzie, mijając lekarzkę, która bez słowa komentarza wstała z krzesła przy drzwiach i wbiegła do środka, pewnie żeby zabrać swoje rzeczy i szybko zwać. Sprytnie.

Professor zabił Val i Exela bez chwili namysłu. Ze mną zrobi to samo. Przebiegłem przez budynek, szukając wyjścia na ulicę. Co to za niski, grzmiący odgłos w oddali?

Wyjdę stąd i znajdę jakąś kryjówkę. Ale... czy naprawdę mogłem się ukryć przed Jonathanem Phaerusem? Nie miałem żadnych środków, żadnych znajomości. Jeśli się schowam, znajdzie mnie. Jeśli ucieknę, spędzę resztę swojego — prawdopodobnie krótkiego — życia, uciekając.

Kiedy tu dotrze, pewnie zabije Światło Poranka i w ten sposób zniszczy Babilar. Nie będzie żywności. Ani światła.

Dysząc, zatrzymałem się w salonie. Ucieczka nie miała sensu. W końcu będę musiał stanąć twarzą w twarz z Profesorem.

Zrobię to teraz.

Tak więc, wbrew instynktowi krzyczącemu, bym się ukrył, odwróciłem się w poszukiwaniu drogi do góry, na dach. To był podmiejski dom, zaskakująco dobrze utrzymany. Co się stało z rodziną Światła Poranka? Czy byli gdzieś tam, martwiąc się o śniącego syna?

Wreszcie znalazłem schody i wszedłem na trzecie piętro. Stamtąd przez okno dostałem się na dach. W przeciwieństwie do większości budynków w Babilarze ten był spadzisty. Ostrożnie podszedłem do skraju. Słońce jeszcze nie wzeszło, horyzont dopiero zaczynał się rozjaśniać. W tej poświacie zobaczyłem źródło słyszanego wcześniej odgłosu. Woda cofała się z Babilaru. Odpływała szybko, odsłaniając drapacze chmur pokryte skorupiakami. Cholera. Fundamenty są z pewnością bardzo naruszone po tak długim zanurzeniu. Odpływ też mógł zniszczyć miasto, zabijając wszystkich, których uratowaniu poświęcił się Profesor. Jedno nieuważne cięcie mego ostrza mogło kosztować tysiące ludzkich żywotów.

Cóż, na razie żadne budynki się nie zawałały, a nawet gdyby, to i tak nie mogłem nic z tym zrobić. Usiadłem więc i tak siedząc w odchodzącej nocy, zyskałem perspektywę. Rozmyślałem o mojej roli w tym wszystkim, wahałem się, czy nie naciskałem za mocno Profesora, by stał się bohaterem. Ile z tego było moją winą? Czy to miało znaczenie? Regalia prawdopodobnie dałaby sobie radę ze wszystkim, gdybym nie tropił Profesora. Najgorsze było to, że osiągnęła to, żerując na jego wrodzonym poczuciu honoru.

Jednego byłem pewny. Cokolwiek stało się z Profesorem, nie była to jego wina. Nie w większym stopniu niż człowieka oteźpiałego od narkotyków, który myśląc, że ludzie wokół niego są diabłami, zaczyna do nich strzelać.

To Regalia zabiła Exela i Val, nie Profesor. Oczywiście, być może ona także nie była winna. Też znajdowała się pod wpływem przemożnej siły. Jeśli nie ona, to kto? Spojrzałem w stronę jaśniejącego czerwonego punktu. Wisiał na niebie po przeciwnej stronie niż słońce.

— To ty za tym stoisz — wyszeptalem do Calamity. — Kim ty naprawdę jesteś?

Calamity milczał — milczało? — kryjąc się za horyzontem. Zwróciłem się ku Babilarowi. Może i nie powinienem obwiniać się za to, co stało się z Profesorem, ale to nie znaczyło, że byłem niewinny. Odkąd przyjechałem do tego miasta, pakowałem się w z jednego kłopotu w drugi, rzadko postępując według planu.

Lekkomyślny heroizm. Profesor miał rację.

Więc co mam teraz robić? — pomyślałem. *Profesor, prawdziwy Profesor, chciałby, żebym miał plan.*

Nic mi nie przyszło do głowy. Rzecz jasna, nie był to czas na planowanie. Czas na to był, zanim wszystko się popsuło, zanim twój mentor został zdradzony i skorumpowany, zanim zastrzelono dziewczynę, którą kochałeś. Zanim zginęli twoi przyjaciele.

Coś pojawiło się w oddali, leciało nad wodą. Wyprostowałem się, by lepiej widzieć. Mały dysk — zdałem sobie sprawę, że to pole siłowe — a na nim stojąca czarna sylwetka. Rosła w oczach w miarę przybliżania się.

A więc Profesor mógł ich używać do latania. Portfolio jego mocy było zdumiewające. Wstałem, próbując zachować równowagę na dachu, ściskając dany mi przez Abrahama medalion. Błysnął jasno w słońcu, które wreszcie weszło nad horyzontem i skąpało mnie w świetle. Czy tylko mi się zdawało, czy było mocniejsze, niż powinno?

Profesor z roztrzępotanym na wietrze fartuchem laboratoryjnym przybliżył się na swym latającym dysku. Wylądował po przeciwległej stronie dachu i przyjrzał mi się z dziwnym zainteresowaniem. Znów uderzyło mnie, jak inny się wydawał. Ten człowiek był zimny. On — ale on składający się z samych negatywnych uczuć.

— Nie musisz tego robić, Profesorze — powiedziałem. Uśmiechnął się i podniósł rękę. Dach był zalany słońcem. — Wierzę w bohaterów! — krzyknąłem, unosząc naszyjnik. — Wierzę, że przybędą, jak wierzył mój ojciec. To się tak nie skończy! Profesorze, wierzę. W ciebie.

Kula pola siłowego otoczyła mnie, krusząc dachówki pod moimi stopami, zamykając mnie w sobie. Była identyczna jak ta, która zabiła Val.

— Wierzę — wyszeptałem.

Profesor zacisnął dłoń w pięść.

Kula zmniejszyła się... ale nagle znalazłem się poza nią, choć jeszcze przed chwilą byłem w środku. Widziałem ją przed sobą, wielkości piłki do koszykówki.

Co?

Profesor zmarszczył czoło. Światło słoneczne było coraz silniejsze, aż...

Aż eksplodowało w postać z czystego, białego światła, pojawiając się między mną a Profesorem. Jaśniała jak samo słońce, lśniąca kobieca sylwetka pełna mocy, o złotych włosach odrzuconych w tył i świecących jak aureola.

Przybyła Megan.

Profesor przyzwał następne pole, zamykając mnie w kolejnej kuli. Świetlana postać wyciągnęła rękę w jego stronę i nagle kula znalazła się wokół Profesora. Megan zmieniała rzeczywistość, możliwości stawały się faktami.

Profesor wydawał się jeszcze bardziej zaskoczony. Odesłał pole i stworzył kolejne wokół jasnej postaci, ale kiedy kula zaczęła się kurczyć, w mgnieniu oka znów otaczała jego, zamykając go wewnątrz, grożąc zmiążdżeniem. Odesłał ją i tym razem zobaczyłem w jego oczach coś, czego nigdy nie widziałem tam wcześniej. Strach.

Oni wszyscy się boją, pomyślałem. W głębi siebie. Newton uciekała przede mną. Stalowe Serce zabijał wszystkich, którzy mogliby cokolwiek o nim wiedzieć. Kieruje nimi strach.

To nie był Profesor, którego znałem — to był Wysoki Epik Phaedrus. Gdy miał do czynienia z kimś, kto manipulował jego mocami w niezrozumiały dla niego sposób, był przerażony. Cofnął się niezgrabnie z rozszerzonymi oczami.

W ułamku sekundy byliśmy gdzie indziej. Ja i jaśniejąca postać. W sąsiednim budynku, wewnątrz pokoju, przez którego okno widziałem stojącego na dachu Profesora. Samotnie.

Postać obok mnie westchnęła. Światło zniknęło i zmieniło się w Megan, kompletnie nagą.

Upadła, ale zdołałem ją podtrzymać. Za oknem, na sąsiednim budynku, Profesor zaklął, wskoczył na swój dysk i odleciał. Cholera. Jak mam go załatwić?

Odpowiedź spoczywała w moich ramionach. Spojrzałem na Megan, jej idealną twarz z pięknymi ustami. Słusznie wierzyłem w Epików. Po prostu wybrałem nie tego, co trzeba.

Jej oczy się otworzyły i wtedy mnie zobaczyła.

— Nie mam ochoty cię zabić — szepnęła.

— Nigdy nie powiedziano nic piękniejszego — odparłem.

Wpatrywała się we mnie i jęknęła, znów zamykając oczy.

— O, do diabła. Sekretem jest potęga miłości. Zaraz zwymiotuję.

— A ja myślę, że to coś innego — powiedziałem.

Popatrzyła na mnie. Nagle uświadomiłem sobie, jak bardzo jest naga i że ja też prawie nic na sobie nie mam. Powiodła oczami za moim wzrokiem i wzruszyła ramionami. Zaczerwieniłem się i położyłem ją, żeby rozejrzeć się za czymś, w co mogłaby się ubrać. Jednak gdy tylko wstałem, ubranie pojawiło się na niej — standardowe dżinsy i bluzka, cienie stroju z innego wymiaru. Wystarczająco dobre, póki co, jak mi się zdawało.

— Więc co jest sekretem? — spytała, siadając i przeczesując włosy dłonią. — Poprzednio za każdym razem, kiedy wracałam do życia, na początku byłam zła. Niepamiętająca siebie, gwałtowna, niszczycielska. Teraz... nie czuję niczego. Co się zmieniło?

Zajrzałem jej w oczy.

— Czy budynek już płonął, kiedy do niego wbiegłaś?

Wydęła usta.

— Tak — przyznała. — To było głupie. Nie musisz mi mówić, sama wiem. Wiedziałam, że prawdopodobnie cię tam nie ma, nie naprawdę. Ale myślałam — może jesteś i nie mogłam zaryzykować, że mógłbyś... — zadygotała.

— Jak bardzo bałaś się ognia?

— Bardziej, niż mógłbyś sobie wyobrazić — szepnęła.

Uśmiechnąłem się.

— I to — odparłem, ponownie biorąc ją w ramiona — jest ten sekret.

Epilog

Jakieś pięć godzin później siedziałem na szczycie czegoś, co kiedyś było jednym z niskich budynków Babilaru i grzałem dłonie przy ognisku. Teraz budynek wznosił się dwadzieścia pięter nad zalaną niegdyś ulicą. Nic się nie zawaliło po ustąpieniu wody.

— To korzenie — powiedziała Megan, siadając obok i wręczając mi miskę zupy. Miała już na sobie prawdziwe ubranie — szkoda, ale było to prawdopodobnie praktyczniejsze, bo w mieście nagle zrobiło się naprawdę zimno. — Są potężne, bardziej niż jakakolwiek normalna roślina. Dosłownie podtrzymują budynki.

Pokręciła głową, jakby zdumiona.

— Światło Poranka nie chciał, żeby jego utopia odeszła razem z nim — rzekłem, mieszając zupę. — Co z owocami?

— Nadal świecą — odparła Megan. — Miasto przetrwa. Tylko że on jakoś podgrzewał wodę, żeby nie było za zimno. Będzie musiał znaleźć inny sposób.

Dookoła nas przesuwali się inni ludzie. Mieszkańcy Babilaru zbierali się w grupy, jeśli uznali, że sytuacja jest kryzysowa, a my byliśmy tylko kolejną dwójką uchodźców. Jeśli nawet ktokolwiek zauważył mnie i rozpoznał z jakiejś walki, nie mówili nic. Przynajmniej nie więcej, niż parę ściszonych szeptów do towarzyszy.

— No więc — odezwała się Megan — ta twoja teoria...

— To musi być strach — powiedziałem. Byłem wykończony — ile to już czasu, odkąd ostatni raz spałem? — Stawiłem czoło wodzie i stałem się odporny na próby Regalii uczynienia mnie Epikiem. Ty wbiegłaś do płonącego budynku, żeby mnie ratować, mimo przerażenia, i obudziłaś się wolna od zła. U źródła Epików leży lęk. Tak ich zwalczamy.

— Może — odezwała się Megan niepewnie. Cholera. Jak można wyglądać tak świetnie, po prostu mieszając zupę? I w ubraniach o numer za dużych, z twarzą zaczerwienioną od chłodu? Uśmiechnąłem się i spostrzegłem, że ona też na mnie patrzy. To chyba był bardzo dobry znak.

— Ta teoria ma sens — powiedziałem, rumieniąc się. — Jak owsianka z naleśnikami.

Uniosła brew i spróbowała zupy.

— Wiesz — odezwała się — nieźle ci wychodzą metafory...

— Dzięki!

— ...bo większość z tego, co mówisz, to porównania. W tym jesteś naprawdę kiepski.

W zamyśleniu pokiwałem głową i wycelowałem w Megan łyżkę.

— Kujon.

Uśmiechnęła się, a potem zjadła zupę.

Było mi dobrze z Megan, ale czułem gorzki smak potrawy. Nie mogłem się śmiać. Nie po tym, co się stało. Jedliśmy w ciszy, a gdy Megan wstała, położyła mi dłoń na ramieniu.

— Gdyby komukolwiek z nich powiedziano, jaki będzie koszt uratowania miasta — odezwała się cicho — sądzisz, że zawahaliby się choć na sekundę?

Z ociąganiem pokręciłem głową.

— Val i Exel zginęli jako część ważnej walki — mówiła Megan. — I powstrzymamy to, przed wyniszczeniem innych. Jakoś.

Przytaknąłem. Nie rozmawialiśmy jeszcze o Samie. Przyjdzie na to czas.

Poszła po dolewkę. Siedziałem, gapiąc się w miskę. Doskwierał mi smutek, ale nie pozwalałem mu sobą zawładnąć. Byłem zbyt zajęty planowaniem.

Chwilę później usłyszałem znajomy głos. Wstałem, unosząc brew, i przepchnąłem się obok dwóch gawędzących Babilarczyków.

— Tak głupkowato wygląda — mówiła Mizzy. — Dość wysoki, koszmarnie niemodnie ubrany...

Zobaczyła mnie i szeroko otworzyła oczy.

— Hm... ma też parę zalet...

Przygarnąłem ją i uściskałem.

— Słyszałaś wiadomość?

— Taaak... Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

— Poprosiłem parę osób o nadanie wiadomości do ciebie i Tii. Miałem nadzieję, że odbierzecie ją na swoim radiu i... Nie słyszałyście?

Pokręciła głową. To było irytujące. Kombinowałem jak stary koń pod górkę, żeby Profesor na pewno jej nie dopadł. Uznałem, że radio to dobry pomysł; w końcu byliśmy w stanie złapać na krótkich falach Abrahama w Newcago.

Missouri pokazała mi nieduży skrawek papieru. Z ciasteczka z wróżbą. Było na nim napisane: „Mizzy, schowaj się. Teraz”.

— Kiedy to znalazłaś? — spytałem.

— Ubiegłej nocy — odparła. — Tuż przed świtem. Ze sto z tym napisem. Mówię ci, wystraszyłam się. Powinnam to pewnie zrobić. Dlaczego jesteś smutny?

Będę jej musiał powiedzieć o pozostałych. Cholera. Otworzyłem usta, ale w tym momencie wróciła Megan.

Obie skrzyżowały spojrzenia.

— Uch, czy możemy do siebie na razie nie strzelać? — odezwałem się nerwowo. — Bardzo ładnie proszę.

Mizzy znacząco odwróciła wzrok od Megan.

— Zobaczmy. Masz. Ten jest chyba dla ciebie? — Podała mi kolejny kawałek papieru. — Tylko ten był inny.

Z wahaniem wziąłem papierek.

„Słodkich snów, Pogromco Stalowego Serca”, przeczytałem.

— Czy wiesz, co to znaczy? — spytała Mizzy.

— To znaczy — odparłem, mnąc papier w rękę — że mamy mnóstwo roboty.

Podziękowania

I oto kolejna książka! Po raz kolejny na okładce może widnieć moje nazwisko, ale do jej powstania przyczyniły się liczne niewidzialne ręce. Jest niezwykła, ponieważ jako pierwszą napisałem ją z pomocą Zespołu Ekspertów „Stalowe Smoki”. To nazwa, której używam po raz pierwszy (i zapewne ostatni) dla grupy, która urządzała wraz ze mną sesje burzy mózgów podczas lunchu i pomogła rozwiązywać problemy z fabułą.

Należy do niej Niezastąpiony Peter Ahlstrom — mój asystent wydawniczy, którego mogliście widzieć na moim blogu i stronie facebookowej, gdzie odpowiada na pytania i czasem zamieszcza posty. Mówię wam — ten facet jest niesamowity, poważnie. Jako jeden z głównych członków mojego pierwszego zespołu pisarskiego (z Danem Wellsem i Nathanem Goodrichem, których nazwiska przeczytaliście być może na okładce), Peter cały czas niezwykle mnie wspierał. Jeśli zobaczycie go na zjeździe, klepnijcie go po plecach.

Na tym lunchu była również Karen Ahlstrom, prowadząca wewnętrzną wikistronę Stalowych Smoków oraz Isaac Stewart — wybitny twórca map, obecnie pełnoetatowy pracownik naszego przedsiębiorstwa. Bardzo pomogli przy tej powieści, podobnie jak inni członkowie mojego obecnego zespołu pisarskiego, prócz tych wymienionych wyżej: Emily Sanderson, Alan Layton, Darci & Eric James Stone, Benn & Danielle Olsen, Kara Stewart, Kathleen Dorsey Sanderson i Kaylynn ZoBell.

Zdolny zespół w Random House to mój wydawca Krista Marino, która wykonała fantastyczną pracę nad książką (oraz regularnie i uprzejmie przypominała mi o terminach) i Jodie Hockensmith, która stale robi dużo więcej, niż nakazują jej obowiązki związane z pracą z gburowatymi autorami. Inni pracownicy zasługujący na uznanie to Rachel Weinick, Beverly Horowitz, Judith Haut, Dominique Cimina i Barbara Marcus. Redakcję tekstu wykonał utalentowany Michael Trudeau.

Moi agenci, Joshua Bilmes i Eddie Schneider, byli — jak zawsze — cudownym źródłem, jak cały zespół w JABberwocky. Jestem przekonany, że są Epikami w przebraniu, biorąc pod uwagę, co są w stanie zrobić. Mój zespół w Wielkiej Brytanii to Simon Spanton, mój wydawca w Gollancz, dzięki któremu moje podróże do Londynu są miłe i smakowite, i John Berlyne z Zeno Agency, mój niez mordowany adwokat.

Jako beta readers czytali tę książkę Brian Hill i Mi’chelle & Josh Walker. Gamma readers oraz korektorzy to Aaron Ford, Alice Arneson, Bao Pham, Blue Cole, Bob Kluttz, Dan Swint, Gary Singer, Jakob Remick, Lyndsey Luther, Maren Menke, Matt Hatch, Taylor Hatch, Megan Kanne, Samuel Lund, Steve Godecke i Trae Cooper. Jeśli kiedyś stanę się Epikiem, zabiję was jako ostatnich.

Na koniec chciałbym podziękować mojej cudownej żonie, Emily, i moim trzem hałaśliwym chłopcom. Dzięki nim warto jest żyć.

Brandon Sanderson

